

Lud Polski

JEGO ZWYCZAJE, ZABOBONY.

PRZEZ

Lukasza Gótebiowskiego

CZŁONKA TOWARZYSTWA KRÓLEWSKIEGO WARSZAWSKIEGO PRZYJACIELA NAUK.

Quis est, quem non moveat rerum gestarum
memoria, consignataque antiquitas.

CICERO.

Kogóż nie wzruszy pamięć upłynionych czasów,
i dowodna starożytność.



W WARSZAWIE,

W Drukarni A. Gałęzowskiego i Spółki.

Przy ulicy Łabińskiej numer 472.

1830.

27241.33.4

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
SEP 20 1961

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

L U D, JEGO ZWYCZAJE, ZABOBONY.

Chłop. Trzy rodzaje chłopów zdają się być na ziemi naszej: polski chłop, ruski i litewski; odmienny ich stan, *kultura*, obyczaje: na oddzielne każdy z nich zasługuje opisanie, z przydaniem różnicy, gdzieby jeszcze jaka zachodzić mogła w każdym województwie.

Kmieć polski w samém nazwaniu swoim znaczy gospodarza i właściciela roli: oddawna bowiem kmiecie polscy, znali własność gruntów, ich wymiar, i ograniczenie prac rolniczych dla Pana. Za władzy Piastów sąd równy i tenże sam był dla pana, co i dla kmiecia, przed królem swym lub jego powiernikami, w różne części kraju rozsyłanymi. Zanim wiara chrześcijańska wprowadzoną została, wedle świadectwa dziejów, Polski chłop nie znał innych danin i podatków, oprócz dziesięciny, którą z płodów swej ziemi i wszelkiego przychowku oddawać panującemu był obowiązany.

Za przyjęciem religii dziesięcinę ofiarowano duchowieństwu, nie ustawały przecież krajowe potrzeby; trojakiego więc gatunku z koleją czasu powinności zjawily się; to jest: pieniężne opłaty, daniny

wszelkiego rodzaju i posługi. Oto są ich nazwania: *poradlne*, podatek od gruntu, ile się go przez dzień czworgiem bydła wyrze. Ten pobór za Ludwika w 1372 roku, na 3 złote od łanu zmieyszony został. — Opłata pomieniona, od rodzaju pieniędzy zapewne, jakiemi oddawaną bywała, nazywała się *Skojec*, *Scotus*. *Podworowe*, czynsz od domów w miastach i miasteczkach. *Podwoda*, była to powinność przewożenia wojsk, żywności, lub wojennych potrzeb, sług i sprzętów monarszych, nosiła częstokroć *Angaryi* i *Perangaryi* nazwanie: w 1563 na pieniężny datek, a w 1647 na pocztę stale ustanowione, zamieniona. *Przewód* obowiązek ścigania hultajów i złodziejów, albo przewodniczenia ścigającym lub udającym się z rozkazu dworu w innych potrzebach. *Powóz* czyli dawanie koni, gdy Monarchowie objeżdżali swe ziemie. *Stróża*, przedtém niezawodnie powinność strzeżenia zamków lub miejsc obronnych, a później już tylko pewien udział żyta i owsa na opatrzenie stałej i ćwiczonej załogi. *Stan*, dostarczenie wszelkiej żywności na stół królewski i dla jego dworzan, gdzie tylko Panujący stanął, zniesiona w 1372 roku; ślad jej pozostał w *Osepie*, który w krakowskiem *Sreżna* zwano; datek to zbożowy, a co do owsa w Mazowszu pod imieniem *porzeczne* znajomy, przypomina go i *pomocne* w Polsce, to jest udział siana, zboża, drobiu i jaj. *Powołanie* to samo znaczy, co teraz *donum gratuitum*, w niezwykłych znać i ważniejszych okolicznościach wymagane. *Mech*, danina z połowu ryb na stawach, rzekach, jeziorach. Co przedtém *Aspergili*, *Aspreole* czyli skórki wieńczone, za Bolesława krzywoustego dawane, to i

później było *leśne*, różnych skór zwierzęcych udział. *Targowe*, opłata od wszelkiej żywności i towarów na targ sprowadzanych. *Pojemszczyna* od pojęcia żony, od mieszczan i chłopów. *Krowa*, ofiara którą ojciec w miejsce kunicy, wydając za mąż córkę, czynić był obowiązany. *Naraz* danina miodowa, tę wdowy ponawiające śluby Panu swemu oddawały (1). Robił jeszcze kmieć szarwarki do budowy miast i zamków, uprawiał pola dworskie, żął pięć kóp, zbierał 5 wozów siana, młócił zboże i wywoził, ile się go zrodziło, cztery sążnie płotu na dzień grodził i t. d. Tak mnogie powinności i przydane do nich zapewne uciski, w 1037 za Mieczysława II. bunt sprawiły; a później były jedną z przyczyn, które Władysławowi drugiemu i Mieczysławowi III berło z rąk wytrąciły. Powinności te zwykle się zasadzały na prawie zwyczajcy, który zawojowaną ziemię i wszelką na niej dawnych mieszkańców i własność i pracę swoją poczytywał, z niej udziału się domagał; ztąd mnogość ta dóbr monarszych, pomimo rozdawnictwa liczne, z przeniesieniem tychże obowiązków dla nowych właścicieli: które zachować każdy z nich pragnął, i *prawem je polskiém* nazwał. Zniszczony kraj przez naboiegi Tatarów, Rusi i Litwinów, i wypłeniana w nim ludność, były powodem otworzenia wstępu cudzoziemcom z swoim *teutońskiem*, czyli *magdeburskiém* prawem, przychodzącym. Udział jego w Polsce zyskiwały nie tylko miasta, lecz i wiejskie

(1) Podatek dziewiczy i wdowi płacili snad i wyżsi panującemu: zniósł go Henryk brodaty, opiekun Bolesława wstydlivego.

osady: a kiedy dla obcych przychodniów względni Panowie brali od nich czynsz tylko; zawierali z nim umowy, pozwalali im własnej starszyzny i sędziów, a nawet duchowni w miejsce snopów dziesięciny, przestawali na *małdratach*, czyli pewnej mierze zboża; na pozostałych przy prawie polskiem spadała pańszczyzna, dawne zwyczaje zachowano, brzemie ich powiększając nowemi coraz uciski, i kapłan z dziesięciu snopów co większy dla siebie wybierał, wszelkie nawet sądownictwo zostało przy właścicielach lub rządcach w ich imieniu, a Królowie zdawali się wyzwać wszelkiej nad ludem swoim opieki. Kazimierz W. w 1347 napisał w swym statucie: że kmicie pod prawem polskiem, dla tyranii Pana mógł opuścić, i czynsz tylko roczny opłaciwszy, ziemię swą porzucić; wyrażone były przypadki, w których cała wieś mogła przenieść się do innego właściciela: jeśli dawny, córki lub żony swych poddanych gwałcił, „gdy za jego długi i występki ciążonemi byli.” Nie były to wszakże dostateczne środki dla zabezpieczenia od przemocy. Królowie z Jagiellońskiego rodu nadając wolność swym poddanym, sprawiali: że te swobody i wrozdawnictwie zostawały, że naśladować przykład Monarchów w dobrach obywatelskich i duchownych musiano. Sądownictwo w miastach królewskich dla włościan u starostów, a potem u Referendaryi, miało wpływ i na dziedziczne dobra. Tak więc początkowo równi innym, poddani jednego Monarchy, tejże samiej co i wyższe stany nad sobą doznający opieki, w podziałach kraju, gdy stan szlachecki przemagać zaczął, i nad Królami i nad miastami, oni równie doznali zgubnej jego przewagi.

Dobry wszakże i ztąd sławieni panujący, jako to. Kazimierz W. i całe Jagiellońskie plemię, nie na samych tylko przychodniów zwracali oczy, nie przedstawiali na tém, żeby tych tylko do siebie przynęcać; i dawnym téj ziemi, zasłużonym, i tyle dla niej poświęcającym się mieszkańcom nie ubliżali swój pieczołowitości; ztę dopiero najwyższej doszło miary za Królów obieralnych, w przyswojeniu sobie nieograniczonej władzy przez właścicieli ziemskich.

Zwróćmy jeszcze i na to uwagę, kiedy i z jakiego powodu chłopcy nasz mógł być roboeizną przeciążony. Wpoczątkach dwory, czy królewskie czy właścicielskie, nie gospodarowały same, grunta nadawano kmiotkom, a ci żywić musieli darmo Króla lub Panów swoich. Danina w pszenicy, życie, owsie, gęsiach, kapłonach, kurach, jajach, owcach, świniach, miodzie i tém podobnych rzeczach, niezaprzeczonym téj prawdy jest dowodem. Kmiotki budowały Królom zamki, szlachcie folwarki, przy tém jedną lub dwie chałupy we wsi powinni byli na rok z obowiązkiem wystawić. Gdy *Feudalne* dobra zaczęły się niejako zamieniać w dziedzictwo czyli *Allodialne*, gdy jednakowość praw i ustaw obiecywana przedtém, z czasem przychodzić zaczęła do skutku (1), gdy szlachcic *miles* niezsiający wprzód z konia odetchnął, zaczął sam korzystniejszém coraz gospodarstwem się zajmować, bliższe i stosowniejsze nastąpiły układy z kmiotkami, albo cięższe i prędsze ich ujarznienie,

(1) Tak na Rusi jednakowość ustaw napewniona w 1506, w 80 lata dopiero nastąpiła rzeczywistość.

Wieś polska ma całogruntowych, pół gruntowych kmiotków i zagrodników. Pierwsi prawdziwie użyteczni, drudzy mniej z tego względu, iż prócz ilości gruntu, wszelkie uboczne w równym stopniu mając korzyści, mniej ponoszą ciężarów, mniej się wypłacają stosunkowo; ztąd gospodarz dobry stara się ich na całogruntowych przeistaczać, jeżeli tylko rodzina ich do obrobienia téj ziemi i odbycia z niej powinności, dość jest liczną. Należałoby jednakże dla uniknienia wszelkiej samowolności postanowić, ile gruntu i jakiego całkowity ma posiadać rolnik? ile z niego powinności dopełniać? wypadałoby i zamiar wszelkiej robocizny dziennéj oznaczyć. Zagrodnicy w piątéj części są potrzebni, oni pomagają w robociznie, i rzemieślnikami bywają zwykle, i takich wieś każda nieodbitcie potrzebuje. Dla Pana dostateczną jest i nieprzewyższającą sił poddanych trzecia część gruntów, jakie wszyscy razem chłopi całej wsi posiadają.

Myli się albo z pozorów tylko sądzi, (jak nas zagraniczne okrzyczały pisma) kto stan kmiotków naszych zowie niewolniczym, albo ich najnieszczęśliwszymi poczytuje, przodków naszych albo i nas samych, o barbarzyństwo obwinia. Szczególne kiedy wypadki nie są stanowczym dowodem, co do całego już ogółu, ani powstanie Chmielnickiego i Kozaków niezaprzeczoném wsparciem téj wielkiej prawdy, jakoby. Kto z dziejami gruntownie obeznany, przyzna; że jednego tylko człowieka ucisk lub krzywda, gdy się ośmielił być naczelnikiem, ściągała innych mniej bacnych: którzy lubo sami nic podobnego nie doznali; różnicą wiary, namowami lub nadzieją ko-

rzystania z zaburzeń pobudzeni i obłąkani, lgnęli do wprowadzających, i dopomagali ich widokom jedynie, sami użyci jako narzędzie, wszelkich klęsk tylko, nie spodziewanych korzyści odbierali udział. Że odzież kmiotka w oczach cudzoziemca lichą się zdawała, że pokarm jego był gruby, nie wytworny, że chałupa jego w porównaniu z zagranicznymi była nikczemną, nie przeto już samą nędzą doznawał. Miejscowe okoliczności i potrzeby sprawiały jedno, do drugiego nawykł; zdrowie tém utrzymywał, a wskromnej jego lepiance przemieszkowała z nim i jego rodziną, cnota, krzepkość i byt szczęśliwy. Sama dobroć charakteru Polaków to sprawiała, że kmiotków swoich, każdy prawie nie groźnym Panem, lecz ojcem był i opiekunem, stawiał mu chałupę, dawał konie, woły i wszelką zapomogę, wydzielał pewną miarę gruntu, opatrywał lasem, korzyści z łowienia ryb, zbierania grzybów i jagód pozwalał, i przedstawiał na skromnym wynagrodzeniu, jakie mu za to dobrodziejstwa, umiarkowaną pańszczyznę i szczupłą daninę zwykł czynić. Był wzgląd na gatunek ziemi; do niego stosownie oznaczona robocizna lub zapłata; tak w urządzeniu ekonomii królewskich 1557 roku, cztery są gatunki gruntów: najlepszy, średni, podły, piaskowaty albo błotnisty. Z włóki pierwszego rodzaju 21 groszy: z drugiego 12, z trzeciego 8, z czwartego sześć groszy ówczesnych płacono. Najgorszego gruntu cztery włóki na jedną dobrą liczono. W niedostatku wszelkim chłopek u Pana wsparcie, w chorobach skuteczną pomoc, w nieszczęściach pociechę znajdował, i zastępną od ucisku, jakiby kto inny lub wojskowi mogli wyrządzać. Słowem był to

nieraz sposób życia patryarchalny, prawdziwie opiekuńcza nad nimi władza; zwłaszcza gdy Pan sam w majątku i wśród kmiotków swoich przebywał, gdy powściągał groźność, niewyrozumiałość, twardość albo i chciwość kommissarzy swych, ekonomów; gdy pieczołowitość jego nad tym ludem dzieliła żona dobra, córki, synowie i proboszcz świątły. I rządy terazniejsze wreszcie rozciągnęły opiekę dzielniejszą nad tąż klasą mieszkańców; zapewnione i dla ekto-pka sądy, powinności nie wolno zwiększać, umowy z rolnikami zawierać, i dotrzymywać ich rozkazano.

Jeśli Pan w ogóle biorąc moralnym bywał, i kmiotek polski cnoty posiada; któremi słusznie w oczach świata całego pochlubić się może: przywiązany do wiary swych ojców, Monarchom wierny; prawość, szlachetność i uczciwość, zdaje się, że wyssał z młękiem. Jestżে kraj, w którymby się mniej popełniało zbrodni? bezpieczniejsze były świątynie pańskie; i domy szczególnych osób, takie nieraz bogactwa w sobie mieszczące; i drogi wszelkie, któremi w ustawicznym ruchu przesuwają się dostatki rozmaite. Gdyby statystyka krajowa w szczegółach dokładna, podała nam spraw poczet, ich rodzaje i poszczególnienie klas mieszkańców, poważających się na jakie zbrodnie i za to osądzonych, w przytoczeniu z niżej wypisów łatwoby znajdować na to dowody. Dziwił się przychodzić i słusznie dziwił, jak sługa biorący szczerpłą nader płacę, prosty kmiotek często-kroć, przewoził dla właściciela ogromne summy; ani one chciwości jego nie wzniecały, ani ich uрониł przez niebacznosc lub niedozór. Włościanin polski rzetelny, otwarty, gościnny, usłuszny, roztropany,

Życzliwy współbraciom i bliźniemu, na wszelkie dla rodaka, dla obcego nawet bez względu na wynagrodzenie gotowy posługi, i kraj swój kochać umiał i bronić go zawsze był gotów, byle nim światły i poświęcający się dla ojczyzny zwierzchnik kierował.

Skłonność do pijaństwa, lenistwo, kradzież drobnych rzeczy, zabobonność i mściwość, dostrzegać się dają wplemieniu z siebie dobrém; przy użyciu skutecznych środków, jakżeby one łatwo powściągnąć się dały. Zaprowadzenie szkółek na religii i moralności ugruntowanych i tak urządzonych, ażeby dzieci chłopskie tyle tylko nauczono, ile w ich stanie potrzeba; szkółek któreby nie odstręczały kmiotka, i nie zniechęcały do jego powołania, ale owszem sprawiły, by je bardzoż zamiłował, i potrzebę i ważność swojego stanu uzeuł i zrozumiał, z dostarczeniem ksiąg do tych przedmiotów i czytania dla gminu służyć mogących, wielką byłoby korzyścią i stanowczym krokiem. Niechby tu jeszcze nauczyć się mogli drzew szczepienia i całego wiejskiego ogrodnictwa, wszystkiego co gospodarstwo rozumnie ulepszyć zdoła, znajomości prawdziwie użytecznych machin, i nieco rzemiosł lub rękodzieł, do użycia w chwilach wolnych, w zimowej porze. Proboszczowie światli niszczyliby przesady, gruntowali wiarę i moralność czystą; panowie i sprawiedliwi i względni, pomnażaliby coraz ich dobro i *kulturę*, a z nią razem swoje korzyści. Na czynszowników ich przemienić jeszcze nie jest pora, i stan kraju i doświadczenie to stwierdzają, lecz nie odległa może ta chwila, kiedy za wzmożeniem się miast przez fabryki, a kraju całego przez handel wewnętrzny, i chłopek cel i użytek pracy pozna, nie będzie potrzebował do niej przy-

musu, a urządzeniem lub usunięciem żydów, od pijaństwa powściągnięty, przez nich nie oszukiwany, nie wyssany ze wszystkiego, dostatki swe pomnażającymi się ujrzy. Potrzebne zakłady, któreby zdalnych i moralnych dyspozytorów tworzyły, dobór uczciwych szynkarzy i zaprowadzenie raczej dobrego piwa, by od wódki odwieść. Potrzebne rozmiary gruntów dogodnie i słusznie, tudzież umiarkowane względem nich powinności; potrzebna wiadomość ustaw, ile się te chłopka tyczyć mogą, kar za przewinienia, obowiązków dla kraju i Monarchy; potrzebne spichlerze gromadzkie, domy robocze, szpitale dla kalék. Przydajmy jeszcze z różnych pisarzy urywkowe szczegóły, które ten przedmiot jakkolwiek objaśniać mogą, które się go tyczą.

Bolesław chrobry i dla chłopków dobrym był królem, przyświadcza to Marcin Gallus na 65 stronie. Mówi Beauplan: w starostwach zapożywać mogą chłopci starostę do królewskiego sądu. Chłopi Ukraińscy dwa dni robią w tydzień z dobytkiem; dają zboże, kapłuny, gęsi, kury, kurczęta, na Wielkanoc, Zielone-święta i Boże-narodzenie, w miarę gruntu; zwożą drzewo, oddają dziesięcinę z wieprzów, baranów, miodu, owoców, co trzeci rok trzeciego wołu.

Oto są narzekania na uciski kmiotków. *Reformacja obyczajów polskich* powiada: Łakomi Panowie nad słuszną powodną pieniądze, sérowe, rogowe, żółte, spaśne, witane, i co wiedzieć jako nazwane, na ubogie poddane włożywszy, zakazują pod winami pić w mieście: miodu, piwa, gorzałki, jeno w karczmach swoich, co z dworu wydają. Na Rusi *powołowszczyzna* coroczna, pierwój co 10 lat, co 7, 5 i 3 ustana-

wiana. Nikomu trunków na swoją potrzebę robić nie dozwolono, od łowienia lisów, ryb, ptactwa, zwierza dzikiego dziesięćcinę powymyślano; grunta i folwarki odejmowano, wszystkie arędy żydom w ręce podawszy.

Satyra albo przestrogi 1650.

Urzędnik da chłopu obwiesić,

O czém nawet pan nie wie.

Tamże jest powiedziano:

Robotę zaś *penitus ab dico* na wieki;

Lub przeciwko zwyczajom w Polsce lecz niedobrym,

Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś,

Rolnictwo i staranie, i odstąpiliśmy

W tym dawnych przodków naszych, którzy czynszem a spem, kontentowali się więc od poddanych swoich.

Potocki w Argenidzie mówi:

Bierczak, gdzie zapisują podatki i biernie,

I gdzie panowie chłopów drą niemiłosiernie.

Wiadomości brukowe wspominają, *ostrzyżyny włosów* chłopkom, i przedawanie ich perukarzom, *pokłon* od chłopów, czyli datek ostatni drobiu, ilekroć do dworu z prozbą jaką przychodzi, *prysud* za sprawę i pracę sądenia; *kwitowe*, *rekrutowe*, *stróże*, *wartowniki*, *pastuchy*, a wszystko to darmo i pod imieniem *darem-szczyzny* znane.

Te uciski osobistą niektórych winą poczytać należy, albo owych wieków zabytkiem, gdy się wszystko u nas pogorszyło.

Lud. Pod tém ogólném nazwaniem objąć wypadało zwyczaje i obyczaje tych miejsc, które dziś królestwo polskie stanowią, i tych, które je dawniej składały; ażeby zaś ten obraz uczynić zupełniejszym, wykazać: w czém styczość zachodzi? w czém różnica? Oto są

główniejsze przedziały, które się tu spostrzegać dają, a naprzód: *lud polski i ruski*, odosobniony w niektórych miejscach, zmieszany i połączony w innych, zawsze jednak oddzielne cechy mający. Pierwszy oddział mieści w sobie Krakowiaków, Kujawianów albo Wielko-polanów, gmin lubelski, sandomirski, Podlasianów i Mazurów mieszkańców równin, tudzież górali, hucułów; drugi: Litwinów, Żmudzinów, Poleszuków, lud miński, Biało-rusinów i Ukraińców, obejmujących w sobie Wołyn, Pobereże i Podole, na krańcu którego znowu się górali ruskich atoli dostrzega, tudzież Ruś czerwoną. Obfitsze względem jednych, nie tyle obejmujące względem drugich znaleźć mogłem szczegóły; koloryt wreszcie niektórych prowincyi tak się spaja, że małe tylko może okazywać odcienia; wtenczas powtarzać się nie wypadało, przestając na wskazaniu, że to, co służy jednemu, w znacznej części przynajmniej i do drugich ściągać się może; tak np. ludu mińskiego i ruskiego zwyczaje i obyczaje wspólne są poniekąd Biało-rusinom, Litwinom, Żmudzinom, Poleszutom, Ukraińcom; polskiego gminu opisy innym jego prowincyom. Czytelnik to spostrzeże w następnych szczegółowych zarysach.

Lud biało-ruski. Skład ciała u kobiet przyjemny, i wiele jest pięknych, blade powszechnie i prędką okazują starość. Mężczyźni w swoim rodzaju nie mają téj zalety co do postawy, przytém ubiór ich niezgrabny; w wielu miejscach zapuszczają brody. Za przyczynę bladeści płci obu, poczytują ciągłe używanie na pokarm *gryki*, czyli tatarki, której najobficiiej tu zasiewają. Religii unickiej przedtém; od 1797 powiększłej części przeszli do wiary grecko-rossyjskiej. Wiele

tam pozostało zwyczajów zabobonnych, które się osobno wypisują. *Marya Czarnowska w Dzien. wil. 1807 tom 6.*

Hucuły (1). W czasie napadów tatarskich i tureckich, ludy po za Dniestrem mieszkające szukały zwykle schronienia z dobytkiem w sąsiedzkich im Karpatach, a niektóre z nich w tychże górach obrały stałe siedlisko. Wiodąc życie pasterskie, mało zatrudniały się uprawą roli. Co większa, aby się odróżniły od braci swoich Rusinów i Haliczan, przybrali nazwisko *kucuzów*, które w tych czasach na *Hocuzów*, czyli *Hucuzów* zamieniono. Hucuzowie zamieszkali ścianę Karpat od Polski, i przyległe góry od granicy węgierskiej. Na wschód rozciągają swoje siedziby aż do granicy księstwa wołoskiego, Bukowiną zwaną. Zwyczajnemi ich pożywieniami jest sэр, mleko, placki owsiane, ryby i zwierzyzna. Sypiają na rogożach, guniach, lub słomie; łożek zaś dopiero wtenczas używać zwykli, kiedy wchodzi w związek małżeński. Osady Hucuzów, równie jak i inne na Pokuciu, należały w czasach dawniejszych do dóbr królewskich, starostw, lub były własnością szlachty i duchowieństwa. Ludy te zachowały prawdziwe znamiona i rysy Słowian. Mężczyźni większej części są czerstwi, pięknego wzrostu, kształtniej budowy ciała, pomiędzy kobietami rzadkie nawet piękności znaleźć można. Mężczyźni noszą czarne kapelusze, najczęściej czerwoną wstążką opasane i ozdobione pawimi piórami. Nie obcinają włosów, zapu-

(1) Nazwisko tego narodu pochodzi od słowiańskiego słowa *ko-*czować czyli posterskie życie prowadzić.

szczają długie wąsy, a brody gołą. Koszula biała, wyszywana na ramionach czerwonym, czarnym i niebieskim sznurkiem, pospolicie spada im za kolana. Na tej noszą zwierzechną suknię ciemno-kaflowego koloru, którą *bundą* nazywają. Zwieszają ją na plecach i przywiązują do szyi sznurkiem kolorowym. Parobcy oprócz tego ozdabiają szyję paciorkami, metalikami, blaszkami i krzyżykami. Opasują się pasem rzemiennym, spiętym na sprzążki stalowe, na którym wieszają zwyczajnie nóż, krzesiwo i przetyczkę do fajki. Zamiast obuwia, używają łyeczanych kurpi; noszą toporek, który im służy za obronę i podporę do wdrapywania się na góry i skały. Nadzwyczajna zręczność w użyciu tej broni, godną jest zastanowienia. Przy godach weselnych dopełniają starożytnych zwyczajów przodków swoich; po ukończeniu obrzędów religijnych, rozpoczynają wesołe tańce, w czasie których młodej mężatce na znak, że już stan swój zmieniła, ucinają warkocz, który dotąd był celniejszą jej ozdobą. Cały ten obrządek w osobliwszym odbywa się sposobie. Rodzice męża, przywiązują koniec warkocza oblubienicy do gwoździa, umyślnie na to wbitego w ścianę. Pan młody wśród tańca z pierwszą druchną tyle powinién okazać zręczności, iżby za pierwszym uderzeniem toporka, warkocz odciał zupełnie. Poczém dopiero gospodarze przyjmują go do grona swego. Jeżeli zaś przypadkiem nie udało się mu zręcznie to uskutecznić, Hucułki wróżą pannie młodej nieszczęście w pożyciu. Poczém rozchodzi się całe wesele, a gospodarze zlewają nowożeńca wodą, dla odwrócenia od niego czarów. Biorą żony bez wszelkiego posagu, byle tylko miały sobie daną od rodziców, lub krewnych

nową suknię do szluby; o resztę mało się troszczą, mówiąc: że z pracą i błogostawieństwem Boskiem wszystko się znajdzie. Kobięty zamężne noszą na głowie zawoje z cienkiego białego płótna, a niektóre z nich ozdabiają je pomarańczowymi tasiemkami; używają fartuchów wełnianych w paski, różnego koloru, które zowią *fatami*. Wzimize okrywają się tak, jak i mężczyźni bundą. Młode dziewice noszą ozdoby z paciorek i kulczyki ze szkła kolorowego; nie zawijają włosów, ale je kształtnie splatać umieją, przewijając warkocz czerwonymi tasiemkami. Tym sposobem warkocz w okrąg na głowie ułożony, ozdabiają jeszcze wstążkami różnego koloru. Wyznają religię grecko-unicką, i obrzędy jej najstaranniej zachowują. Raz do roku, to jest na dzień 15 sierpnia pobożne tłumy ludu z Galicyi, Węgier, Czech, Morawii i Szląska, mianowicie zaś mieszkańcy Karpat zgromadzają się pod świętymi chorągwiemi, łączą się w kompanie, i odwiedzają górę Kalwaryi w Galicyi austryackiej, wstawioną cudami Matki Boskiej.

Hucułowie podróż tę odbywają corocznie pośród pobożnych pieśni i himnów. Przed opuszczeniem rodzinnych siedzib, każda kompania obiera swojego naczelnika, dla którego w ciągu całej podróży zostaje z zupełną uległością i posłuszeństwem. Lubo zdarza się, że w przeciągu podróży niektórzy dopuszczają się drobnych nadużyć, lub małych kradzieży, jednakże gdy skarga dojdzie do samego naczelnika, nie tylko, że winowajca szkodę wynagrodzić musi, lecz surową karę odbiera. Pomimo tego, lud ten skłonny jest do kradzieży i pijaństwa. Surowe kary i czujność rządu nie mogą powściągnąć występnych; widząc nawet, że

którego z nich na śmierć prowadzą, ciesząc się, mówiąc: "Co to za szczeny czołowiek! joho tam na smert wedut, jak pana jakoho." Pomimo tak upowszechnionego zepsucia, jednak szacują cnoty, i dla cnotliwych szczególniejsze okazują przywiązanie i względy. Następująca okoliczność dokładniej o tém przekona. W r. 1820 żył w jednej osadzie starzec, nazwiskiem *Garuch*, mający 68 lat, który bogobojnością i cnotliwem życiem, tyle sobie zjednał miłości i zaufania u swoich ziomków, że w rzeczach większej wagi i we wszelkich zatargach do niego powszechnie się udawano. On godził zwalnione strony, rozstrzygał zachodzące między nimi spory; słowem: wszyscy z ochotą na jego zdaniu przedstawiali. Najzaciętszą nienawiść na jego wezwanie składali zserca; braterskie uściśnienie było przekonującym dowodem, że zapomniano o wyrządzonych sobie krzywdach, i powrócono do téj jedności i zgody, która najwięcej na szczęśliwość tak pojedynczych rodzin, jako téż całego narodu wpływa. *Garuch* całe życie swoje poświęcił postudze współbraci posiadał dokładną znajomość użycia roślin na rozmaite słabości. Chata jego zawsze była przytułkiem nieszczęśliwych; on zaś pomimo zgrzybiałego wieku, był wsparciem i pociechą tych wszystkich, którzy udawali się do niego o radę i pomoc. Umarł w 85 roku życia.

Nie było tkliwszego i więcéj rozrzewniającego obrazu, jak widok zebranych z okolic kilkuset Hucutów dla oddania ostatniej postugi zmarłemu; wzniesiono mu nawet kopiec z kamieni, chcąc przez to uwiecznić pamięć cnotliwego jego poświęcenia się usługom współbraci. Przytomny temu obrzędowi i mocno nim

dotknięty, zachowałem wspomnienie dobrego starca w tym krótkim rysie; mówi autor tego opisu.

W lecie Hucułowie pędzą swoje trzody na góry, gdzie do września, a nawet i października z nimi przebywać zwykli. Ludzie, którym dozór trzód swoich powierzają, nazywają się u nich *baczami*. Robią oni masło, séry, bryndzę, dla chorych, których posyłają w góry lekarze, mleczny cukier (1), i *żentycę* (2). Poczém zwożą siano koszone przez lato i séry do domów. Ich żony w czasie lata same po wsiach zostają; trudnią się szyciem, przędzeniem wełny; sadzą kartosle, gdzieśniedzie i kukurydzę; sieją owies, i pieką placki owsiane.

W jesieni Hucułowie schodzą z gór na doliny; gdy śniegi upadną wczesne, przywiązują cienkie deszczutki do obuwia, co ułatwia im postęp, i prowadzą sól *mażami* (3) na targi publiczne. Pospolicie woły, których do tego używają, zamieniają na innego rodzaju płody, mianowicie na zboże i wódkę. Miasta, w których takowe targi odbywają się, są: Kuty, Kołomyja, Bohorodczany, Tyśmienica, Narosławów, Łyściec, Stryj i Kałusz. Do znaczniejszych rzek, w górach płynących, liczą biały i czarny Czeremosz, którego wodospady równają się piękności wodospadów Renu pod Szafhużą; na tych rzekach spławiają klepki i drzewo do Dniestru. Jeżeli Hucułowie wpław je mają prze-

(1) Serwatka to z słodkiego mleka, czasem z mlekiem mieszana.

(2) Zentyca, bryndza świeża z serwatką, mlekiem słodkiem, albo i śmietaną przetarta, z dodaniem gorzycy, albo ziół jakich.

(3) *Maże* jestto rodzaj krytych wozów.

bywać, biorą się za ręce, i tym sposobem łańcuchem przepływają. Lasy ich obfitują w doskonałe drzewo do budowli służące, w ptastwo i wszelkiego rodzaju zwierzęta; rzeki zaś w ryby; z tych pstrągi i baby za najsmaczniejsze uważać można. Hucułowie mają oddzielną rasę koni, które zręcznie wdzierają się na góry, i w bród rzeki przebywają. Domy ich, czyli mieszkania budowane są z drzewa, pokryte dranicami, i składają się zwykle z sieni, izby i komory. Na cerkwie używają drzewa kidrowego (1), z powodu, że to kilkadziesiąt lat w całości utrzymuje się, i nie podpada stęczeniu przez robactwo i zgniliznie. Wszystkie wioski Hucułów zostają pod zwierzchnią władzą wójtów, których *Wataszkami* zowią (2). Hucułowie mówią językiem ruskim, mieszają jednak wiele słów węgierskich, wołoskich, niemieckich i polskich. Śpiewy ich ożywia wesołość, prostota, a nawet i dowcip, którym mianowicie wtenczas się okazuje, kiedy przedmiotem pieśni są nicsnaski miłośne. Zajmują przestrzeń na 12 mil wzdłuż, a na trzy mile wszędy w górach Karpackich. Wioski ich są osiadłe, a ludność tego plemienia słowiańskiego wynosi około 30,000. *Z biblioteki polskiej na rok 1821 T. I.*

Lud krakowski. Powiedzmy naprzód, co w ogóle o gminie krakowskiej wyrzec można, co poniekąd do

(1) Drzewo *kidrowe* niektórzy uważają za cedrowe właściwie. Rosyjanie nazywają je *kedr*, a Mało-rosyjanie *kidr*, ale jestto bardziej drzewo cisowe, lub modrzew, które dla swojej nadzwyczajnej trwałości zbliża się do cedru.

(2) *Wataszka* jestto wyraz małosyjski, wzięty z Sławiano-rosyjskiego: *Witiaz*, co znaczy bohatera, lub naczelnika ludu.

całego ludu polskiego! da się zastosować: odznacza się zamiłowaniem wiary swych ojców, przywiązaniem do kraju, uwielbieniem dla Monarchy, życzliwością dla swych panów i wielą cnotami; szczegółowo zaś Krakowiak trzeźwy, roboczy, gościnny, światlejszy od innych, mniéj téż występków popełnia, i moralność czystsza posiada. Gościnnością Krakowiak się odznacza; wejdz śmiało do jego chatki, przyjmie, czém tylko może; u sąsiada pożycz, gdy nie ma zapasów. Przychylny, rad ofiaruje swe usługi, da niewątpliwe życzliwości swój dowody, lecz i urazy pamięta, chociaż czasem za nie mści się szlachetnie. Za Kazimierza Jagiełłąńczyka Starosta pewien uciążliwym był dla kmiotków; płomień obiał jego siedzibę, nie spieszyli na ratunek włościanie, bo nie kochali swego rządcy. Jonek Łopucha staje przed nimi, i powiada: "Bracia! pomścijmy się krzywd naszych! spieszymy na pomoc naszemu ciemieczcy; niech pozna, że my Krakowiacy!" Rzucili się wszyscy. Jonek wszędzie był na czele; uratowano część zbiorów, i rodzinę Starosty wydarto z płomieni. Zdziwiony i rozczulony Starosta, nazajutrz ofiaruje znaczną wybawcy swemu nagrodę. "Schowajcie pieniądze, Panie! rzecze Jonek; poznaliście co biéda, umiécie się nad nią litować; bądźcie nam łaskawszym panem! U Krakowiaka dobrém słowem wskóracie więcéj, jak surowością!" Odtąd lepszym był panem Starosta, i Jonka zniewolił, że przyjął obszerniejsze grunta i pomoc potrzebną w tym razie. *Dyaryusz familii Zebrzydowskich, Wanda, tygod. pol. t. I, r. 1823.*

Mocny to ród ludzi; z ich twarzy zdrowie przemawia. Zwykle mężczyzna pleczysty bywa, krépy, bar-

ki ma silne, wzrost średni, włos ciemny pospolicie, w krętych splotach na ramiona spadający, bardzo rzadko kędzierzawy. Rysy twarzy u obojg płci są piękne, łagodna postać, mowa przeciągnięta i donośna. Co do władz moralnych: powolność ich, zastanowienie się, dojrzały rozsądek w przedmiotach im znanych, prosty sposób wyrażania się, naturalne i zwarte uporządkowanie myśli, przyjemnie zajmują. Dowcipni, ostróżni, wyrozumiali, łatwo się dają ukształcić, i nabywają wszelkiej zdolności. Wytrwały na trudy w najgorszą zawieruchę, słońce, wiatr i mrozy, lekko ubrany idzie Krakowiak z taką obojętnością, że się jej dziwić należy. Cały zmoczony, w gospodzie rzuca się na legowisko nikielne; wypocząwszy zrywa się na nogi, zdrow i wesół rusza dalej. W nieszczęściach okazuje stałość umysłu, cierpliwość i rzadką przytomność; nie wyrzeka, nie rozpacza, i poradzić sobie umie.

Świąteczny krakowiaków ubiór podoba się każdemu; chustek na szyję zimą i latem nie znają; koszula, (u której wązki kołnierzyk i rękawy, związane kolorową wstążeczką,) po wierzchu spodni opuszczona, spięta pasem skórzanym, nabijanym ćwieczkami mosiężnymi, i takimiż kółkami wykładanym. Koło pasa na rzemyku nóż, *kozikiem* zwany; w kalitce hubka, krzesiwko, lulka z ćbuszkiem w zanadrzu, lub za bót wtknięta. Spodnie to płócienne bywają, to z żółtej wyprawnej skóry. Bóty juchtowe, długie po kolana, do których zamiast obcasów, przybite żelazne wysokie podkówki; te mu przydatne po ziemi oślizłej, gdy na wysokie przychodzi drapać się góry; i w tańcu niemi ochoczo, w takt zawsze, krzesać zwykli. Czapki ich niskie, czworograniaste, z karmazynowym wierzchem

i wązkim czarnym barankiem. Wierzchnia odzież, nazywana przez nich *sukmaną*; od góry do pasa coraz węższa, odtąd i poniżej kolan szersza i rozchodząca się, z przodu zapinana bywa na haftki. Proszowiak używa białej sukmany wyszywanój czarnemi sznurkami; Szkalmiérzak nosi ją kafowego koloru, a kołnierz przewieszony na plecy, wyszywany białym sznurkiem w różne wzory; sukmany krakowiaków samych są granatowe, jedwabiem ponsowym haftowane; odzież ta zowie się *karazyą* i stroi dobrze. Panowie dodają woznicom swoim, (małym częstokroć chłopczykom, od dzieciństwa prawie umiejącym władać czterma końmi jednym lejcem) kołnierz wiszący na plecach, wyszywany świecącemi blaszkami. Letni strój mężczyzny składa się z kitla białego płóciennego, z wierzchniej sukni ozdobionój kolorową włóczką, i szerokich płóciennych spodni w bóły wpuszczonych, z obszernego ale niskiego kapelusza, ozdobionego wstążkami i pawimi piórami.

Sposób ubierania się kobiet nie mało przydaje do ich urody. W stanie dziewiczym włosy plecione, a warkocz kolorową zakończony wstążeczką, od niechceenia na plecy spuszczone. Koszulka u kołnierza, naramników i rękawów karmazynowym zwykle przedziergana, lub haftowana jedwabiem, albo ponsową haftowaną. Mężatki ukrywają włosy pod siatką okrągłą, czepcem litym niekiedy, albo chustką białą; której końce spuszczaają z tyłu na szyję, ozdobioną to paciorkami różno-kolorowemi, to pospolicie prawdziwemi, lub naśladowanemi przynajmniej koralami. Gorsety noszą z kamlotu, czasem z ałtasu, lub innój materji jedwabnej. Odzieżają się po wierzchu pewnym rodza-

jem szalów z płótna cienkiego, albo rąbku. Spódnice kolorowe sięgają po kostki, a fałdy niewymuszone układają się same z siebie. Zamiast trzewików noszą zwykle na wysokich korkach bóciiki. Zimową porą majątniejsze zwierzchnią mają suknią barankami podszytą, nie dłuższą jak po kolana, zręcznym krojem, wiérzch granatowy, lub zielony, prawie nigdy innego koloru. W czasie uroczystości wiejskich dziewczęta ubierają głowy w aksamitne, albo lamowe złote czótenka, przystrojone mnóstwem wstążek.

Ubiór krakowiaków dobrze opisany w tej poczyi wiejskiej:

Alboż my to jacy tacy,
Chłopczy Krakowiacy?
Czerwona czapeczka,
Na cał podkoweczka,
Niebieska sukmana,
Dana moja, dana!

Karazyja wyszywana,
Ciecioć jakoś wyszywana
Petliczkami, sznureczkami,
Kóteczkami, hafteczkami,
Złocistemi kłapeczkami
Do kolusieneczka, moja kochaneczka!

Mam i pasik z białej skóry,
Tak i owak wyszywany,
Przeplatany rzemyczkami,
Wybijany gwoźdźczkami,
Z złocistemi sprzążeczkami
Dokolusienieczka, ft. d.

I koziczek wyostrzony,
W cudną kaletę włożony,
Przy nim fajka i krzesiwko.
Na to cudne przyodziwko,
Kochajże mnie moja dziewczko!
Do kolusieneczka, i t. d.

I koszula z kołnierzykiem,
Z paciorkami, wstążeczkami, z fałdeczkami,
Z obszewkami, z przyramkami;
I bóciki wywracane,
Podkóweczki nitowane,
I przy skroju przesywane,
Z uszeczkami, z przywiązkami,
Do kolusieneczka, i t. d.

I pieniądze za obsiewki,
Kochajcież mnie moje dziewczki!
A która mnie będzie chciała,
To to wszystko będzie miała:
Rańtuch biały, okolisty,
Gorset złocisty i czysty,
Sznurek koralów złocisty.
Do kolusieneczka, moja kochaneczka!

Nie należą do teraźniejszego województwa krakowskiego Kijaki, Skawiniaki i Górale. Należeli przedtém, lecz nie odrodzili się od nich, acz pod obcém panowaniem; nie ziemczeli, słusznie więc tu o nich mówić należy. Pierwsi od strony Wieliczki, drudzy koło miasteczka Skawiny zamieszkali na prawym brzegu Wisły. Podgórzanie, czyli Kijacy, są po większej części rzeźnikami, i dobrze się mają. Nazwisko im dane od spo-

sobu noszenia na targi słoniny pościów, kiełbas i innych rzeczy na kiju, Sukmanę granatową przywdziewając z wypustką karmazynową, lecz odmienny krój sukni, przytém zielony pas, bóty i czapka kształtniejsza, okazują: że nie do rzędu włościan, ale raczej do mieszczan chcą być policzeni. *Skawiniaki* przy rolnictwie bawią się jeszcze małym przemysłem, jako to: wyprawianiem z grubsza skór bydlęcych, i t. p. Sukman używają koloru niebieskiego bramowanych na potach, u spodu, koło kieszeń, rękawów, i w rozcięciu u dołu, karmazynem; kaftan bez rękawów zielony, także czapka z barankiem. Tak ubierają się mężczyźni; strój kobiet daleko wyszukańszy, a mniej przysadny i wymuszony, jak sąsiednich Szlązaczek i Morawianek, do wyżej opisanych podobny. Zwykle miéwa Podgórzanka głowę związaną białą chustką, suknię zwierzchnią granatową, kaftanik ponsowy, spódnicę kolorową, fartuszek nieco krótszy; hoża od Skawiny męzka czepec u głowy obwiązany ma przepaską, której końce powiewne; gorsecik niebieski, zieloną spódnicę, prześzywaną sznurkiem, fartuszek w centki, szal na niej przewieszony. *Górali*, czyli mieszkańców od Krakowa niedalekich Karpatów, inaczej zwanych Tatrami ubiór pospolity: krótka siermięga, zwana *gunią*, koloru kafowego, niczém niespięta, i tylko grzbiet okrywająca; koszula bez kołnierza, mosiężną szpinką przymocowana, pas skurzany, takiemiż ćwieczkami nabity, spódnie długie ciasne białe, węgierskiego kroju (1),

(1) Wyśmiewają Krakowiacy opięte spodnie Górali, przez co nogi ich zdają się długie; na to mają następującą śpiewkę:

Góral ma nogi bocianie;
Kogo zechce, to dostanie.

czapki baranie do głowy cukru podobne, albo kapelusze mały okrągły, na nogach kurpie, czyli chodaki z grubiej skóry; przez ramię torba skórzana, podobnież ćwieczkami upstrzona; takim jest letni i zimowy ich ubiór, a w czasie najsrozszych mrozów piersi odstonione zawsze. Kobiety ubierają się w same niemal płótno białe, z niego koszula, spodnica i fartuch, z niego rantuch biały; rzadko u nich co kolorowego upatrzy, staniczek chyba; obuwiem chodaki równie przytaśmowane zręcznie. Dziewczęta głowę mają ubraną w różnego koloru wstążki, koszula i rękawy bogato wyszywane kolorową włóczką, na szyi pełno paciorek i koralów, spódniczka w pasy niebieskie, czerwone albo cała niebieska z galonami. *Gazeta polska rok 1829 N. 294.* Górale tańczą kołomyjki; młody w jednej ręce dziewczynę, w drugiej topór trzymając, obraca się w koło, przysiada, podskakuje, rzuca topór w górę i na powietrzu go łapie, śpiewa piosenki miłosne. Na około stoją dziewczki, czekając na kolej do tańca.. Ten lud przemyślny bardzo, do wszystkiego zręczny i zabiegły. Górzyście i nieurodzajne grunta, prócz owsa, nie wydają; chwytą się więc Góral wszelkich sposobów, aby sobie dopomódz. Szczególniej posunął zręczność swoją w robocie stolarskiej. Mają oni w Krakowie składy gładko wyrobionych kanap, krzesel i innych sprzętów, *kolbuszowskiemi* od miasteczka zwanych; oni całą okolicę w deski i gonty opatrują; inni rozchodzą się tłumami z kosą w głąb kraju, dla zarobku przy zbieraniu siana i zboża; ci z siekierką najmuja się do roboty ciesielskiej; owi z drótem do ściągania starych glinianych naczyń, i t. p. przedsiębiorą zatrudnienia, dopiero w jesieni do siedzib swoich zszczępłym

wracają zarobkiem. Są jeszcze i tacy, którzy w handlu płótnem, kwieczołami, suszoną rybą, szukają sposobu utrzymania się; skazani przez naturę, ażeby to, co im odmawia ziemia, skrzętnością i pracą sobie wynagrodzili.

W domu pozostali zakładają na całe lato wielkie na wierzchołkach gór szatasze, do których z całej okolicy zbierają owce, z ich mleka robią wysmienitą bryndzę, z której potem oddają w zysku właścicielom część jakąś wraz z owcami. Jestto lud zdrowy, wesoły, czestwty i dobrze zbudowany. Góral równie z głębiną wody, jak z wysokością gór nad podziw oswojony; albowiem obalając po największych skałach drzewa, przeznaczone do sprzedaży, rzuca się z niem obojętnie wbystro bieżące potoki, zatrzymuje kłocze z trudną do wiary zręcznością, zbija w tasle, i płynie śmiało w czasie największej powodzi na miejsce przeznaczone. Słusznie więc przydać można tę uwagę, że z Górali być mogą nie tylko dobrzy i odważni żołnierze, lecz nawet zręczni i biegli majtkowie (1).

Dla uzupełnienia tego obrazu nie pominiemy, co *Staszcic w księdze 2 o Ziemiorodztwie gór* powiedział. W całym podgórzu Tatrów i wszędzie w najwyższych Karpatach, lud żywy, rośty, i swobodny. Jak ciało czestwte, tak władze umysłowe do wszystkiego zdolne; wyradzają się między nimi olbrzymy niekiedy do półósmej stopy miary trzymający. Pola tutejszych osad po górach z trudnością wydają nieco owsa. Doliny ich

(1) Grabowski, opisanie Krakowa i jego okolic.

zasypane wysoko rumowiskiem głazów i granitów. Chodząc tu, i przypatrując się górali pracom, zastanawia wielkość skutku w ludach mocy fizycznej, i mocy moralnej. Włóscianie tućsi o 2 i 3 łokci głębokości na polach zbierają granity i głazy, zskruszonych nieco wiekami otrząsają prochy, aby z nich na głębszych zwaliskach takichże pokładów uśtali sobie kawałek ziemi, gdzieby posiali owies, lub wtłoczyli ziemniaki, których im zbierać niezawsze dozwolą zbyt wczesne tu śniegi. Pracowita uprawa! pora czasu i ziemia sama niewdzięczna! co im długość przykrój zimy nie wydrze, to im krótkość lata dokończyć nie pozwala. Przecież tu siedzą, i ziemię tę lubią; na tych skałach jałowych gryząc suchar owsiany, jak kamień twardy, więcej znajdują powabów, aniżeli na każdej inniej, chociażby najobsztszej równinie. Głód po kilkakroć ich do roku z tych gór spędza. Tysiącami zjeżdżają, pieszo schodzą w równiny po zboże, lecz nie pożywają go na dole; jedni, których stać, na koniach, drudzy ubożsi wór z żytem na własnych plecach, skrzepowawszy powrozem, niosą go wgóry; aby tak ciężki, tak drogi chleb pożyć na tym nieużyтым, na tym twardym i zimnym głazów rumie. Tu im przyjemniejszym i słodszyms staje się nierównie, bo go pożywają na swych ojców siedzibie.

Powszechnie Górale polscy w Bieskidach, Bieszczadach i Tatrach, są bardzo zuchwali. Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny, i wszystkie ich zmysły bystre, a żywość namiętności, bez porównania od mieszkanców niższego poziomu, więcej porywczą i dzielniejszą. Są popędliwi, mściwi, ale razem odważni, rzetelni i gościnni.

U właściwych Krakowiaków rola najgłówniejszém źródłem ich zarobku, i najobfitsze wydaje plony. Gdzie nie tak urodzajna ziemia, lud bierze się do przemysłu i handlu. W niektórych wsiach ma własność gruntu, porządną chatę, zewnątrz czysto wybieloną, przy niej ogródek owocowy. Wielu czytać i pisać umie; dzięki szkołom wiejskim (1)! Wobwodzie olkuskim powołniejsi, oszczędni mieszkańcy wiosek; zwykłym ich pokarmem jarzyny; w miechowskim i stobnickim bardziej żywi, posilniejszej wymagają strawy. Głowy męczyzna golone wysoko; płęć niewieścia skromna, dobre ma obyczaje. Wesoły i rubaszny Krakowiak, śpiwając uprawia ziemię, śpiwając bije się za nią; odważny, kiedy tego potrzeba; przywiązany do ulubionej siedziby; za jęj granicą, Szwajcarom w tęg mierze podobny, czuje do niej tęsknotę, i tylko duch wojowniczy przezwyciężyć ją zdoływa. Ożywi go w smutku muzyka i śpiewka mu znana, jęgo prowincjonalna. Wielką mają ochotę do żołnierskiej służby, do jazdy szczególnie; od najmłodszych lat bowiem władać koniem nawykli, i musztry uczą się snadnie.

Przez cały tydzień zajęci pracą, w niedzielę za szczęśliwych poczytują się, gdy z sąsiadami przy lulce, piwie, lub kieliszku wódki zasięda spokojnie w gospodzie. Rozmowy ich zwolna coraz więkšej nabierają otwartości i zapału; dawne czasy zwyczajnym ich rozprawprzedmiotem. To przywodzą sobie na pamięć zmarłych krewnych, lub znajomych, to porównyują terażniejszych panów z dawnymi; nie zapominają da-

(1) Grabowski.

wać zdania o ekonomach, i t. p. urzędnikach. Wtém coraz większe dziewcząt z matkami zbiera się grono, muzyka się odzywa, rzucają pogadanki, biorą się do tańca ochoczo młodszy, nie pogardzają nim starsi wiekiem. Zaczyna się od *polskiego*, następuje potem, co *mazurem* zowią; a kiedy wesołość coraz bardziej wzrosła, nastają wtenczas dopiero *krakowiaki*, wśród których obiegłszy koło, pierwsza para przed muzyką staje, i mężczyzna śpiewa strofę już znaną, których umieją tysiącami, albo świeżo ją tworzy, i do swej kochanki stosuje myśl dowcipną nieraz, tkliwą, miłą, wesołą, czasem i swawolną; to znowu do okoliczności jakiej chwytą podobieństwo; dawne porywa wspomnienia i słuchających go przejmują, porusza, rozrzuca, lub śmiechy. Wśród tych zabaw schodzi im nieznacznie dzionek świąteczny, i całe towarzystwo rozweselone wraca śpiewając, i wykrzykując do domu.

Co do ślubnych obrządków: we czwartek ojciec, lub starszy krewny idzie z młodzieńcem do chaty jego ulubionéj *woświadczy*, niosąc z sobą wódkę. Dziewczyna chowa się za piec, lub ucieka do sąsiadów. Swat prosi o użyczenie kieliszka. Gdy ojciec dziewczyny rozkazuje, a matka ochoczo i prędko podaje kubek, jestto znakiem życzliwych myśli; jeśli kieliszka na pozór tylko troskliwie szuka i znaleźć go nie może, oznacza to, że z téj swadźby nic nie będzie. Po spełnieniu zdrowia, swat z niechcenia jakoby zapytuje się o córkę; matka ją przywodzi. On wychwalając że przyjemna i hoża, znajdując, że dobra byłaby z niej żona i gospodyni, pełny kubek do wychylenia jej podaje; dziewczyna wzbrania się, wyprasza, wypija nareszcie kilka kropel. Wtenczas życzenia młodzień-

ca swat. oświadcza, prosi o rękę córki. Po niejakiem oporze i wahaniu się, dziewczyna zezwala i rodzice; narzeczony daje na zapowiedzi, kupuje wedle upodobania podarunek jaki weselny *młoduchnie* (tak bowiem nazywają P. młodą), albo chustkę na szyję, w którą zawija kilka złotych. Tą chustką swat przy stosownej *oracyi* wiąże ręce Państwa młodych. Tak się odbywają zaręczyny.

Na dachu tego domu, gdzie się wesele ma odbywać, chorągiewka powiewa. Skoro dzień przeznaczony do ślubu nadejdzie, drużbowie i druchny z muzyką chodzą od chaty do chaty, zapraszając w imieniu Państwa młodych gości do kościoła. Po wejściu do mieszkania i odbytém zleceniu, muzyka grać zaczyna; obecni choć raz przetańcowawszy, dalej idą, z podobnymże obrzędem zapraszają innych sąsiadów. Tymczasem Pannę młodą pozostałe druchny ubierają do ślubu, zasadzają na dziecży, rozplatają warkocze, stroją w kwiaty i wstążki, a przytomni z kieliszkami wyśpiewują

Czyś ty chmielu nie miał matki,
Coś ty urósł taki gładki?
Czyś ty chmielu nie miał ojca,
Coś ty urósł, gdyby chojca? (sośnina młoda).
Czyś ty chmielu nie miał siostry,
Coś ty urósł taki ostry?
Czyś ty chmielu nie miał brata,
Coś ty urósł za trzy lata?
Oj chmielu! chmielu niedowarzony!
Oj babski pysku niewyparzony! (1).

(1) Ten uciniek satyryczny dość niestosowny, zdaje się być dla kadencyi tylko, albo że u prostoty wzajemne przymówki weselość pumnażają.

Gdy się zgromadzą krewni i goście, orzekując P.
młodój, cała drużyna śpiewa:

A wychodźże, bo już czas!
Wdziewaj spódnicę wsiwny pas.”
“Już ci ja się wybrała
We swoje chusty, com miała.”
“Teraz dudarzu, teraz graj!
Nie jednemu jój będzie żal!
Teraz dudarzu, teraz brzmij!
Niechaj krakowskie pole grzmi!
A wychodźże za progi,
Padnij matuli do nogi!”
“Pobłogostawże mi matko moja!
Bo już ja idę do kościoła;
Pobłogostawże mi ręką swoją!
Niechże ja idę z wolą twoją!”
Na krakowskiej dziedzinie,
Stoi jabłotka w dolinie,
Pod nią dziewczyna siadała,
Złoty warkocz chesała.
“O mój warkoczyku złocisty!
Urośżeś ci mi rząsisty;
Urośżeś ci mi po mój pas,
Na mojej matki ciężki płacz!

Młoduchna rzuca się do nóg rodzicom; wśród szlochów i łkania ściska ich stopy. Rodzice błogostawiają córkę; w tém starosta wzywa do kościoła. Młoduchna z druchnami i muzyką jedzie na wozach, które otaczają: Pan-młody, starosta, družbowie na przybranych koniach, z czubami na głowie; każdy z nich trzyma bat

wjednej, a chorągiewkę w drugiej ręce. Zabytekto dawnych Słowian zwyczaj, gdzie każdy zbrojno stawał na obrzęd weselny. Po drodze którądy jadą, młodzież czasem rozpala stósy z chrustu; przez nie drzbowie końmi przesadzają. Miasto lub wieś przejeżdżając, muzyka gra, wesele śpiewa:

Jak ci pojedziesz przez miasto,
Będą ci mówić: "niewiasto!
A widzisz ci ten kościół?"
Zadrży na tobie cały strój!
A widziszże ci ten ganek?
Tam zawieszisz swój wianek.
A wyjdźże księżu z pokoju!
Ciężko dziewczynie w tym stroju.
A wyjdźże księżu z pałacu!
Ciężko dziewczynie od płaczu!

Wracających z kościoła na progu chaty spotykają z chlebem i solą; gospodarz na Państwa młodych i całą drużynę sypie owies; chwytają go, i potem zasięwiają. Starosta wchacie wita nowo-żeńców, mówi *oracyą* o obowiązkach stanu, kończy okrzykiem: "Niech żyją Państwo młodzi!" co wszyscy powtarzają. Dają obiad, u którego siedzą w czapkach. Potem starsi wiekiem gospodarze, dalej młodzież, muszą przetańczyć wolnego, czyli polskiego, Mazura i krakowiaka; i to się zowie taniec jeden.

Nadchodzi czas *oczepin*; swacha kładzie Pannie młodej czepiec; wtenczas śpiewają znaną powszechnie pieśń o chmielu (1).

(1) Ta piosneczka umieszczona poniżej, przy obrządkach weselnych, pod słowem: chmiel.

Po oczepinach młoduchna otoczona mężatek gronem,
zaczyna taniec, w czasie którego śpiewają:

“ Co się wije po drzewinie?
Waż się wije po drzewinie.
Moja matko! mąż mnie bije!
Przyjedź, przyjedź! pożałuj mnie!
A czém dobrém podaruj mnie!”

Matula przyjechała,
Porządek obejrzała,
“ Bijże zięciu, bij, nauczaj,
Na twójto dobry obyczaj.”

Co się wije po drzewinie?
Waż się wije po drzewinie.
“ Mój tatuniu! mąż mnie bije!
Przyjedź, przyjedź! pożałuj mnie!
A czém dobrém obdaruj mnie!”

Tatuniek przyjechał,
Porządek obejrzał;
“ Bijże zięciu! bij, nauczaj!
Na twójto dobry obyczaj!”

Cóż się wije po drzewinie,
Waż się wije po drzewinie;
“ Mój braciszku! mąż mnie bije!”

Braciszek przyjechał,
Porządek obejrzał;
Szwagiereczek tędy, owędy,
Uciekałby, nie wie kędy,
Czy okienkiem, czyli drzwiami,
Wszędzie stoją z szabelkami.

“ A mój szwagrze! nie bij siostry!
Mamja na cię kańczuk ostry!”

Tańce i uczta do późnej nocy, kończą weselny obrządek.

Przy pogrzebach orator wychwala cnoty zmarłego; przeprasza obecnych, jeśli w czém zawinił; dziękuje za tę ostatnią przysługę (1).

Placek wielko-nocny, na kawałki połamany, rozdają między krewnych i przyjaciół; chowają starannie do następnego roku, dla ubezpieczenia się od wszelkich nieszczęść; stroją domy w bylicę w wilią S. Jana, palą sobótki, przebierają się w wilią Bożego-narodzenia i kołędują.

Mimo wyższą kulturę, i Krakowiacy nie przestają wierzyć w okazywanie się diabłów, upiory, czary, uroki; nie z taką jednak ślepotą, jak w innych stronach.

Ile zbrodnie mają w obrzydzeniu, tyle umieją stan swój cenić, i nie pragną z niego wychodzić; przeciwnie kiedy zdarzenie, chcą ażeby służyło na przestrożę innym; dowodzi to jak mniemam, dawna śpiewka gminu, którą tu przytaczam, wyjęta z rozprawy konkursowej:

PIEŚŃ KRAKOWSKA.

Pod Krakowem czarna rola,
Tam chodzą Krakowianki;
Wiły wianki z macierzanki;
Przyszedł do nich Wojewoda.

(1) Śpiewki z rozprawy konkursowej, Towarzystwa przyjaciół nauk podanej, inne szczegóły po większej części w opisie woj. krak. do kalendarzyka polit. przemennie zrobionym.

W o j e w o d a.

Krakowianko! daj mi wianek!

D z i e w c z y n a.

Datałabym ci nie jednego,

Boję się brata starszego.

W o j e w o d a.

Krakowianko! otruj brata!

Otruj brata rodzonego!

Będziesz miała mnie młodego.

D z i e w c z y n a.

Lecz ja nie wiem, czemu go otruć!

W o j e w o d a.

Idź do sadu wiśniowego,

Złapaj węża zielonego;

Namocz jego w słodkim miedziale,

Częstuj brata, jak przyjedzie.

Jedzie bratek z wojeneczki,

Wieżie siostrze podareczki,

Na koszulkę bielutką,

Na sukienkę zieloneńką.

Kłaniam! kłaniam! pana brata

Nie widziałam przez trzy lata!

Poskoczyła do piwnicy,

I przyniosła miód w szklanicy.

Pijże bracie! to miód! wino!

Nie piłeś go, jako żywo!..

Bratek pije, z konia mdleje!

Ach! dla Boga! co się dzieje!

Siostro moja! otrułaś mnie!..

Oj! nie, bracie! upiłeś się!..

Oj! piżemja i z panami,
 Nie ztakiemi, jak z wami!..
 Krakowianka listy pisze
 Do młodego Wojewody;
 Wojewoda odpisuje:
 "Struś brata rodzonego,
 Otrujesz ty mnie młodego!"

Lud kujawski. Piękna to okolica Kujawy; na borach jój tylko zbywa; ma wszakże śliczne gaiki, ziemię urodzajną, łąk dużo. *Bachorza* najobszerniejszą jest w kujawskim łąką, którą przecinają i skrapiają strumyki, ożywiają brody, a rozległe błonia, okryte stadami żrebców i bydła. Mieszkańcy pracowici; jedni pasą trzody (1), inni uprawiają rolę, kobiety przedzeniem, robieniem płótna, i gospodarstwem domowem zajęte. Są pomiędzy nimi i majątni; nie jedna gosposia za gęsi, kapłony, kaczki, za len, masło, sery, ciotki i wieprzaki sporo uzbiera, i gospodarzowi za wełnę i zboże od nieuchronnych potrzeb coś się przecie okroi. Włościanie oddychają miłą prostotą, zawsze weseli i kontenci z swego przeznaczenia; a ponieważ zbyt wielką pańszczyzną i daremszczyznami nie są przeciążeni, mają czas pracować i dla siebie, a po pracy swobodne i wesole przepędzać chwile. O sobie i sąsiadach tak powiadają: "Mazury smutne, Podlasiaki leniwe,

(1) O pasterzach to mówią w następnym przysłowiu:

Cały posag Kujawianki:
 Łyżka masła i maślanki.

Łęczycanie piją dobrze, Płocczanie śpiochy, Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy; każdy z nich 6 dni popracuje, siódmy wkarczmie przetańcuje." Mówią dobrze, polszczyzny nie psują, żadnych zgłosek nie wypuszczają, wszystko gładko i dobitnie wymawiając, lubo nie bez jakichś przydatków, jak Wielkopolanie; Mazurów gadanie dziwi ich i do śmiechu pobudza, że tak źle się tłómaczą, bez przycisku, gdzie tego potrzeba. Łóżko, stół, ławka, obraz, skrzynia, garnki, miski, łyżki i szafka, sprzętem Kujawiaków; szczerość, skromna niewinność i cnota ich przymiotem. Pierścioneł, wstążeczka, obrazki podarunkiem od chłopców dla dziewcząt. Z wierzbiny piszczatki robią, z modraków (bławatków) i innych kwiatów bukiety i wieńce. S. Mikołaja poczytują swym patronem; do niego się udają we wszelkich potrzebach.

Przyodziewek, czyli ubiór Kujawiaków czysty, chędogi, sukno koloru granatowego, niebieskiego i ciemno-zielonego, przez kmiotków używane jedynie; z niego mają katankę z krótkimi rękawami i trzema rzędami guzików, spodnie płóciennokwe, albo cyncowe, na zimę sukienne, buty z podkówkami i wywijane cholewy, pas włóczkowyy, chustka na szyję kolorowa, czerwona pospolicie; na wierzchu katanki sukna długa narodowa, sznureczkami, lub galonkami szychowemi obszyta; włosy długo, lecz kształtnie obcięte, czysto utrzymywane; kapelusz czarny z matem denkiem okrągłym, szeroką wstęgą w różne kolory od dołu obwiązany, u wierzchu zaś sznurkiem szychowym, jedwabnym, lub słomianym okręcony; za kapeluszem zatknięte kwiaty i pióra pawie; kij wręku, albo la-

ska cyną u góry oblana; oponcza go chroni od wilgoci (1).

U Kujawianek podobnie, jak w innych miejscach, odmienny ubiór mężatek, odmienny dziewcząt. Mężatki noszą kabaty długie, dziewczyny krótkie z fałdami; pierwsze na głowie czepki, drugie szlarki, lub chustki. Dziewczyna zawsze ubiera się porządnie, czasem nawet i bogato. Warkocz jój długi, we czworo spleciony, wisi z tyłu, w końcu nawiązano do niego wstążek różnych. Szlarkę tak nosi na głowie, ażeby wierzch jój był odstoniony; chustkę albo jedwabną, albo inną jaką w szachownicę, w kwiaty, na przodzie w kokardę zawiązują; gorset kamlotowy w żywym kolorze, chustka na szyję, spódnica kamlotowa, z tyłu licznymi fałdami ozdobiona, pospolicie niebieska, albo pstruszką jaką, wstążką karmazynową szeroką u dołu garniowana; pończochy latem niciane, swego przedziwa i roboty, zimą wełniane kolorowe; trzewiki najwięcej sukienne, wstążeczkami obszyte, z kokardką. Na głowie kwiatów pełno wokoło; pierścionki na każdym palcu: tombakowe, cynowe, srebrne, niekiedy i złote; koralu dużo i paciorków na szyi. Bez chustki do nosa, żadna kujawianka nie pójdzie do kościoła. *Pasterze na Bachorzy, sielanki kujawskie przez T. L. J. podch. w pułku 7 piechoty liniowej wojska polskiego, w Warszawie u Wróblewskiego 1827 r. in 8vo.*

(1) Rozprawa konkur. wymienia kaptur u oponczy, spodnie skórzane, czapkę *wykrawaną*. W rawskim, szczególnie na pograniczu Sandomierzanów, noszą białe sukmany takie, jak w tém województwie.

Kurpie. W Mazowszu, gdzie przedtém ziemia ciechanowska, rożańska, łomżyńska, nurska i wiska, własach pomiędzy rzekami: Bugiem, Narwą, rzeczką Uzgierką, wpadającą pod Pułtuskim do Narwy, Biebrzą, pod Wizną wpływającą do tejże, zamieszkał od wieków lud, pełen męztwa i odwagi, *Kurpiami* i *Kurpikami* zwany. Siedziby ich w ziemi nurskiej przechodziły i na lewy brzeg Bugu, gdzie teraz Jadów i Sulejów. Myszeniec i Ostrołęka stolicą ich niejako, środek ich siedliska przerzynała rzeczka Omulew.

Bartnictwem i myśliwstwem się bawią, i wszyscy niemal są doskonałemi strzelcami (1). Nazwisko ich od obuwia, kurpiami zwanego, czyli postołami, chodakami, łapciami w rozmaitych stronałch, z kory lipowej, albo skóry plecione, i sznurkami, lub rzemyczkami na onuczy, którą noga obwinięta, przewiązane (2).

Za panowania Zygmunta III Niszczycki Krzysztof, starosta ciechanowski i przasnyski, przepisał dla Kurpiów ustawy, jak spory ich o barcie i pszczoły mają być rozsądzane. *Siarczyski obraz wieku Zyg. III. Lwów 1828 T. 2 s. 15.* W czasie wojny z Szwedami

(1) Wglówkę ówieczka umieją trafić z daleka. Niedźwiedzie, rysie i inne dzikie zwierzęta zabijają strzałem, lub łapią w sidła. Jeden rękę nadstawia, drugi pomiędzy palce bez obrażenia ich strzela; gaszą świecę, przylepioną do czoła. *Hist. życia Stan. I. kr. pol. 1744 s. 504. List Peszki do Symonowicza, dykcjonarz poet. pol. Juszyskiego t. II. Cyfrę SAR ciągłemi strzałami o 400 kroków zręczny Kurpik wysadził kulami. Rozpr. konkur.*

(2) Piast niegdys i Przemysław czeski, wedle Kromera o piętę wszym, a pieśni gminnej o drugim, nosili takie obuwie.

Augusta II, Działyńska, wojewodzina chełmińska, żona Tomasza, który w r. 1714 umarł, zebrawszy ich 6000, dzielny kraju nieprzyjaciołom stawiała opór. *Hist. des Rois de Pol. et des révolutions arrivées dans ce royaume T. III.* Kilka oddziałów szwedzkich, wystą-
 nych na ich pokonanie, rozbili; w 1705 r. 300 Szwedów, broniących się na cmentarzu w Ostrołęce dobyli szturmem. W 1708 r. gdy Karól XII z Stan. Leszczyńskim ciągnął z Torunia ku Grodnowi przeciw Rossyanom, i przyszedł do Myszeńca, Kurpiki porobili zasicki w lasach, otoczyli się wałem i rowami, korzystając z błotnistej posady, zatamowali przejście temu bohaterowi, i podali warunki, za któremi drogę mu otworzą. Odrzucił je Król dumny, poszedł na przebój, nie dawał przebaczenia żadnemu, złapanych męczarniami zmuszał, ażeby jeden drugiego wieszał. Rozjutrzeni, zbrali się znowu, i tyle zawziętością dokazali, że katów swych zniszczyli, a Karól XII z jednym tylko drabantem do Szczuczyna za Łomżą, do przychylnego sobie Szczuki podkan. lit. zdołał umknąć (1).

Nastał rok 1733. Leszczyński królem obrany; przysięgły mu Kurpiki, i wiary dochować umiały. Zbrali się, zniszczyli tułające się rotę Sasów. Cały garnizon z Elbląga, z drugiej strony Biron Jener. wyruszyć przeciwko nim był zmuszony, i kilka tysięcy ludzi stracili; dopiero kiedy się cofnął Steinflicht, kierujący ich działaniem, a Reh binder pułk. przeszedł w służbę obcą, ukorzeni zostali.

1) Załuski *epist. famil.* t. 3. s. 831 Albertrandy dzieje król. pol. krótko opisane 1766.

W 1794 składali pułk strzelców Zielińskiego, ubrany w kurtki szaraczkowe z zielonemi wypustkami, i kapelusz okrągły z małemi skrzydłami. Przed Madalińskim jeszcze powstał August Zawadzki, podpułkownik, na ich czele, w kilku bitwach poraził Prusaków, i połączył się z tym wodzem. Zieliński bronił ciągle brzegów Narwy przeciw siłom króla pruskiego. R. 1809. kurpiki wiele się przyłożyły do pomnożenia hufców polskiego wodza, i odparcia wojsk austriackich.

Ubiór kurpika. biała koszula spięta pod szyją mosiężnym guzikiem, spodnie obcięte białe sukienne, lub z płótna, góralskim podobne. Sukmana kafowa po kolana, pod nią kamizelka, okrągły kapelusz z małemi skrzydłami; na nogach kurpie lipowe.

Wytrwali na wszelkie zmiany powietrza, niedostatek, mało dbają o życie; wolni, czynsz tylko płacą panom. Mieszkania ich porządne; dobra strzelba i torba myśliwska sprzęt ich ulubiony. Najmują się do kopania bursztynu.

Lubelski gmin. Ubiór wieśniaków lubelskiego województwa mało się różni od innych: koszula z spinką, lub wstążką, spodnie płócienne, buty z obcasami podkute, sukmana kafowa, czapka z siwym, lub czarnym szerokim baranem, latem kapelusz słomiany własnego ich uplecenia, stanowi sprzęt cały. Kobiét strój wyrabiany w domu: koszula biała, spodnica płócienna, lub wełniana w różne kolory, na niej fartuch; *parcianka*, czyli kaftan płócienny długi za kolana, *zawijka*, szal po naszemu, z białego płótna, który głowę i ramiona pokrywa; *zawój*, czyli owinięcie na czépku chustki białej, trzewiki na kopytach

wysokich. Dziewczęta zawijki i zawoju nie noszą, warkocz spleciony z tytu na ramiona spada, albo całą głowę w około otacza; zdobią go wstążki i kwiaty.

Mowa ich czystsza jak Mazurów, bez syezenia, dodatku, lub ujmowania głosek. Chaty, jak gdzie indziej, lecz każdą niemal sad ocienia. Wieśniak około dworu przechodząc, choćby nie było państwa, czapkę zdejmuje; ludzi i rzeczy nawet dworskie zwykł szanować. Parobki i dziewki przy świetle księżycy dopomagają innym do zebrania ich plonu. Pirogi z tatarczanej mąki i jęczmienna kasza, piwo i wódka stanowią ich nagrodę, ich ucztę. Zimą, gdzie obszerniejsze chaty, zbierają się na wieczernice: tam dziewczęta przędą na wyścigi, śpiewają, nowinki szepczą, bajki opowiadają; parobcy niektórzy przędą również, inni sieci wiążą, przewiąsta kręcą. Tu się znajomość bliższa i związki miłosne kojarzą. Uczta bywa spółna składkowa ze strony dziewcząt, do której chłopcy wódki i piwa dostarczają. Częstoć ta zabawa, z pracą połączona, trwa do północy, i dla spoczynku nie rozchodzą się; na słomie spią pokotem. W lubelskiem są ruskie osady koło Chełma.

Swacha zagaja małżeństwa, których oświadczenia zwykle rozliczne w dziewczętach rodzą uczucia:

A gdy swacha przyjdzie,

Ja za piecem siędę;

Niby płakać zacznę,

W rzeczy rada będę.

tała jest pieśń gminu, dobrze malująca ich wzruszenia. Wchodząc z flaszą wódki, zapytana, po co przybywa? odpowiada rodzicom: »Ja nie do was, do

waszej dziewczki przychodzę. » Ta chowa się za piecem. Swacha prosi o kieliszek; dziewczka wyciągnęta z zapieca, z nieśmiałością go szuka; jeśli go nie znajdzie, odmówieniem jest; gdy prędko wyszuka, wypija swacha do dziewczki, podaje jej; ta, wzbraniając się czas jakiś, kilka kropel wypija. Częstoje potem swacha rodziców i obecnych w chacie. Dzieje się to we czwartek. W sobotę narzeczony ze swachą i drużbami przybywa; w przedsieniu rodzice go przyjmują. Po uczęstowaniu, swacha łączy ręce młodej pary, i przy życzeniach szczęścia i długiego wieku odbywają się zaręczyny. Zapowiedź nazajutrz. Ubięramiu się P. młodej do ślubu towarzyszą spiewy druchn. Po ubraniu się robią wianek, i przy nim tak spiewają.

Wiła Marysia wianeczek
Z drobnój ruteńki serdeczek; (środków)
Okrasa sioła, ta miła,
Z swemi druchnamigo wiła:
Jedna ruteńkę szczypała,
Druga równianki równała, (girlandy)
Trzecia snopeczki wiązała. (bukiety)
Wyszła Maryś do ogroda,
Rumiana, kieby jagoda!
Z ziółkiem tak się rozmawiała:
»Nie będę cię przesadzała,
»Zimną wodą poléwała.
Jestci tutaj młodsza siostra,
Jeszczeć ona nie dorosła,
To cię będzie przesadzała,
Zimną wodą poléwała.

Skoro wianek ukończą, panna młoda klęcząc podaje go matce. W tej chwili śpiew taki:

Marysiu! weź wianek w dłonie,

Oddaj go matce w pokłonie.

»Moja matenka kochanie!

»Przyjm ten wianek córki w danie.«

Matenka wianka nie bierze,

Bo od żalości nie zdoła.

Serceż moje, żalość moja!

Czemuż ty mi nie zapłaczesz ?

Matka podany wianek od córki odpycha razy kilka; wreszcie przypina go do kosy. Tym czasem pan młody wybiera się z domu w towarzystwie starosty weselnego, który z chorągwią w ręku postępuje naprzód, za nim *drużba marszałek*, czyli najstarszy z drużbów. Obok pana młodego drużba z palmą z choiny, przy której cztery świeczki, dzwonek i dwa wianki. Ten drużba przez całe wesele gra rolę błazna, tańcuje, skacze przed oblubieńcami, tą palmą wywija; dalej zgromadzone swaty i drużby, wszyscy na koniach w towarzystwie muzyki, której ten śpiew towarzyszy:

Spieszmyż swacia, bracia!

Jedźmyż żywo po nią,

Po dobrą gosponią.

Skoro w chatce panny młodej postrzegą drużynę weselną, zaczynają druchny śpiewać:

Znaszci Jasieńka,

Chłopca dziarskiego?

Znaszci miłego,

Co po cię jedzie ?

Ojca przeprosił,
Konia osiodłał,
Ubrał się pięknie;
Zaraz tu będzie.

Inne pieśni wyrażają niechęć oddalenia się z domu
rodziców, prozbę, ażeby jej nie puszczali od siebie.

Mój tatusiu! mój rodzony!
Nie daj mnie od siebie!
Niechże zchodzę te zamszowe
Trzewiczki u ciebie!

»Moja córusiu! moja rodzona!
»Jużeś się u mnie nabyła!
Jużeś nie jedne takie trzewiki
Utłych rodzonych schodziła.«

Za przybyciem pana młodego, przy powitaniach
zaczynają śpiewać:

Już słoneńko zasadami,
Młoda Maryś jedzie z nami.

Na co druchny z panną młodą odpowiadają:

Proszę ja was o to,
Proszę ja was o to,
Żebyście mnie poczekali.
Niechże ja się przejdę
Do rodzonych na poradę;
Jeśli każą, to pojedę.

Drużbowie na to:

Jużeśmy u nich byli,
Już nam cię pozwolili.

Panna młoda pada do nóg matce, wśród następnego
śpiewu:

Przepros Marysiu
Swoję matenkę,

Wczemś ją przegnięwała!

Jak nie przeprosisz,

Jak nie przebłagasz,

Nie będziesz doli miała.

Podobnieś pada wśród zastósowanych śpiewów do
nég ojeu, braci, siostrom i całej rodzinie, chociaż-
by najliczniejszej. Gdy skończą się przeprosiny, mar-
szatek oddawszy pierścionki ślubne druchnie, razem
z niemi śpiewa:

Pośród siota

Kuźnia stała,

A w téj kuźni

Dwa kowalczyki.

Na tę strofę cała drużyna weselna z wielkim okrzy-
kiem odpowiada:

Łado! Łado!

Biją młoty

W pierścion złoty,

Z młodym Jasicńkiem

Ku ślubowi.

Drużyna weselna podobnieś z okrzykiem odpowiada.

Łado! Łado! (1)

Po tym obrzędzie, gdy wszystko do ślubu przygo-
towano, panna młoda żegna się, rzewliwie płacząc,
z rodzicami, i siada na wozie z druchnami i muzyką;
pan młody z drużbami i starostą konno towarzyszy.
Przez całą drogę przy muzyce śpiewają:

Od *terema* do *terema* (2)

My do ślubu dziś jedziema.

(1) Łada bogini miłości i związku małżeńskiego u Słowian.

(2) Od zarośli, do zarośli.

Wié to Pan Jezus,
Matka Najświętsza,
Czy go weźmiema?
Od Boga ślub,
Od ludzi sąd,
Od mateńki wesele.

Po ślubie odbytym, podobnymże porządkiem wracają do domu, przy takich śpiewkach:

Pod czereśniami,
Pod kalinami
Barwinek zielony;
Spiesz się mateńko!
Już Jaś ożeniony.
Od *terema* do *terema*
Jużesmy po ślubie.
Wzięty on według zakonu,
Od Boga był ślub,
Od ludzi jest sąd,
Od matki będzie wesele.

Skoro przybędą pod chatę, zdziwieni, jakoby, że drzwi zamknięte, poczynają się dobijać; próżne usiłowania: w śpiewie tedy proszą, by otworzono:

Czas, czas! godzimeńka schodzi!
Matka niech z chaty wychodzi!

Na co odzywają się z chaty:

Skądęście dwór najechali?
Cisowe wrota złamali,
Zielone podwórze zdeptali!

Na każde to zapytanie drużyna weselna odpowiada wykrzykiem: *Lado! Lado!* Jeszcze śpiewają przed domem:

Nie frasuj się matuniu!
Jutro rano przyjedziemy,

Waszą szkodę naprawiemy.

Łado! Łado!

Otwórz mateńko! otwórz!

To twoja córenka!

Łado! Łado!

Po ostatnich dwóch wierszach, jakoby poznawszy ich dopióro, matka otwiera drzwi do chaty; tam zastają przygotowane stoły. Po uczcie i tańcach, PP. młodym daje swacha po bochenku chleba; każde z nich toczy go po podłodze; jeśli razem idą, i razem upadną, wołają wszyscy: »Pomyślna dola! pomyślna!« jeśli przeciwnie milczenie powszechne; zła to bowiem wróżba.

Nadchodzi czas oczepin; sadzają pannę młodą płaczącą na dzieży; druchny ją otaczają, i rozczesując kosę, żałośnie śpiewają:

W kalinowym lesie

Woda kamień niesie;

Maryś na nim stała,

Swę włosy czesała.

Co włossek upadnie,

To woda zagarnie.

»Płynąć moje włosy

»Do matki w rokoszy!

»Jak tam przypłyniecie,

»Przed wroty staniecie.

»Pytajcież odemnie,

»Nie tęskniąż bezemnie?»

Gdy ubiorą pannę młodą w czépieć, zawój i zawijkę, dokonanie obrządku druchny ogłaszają w téj pieśni:

Przykryło się niebo obłokami,

Przykryła się Marysia rąbkami.

Okrył się jawor zielonym listieńkiem,
Młoda Marysia bielonym czepieńkiem.

Po tańcach, w których rej wodzi panna młoda, już
jako mężatka, ostatnie pieśni zdają się przypominać
jój, że wszystkie nadzieje, i całą przyszłość w wy-
branym oblubieńcu złożyć powinna:

Zima, zimeńka
Bardzo bielenka
Czy rano nas napadniesz ?
Pytamy cię się
Młoda Marysiu!
D kogoż ty przystajesz ?
Przystatałbym ja
Do méj matenki,
I do tatenka,
I do siostrzeńki;
Ale nie chcą mnie zimować!
Dłużej w chacie chować!
Przystanę więc do Jasieńka,
On mnie będzie zimował,
Na wiek usię chował.

Potém jeszcze następuje pieśń druga:

Prowadzili bratkwie siostrę ze dwora,
Nie wiedziała,
Którą dróżenką iść miała,
Stanęła, jak biała lilia przy drodze:
Patrzyła, którądy rodzina jój pójdzie.
Rodzina jedzie, białą lilię mija!
Ona wstała; — zapłakała!
Nie wzięli ją!

Młody Jasieńko jedzie,
Białej lili nie mija.

Ona wstała; rozśmiała się;

Wziętci ją.

Ubiieranie domów bylicą w wilią S. Jana, palenie sobótek, topienie śmierci w środę popielcową, którą ze stomy, lub grochowin uwiązawszy, na wózku małym obwożą po wsi; poczęm w rzece, lub stawie topią, albo palą. Przesady, zabobony, gusta, wiara w uroki, czary, opętania, są tu w używaniu, podobnie, jak gdzieindziej.

Litewski Chłop. W Litwie podług urządzenia ekonomii królewskich 1557 r. chłop z wólki robił dwa dni pańszczyzny; w dobrach szlacheckich 1564, i 1588, trzy dni na tydzień, a w miejscach bliższych zysku i edbytu ziemjopłodów swoich, więcej nawet. Powinności te były: danina pieniężna *sierabszczyzna*, której za Zygmunta I od sochy 3 grosze ówczesne, a w 1550 po groszy 5 płacono. *Pokonewskie* na Żmudzi, czyli pobór zastępujący służbę konną, ten w 1552 kopę jedną, czyli terazniejszych 23 zł. 15 gr. 2 szelągi wynosił. *Dziakło*, obowiązek dawania osepów, siana, jaj i drobiu; *Godne*, powinność ofiarowania pieniędzy, bydła, lub darów jakich w dni uroczyste. (1) Opłata od wołów nazywała się *Powołowszczyzną*, (2); *odumarszczyzna* byłato sztuka bydła, przy śmierci gospodarza do dworu zajmowana. *Pojemsczczyzna* od pojęcia żony; tę bojary litewskie oddawały swym księżom, a bojarom kmiotki. *Czacki o prawach polskich i litewskich.*

(1) Używane to było i w Mazowszu.

(2) Na Podolu zwało się: *Gestina*.

W chwilach pilniejszej robocizny były używane *gwalty*, czyli powinność wychodzenia całą ludnością, do pracy zdolną, w pole; nadto obowiązek *podorożczyzny*, czyli odbycia dwóch dróg wielkich po mil 50, lub 60, dwóch mniejszych po mil 25 do 30.

Ubiór następujący: mężczyźni i kobiety noszą siermięgi z samodziału, w dni powszednie szaraczkowego, w świąteczne zaś czarnego koloru; krój ich dwojaki: u Poleszuków jak tołub bez fałdów, z klinami tylko, dla nadania większej obszerności u spodu temu odzieniu; u Litwinów do stanu zrobione, fałdliste i długie, zawsze koloru szaraczkowego. Pasy w Litwie czarne, w Pinszczyźnie zaś czerwone; na boku przywiązany nóż w pokrowcu rzemiennym, krzesiwo, kalita na gąbkę, krzemień i pieniądze na wydatek potoczny; na cędzień pasy rzemienne, sprzążką, lub klamerką zapinane. Czapki z baranków prostych czarnych, wierzch sukienny, granatowy, szafirowy, dla dzieci ponsowy; latem kapelusze słomiane własnej roboty, albo kupne wełniane. Obuwie i mężczyźni i kobiet *łapcie* z łyk lipowych, albo łozowych, na święto u pierwszych buty, u kobiet zaś trzewiki. Kożuch z owiec pospolitych. U kobiet siermięga takimże krojem, jak u mężczyźni; spodnica wełniana samodziałowa, różnemi kolorami farbowana, w paseczki tkana; gorsety harasowe z płocienka, u majątniejszych atłasowe. Dziewczęta noszą chustki białe, lub perkalowe na głowie, i włosy w kosę splecione, wiszące; paciorek na szyi różnokolorowych po kilka sznurków i szkapłérze. Mężatki, zawiąawszy wprzód chustkę perkalową kolorową, niewielką z wypuszczonemi końcami, zawijają głowę różnym

kształtem, *namiotką* wazką z płótna kuźelnego, na święta z tkackiego, holenderskiego, lub perkalu, końce wyszywają *goryniem* (purpurowo - czerwonym kolorem) w różne wzory. Dzieci ubierają się jak rodzice.

Zaręczyny tak się odbywają. Dwóch mężczyzn żonaty, na proźby rodziców, kawalera, wzięwszy od nich bułkę chleba i kwartę wódki, udaje się do rodziców panny młodej, życząc im takiego zięcia. Nie zezwala dziewczyna od razu; bierze to do namysłu i poradzenia się z swoimi; po kilku dniach powtarzają się *swaty*; kiedy nastąpi zgoda, piją wódkę, ułożą czas przybycia z P. młodym na *zaręczyny*. Z swatami i kawalerem przyjeżdżają wtenczas i rodzice jego, lecz nie zastają *dziewicy*; jest u sąsiada, krewna mężatka ją przyprowadza; daje samą przez stół rękę swatom, ojcu i matce, i P. młoda toż samo uczynić musi, dać na koniec rękę P. młodemu; przywieziono *ołatki*, kiełbasy, pieczyście, ser, chleb i gorzałkę; tak żeby wystarczyło dla wszystkich. Zaczyna się od częstowania wódką; swat pije do tej, co przywiodła pannę, ta do rodziców kawalera, o i do rodziców panny, nareszcie P. młody do narzeczonej, i przemawia do niej. „Ja ciebie nie znaw, do ciebie nie piw, a ciepie budu pić, i dobre myśli mieć.“ Wypiwszy kładzie do czarki pieniądze, wódkę naléwa i jój podaje; ona przyjąwszy, wódkę z czarką raptem na stół wywraca, pieniądze chowa, czarkę znowu naléwa, chustką ją nakrywszy, oddaje P. młodemu; ten wypija, a wyprowadziwszy na podwórze kochankę, cokolwiek piéniedzy jój daje. Kobięty w czasie zaręczyn śpiwają kilkokrotnie taką piosnkę:» Swickier (ojciec Pana młodego) perepi-

waje: perehladaje, czy chorosza newista, czy choroszije prybory i czy niskije ukłony.»

Panna młoda częśc przyniesionych rzeczy odbiera, i częstuje swoich. Układają się o czas ślubu i wesela. Natém się kończą zaręczyny, czyli *zapoiny*. Pan młody jedzie z rodzicami do plebana, wicze mu kwartę wódki, butkę chleba, godzi się o ślub i zapowiedź.

Przed ślubem P. młoda płacze, ażeby się weseliła całe życie; piecze koroway 3, albo 5 kobiet, zawsze nie do pary, tak u P. młodój, jak u nowożeńca, śpiewając: « Sam Boh korowaj mieścić, Preczystaja świecić, Anieli wodu nosić, a nas na weselićje prosić. » Po upieczeniu winszują nowożeńcom, życząc im wszelkiego dobra. Do ślubu jadącym każdy podróżny ustąpić powinien; kiedy nie wie tego zwyczaju, proszą go o to. Po ślubie kobiety, czyli swachy, wzięwszy między siebie P. młodę, zaprowadzą do *świeronka*, przebiorą ją zupełnie; wtenczas brat rodzony, albo kto inny w jego miejscu, schwyciwszy poduszkę i P. młodę, prowadzi ją do chaty, posadzi na poduszce, swachy rozrzucają włosy na głowie, świecą woskową zapaloną koniec ich przysmołą, na znak, że odtąd nie powinna się nimi popisywać; smarują włosy masłem, lub miodem, kładą na głowie chleba kawałek i grosz, życząc im, ażeby życie ich jak miód było słodkie, żeby im chleba nie brakło, i bogaci byli; dopiero obwiązują *namiotką*. Na drugi dzień po ślubie wieczorem przyjeżdża nowożeniec z całym orszakiem, zabiiera P. młodę do domu rodziców swoich, we wrotach przejeżdżają przez stonę zapaloną, na znak, że już z miejsca, do którego we-

szła, nie ma powrotu. Matka P. młodego, koźuch wywróciwszy na wierzch futrem, z chlebem i solą na wicku od dzięży, we drzwiach sieni spotyka i błogostawi. P. młoda przyjmuje ten upominek, trzy razy w koło stołu obchodzi, okazując, że chce być gospodynią tego domu; śpiwają piosneczki, tańczą w okrąg naksztalt polskiego, albo kobiety w jednym rzędzie, mężczyźni w drugim, i tak do siebie przyskakują. Po wieczery swachy prowadzą P. P. młodych do spoczynku. Nazajutrz nowożeńiec, wzięwszy koszulę żony, w jeden rękaw nasypie żyta, w drugi kładnie półzłotego, zawiązuje czerwoną tasiemką, czyli *życzką*, do rodziców jęj odnosi, lub odwozi. Na podarunki przysposobione mając 16 pasków tkanych wązko w różny desę, wełnianych, lub nicianych, 9. ręczników, i płótna kuźelnego po 2 łokci na każdą osobę ustronnę; rozdaje to wszystko, a prócz tego teściowi i braciom swego męża po koszuli, teści i mężowskiom siostróm po 4 łokciowej namiotce. Nim mąż powróci, bierze na ręce małego chłopczynę, prosząc Boga, żeby i jęj dał takiego, siada prząść, i choć nitkę wełnianą uprząść powinna, jako znak, że własną pracą chce odzieżać rodzinę. Za powrotem, z oddzielnie upieczonym korowajem, flaszką wódki, której szyjka związana czerwoną tasiemką, i podarunkiem z 2 łokci płótna, idą z całą kompanią do dworu, przy muzyce swojej, częstowani tańczą i śpiwają; wracając nócą: »Byliśmy u Pana, — Da jeliśmy barana; — Picoz jeho malowana, — Cześć jeho kochana.«

Chrzcziny nie mają nic szczególnego. Wczasie pogrzebów, jeśli mąż, lub żona w takim są wieku, że powtórzyć się może małżeństwo, umarłemu lub umar-

tej nie zawiązują u kossuli kołnierza, ubioru na głowie i pończoch; nie podwiązują pasem. Co lubił za życia, kładą mu do trumny, jako to: flaszkę wódki, rożek, lub tabakiérkę z tabaką. Za każdą czarką wódki nieboszczyków wspominają, mówiąc: «Pomjani Boże otca Stefana, i t. d.» Gospodarz i gospodyni pierwszą czarkę wylewają na stół, drugą piją; podobnież każdej potrawy pierwszą łyżkę wylewają dla dusz zmarłych, albo nabrawszy w czerepki z potłuczonych garków, niosą na mogiłki.

W budowlach dłuższych ścian nad 9 łokci nie dają, i z największej sosny jedną tylko taką sztukę wozną. Ściana powinna mieć liczbę sztuk drzewa nieparzystą. Wywróconego przez burzę drzewa na budowlę nie biorą; zły duch je powywracał, mógłby i budowie szkodzić. Zakładający budowlę majster cieśla na węgle domu od wschodu słońca kładnie grosz, chleba kawałek, trochę miodu i soli. Chałupy kurne bez kominów; w suficie 2 otwory z zasuwkami drewnianymi dla wyprowadzenia dymu.

SPIĘWY ŁUDU LITEWSKIEGO

tłumaczone przez Emeryka Stanisławicza.

W środku rozległej równiny

Rośnie krzak kaliny;

Ozdobny kwiaty białemi,

Zgina się ku ziemi.

Tam się przechadzką bawiła

Dziewka, wdziękiem miła;

Obrabia rączką powabną

Chusteczkę jedwabną.

W tém trzech młodzieńców przybywa,

Gościnności wzywa:

Jeden jój śnieżną dłoń ściska,

Drugi staje zblizka,

A trzeci gniewem się pali

Na widok rywali...

Gdzie się piękny ogródeczek

Lawendą zieleni,

Dziewica spleta wianeczek,

Twarz się jój rumieni.

Spleta wianek lawendowy,

Tak mówi do siebie:

»Wianku! ozdobo méj głowy!

Komuż oddam ciebie?

Jeśli rolnikowi cnemu,

Rzucę go w płomienie;

Lecz, gdy niecnocie jakiemu,

O gorzkie wspomnienie!

Schowam ciębie smutny wianku!

A tracąc nadzieję,

Wzdychać będę bez ustanku,

Łzami się zaleję.«

PIEŚŃ DRUGA

Przez ruty ogródeczek, polili krzakach

Przyjeżdża trzech młodzieńców na dzielnych ruma-

Wychodzi smutna matka, wrota zamknąć bieży: (kach.

»Jedź sobie w inną stronę, nie nasza młodzieży!

Nie urosła córeczka, i nie mam wyprawy,

Jeszcze pora nie przyszła z wami do zabawy.«

Przez ruty ogródeczek, po lili krzakach
Przyjeżdża trzech młodzieńców na dzielnych rumakach.
Wychodzi matka, wrotą otworzyć im bieży:
“Jedźcie szczęśliwie do nas, kochana młodzieży!
Już i córka wyrosła, złożyłam wyprawę,
Już i dla nas przyjemną zacznijmy zabawę.”

Przechodzą przez dziedziniec do ojca świronka (1),
Ojciec licząc pieniądze, secinami brząka.
Srebrne dźwięki pieniędzy swych płaczem przerywa;
“Ojcze! jaka cię trapi boleść nieszczęśliwa?
“Ach! jakże nie mam płakać? żale mi zostaną,
Gdy dziś młodzieńcze weźmiesz córkę ukochaną!

Przychodzą, gdzie matczyny świronczek stoi,
Tam matka ukochana cienkie płótno kroji;
Płótno kroji, a płacz jej robotę przerywa!
Czegóż tak rzewnie płaczesz matko nieszczęśliwa?
Ach! jakże nie mam płakać? żale mi zostaną,
Gdy dziś, młodzieńcze! weźmiesz córkę ukochaną!

Wnet do brata stajenki przyjaźń muła przywiodła;
Brat się w drogę wybiera, i konika siodła:
Siodła konia; robotę rzewny płacz przerywa.
Jakaż cię, bracie! trapi boleść nieszczęśliwa?
A jakże nie mam płakać? żale mi zostaną,
Gdy dziś, młodzieńcze! weźmiesz siostrę ukochaną!

Przychodzę, gdzie ogródek wonie rozpościera,
Tam smutna siostra rutę na wianeczek zbiera.

(1) Szpichlerzyka.

Rutę zbiera, robotę rzowny płacz przerywa;
 Czegoż tak również płaczesz, siostró niśczęśliwa?
 Ach! jakże nie mam płakać? żale mi zostaną!
 Gdy dziś, młodzieńcze! weźmiesz siostrę ukochaną! (1)

Mazury. Mazury oddzielną składały prowincją; cenieni byli, czego dowodem przysłówie, cztery najlepsze rzeczy wyliczające: "Koń Turek, chłop Mazurek, czapka magierka, szabla węgierka." — Nazywano ich jeszcze *prawowierne Mazury* (2). Spotykała ich wszakże i nagana; tak mówiono: "ślepy Mazur od ciemnej gwiazdy (3)!" a nawet kiedy powiadano: "Mądre Mazury," to w szyderskim sposobie, że ipnych oszukać umieją.

Taniec *Mazur* upowszechniony w całym kraju, i od cudzoziemców chwalony, *obertas* drugi ich taniec;

(1) Z 10 tomu Tyg. wileń.

(2) Patrz *Colloquium charitativum*, albo rozmowa braterska Polaka reformata z mazurem starym katolikiem, przez X. Alb. Sikrańskiego, piebana Swinolażeckiego, w Krak. u Cezarego, 1652. in 4. z którego ten wypis zabawny małuje wyobrażenia ówczesne: "Tylko to Niemcom, albo temu, co się w pludrach nosi, najprzystojniej jest być Lutrem, albo Kalwinem; i dla tego u nas w Mazowszu, zwłaszcza prości ludzie, kiedy kogo w pludrach zobaczą, zaraz go sobie za Lutra, albo Kalwina poczytują, chociażże on też katolik dobry będzie. Znajdują się tam jeszcze, mianowicie po wsiach, prościejsi ludzie, co o Lutrze słysząc, rozumieją, że to jest nie człowiek, ale coś dziwnego na świecie, i często mówią: "Hej by też kiedy tego Lutra obaczyć, całowielki to jest, czyli co dziwnego!" — Do tego jeszcze i teraz nie ma podobno na świecie żarliwszych ludzi o wiarę katolicką, jak są Mazurowie."

(3) Rozprawa konkur. przysłówia gminne.

wyborne placki, *mazurkami* zwane, wstawili ich równie.

Dyalekt ich odmienny, ztąd przystowie: "zacina z mazowiecka;" zamiast: *sza, cza*, mówią; *sa, ca*, z ż robią *z*; *trzy* unich brzmi: *tsy*; *z y* robią *a*, *z dź c*; nie powiedzą: *chodźmy*, ale: *choćma*; *e i a* przetwarzają na *o*; tak więc mówią: *panionki, gorki*; zamiast *szcze*, używają: *sce*.

O Mazurach Świącicki w dziele swoim: *Topographia Masoviae*, tak wyraża się: "Lud wiejski, hoży, wesoly, odważny i bitny, wrozrywkach swych dźwiękiem jednostrunnego instrumentu, lub trąby zabawia się. Strzelbę na odpusty i jarmarki każdy z sobą nosi; ztąd wiele kalectw i zabójstw się zdarzyło."

W Mazowszu chłop ubiera się w białą, czarną, lub szarą siermięgę z łapkami, czerwonym, lub zielonym sznurkiem obwiedzionemi; koszula zwieszona na spodnie, do kościoła idąc, w spodnie ją kładzie. Spodnie zimną i latem parciane; wybierając się na nabożeństwo, stroi się w granatowy sukienny żupan, tałaz, lub zieloną suknię, u której wyłogi czarne axamitne, jak u kontusza, i dwa guzy cynowe, pas czerwony, lub w strefy żółte z czerwonym, taśmową robotą w kilkoro obchodzący. Bót od parady; przy robocie bosa noga. Czapki różnego koloru niskie, grubo wystane pakułami z baranem szerokim czarnym; kij gruby dębczak, albo świdłak; latem kapelusz prosty wcielniany biały, lub szary, albo słomiany. *Rękopism X. Kitowicza*. Kobięcy ubiór: płócienna spódnica, koszula i kaftan sukienny.

Młody Mazur sam się oświadcza ojcu, mówiąc: "Panie ojcze! czy wydacie za mnie swoją córkę Ma-

“rynę, czy nie? bo ona mi się bardzo spodobała, i
“zarazbyśma dali na zapowiedzi; a jeśli nie wydacie
“za mnie Maryny, to się musimy drugiej postarać.”
W dzień ślubu pan młody z towarzystwem idzie do
domu panny młodej, na czele *grajek*, wycinając od
ucha mazura. Po przywitaniach, występuje *orator*,
państwu młodym oddając wieńce, i ma do nich wier-
szami przemowę. Z wieńcą panny młodej starsza
druchna oddziela kwiatów kilka, przypina je do bo-
ku; resztę podobnie rozbiierają druchny, dzieląc po-
między siebie i drużbów. Przy rozplataniu włosów
panny młodej na dzieży, śpiewają druchny:

Zakukała kukaweczka na wieży,
Zapłakała Marylecza na dzieży.
Zakukała kukaweczka na Bugu,
Zapłakała Marylecza przy ślubu.

Poczém kładą jej wieniec świeży na skronie. Udać
się mając do ślubu, P. młoda rzuca się do nóg ojcu i
matce, którzy ją błogosławia. Drużbowie dosiadają
koni, Pan młody im przewodniczy; za nimi na wozie
Panna młoda jedzie z druchnami i muzyką. Wieś,
lub miasto przejeżdżając, kapela wygrywa rozmaite
prowincjonalne tańce i pieśni. Wracając, gdy poło-
wę drogi ujadą, najstarszy drużba pędzi w tęgiu ga-
lopie do domu po bochenek chleba; z tym całą dru-
żynę weselną objeżdżając, zaprasza do mieszkania.
Gdy na miejscu staną przy odgłosie muzyki wychodzą
rodzice, niosąc chleb, sól i wódkę; przyjmują na pro-
gu chaty nowożeńców, zapraszają do domu, gdzie
śniadanie zjadłszy, tańczą do obiadu. Przed pierw-

szą strawą ucztę weselną gospodyni pije do panny młodej; całe wesele z okrzykiem bijąc w stół piętami, przy odgłosie muzyki, woła: "*Vivat!-vivat!* niech żyje panna młoda!" — Ta pije do pana młodego, wśród podobnychże okrzyków; poczem wszyscy zaczynają pić, i życzyć sobie zdrowia nawzajem.

Na obiedzie weselnym musi być koniecznie: rosół, flaki, pasternak, groch; do którego pieśń jest następująca:

O rosie! o rosie!

Siano po rosie

Przy dole, przy dolinie

Przy matence Bożej.

Ej! o rosie, o rosie!

Wleczono cię po rosie.

Przy dole, i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Koszono cię po rosie

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Staczano cię po rosie.

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie,

Kładziono cię po rosie,

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Wieziono cię po rosie.

Przy dole, i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Zrzucano cię po rosie.

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Młócono cię po rosie.

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Niesiono cię po rosie.

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Warzone cię po rosie.

Przy dole i t. d.

Ej! o rosie, o rosie!

Jedzono cię po rosie,

Przy dole, przy dolinie,

Przy matuleńce Bożej.

Po skończonym obiedzie, starsza swacha przystępuje do oczepin; zaledwie P. młódj czepek włoży, najstarszy družba go zdejmuję, kładzie natomiast swoją czapkę, mówiąc: "Brzydko wam w tym kapturze, "lepiej w mojej czapce." — Tym sposobem każda družna postępuje, a družbowie, jak na złość im, zdejmują, i kładą czapki, aż do ostatniego, po którym družna obrządek oczepin dopełnia, przy takim śpiewie:

Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,

Po stole, po cisowym

Po obrusie bielonym.

Tocz się wianeczek do łączków,

Do pana ojca do rączków.

Pan ojciec go nie przyjma,

Bo w nim nadziei już nie ma.

Potoczyła Marysia swój wianeczek po stole,

Po stole, po cisowym, po obrusie bielonym.

Tocz się wianeczku do łączków,

Do pani matki do rączków.

Pani matka go nie przyjma,

Bo w nim nadziei już nie ma.

Wianku! mój wianeczku!

Jakżeś jest żałośny?

Potoczyła Marysia swój wianek po stole,

Po stole, po cisowym,

Po obrusie bielonym.

Tocz się wianeczku do łączków

Do pana młodego do rączków!

Pan młody go już przyjma,

Bo w nim nadzieję wszystką ma.

Wianku mój wianeczku!

Jakżeś jest radośny?

Po oczepinach każdy z przytomnych ofiaruje co państwu młodym na gospodarstwo, do czego zachęca pieśń następująca:

Poszły druchny swoją drogą,

Już wam wzięto pannę młodą.

Krzykną nasze swaki,

Zaśpiewają: "Trzeba jej dać

Nieżałować

Na garnuszek,

Będzie jadł bębełuszek. (chłopczyna)

Trzeba jej dać

Nie żałować,

Trzeba jej na łyżkę,

Trzeba jej na miszkę,

Trzeba wszystkiego jej dać,

Na gospodarstwo nie żałować.

Przytaczamy tu dwie śpiewki, w satyrycznym poniekąd sposobie malujące szczupłe wiano dziewcząt, przestawanie na małym kmiotków, i mimo to wesoły zawsze humor.

1.

Ożeniłem się na Mazowszu
Wziąłem w posagu trzy ćwierci owsu,
Trzy ćwierci owsu, dwie beczki sęckiej,
Tseba się cieszyć z takiej dziewczeczki.

2.

Jak ja byłem u tatusia
Oj da! ja byłem bogaty.
Miał kurteckę
Kusiuteckę
Oj da! kapelus rogaty!
Gajdaki mi się zrodziły (1)
Oj da! nie ma komu kopać;
Dziewcyce mnie porzuciły,
Oj da! ktoś mnie będzie kochać?
Psenicka mi się zrodziła,
Oj da! spławiłem do Krtońska (Gdańska),
Pieniński się psehulały,
Ni mom teraz ni selązka.

Lud Miński. Jest w ustach wieśniaków tutajszych piosnka, albo raczej modlitewka, którą dziewczęta

(1) Kartofle *gajdaki* w Mazowszu, w Krakowie i sandomierskim *ziemniaki*, w Wielkopolsce i Kujawach *perki*, winnych pruwinyach *ziemne jabłka*.

śpiewać zwykły, prosząc *Pokrowy*, czyli *Opieki Najświętszej Panny o męża*. Takie brzmienie jój:

Światy Pokrów! Pokrów!
Pokryw ziamlu i wadu,
Pakryj mienie maładu, etc.

Święta Pokrowo!
Pokrytaś ziemię i wodę,
Pokryj i mie młoda!

Wesela odbywają się zwykle tu w jesieni, że wtenczas po zebraniu z pola najlepiej się mają kmiotki, hojniej biesiadować mogą. Służy ktemu i ten przesąd, że, jak się działo, kiedyśiną ważną jaką uroczystość obchodzili, tak i ciągle dziać się będzie. Pierwszych więc dni Października zaczynają tu myśleć o związkach małżeńskich, fortunniejszemi poczynając te, które od Pokrowy, do pierwszej niedzieli adwentowej odbywają się. Dziewczęta są w bezustannym ruchu i niespokojności, pilniej krzątają się niż kiedy, około zwyczajnych w domu zatrudnień, zwracają baczną uwagę na ochędóstwo w chacie i koło siebie, a szczególnie w czwartki i soboty, kiedy zwykle swat przyjeżdża. Córka na wydaniu szoruje troskliwie stół, ławy, police, sprzęty wszelkie i naczynia, zamiata kilka razy izbę; sama wdzięwa cieższą i czystą bieliznę, białą spodniczkę, takiż fartuszek, związuje na głowę chusteczkę, z pod której wisi wstążeczką różową zapleciony warkocz, starając się wszakże, by ten ubiór zdawał się powszednim. Kiedy już się spodziewają swata, cała rodzina i czeladź ochędźniej przybrana; trzymają się w kupie, siedzą nie

nie robiąc, oprócz panny, która jeszcze się krząta i porządkuje. Przybywa swat, wchodzi, stawia wśród izby, kłania się na wszystkie strony, lecz nikt na niego nie zwraca uwagi, mianowicie panna, która wtenczas najbardziej się zwija. Gospodarz w miejscu najstarszém, w kącie naprzeciw drzwi siedzi nieporuszony, zdaje się być w zamyśleniu, które przerywa idącego ku sobie postrzegając swata. Wita go dość obojętnie, z miejsca się nie ruszając, mówi: "Siadź u nas susiedzie! doma hość budziesz." — Siadaj u nas sąsiedzio! gościem w domu będziesz. Ten odpowiada: "Diakuju, siedzieli doma, ale szto z toho budzia?"

"Nasz byk

"Da dō waszaj ciatuszki prywyk.

"Kab daw Boh daźdać

"Waszaju ciatuszku da naszeho byka zahnać.

Co bēdzic z naszego byka,

Do waszēj krówki przywyka.

Boże daj dożyć tēj pory,

Byśmy ją mogli zagnąć do naszēj obory (1).

"W tém gospodarz nagle zrywa się, wyskakuje z miejsca, bierze swata pod rękę, i na kąt wskazując z uprzejmością zaprasza siedzieć. Swat bez oporu siada, dziewczka w tējże chwili wymyka się, bieży spiesznie do krewnej, albo przyjaciółki; opowiedziawszy jēj wszy-

(1) Taka przypowieśćka używa się w tych stronach, mianowicie w parafii hajeńskiej, powiecie borysowskim.

stke, z nią wraca do domu, nie do izby wszakże, ale do izdebki (1). Tam po cichu szepeczą, a gospodarz prowadzi dalej rozmowę z swatem. Wylicza on przymioty i dobytek młodzieńca; żadnego to nie zdaje się robić wrażenia na gospodarzu. Kto nieświadom zwyczajów, źleby złąd wnosił; lecz kiedy słyszeć się da łoskot drzwi w izdebce, która jest tylko przez sieni, swat przerywa pochwałę, i spoglądając na drzwi, powiada: "Cóżto jest? nie wszyscy w domu; gdzieżto nasi? gdzie..." "Ojciec przerywa: "wiadomo, młodzieź zawsze ma jakieś potrzeby." Między kobietami ruch nieznaczny; porozumiewawszy się migami, wychodzą jedna po drugiej do sieni, w celu zwabienia dziewczyny do izby. Powracają, i znowu wychodzą; powtórzywszy to kilka razy, dokazują, że i córka gospodarza wraca. Milczenie powszechne; wszyscy na nią rzucają oczy, ona wzroku podnieść nie śmie, i stanawszy w kąciку przy piecu (2), ciągle dłubie ścianę palcami. Zaczyna się szmer, mówią z razu po cichu, gwar coraz dalej rośnie, nastaje wręcz tłumna rozmowa. Wtém swat wznioślejším głosem ozwie się do dziewczyny: "a cóż "Marysiu, ja tu niedarmo przyjechałem." Dziewczyna milczy, i ciągle dłubie. Ojciec, lub matka przydaje: "nie ma co powiedzieć, młodzieniec do

(1) *Istobka*, spiżarnia to, w której warzywo, nabiał, mąka do codziennego użycia, żarna do mielenia krup, łopata, i t. d.

(2) Kącik ten w języku prostym nazywa się *kaczereźnik*; w nim stoi pomiotło, kilkoro widel mniejszych i większych do wyciągania garków z pieca, *czepiota*, *kociuba* czyli *koczerha* od którego kąt imię swe prowadzi.

“rzeczy, nie znajdziesz w nim nagany; nie pijak, nie *hajdamaka*, nie złodziej, chata zamożna, rodzina *“uczciwa*, nikt się z nią nie urąga. Co myślisz mo-
“je dziecko! odpowiedz, wszak nie jesteś niemowlę-
“ciem!” — Milczenie... wszyscy wyroku czekają, odzywa się wreszeie po cichu, twarz chowając spuszczoną: “jak sobie chcecie.” Na to znowu ojciec, lub matka: “nie, moja rodzona, powiedz wyraźnie, “czy ty jego lubisz? bo ty u nas nie jesteś za nad-
“to, my ciebie z domu wypędzić nie chcemy; nie
“na tośmy cię wypiełgnowali, żebyś nas potem prze-
“klinać miała; powiedz więc, powiedz, co myślisz? Dziewczyna odwracając się od ściany: “cóż robić!
“kiedy to święto obchodzić, to obchodzić trzeba;
“niechże już i tak będzie!” — Wtém kilka kro-
ków robi na środek izby. Ten i ów zaczyna się półgębkiem uśmiechać, wśród powszechnej wesoło-
ści, każdy coś przemówi stosownego; ciągnie się roz-
mowa coraz poufalsza, i bardziej krotosilna: swat dobywa z kieszeni flaszkę wódki, stawia na stole, i mówi do córki gospodarza: “poszukaj tylko czare-
“czki.” Ta skrzętnie zaczyna gmerać między naczy-
niami stojącemi na policy; matka tymczasem roznie-
ca ogień na przypiecku dla przygotowania jajecznicy, w jednej chwili gotowa jajecznicą, i znaleziona czar-
ka. Wszystko stawia na stole; swat napętniwszy czarkę, przepija dō narzeczonój, ta do ojca, ojciec dō żony, żona do przyjaciółki swój córy; a potem pije w kolój cała czeladź domowa, która do zakąski jednak nie należy, tą się swat z rodzicami narzecz-
nój, z nią i jej przyjaciółką uraczają. Po skończeniu jajecznicy, kiedy faszka próżna, gospodyni bierze ło-

kiec, albo 2 płótna tkackiego, zawija flaszę, i oddaje swatowi; ten pożegnawszy drużynę, odjeżdża. Na tém się kończą zaręczyny, czyli *zapoiny pierwsze*, *małemi* zwane; nie są one koniecznic obowiązujące. Jeśliby narzeczona, lub rodzice się rozmyślili, za wódkę swatowi 20 gr. zapłacić powinni (1); krok ten wszakże tworzy niekiedy wieczną nienawiść pomiędzy rodziną dziewczki i chłopaka. Po *zapoinach wielkich* już zapadła klamka, cofnąć się nie można, jak po najuroczystszej przysiędze.

Cały czas od małych zaręczyn, aż do ukończenia wesela i przenosin jest uroczystym, przez który jedna i druga rodzina ze czcią na siebie spogląda; narzeczona jak najlepiej uważana. Rodzice jój nazajutrz zaraz proszą do siebie 2 powinowate, lub obce przyjaźnią z córką złączone dziewczyny, które odtąd, aż do ślubu jój nie odstępują. Dziewczęta pomienione *balszanki* nazywają się, a mieszkając w domu narzeczonej, śpiewają ciągle prawie piosnki do okoliczności zastosowane. Oto są one z tłumaczeniem ich na wiersz polski:

PIOSNKA PIĘRWSZA.

Nasza Taciańska, nasza,
Pojmała sobi ptasza
Da u zielonym życie
U czerwonym axamicie.

(1) Dług to święty, i swat, choćby najdalej mieszkał, koniecznie po odebranie jego przyjechać musi, wypłaca się z własności, przeznaczonej dla dziewczyny.

Nadobne dziewczę nasze
Dostało sobie ptaszkę
Gdzieś tam w zieloném życie,
W czerwonym aksamicie.

PIOSNKA DRUGA.

Oj ciomna, ciomna na dware;
Oj ciomniój taho za dwarom;
Bajary worota ablahli,
Pasypali załota na skami.
Da chadziać, pachadziać po dwaru,
Da prosiac, paprosiac Tacyanki.
Tacyanka tatulki prasiła:
Daraży, tatulka! daraży!
Da sto czyrwoncow zaprasi;
Tahda mienie maładu addasi.

Pogasty wieczorne zorze,
Mroki okryły podwórze;
Czerni się noc w oddaleniu,
Wszystko spoczęło w milczeniu.

Znagła obiegają wrota
Hurmem przybyłe bojary,
Wchodzą z bogatemi dary,
Sypną na stół garscią złota.
"Złoto ci ojeze przynosim,
O piękną Tacyankę prosim."

Wstyd zarumienić jej lica,
Obraca się do rodzica,
Mile na niego spoziera,
Różane usta otwiera:

“Jeżeli tatuniu luby!
Już tak przeznaczyły nieba,
Że ciebie opuścić trzeba,
I wchodzić w małżeńskie śluby;
Droź się; weź wielką nagrodę,
A potem wydasz mnie młodą.”

W tydzień po małych zaręczynach następują wielkie zapoiny, czyli wielka gorzałka (*wiańkaja harełka*). Przyjeżdża swat już z P. młodym, z którym dziewczyna; po daniu mu słowa, zamienia obrączki. Na ucztę skromną zapraszają się powinowaci narzeczonej, i pilnie wpatrzywszy się w młodzieńca, szepczą wzajemnie sobie do ucha, co im się zdaje, i to nazywa się sądzić o nim (*sudzić jaho*). Po wiczerzy, matka obwinawszy płótnem flaszkę, oddaje ją w ręce P. młodego, on bowiem wódkę wielką przywiózł. Potem rozechodzą się wszyscy na spoczynek. P. młody ze swatem siadają na koń i wyjeżdżają.

W następującą niedzielę ojciec narzeczonej udaje się do blizkiego miasteczka na targ, dla zakupienia tam niektórych rzeczy na ubiór weselny. P. młodziej szczególniej. Za powrotem balszanki śpiewają piosnki, wyrażające miłość dziewczyny, jej niespokojność, chęć widzenia ulubionego. Piosnki te rozmaite bywają; oto *np.*

PIOSNKA TRZECIA:

Miży nowych kłetoczok
Scieżaczki pamiaciony;
Chtoż ich tam pamiataw?
Taciańka pamiatała,

Jana k sobie hościć żdała;

Da żdała, ni dażdała,

Da utatulka pytała:

“Da tatulku rodniuki!

Ty wczora na torhu byw,

Ci nie widziw Wasilka?”

“Da dzieciatko radnaja!

Choć widziw, nia znaju!”

“Jakża joho nia poznaci?

Jakże joho nia poznaci?

Sam siom pajeczżaja,

Pad nim konik broja,

Pad nim konik broja,

Kapytom ziomlu kroja,

Wuszkami wajnu czuja,

Woczkami zwiezdy licza.”

“Prawda! wczora na torhu ja bywaw;

Ja tobie wianoczek ztarhowaw,

Da z ruty, da z miaty,

Da z biełaj lalei,

Da z czyrwonaj papiery,

Sztó ni doždik jaho nia zmocza,

Da ni sonca jaho nia zsusza,

Da ni wietryk jaho nia zwija.

Wietryk pawieje — laleja;

Sonca pryhreja — jon spieja;

Doždżyk pakropia, pażłacia.”

Jak ta zagroda chędoga,

Wszystkie ścieszki pomiccione;

Któż je zamiatał, dla Boga!

Tacianki rączki pieszczone!

Ona oczekuje skrycie
Na pewnych gości przybycie.
Lecz nadzieja zawiedziona!
Dzień minął, nikt nie przybywa;
Tuląc się ojcu do łona,
Tak się doń córka odzywa:
"Smutno mi tego wieczora;
Co za uprzykrzona chwila!
Ojcie! czyś na targu wczora
Nie widział czasem Bazyla?"
Pan Bóg wie! może widziałem,
Ale w tłumie nie poznałem."
Jakże go nie poznać przecie?
Choćby i w ciżbie bez liku.
Sam siódmy zawsze, wszak wiecie,
Na jakim jeździ koniku?"
Ten na miejscu nie postoi;
Roje gwiazd liczy oczkami,
Kopytem ziemię kroi,
A wojnę słyszy uszkami."
Ojciec jej na to odpowie:
Co innego miałem w głowie!
Tobą ja byłem zajęty,
Gdy się na targu znajdował,
Dla ciebie wianek ztargował,
Z ruty, z lilii i z mięty,
Co go nie przemoczą deszcze,
Nie zsuszą słońca upały,
Ni wiatr rozwieje zuchwały.
Dmuchnie, on piękniejszy jeszcze,
Słońce grzeje, on dojrzewa,
Deszcz go poztętą obléwa."

Narzeczona przez ten czas zatrudniając roboty delikatniejsze, i więcej przemysłu wymagające, jako to: tkanie obrusów, wyszywanie na mankietach u koszuli wzorów, szycie bielizny, i t. p. do pospolitych zatrudnień już nie jest używana.

Starają się więc usilnie i tę posiadać umiejętność. Która do tych robót nie jest zdolną, nieukiem ją nazywają (*niaumiecha*, *niazdzielnica*), i taka nie prędko męża dostanie; kjedy przeciwnie zdolna (*robotnica*, *zdzielnica*) tak rychło poszukiwana, że nawet robot zaczętych pokończyć nie jest w stanie, będąc przerywana zalotników natrętnością, co i piosnki niektóre wyrażają; jako to:

Zwinięła komora, zwinieła,
Hdzie nasza Taciańska siedzięła,
Tonkija abrusy zatkęła,
Myślami wzory pękęła.
Pryjechał Wasilko sam dziesięć,
Puścił koniki u wiszniów sad,
Da nia dąw abrusów zatkaci,
Da prasiw z saboju siadaci.

Brznięła komora pieśniami, brznięła.
Tam, gdzie Taciańska hoża siedzięła,
Cienkie obrusy tkęła rączkami,
Nadobne wzory kładła myślami.
Przybył Bazylek w licznój gromadzie,
Puścił koniki w wiszniowym sadzie;
Przerywa pracę dziewczyna nasza,
Siadać ją z sobą luby zaprasza.

Gdy dzień piąty po wielkich zaręczynach nadejdzie, w domu rodziców narzeczonej otwiera się walna uczta, *zmuwinami* (*obrazy*) zwana, na którą wszyscy mieszkańcy wioski przyzwani być muszą. Zaprasza narzeczoną samą w towarzystwie starszej balszanki, chodząc od chaty do chaty, wzywa wszystkich gospodarzy, i każdemu do nóg się kłania, nie wyłączając dzieci, ani czeladzi. Krewni, chociażby z odleglejszych wiosek, na znowiny przybyć powinni. Niedorośli zapalają koło chaty smolne, co w spóźnionej porze piękny czyniąc widok, zdaleka o godach uwiadamia. Rozpoczynają się one wcześnie atoli, gdyż o 8 już można znaleźć nie małą liczbę gości, zwłaszcza krewnych niewiast, które ze wszystkiemi dziećmi, ile ich mają, przybywszy, nie najpierwsze, lecz najwygodniejsze zabierają miejsce na pole (1); tam posadzawszy od ściany małe dzieci, same się w szereg sadowią, bawiąc się *rozhoworem*, do które-

(1) *Pół*, jak gdyby tapczan szeroki bardzo, i wysoko nad ziemię podniesiony, miejsce zajmuje między bukiem pieca i przeciwną mu ścianą. Składa się pospolicie z dylów, z jednej tylko strony okrytych, i tak zbudowany, że go przenieść na inne miejsce nie rozebrawszy, nie podobna. Nad polem wisi horyzontalnie *szost*, to jest: drąg, albo raczej żerdź długa, od pieca, aż do przeciwnej mu ściany rozciągająca się; na tej wieszają siemnięgi, bieliznę do przesuszania, kiedy nie śnie na płocie, i t. d. Pół przeznaczony jest na miejsce nocnego spoczynku, w porze jesienną mianowicie i zimową dla samych gospodarzy i małych dzieci; starsi, tudzież kątacy i czeladź służąca spią na ławach, w około ścian przymoszczonych, na stole, lub na piecu. W cieplejszą porę roku pospolicie wszyscy zwykli sypiać w *kluni*, lub w stodołach gumiennych.

go nikt obcy nie należy. Przestrzegają tego pilnie ażeby niewiasta, nie mająca pokrewieństwa z rodziną, nie usiadła na pole. Gdyby to uczyniła przez nie-wiadomość lub zapomnienie, wnet mówią do niej: "*Pasuńsia! dziecięj nie hdzie dзиаć!* — posuń się! nie ma gdzie pomieścić dzieci!" — tak umieją pozbyć się natrętnych. Nadto: za niezręczność pomienioną staje się celem pośmiewiska i obmowy sąsiadek, które przy zdarzonej okoliczności używają przysłowia: "*rozsiadła się, jak N. na pole.*" Długo jej tego nie zapomną; w swarach i kłótniach wyjadą z tém na plac niezawodnie. Umieć żyć, nie uchybiać zwyczajom, i na wsi potrzeba.

Do powinowatych w tym dniu należy sprawować dom, i dbać o ład przyzwoity; gospodarstwo bowiem sami, zwłaszcza z początku, nie pokazują się pomiędzy gośćmi, ale z córką i balszankami zostają w izdebce. Krewnych obowiązkiem nietylko trudnić się przyjmowaniem i sadzaniem na miejscu przyzwoitem gości i orszaku P. młodego, ale nawet wprowadzić do chaty narzeczoną z jej rodzicami, kiedy pora nadejdzie. O 10 pospolicie młodzińców przybywa w kilkanaście osób, między którymi swat i bliżsi krewni P. młodego uważają się za pierwsze figury. Drużyna ta wchodzi z powagą, w milczeniu; podobnie zachowuje się w chacie zgromadzenie. Przybyłcy z nikim się nie witają, swat jedynie lekkim skinieniem głowy, nie odkrywając jej, pozdrawia. Swat i cały orszak mają czapki nasunięto na czoło tak, że ledwie im oczu nie zasłaniają. Idą wszyscy prosto w koniec izby, i za stołem niezajęte miejsca zabierają: pan młody siada w kącie, swat przy nim, dalej 2, albo 3 mło-

dych, *drużkami* zwanych, krewnych zazwyczaj, na-
koniec muzyk (*muzyka*), także krewny narzeczone-
go (1). Inna młodzież przybyła niekoniecznie obo-
wiązana siadać, stawają rzędem na stronie, albo i
na środku, gdyż natłok bywa. Długo trwa milecze-
nie; coś podobnego do gniewu po wszystkich widać.
Swat tylko zagadywa to do tych, to do owych, naj-
częściej do kobiet niezamężnych w sposobie krotofil-
nym; nie to jednak nie pomaga, dumają wszyscy,
spuściwszy na dół oczy. Dziewostab znudzony, że
mu się nie powodzi, zaczyna tęsknić do gospodarzy
domu, i powiada: "Co to jest? gdzie to państwo
"gospodarstwo? widać, że się nie spodziewali go-
"ści." — W tém zerwawszy się z miejsca, wychodzi
do sieni, tam koniecznie spotkać powinien właścicie-
la chaty, i do niego przemawia:

"Chwała bądź Bogu! kogośmy szukali,
"Tegośmy spotkali."

Chwałaż Bohu! kaho szukali,
Taho spotkali.

"Prosiemy bardzo, prosiemy do chaty." — "Nie-
"potrzebny ja tam, obejdzie się bezemnie. — Ależ je-

(1) Muzyk powinien być krewny młodzieńca; że często w ca-
łej jego rodzinie nie ma umiejącego grać na skrzypcach, dudzie,
żalejce, lub innym instrumencie; qbrany więc tytularnym jest
muzykiem tylko, przywozi z sobą pożyczone skrzypce; gdy mają
zaczynać się tańce, pociągawszy raz smyczkiem, zręcznijsze-
mu je oddaje.

„szcze! prosimy, prosimy P. swacie! (1)” Gdy tak jeden się opiera, drugi nastaje bezskutecznie, wychodzi z chaty P. młody z swym orszakim; również nalegają na gospodarza, ażeby raczył wejść do izby. Im dzielniej ci nastają, tém więcej się gospodarz wzbrania. Gdy tak zatrudnieni mężczyźni, tymczasem kobiety, wywabiwszy z izdebki narzeczoną, w towarzystwie balszanek wprowadzają ją pomiędzy gości. Ta, wszedłszy, każdemu z przytomnych do kolan skłonić się musi, w czém dopomagają jej balszanki, przytrzymując z obu stron pod pachy, kiedy się nachyla, i skłonioną podnosząc. Po skończeniu ukłonów panna młoda zbliża się do jednej z siedzących na pole kobiet, którą w sposób, zwyczajem uświęcony, prosi, ażeby odtąd raczyła jej *asystować*; ta się zrazu wzbrania, wreszcie przyjmuje zaprosiny, powstaje z miejsca, łączy się z balszankami, a te trzy, jak gdyby *gracye*, ciągle do końca uroczystości są koło swój bogini. Przybrana teraz niewiasta powinna być młoda, przed rokiem, lub dwoma zaślubioną mężatką; nazywają ją *matadzią* (2), i to imię jej w tym razie, jest obrzędowe.

Tymczasem zmiękczony prozbami gospodarz skłania się wejść do chaty. On pierwszy drzwi otwiera, za nim P. młody z orszakim wchodzi, prosto

(1). Swat nazywa tak ojca narzeczonej, z którym już się rozumie być w powinowactwie. Jakoż, gdyby wypadło żenić z sobą młodzież tych domów, między którymi zachodzi swatostwo, nie śmieją tego czynić bez *dyspensy* plebana.

(2) *Matadzica* właściwie znaczy: mężatka; tu znaczy *asystentkę* P. młodej.

zmierzają ku miejscu, z którego wyszli. Ledwo zaś siedli ławę zastółem, której pierwsze miejsce, to jest kąt, P. młody, a ostatnie narzeczonej ojciec zabiera; kobiety powstają nagle z połu, przystępują do zydla, stojącego przy stole naprzeciw ławy mężczyzn, i siadają na nim. Narzeczona siedzi naprzeciw P. młodego, starsza balszanka naprzeciw swata, młodsza naprzeciw starszego drużka, maładzica naprzeciw muzyki, lub drużka młodszego, i t. d. Gdy zasiedli porządkiem, narzeczonej matka, która dotąd się nie pokazywała, przybywa z izdebki, zajmuje ostatni koniec zydla, którego pierwszy jej córka zabrała, siada naprzeciw męża. Przynoszą z izdebki wódkę, czarkę i na zakąskę ser, lub warzone, albo pieczone mięswo: stawia to przed gospodynią, która napełnia, pije do swata, nalawszy, przykrywa białą, dobytą z zanadru, lub z podpasa chustką, i z tą mu ofiaruje; swat spełnia, nalewa i podaje narzeczonej, ta starszemu drużkowi, nakrywając podobnie, iak matka, czarkę chustką, ale kolorową, czerwoną zwykle; drużba przyjąwszy czarkę, i schowawszy do kieszeni chustkę, nawzajem do narzeczonej przepija, która przyjąwszy pełną, lecz dotknawszy jej za ledwie ustami, nakrywa powtórnie chustką, i podaje drużkowi młodszemu; ten pije do maładzicy, ta do P. młodego, młody do starszej balszanki; ta pijąc do muzyki, obwija czarkę pasem (1) roboty pan-

(1) Pas ten, *pa'as*, jest raczej szeroka na 2, lub $\frac{1}{2}$ cala tasiemka, do której na osnowę (*usnowa*) biorą się nici lniane, a na wątek (*utok*) włóczka kolorowa; czerwona otrzymuje pierw-

ny młodej. Muzyka przyjęty kielich wypróżniwszy, naléwa go, i podaje znowu P. młodej, która przepija do swata, ten do jéj ojca, ojciec do P. młodego, i na nim się kończy obrzędowa koléj, po której goście pić zaczynają porządkiem, jaki sami za najprzyzwoitszy osądzą.

W tém rozścięta młodziца na stole chustkę białą, na której narzeczona i kawaler zdjęte z palców składają pierścionki. Zaledwo to uczynią, dwie balszanki z jednéj, 2 družków z drugiéj strony, biorą każde za róg chustki, podnoszą na niéj wyżéj głowy złożone pierścienie. Swat wyniosłym głosem woła po łacinie: *Vivat!* co wszyscy naprzód za stołem, potem wśród izby powtórzyć muszą; poczem składa się na stole chustka. Pewszęchne milczenie... znowu chustkę podnoszą te same osoby.. powtórne *wiwaty*... Co gdy się trzykroć ponowi, mładzica bierze z chustki pierścioneć, zdjęty z palca P. młodej, i wkłada na palec młodzińca. Podobnież swat obrączkę P. młodego umieszcza na palcu narzeczonéj (1).

Dopełniwszy to, swat zwija leżącą na stole chustkę, do kieszeni chowa, a dostaje z niéj trzewiki, ofiarując je P. młodej, która, lekkim głowy skinieniem okazawszy wdzięczność dla swata, bierze trzewiki, i z pogardą jakoby rzuca je za siebie na ziemię. Chłopczy, na środku izby czarką się bawiący, podnoszą je, i podają pannie młodej, ta powtórnie poda-

śniętwa. Pasow takich sto przeszło P. młoda rozda podczas wesela. Dziewczęta więc od lat 9, lub 12, zaczynają tkąć te pasy.

(1) Na wielkich zapoinach obrączki zamieniano; teraz każde powróciło do swojej, i nie zamienia ich, aż przed ołtarzem.

nie rzuca znowu. Wtenczas swat przemawia do niej: „Nie życzylbym rzucać trzewików; w naszych bo-
“wiem stronach ziemia nierówna, toby się i przyda-
“ły.” — Podane sobie do rąk, znowu ofiaruje; nie-
przyjęte jeszcze. Gdy się to po trzykroć ponowi, ob-
lubienica trzewiki przyjęte oddaje do schowania
starszej balszance, sama zaś, wstydząc się niby tego
postępuku, spuszcza na dół oczy, lub je w inną stro-
nę obraca, a balszanki z maładzią śpiewają pieśń
taką:

Nie siadzi Taciańska bokami,
Heto tabie nie z narokami!
Siadź sobie praścusienska,
Budzie tabie milusienka.

Nie patrz, Tacianko! na stronę;
Nie są to żarty zmyśnione!
Siadź prosto, podnieś oczęta,
Zajmie je luba ponęta (1).

Po trzykrotném powtórzeniu tej piosnki, podnosi
oczy dziewczyna, kawaler zdejmując czapkę, powsta-
je, rękę jej podawszy, wychodzi z za stołu; co po-
dobnie czyni każdy mężczyzna z siedzącą naprze-
ciwko sobie. W tém muzyka, urzędnik weselny,
gra, jeśli umie; jeżeli nie, oddaje skrzypce posia-
dającemu tak potrzebny talent. Zaczynają się tańce;
wyszłe z za stołu pary, trzy razy się przynajmniej
okręca; poczem nastaje zgiełk i hałas, zwykły w tym

(1) Nota i akkompaniament, jak w piosnce pierwszej.

razie. Skrzypce, albo duda, nie ustają na chwilę. Tu się nasłucha szczerých, a czasem dość żartobliwych przypowieści, dwuwierszów i czworowierszów, rumieniących wstydlive dziewczęta; tu by poznać odrazu kochanków i kochanki, a przytém napatrzeć się, jak:

Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem.

Drużkowie bowiem, i inni obecni na uczcie młodzińcy, wyprowadzają cichaczem swe lube do izdebki; przyniesioną z sobą wódką, czasem i miodem częstują, na zakąskę dając obwarzanki i pierniki, na pamiątkę zaś i dowód miłości: pierścionki, paciorki, wstążki, szkaplerze, i t. p. rzeczy.

W dniu tym piją wiele wódki i piwa, jest go podstatkiem w chacie. Zamożny gospodarz 2, lub 3 wary piwa i *brahę* wódki (1) przez wesele wyczęstuje.

Pan młody po pierwszém przetańcowaniu z narzeczoną, prawie się z nią nie widzi, lecz nadskakuje krewnym, a osobliwie podżyłym, i jedną po drugiej bierze w tanię.

Wieczera ledwie się daje o 3, zasiadają tu tylko osoby, któreśmy piérwój za stołem widzieli; reszta posila się w izdebce, w sieni i po kątach samej chaty, częstokroć nie gospodarską, ale przyniesioną z sobą żywnością; bo niepodobna wszystkich nakarmić, na krewnych wreszcie zwrócone mając oczy, o biedniejszych, czyli *haletników* nie dbają.

(1) *Braha*, spust, czyli war jeden.

Po wieczery rozchodzą się do domów, gospodarze przez resztkę pozostałej nocy udają się na spoczynek. Do końca wesela są w ustawicznym ruchu, zajęci wyprawą przyszłej mężatki; ta zaś w towarzystwie balszanek i maładzicy słucha piosnek śpiewanych, a jeśli wesoła i żywa, sama im śpiewać dopomaga.

Piosnki między zmównami a weselem wyrażają smutek dziewczicy, że nie ten jój się dostaje za małżonka, którego kochała; bo i na wsi bywają takie zdarzenia, a jeśli nie ma podobnego wypadku, to przynajmniej utyskują: że musi opuścić zabawy, uciechy i zatrudnienia stanu dziewczęcego. Oto są z pomiędzy wielu takich piosnek dwie, które tu się umieszczają:

PIOSNKA SZÓSTA.

Da ciraz mój dwor, da ciraz mój dwor

Da ciaciera lacięła;

Da nia daw mnie Boh, nia sudiw mnie Boh,

Za kaho ja chacięła!

Z kim stajała,

Rozmawiała,

Da podaranki brała;

Z kaho kpiła,

Smięjała sia,

Sama tamu dostała sia!

Lecięła przez mc podwórze

Cięciorka, pewnie wróżyła,

Żeś mnie nie przeznaczył Boże!

Za kogom sobic życzyła!

Nie z kim wśród rozmów , uciechy
Bawiąc się , podarki brałam ,
Lecz z kogo stroiłam śmiechy ,
Sama się temu dostałam.

Nóta i akkompaniament, jak w piosnce trzeciej,

PIOSNKA SIÓDMA.

Wyjdu ja da na ganoczok ,
Hlanu ja da na krasaczki,
Aż mai kraski zianuć ,
Aż mai ruczki wianuć.

Zjajcia krasaczki , zjajcia ,
Mnież was nia nasić ?
Ja adzin wianok zwiła ,
Da i toj pawiesiła.

U kamory na prutaczku
Na jadwabnym sznuraczku
Na czyrwonaj nitaczca ,
Mieńszaj siastryczaczca.

Na ganeczku ja stałam ,
Na kwiatki poglądałam ,
Jakże świeżo jaśnieją ,
Aż mi rączki omdleją !
Błyszczcie się lube kwiateczki !
Już mi się niekrasić wami !
Ja was mojem i rękami
Zrywać będę na wianeczki.

Niedawno jeden uwiłam ,
Ale i ten zawiesiłam

W komorze na prąteczku,
Na jedwabnym sznureczku,
Na różowej niteczce,
Młodszej mój siostryczeczce.

Nóta i akkompaniament, jak w piosnce trzeciej.

Oprócz piosnek w takim rodzaju, które mają w sobie wyraz jakiegoś łagodnego smutku, śpiewają się i weselsze, w których albo się przypomina ceremonie ukończonych zapoin i zmówin, tańce, wesołość, uciechy i ukradkowe zalecanki družków z balszankami, albo się tłómaczy wesołość w powszechności. Skutkiem jej równie, kiedy, czyli ten przypadek jest rzeczywisty, czyli udając go tylko, wyrzucają ojcę w piosnkach niepomiarkowaną skłonność do pijactwa, dla której i córkę swą poświęcił.

PIOSNKA ÓSMA.

Da prapoju! prapoju!
Da Taciankin tatulka,
Da prapiw swajo dzicia,
Da na nawym ganaczku,
Da za miadu szklanaczku,
Za haretki czaraczku.
Da traż było propiwaci?
Kim budziesz pasyłaci?
U krynicu
Pa wadzieu,
U szery bor pa brusznicu?

Pijanico! gorzki pijanico!
Ojcz nadobnej Taciany!

Godnaś litości dziewico!
 Przepiś ją, oszukany!
 Na nowych ławkach ganeczka
 Szklanką cię miodu złudzili;
 Przyszła gorzałki czareczka,
 I zaraz targu dobili.

Ale sobie nie dbasz teraz,
 Przepiś, i z tém ci miło!
 A potém przypominisz nieraz,
 Że kogoś w domu ubyło! —
 Kogoż posyłać po wodę?
 Będziesz odtąd na krynicę?
 W gaj po poziomek jagodę,
 A w szary bór po brusznicę? —

Gdy tak śpiewając przepędzą tydzień cały, w sobotę następną w towarzystwie balszanek i maładzicy narzeczona idzie do spowiedzi. Wieczór dnia tego będąc ostatnim dla P. młodej przed odmianą stanu, poświęca się obrzędowi przygotowanemu do następującego nazajutrz wesela. Na tym wieczorze same tylko znajdować się mogą dziewczęta, skąd téż nazywa się *dziewic wieczorem*.

Obyczaj ten z mniejszą, lub większą odmianą jest w całej Litwie, a mianowicie w gubernii mińskiej, powiecie borysowskim, parafii hajeńskiej, obserwowany, w 1800, 1801, 1802 roku, opisany w *tygod. wiśn.* t. 7. s. 1—81, i następnych.

Lud podlaski. Składa się z Mazurów i Rusinów. Pierwszych obyczaje opisały się już wyżej, o ostatnich jedynie tu mowa. Rusin bywa pospolicie śniadawej twarzy, średniego wzrostu, zwięzły, blady;

wąsy, niekiedy gęsta broda i spójrzenie surowe nadają mu postać ponurą. Wyrzynały na wszelkie zmiany powietrza, i kobiety nie ustępują w tej mierze mężczyznom; nieraz nazajutrz po potogu, albo na dzień przed porodem, zajmują się pracą w domu, albo na polu; na koniach jeżdżą dobrze; wszakże rzadko pomiędzy niemi znaleźć piękną. Sukmana Podlasiaka ciemnokafowa, przepasany czarnym pasem; ma *nahawice*, czyli spodnie, i *soroczkę*, to jest koszulę z białego płótna z niskim kołnierzem, spiętym mosiężną spinką, lub czerwoną wstążeczką zawiązanym. *Czoboty* (buty) powyżej kolan zachodzą z ogromnemi podkówkami; duża czapka z szerokim baranem, lub kapelusz słomiany. Dziewki równo z czołem wiążą chustkę, której końce na przedzie w kokardę ułożone, nad nią leży warkocz, czyli *kosa* spleciona, różnokolorowemi ozdobiona wstążkami, gorset niebieski, lub z płótna białego, sukmana taka, jak mężczyzn. Mężatki warkocz ukrywają pod czepcem, na który w święta kładą *płat*, czyli 5 łokci białego płótna, złożone na kształt szalu, spadające aż do kostek. Są małe różnice powiatów. Strój, tu opisany, jest obwodu białskiego i radzyńskiego. Wieśniacy i wieśniaczki noszą *postoły*, czyli obuwie z kory lipowej, a czasem ze skóry plecione. Dziewczęta mają włosy gładko zaczesane, warkocz wstążkami przeplatany, spada z tyłu; czoło całkowicie płótnem białym w kształcie długiego prostokąta przewiązują, u którego farbowane czasem rogi, końce przez siebie przełożone spadają z tyłu głowy na plecy; koszula biała, szyja paciorkami ozdobiona, sukmana ciemnokafowa, krótsza, jak gó-

rańska gunia, kolan nie zakrywa, przepasana krajką czarną, lub koloru burakowego; z pod sukmany widać białą z żółtym pasem wełnianą spodnicę, do połowy łytki dochodzącą, nogi obwinięte onuczka płócienną, postępy przymocowane sznurkami. Zamężne nie chodzą z gołymi głowami. Warkocz na *kibatek* (1) okręcony, przykryty małym czepcem, który sam warkocz tylko osłania. Czoło przewiązują podobnym ręcznikiem, jak dziewczęta, z pod którego reszta włosów gładko uczesanych wygląda. Płatów używają powszechnie. Mężczyźni soroczkę i nahawice mają z białego płótna, sukmanę kaflową po kolana, pasem czarnym, lub burakowym przepasaną, postępy, mały kapelusz słomiany, lub niską czapkę w kształcie głowy cukrowej. Włosickim powiecie kobiety kaftaniki sukienne, lub cycowe z świecącymi guzikami noszą; nie znają płatów, tylko chustki, koszule z garniowaniem; mężczyźni kapoty siwe, kapelusz okrągły, czarny, lub czapki z siwym baranem, przy którym wiele wstążek różnofarbnych.

Muzyką Podlasiaków skrzypce, trąby pastusze i fujary nakształt flotowersów z sześcią otworami. Taniec ich *zawierucha*, we czworo na krzyż trzymając się za ręce; *hajduk*, w linii prostej kładą cztery czapki, staje czterech młodzianów, każdy około swojej wyprawia skoki: *kosak*, we dwie, lub cztery osoby, w dwóch rogach izby stanąwszy, skaczą na przód do siebie; *sztaler*, a raczej *sztajer*, snąc od

(1) *Kibatek*, obręcz mała z młodej leszczyny, lub dębiny, zastępuje miejsce grzebienia, koło niej warkocz okręcają.

Niemców przejęty, podobny do walca, tylko go szerzej tańczą, w każdy kąt izby dolatując; nakoniec *walc i obertas*.

Wesela. Chcący się żenić, wysyła niewiastę, lub mężczyznę pod imieniem *posła*. Gdy rodzice nie myślą córki wydać, nie wpuszczają go do chaty; gdy przyjmą, wchodzi, kłania się, i przemawia w prześnośni:

“Zabhotił nasz byczoczok do waszój jałoszonki,

“Żebyście łaskawy byli,

“Toho byczoczka i jałoszonku pobłohostawili.”

Rodzice proszą go spocząć, dziewczyna siedzi na piecem, udaje, że tego nie słyszy, i nie widzi. Pośeł otrzymawszy odpowiedź rodziców, odchodzi; tak się kończą pierwsze zaloty. Na drugie już i młodzian przybywa z drużkiem, czyli pośem, niosąc z sobą chleb i wódkę. Już dziewczyna wychodzi z zapieca, lecz nie wie jakoby o celu ich przybycia. W niektórych powiatach dziewczyna i na drugie zaloty chowa się za piecem, i nie wychodzi mimo prośb drużka i młodziana. Wówczas używają przemocy, i wyciągają ją z zapiecka. Rodzice zapytują: “Czy każe chcesz za jcho ity, czy każesz być u se-
“be?”—Dziewczyna, dźbiąc palcem w ścianie, odpowiada z nieśmiałością: “To nechaj bude, czy “scho?”—Zalotnik prosi o kieliszek; jeśli ona go dziewczka poda, i chleb odmieni, dobra to oznaka. Trzecie zaloty już się nazywają *zapoiny*. Wówczas rodzice dziewczyny pieką pirogi, mięswo gotują, a narzeczony przynosi wódkę i podarunki, złożone

z płata, kilku obwarzanków, 4 łokci wstążki czerwonej, i pierścionków na zaręczyny przeznaczonych. Jeżeli podarunki nie podobają się, że płótno grube na płacic, wstążka nie w jasnym kolorze, odsyła je druhowi, który natychmiast daje znać P. młodemu; ten inne przysyła. Gdy przyjęte dary, dziewczyna ofiaruje nawzajem ojcu chustkę prostą, matce płat cienki. Po pierwszych zalotach dziewczyna przybiera tytuł *kniahini*, młodzieniec *kniazia*. Wilia ślubu w Sobotę zawsze, nazywa się *ślubiny*. Kniahini z wybranymi z dziewcząt swatkami, które jej odtąd ciągle towarzyszą, przesiaduje w domu, robi przygotowania. Swatki jej przyspiewują, ogłaszając zaczęcie wesela, przygotowania P. młodego, wreszcie położenie i smutek dziewczyny. Oto są niektóre pieśni w tym rodzaju.

1.

Ay w horodcu, w nowosćkim
 Rozwiwajetsia zite;
 U naszoho Prokopka mołodoho;
 Zaczynajetsia wesile.
 Boh jomu daje,
 I dopomahaje,
 Bateńko ridnyj dokładajo.

2.

A ja sobotu w weczery
 Mołody Prokop swaty zbiraw.

"Ej! moi miły bojarenki (1)!
 "Ne budte duży ospaty,
 "Szczeb buty koni kowanyi,
 "Sami młody prybranyi;
 "Bo, jak poidete do tateńka,
 "Podkawkami pobraskujcie,
 "A sukońkami poszaflujcie."

3.

Zachotiła Anula kałynowoho winka,
 I posłała hateńka za more po kałynu.
 Bateńko przyjeżdżaje,
 Kałyna začwitaje.
 "Ej kałynno! kałynno!
 "Neszczaśtywaja hodyno!
 "Neszczaśtywoje zile!
 "Ne pospiło na wesile,
 "Na toj deń, na nedilu,
 "Hanuli na winoczok."
 "Oj pospiła, pospiła,
 "Odna ćwitoczka ne dożryła."
 "Ne dożryła w sadoczku,
 "To dożryje w winoczku."

4.

Chodyt Anula po nowom dwory,
 Koseńku rozpustywszy;

(1) Bojarami, czyli znakomitszymi urzędnikami, swatów tu nazywa.

Oj chodyt, chodyt,
 Sama sobi howoryt:
 "Oj nie žalže mui moju kosu,
 "Szczom jěj ne uczesała,
 "Ono žal ridnoho bateńka,
 "Szczom joko ne słuchała."

Nad stołem, gdzie mają zastawiać ucztę weselną, wbijają w ścianę dwa kołki; rozszczepiwszy je, wkładają żyta w włosach kilka garści. Ławę pod tém miejscem zaściętą ręcznikiem białym, i to nazywa się *posah* (posag). Gdy książ i kiahini tam zasięda, śpiewają im:

Posażono Anulu,
 Na tom pysznom posazi;
 Jěj posah pysar pysaw,
 Od Hospoda Boha
 I od bateńka ridnoho.

Z tym ręcznikiem po ślubie udaje się do rodziców po swój posag; obwiązawszy nim szyję krowy, konia, lub innéj trzody, prowadzi do męzowskiego domu.

W sobotę w obchodzie zlubin, skoro ma przybyć książ z bojarami, zasiadają przy wspomnionym stole rodzice panny młodej, lub jěj krewni. Po przybyciu kniazia, rodzice jego obok piérwszych miejsce zajmują. Marszałkowie weselni, z obu stron wybrani, uderzają harapnikami w belkę od pułapu, wołając trzykrotnie: "Panie ojcze, i pani matko! bracia i siostry! krewni i przyjaciele! prosimy, aże-

“byście łaskawi byli, a te dwoje dzieci całém ser-
“cem pobłogosławili.” Na to wezwanie każdy na-
znaczono miejsce zajmuje. Panna młoda w towa-
rzystwie najstarszej druchny, która ją za rękę trzy-
ma, idzie do rodziców i krewnych, dziękuje za troskli-
wość w pielęgnowaniu i wychowaniu. Obrządek ten
nie mały czas zajmuje, zaczawszy bowiem od rodzi-
ców, wszystkim krewnym nisko kłaniać się musi i
dziękować, a swatki śpiewają:

Ischylita sia wysnia
Od werchu do korenia,
Pokłony sia Anulu,
Czerez stit do batenka.
Na stit holowku skłonyt,
A pod stit ślozy ronyt,
Do syrci zemicy,
Do bialusenkich nużok.
Kłaniaj sia Hanulu,
Staromu i małomu,
I batenkowi swojomu,
Bo wże bilaz ne būdiesz,
A o batenku zabudiesz,
Tolko twoho ukłonu,
Sczo u batenka w domu.

Jeżeli to sierota, w tklwym śpiewie przypominają
jój sieroctwo:

Ej komu ty sia młodaja Hanulu kłaniajesz,
Ej koły w swoim domu ridnoho batenka ne majesz?

“Oj! jeste u mene rodynońki ne mało,
 Budu sia kłaniały, szco za batenka mene stało!”
 Oj ne stane, mołoda Hanulu! ne stane,
 Wże twiy batenko na biłyje nożki ne wstane.

Poskończonym tym obrzędzie, *družek* wiedzie knia-
 hinia za stół, a *brat* obok niej (1) miejsce zajmuje.
 Gdy się biesiada skończy, P. młody z całą swoją ro-
 dziną i towarzystwem do sieni wychodzi. Zostaje
 tylko *družek* z jego strony, który targ o warkocz P.
 młodój zaczyna. Swatki zachęcają brata, ażeby się
 drożył w przedaży:

Bratenku namestnyczku,
 Siad sobi w kresłyczku,
 Uczy sia torhowały,
 Jak sestruspredawały,
 Hrisz, słyna,
 Sestra myła,
 Bratykowi swojomu.

Kiedy się długo targują, dziewczęta wyśmiewają
 pana młodego, stojącego w sieni za drzwiami; wzy-
 wają, ażeby nie żałował pieniędzy, i zajęł miejsce
 przy narzeczoněj:

Ne stiy za dweryma,
 Ne swity oczyma,

(1) Chociażby nie było brata, kto inny przy tym obrzędzie,
 miejsce jego zastępować powinien.

Ne żałuj chustki strasty,
Bratyka z misca zwesty,
Sam na posazi sisty.

Targ się kończy; drużek pannie młodej płaci umó-
wioną suminę, co w śpiewie ogłaszają:

Zhoda bratyki, zhoda!
Med, wyno popiye,
Naszuju Hanulu mofodeńkuju,
Prokopowi spustyte!

Wchodzi książ z drużyną, wzywają brata, by mu
ustąpił miejsca:

Odsuń sia brate od sestry,
Siade bliżniejszy, nizli ty.

Książ rozpędza się, stół przeskakuje, siada przy
narzeczonej, chwyta oburącz za szyję, całuje w usta;
do czego ten śpiew go zachęca:

Ne sedy Prokop bokom,
Bo tobi ne narokom;
Pryjmy Hanulu ksobi,
Bo to ne ludiam, tobi.

Zaczyna się uczta, spełnianie zdrowia wzajemne,
tańce do późnej nocy kończą zlubiny.

Nazajutrz, kiedy bliska godzina ślubu, książkinia
sadzają na stołku *świelticy* (izby), rozplatają kość
starodawnym zwyczajem, nucąc żałośnie:

Mołodaja Hanulu ne schylaj hołowonki,,
Ne daj kosku rwaty,
Z zołota obiraty.
My twoju kosu hodowały,
Medom, wynom smarowały,
Zołotom posypały,
Szotkom zaplitały.

Do Dunaju steżeńka, kudy bihła Anula,
Nad Dunajom stojąta
Z kosy rosu chesała.
“Oj! opadajcie włosy,
Koło mojej kosy!
Padete, ne tonete,
Do batenka płynete.
Nech batenko znaje,
Za koho mene daje!”
“Znaju, ditiatko! znaju!
Ate dolinki ne wyhladaju.”

Tu brat przystępuje, i pomaga rozplatać kosę:

Brat kosu rozplataje,
Wże szotki zadiwaje,
Wiszaje na zasłonku,
Na mołodszuju sestronku.

Po nim przystępuje matka, i zaczyna chesać, i ubierać włosy. Panna młoda rzewliwie płacze, a swatki żałośnie nucą:

Moja matenku myła!
Stań meni za płeczyma,
Rozczesny kosu moju,
Swoini ruczeńkami,
Prymuskuj ślozońkami.

Kniaź z bojarami przybywa konno, a po przywitaniach i błogosławieństwie, wzięwszy za rękę pannę młodą, obchodzi trzy razy stół wokoło, i za każdym razem kłania się kątowi. Jest to zabitek starożytnego zwyczaju i religii bałwochwalczej; bo tam stał zawsze bożek domowy *pokuc*, któremu tym sposobem cześć składano. Poczém wychodzą z chaty, spiesząc do ślubu. Śpiewy ich nucone w téj chwili, jedne ogłaszają czas wyjazdu, drugie troskliwość panny młodej w ubraniu.

A w kruzi słońeczko ide,
Młoda Hanula do ślubu jede,
Prosył ridnoho o wspomóženie.
“Nech tebe ditiatko Boh wspomahaje!”

Pred worota winohrad roste,
Spod winohradu woda tęczę,
Tam Hanula biliłasia,
Jak do ślubońku radyła sia,
Swoho batenka pytała sia,
Czy chorośnieko ubrała sia?
“Ej! chorośnieko, ditia moje!
Ej! chorośnieko, dorohoje!
Oj jak biłaja bełynońka,
Jak czerwona kałynońka.”

Jeżeli zaś sierota, śpiewają:

Stojała kałyna w tuzi,
Nasza Hanula w tuzi;
Szczo ona sobi dumaje,
Szczo bateńka ne maje?
Ne ma kemu wesila sprawlaty,
Pysznoho obida dawaty!

Gdy wóz przygotowany zajdzie, siada P. młoda z druchnami i muzyką. Matka wychodzi z chlebem i solą. Chleb kładzie przed końmi, solą sypie na państwa młodych, ażeby uchronić ich od *uroku*. Ojciec w tymże samym celu wodą święconą kropi. P. młody i P. młoda jadą do ślubu, mają wianek: on na czapce, a ona na głowie; które kapłan poświęciwszy, razem z pierścionkami, przy ślubie zamienia. Przed wyjazdem do ślubu kniażini daje narzeczonemu chustkę, bojarom ręczniki własnej roboty, które do końca obchodu weselnego za pasem noszą. Książ z bojarami konno otaczają wozy; przez drogę, przy odgłosie muzyki, nucą różne śpiewy:

Ne wiy, wetru! w horu; powiy po dorozu,
Po kowanym wozi!
Rozwiy moju kosu,
Po płeczkach po wołosu,
Kwincewi mojomu!

Stupajcie konyki,
Sywy, ne wełyki,

Na dorohu puszczanuju,
Pod cerkow światuju.
Zazwonite zwony!
Zaspiwajcie auhoły!
Zaśwityte świczy.
Dwoje ditiat zwinczaty.

Po ślubie wracają podobnie z muzyką i pieśniami. Matka przyjmuje ich na progu chaty z chlebem, obwiniętym w kawałek płótna, i z wódką. Jeżeli pan-
na młoda jest sierotą, śpiewają jej wówczas:

Znaty sirotu, znaty!
Szco ne wychodyt maty!
Ne wychodyt, ne wltaje,
Jak się ditiatko maje!

Już jest przygotowany obiad, do którego zasiada-
ją. Korowaj, rodzaj ciasta uprzywilejowanego w ob-
rzędach weselnych, zdobi tę ucztę. Do niego jest
drużek wyznaczony, który go kraje, łamie, i po ka-
wałku rozdaje przytomnym. Musi być bardzo bacz-
nym na swoje powołanie, ażeby nikogo nie opuścić;
albowiem zapomnienie w tym razie za największą
obrazę uważaném bywa. Takowy korowaj stoi na
wieku od dzieży, gdzie kwas zaczyniają; wicko
jest zastane owsem, o który swaty, czyli bojary do-
bijają się usilnie, i dają swoim koniom, żeby były
zdrowe i wesołe. Kiedy drużek korowaj dzieli, ca-
łe wesele ogłasza tę uroczystą chwilę w jednej pie-
śni, a w drugiej wyśmiewa swojego krajczego:

1.

Drużko korowaj kraje,
Zołoty nożyk maje,
Szczoby sia dohladały,
I nam korowaj dały.

2.

Drużko korowaj dełył,
Sam sobi ne wiryt,
To w hubu, to w kieszenu,
To żynce, to na weczeru.
Drużko korowaj kraje,
Semero ditej maje;
Pryszły dity z torbami,
Weś korowaj zabrały.

Drużko, po obdzieleniu przytomnych, resztę korowaja zachowuje dla krewnych, nieobecnych na obrzędzie weselnym. Po obiedzie P. młody oddała się z domu narzeczonej, i nad wieczorem dopiero przyjeżdża dla zabrania jej do siebie, w towarzystwie hojarów, drużka i swaszki z korowajem. Leez, jakże jest zdziwiony, gdy zastaje drzwi domu zamknięte. Napróżno kołacze, napróżno wzywa, aby mu otworzono; cichość głęboka panuje w chacie. Po dłużgiem, a nadaremniem usiłowaniu dla otwarcia wnijsia, swaszka zaczyna śpiewać pieśń następną przed drzwiami chaty; na co jej podobnie w śpiewie siedzący wewnątrz odpowiada.

Swaszka:

Otóż tobi młodyi Prokopku pychota!
Zaczyniaje twij testenکو worota.
Pozaczyniaw, pozamykaw zamkami;
Postyj Prokopku za worotami!

Wchacie odpowiadają na to w śpiewie:

Zahladały swaty,
Oknami do chaty,
Czy tłusta
Kapusta?
Czy wełyki horszczyk kaszy,
Czy podjediat swaty naszy?

Swaszka przed chatą:

Odsuńte okoneczko,
Nech wnijde sołneczko,
Szczob my pobaczyły,
Po szco pryjechały?

Na ten śpiew pośród śmiechów i wrzawy, odpowiadają w chacie:

Naichały swaty,
A wsi borodaty,
Gontami hołowa byta,
Snopkami boroda szyta,
A wsi toho, a wsi toho,
Prokopka młodocho.

Tu swaszka występuje naprzód, przysuwa się pod okno, i prosi w następnym śpiewie kniahini, ażeby do nich wyszła :

Wyjdy Hanulu do nas,
Bo u nas wsioho haraz.
Winoczok zeleneńki,
Kusnyczok czerwoneńki,
Prokopko mołodceńki.

Nikt ich pomimo tego nie poznaje ; nikt się nie porusza bynajmniej w chacie, ażeby otworzyć drzwi zawarc. Panna młoda tylko staje w oknie, przygląda się gościom na podwórzu stojącym, i zaczyna śpiewać z towarzyszkami swojemi :

Sczo to za hosti naichały,
Stawlały koni po dorohach,
A sami poszły po hospodach.
Oj wyszła do nych Hanula,
Z nyzeńka sia ukłonyła,
Z tycheńka słowce promowyła :
“ Oj moi miły bojareńki !
Ne dajte mence dohanońki, (nagany)
Mojomu bateńkowi nestawońki.
U mojoho bateńka stajen mnoho,
Stajen nowosenkich,
A świtłyć biłesenkich.”

Swaszka powtórnie zbliża się pod okno, i głosem mocniejszym zaczyna śpiewać :

A u hordoho testenka,
Stoiť ziat, nediluje,
A nikto o nim ne widaje!
Odna Hanula wiadała,
Z za stoła wyskoczyła,
Bateńku w nużki upała:
“O mij bateńku ridnyi!
Puskaj bojareńki w dwir,
Moho Prokopka za tisowy stit.”

Skoro swaszka ten śpiew zakończy, natychmiast otwierają się drzwi z trzaskiem, i wychodzi matka nowożasłubionój, niosąc chleb, piwo i wódkę; téj ostatniój w kieliszek nalawszy, pije do zięcia, który wypiwszy, nawzajem odbiera chleb i naczynia z trunkami, wchodzi z drużyną do chaty, i siada obok swéj małżonki. Jeżeliby się pan młody z towarzystwem swém spóźnił, i nie przybył na czas oznaczony, przetrzymują go dłużej przed drzwiami chaty, a wchodzącego wśród śmiechów witają następnym śpiewem:

Deżte sia swaty zabawiały?
Czyście konykow dostawały?
“Chot dostawały, ne dostały,
Na pomełyskach pryichały,
Kociubiskami pohaniały.”

Po tych obrządkach staje z jednej strony brat kniahini, z drugiej brat kniazia koło panny młodój, i każdy z nich ugania się o to, aby piérwój swoję czapkę włożył na jéj głowę. Jeżeli brat przybrany młodzieńca wprzódy swoję włoży, jest to oznaką dobrą

i szczęśliwą; jeżeli zaś brat panny młodej, uważają to za wróżbę przeciwną, i brat pierwszy musi wykupywać swoją czapkę. Przytém zdarzają się nawet kłótnie, niesnaski, a czasem i dobitniejsze oznaki chęci pierwszeństwa w tym względzie; co się odbywa przecież z uszanowaniem dla poci pięknej, i bez obrażenia panny młodej, oprócz, że jęj trochę potargają włosy, utrefione na głowie.

Tu zaczyna się obrzęd *oczepin*. Na wieku od dzie-
ży stoi korowaj. Bojary w śpiewie wzywają, ażeby korowaj przyniesiono; co jest hasłem do *oczepin*.

Oj wydaj batenku korowaj!
Oj wydaj z nowoj komory!
Oj wydaj na tisowy stoły!
Oj wydaj na krużasty obrusy!

Gdy na to żądanie wyniosą korowaj, dziewczęta swaszki zaczynają śpiewać:

Ej dohadajsia Hanulu!
Na szo korowaj wnieseno?
Na korowaju powiwanie,
Na twoju kosu pokrywanie,
“Wżę ja sia dawno dohadała,
Szo meni w batenka ne buty!
Z rutki winoczki ne wity,
Do tanoczka ne chodyty.”

Swaszka przystępuje, i posadziwszy na dzięży pannę młodą, kładzie jęj czepiec, lecz ta zachęcona następnym śpiewem towarzyszek, zrzuca go na ziemię:

Hanulu dohladajsia,
Powiаты ne dajsia,
Pokiń czypeć,
Pod peć,
A kibałku pod ławku,
A winoczok na hołowku.

Powtórnie przystępuje i kładzie czepek; lecz znówu zrzucony. Po kilkokrotném tego powtórzeniu, kiedy wreszcie opięty zostanie czepek na głowie P. młodój, swaszka okazuje znaki radości, klaszcze w ręce i skacze, że dokonała swego, i zabrała jedną z grona dziewcząt. Odtąd swatki, z dziewcząt wybrane, oddalają się, a brat tylko P. młodój postuguje na jej rozkazy. Gdy już mrok ciemny, zajężdżają bryki. Na jednéj z nich kładną pościel, gdzie siadają państwo młodzi, na drugićj pakują skrzynie, których brat kniahini pakuje. Za przybyciem do domu męża, rodzice jego przyjmują nową gospodynię, i posag przywieziony do mieszkania wnoszą. Tymczasem w domu jej rodziców śpiewy następne wyrażają smutek ojca i matki z utraty córki.

1.

Płyne ezołonoczok po ryci,
Płacze batenko po doczei,
Slidoczok na porozi,
A ditiatko w dorozi.
Bidna moja hołowońko!
Bez tebe jahodońko!

2.

Ohlady sia maty,
Koho ne ma w chaty?
Wsi diwońki w tanoczok idut,
Moho ditiatka ne wedut!
Pytaju ja was diwońki,
Czy nie baczyły Hanuli?
“Oj baczyły my Hanulu,
U swekorka za stołom;
Za skrypońkami ne czuje,
Za ślozońkami ne baczyt.

Wyszędłszy z łożnicy młoda mężatka, bierze pi-róg, ręcznik z białego płótna, i w towarzystwie brata idzie po wodę. Gdy na cudzym gruncie ta studnia, kładzie dar pomieniony dla jój właściciela, czerpa wiadro wody, przynosi je do domu, i wlewa do kwasu, wszystkim Rusinom ulubionego napoju. Idzie powtórnie, czerpa drugie wiadro, w którém się my-ją bojary, a młoda gospodyni usługuje im troskliwie. Wesele trwa tydzień cały, i więcéj, ztąd u nich przy-słowie:

Co to za wesele, co no tylko dwa dni?
Gdyby było tydzień, to byłoby ładniéj.

Oto jeszcze nicktóre zwyczaje: korowaj w niedzie-lę rano w czasie mszy S. picką, niosą go do dworu ze śpiewem i muzyką.

Igraszki ogniowe na weselu Podlasiacy zachowują. Po ślubie rozpalają stosy ze słomy i chrustu, przez

nie drużyna weselna skacze. Do przysmaków weselnych należy *kogut*, szczególnym sposobem przyrządzony; wiąże go do drabiny, i na pagórku za wsią nad gorejącym stosem smalą żywcem, dopiero gotują. Zdobi ucztę weselną pod imieniem *bażanta*.

Gdzie znajduje się chłopak na wydaniu, tam przez trzy ostatnie miesiące roku nie snują krosien kobiety, nie robią płótna w żaden poniedziałek, gdyż młodzian kręciłby się nadaremnie, jak wrzeczono. Jeżeli dwa wesela spotkają się na drodze, wróżą ztąd nieszczęście, i często do krwawej przychodzi bitwy; jedno drugiemu albowiem nie ustąpi z drogi.

W łosickim po ślubie, gdy odjeżdża P. młody do siebie, zostawia drużka z 2 bojarami, ażeby jego młodej małżonki pilnował. Ten często woła: "Bojary! hładite, żeby ne wtiuik zwir! pilnujcie! bo to "wże ne nasza!" — Ma oko na pannę młodą, która stara się uciec i schować: jeśli tego dokaże, P. młody za swém przybyciem, niebacznej straży daje napomnienie cielesne.

Więcej dobijają się Podlasiacy o pracowite, niż o piękne dziewczki. Okazuje to następna przypowieśćka:

Ne uważaj pane brata szco hołowka hłatka!

Ono pudi,
Zapytajsia ludzi,
Czy umitiona chatka?

Ne uważaj pane brate, czy hładko w tanoczku chodyt;

Ono pudi,
Zapytaj sia ludzi,
Czy soroczku (koszulę) zrobít?

Rusini w charakterze swoim mają upór; dowodzi to przysłowie: *uparty, jak Rusin*. Kołtun panującą między nimi chorobą. Zbytńia może u nich dla panów uniżoność: padają na ziemię, gdy ich o co proszą, całują nogi, i przysłowie ich niewolnicze, które powtarzają nie raz: "*Pańskie ciało, a Boska dusza*." Wychowanie dzieci zaniedbane. Wpółwzrostach latych zwierzęcym instynktem zdają się rządzić, przesiąkają potem zwyczajami i obyczajami rodziców. Oświata od chat kurnych zdaje się uciekać, zajrzeć tam nie śmie. Posiadają atoli cnoty: są nabożni, poczciwi, moralni, lubo tego wyrazu nie znają. Nie mszczą się podpalaniem, jak w innych miejscach, czując, że nadto wielką zrzędziliby szkodę, co za sprawiedliwością ich przemawia. Oddani pijaństwu, w niém trosk zapomnienia szukają.

Rusini Podlascy Mazurów i szlachty tam osiadłej nie lubią, różnemi powiastkami i przysłowiami ich wyszydzają. Młodzieź w święta śpiewa i tańczy; starci przy kieliszku rozprawiają.

Uprawa roli, jak za dawnych czasów; narzędzia żadnej nie podległy zmianie, ani udoskonaleniu. Wozy ich, czyli kolasy ruskie tak skrzypią, jak za czasów Gwagnina, (za pan. Zygm. III.) na Żmudzi i u Rusinów.

Gdy niewiasta dziecię urodzi, z sąsiadek jedna przychodzi je karmić, druga, *babą* nazywana, ma staranie o położnicę. Od Słowian pochodzi ten zwyczaj; u nich bowiem najstarsza kobieta odbywała wtenczas postugi; jej nazwanie *babą* dotąd pozostało, chociażby i dla młodszych akuszerok. U Dalmatów kre-

wni położnicy jedzenie posyłają, które *babinę* zowią.
Rakowiecki, Prawda ruska tom 1. str. 30.

Rusini lubią muzykę, tańce i śpiewy; te pomnażają się ciągle. W karczmie, u żniwa i wracając od pracy śpiewają. Pieśni ich co do poczty wyższe może od gmninych w dyalekcie polskim, lecz i w myślach i w tonie pewien smutek i melancholija oddycha; nigdy tak wesołe nie bywają, jak u Krakowiaków, Kujawian i Sandomierzanów; zapewne mniej swobodni byli, jak tamci.

Oto jeszcze dwie piosnki rusko podlaskie:

1.

Mołodeńki Łukaszko koło horoda ihraje,
A w horod zahładaje,
A w horodi Hanula,
Zrutki winoczok wiła,
Z Łukaszkom howoryła:
“Oj Łukaszku duszeńko!
Prosy bateńka o mene,
Nechaj wydast za tebe;
Bo jak mene ne wydast,
To ja i sama wyskoczū,
I skrynoczku wytoczū,
Zołotom okowanu,
Darami napoŹnenu.

2.

Mołodaja Hanula po sadońku chodyła,
Kałynu łomyła,
 prykładała,
Bateńka sia pytała:

“Oj mij batenku rydnyj,
Czy budu ja takaja,
Jak kałynońka taja?”
“Budesz, ditiatko! budesz!
Póki u menc budesz;
Bo, jak pijdziesz od mene,
To spadne z lica krasa,
Jak od witrońku rosa!”

Lud podolski. Pożywieniem rolnika podolskiego, mieszkającego nad Dniestrem, chleb z kukuruzy, a w głębi Podola żytni, krupy i ogrodnina, mianowicie: kapusta, buraki, kartosle i ogórki. Mięso i ryba chyba w doroczne uroczystości są jemu znane. Odzieniem jego kozuch, lub siermięga. Chaty z drzewa w słupy, albo węgły. Gdzie nie ma lasu, wierzchnia i spodnia belka, czyli osnowa drewniana, między którą zasadzają koły; te słomą przepłótszy, gliną zagładzają, albo słomę w glinie dobrze tratuja, i między koły lepia. Chaty słomą tartą pokryte, u bogatszych snopkami. Bok podłużny izby mieszkalnej zwykle jest na południe, poprzeczni na wschód. Rzadko gdzie przestronne izby; w jednej mieści się rodzina, drób i bydło słabe. Kominów, nad dach nie wyprowadzają; piece nikczemne; płomień wychodzi do sieni, i często bywa przyczyną pożaru. Kiedy kmiotek cięższą pracą zajęty, płec żeńska wszelką domową posługę dopełnia: oblepia chaty, jeść gotuje, pokarm w pole mężczyznom wnosi, bieliznę szuje i pierze, nabiał z krów, kóz i owiec zbiera, ptastwo domowe pielęgnuje, ogrody kopie, zasięwa i piele, jarzyny wykopuje, konopie swoje i dworsk

urządza, motki do dworu przędzie. Zamieść, uprzątnąć i wybielić chałupę, szczególnym wieśniaczek jest obowiązkiem. Idą jeszcze do żniwa ozimego i do wiązania w czasie pokosu jarego ziarna, często z dziećmi przy piersiach. Wychowują dzieci, uczą ich katechizmu, ochędóstwa i gospodarskich prawideł. Najraniiej wstają, najpóźniej zasną. Po wieczery mąż idzie do spoczynku, a żona wprzód naczynia pomyje, pieczywem chleba się zajmie, nabiał urządzi. Napręddie przez zimę tyle, żeby męża odziała bielizną i suknem sieraczaném. Nawinawszy kądziel przędziwem, lub wełną, część dolną zatykają w ławki, albo za swoją zapaskę; tak siedząc, lub chodząc, użyteczną zajmują się pracą.

Ubierają się podolskie chłopianki w namiotki; te gdy rozpuszczą, stanowią dla nich iakby zastonę; zapaski ich podobne do fartuszka, plecionki z włosów nakształt korony, wieńce z barwinku, wstążki rozpuszczone kilku kolorów, przypominają strój dziewczec Arkadyi. Odstonione nieco piersi, krój koszul fałdzisty; z upodobaniem noszą bóty żółte, od Tatarów przejęte; co za osobliwszą poczytują piękność. *X. Marczyński, Statystyka gubernii podol. t. 2.*

Górale Podolanie. Za Kałuszem ujrzelismy (powiada autor tego opisu w gazecie lwowskiej) wysokie, spiczaste, z ezarnych baranków czapki góralskie. Lud prosty, świeży tu, rumiany i piękny. Ręczwe chłopaki stoją po drogach, handlują orzechami i śliwkami. Dziewczęta w świtkach i z wiszącymi kosami. Same prawie brunetki, gdy tymczasem na Podolu mają włosy, jak len białe, i błękitne, jak niebo, oczy. Widać, że lud na Pokuciu nie pochodzi od

Słowian pierwotnie; albowiem cechą pochodu słowiańskiego, zachowaną jeszcze u ludu prostego, są najwięcej jasne włosy. I ztąd zapewne utworzyło się nazwanie słowiańskie, *białogłowa*, nieznane innym językom. W Karpatach można jeszcze usłyszeć śpiewającego wieśniaka; wesoły on, jak położenie gór jego, śpiewa nawet, gdy go na żołnierza prowadzą. Wistocie, zdybaliśmy pełne wozy śpiewających rekrutów.

Lud Ruski. Ruś przechodziła różnemi czasy pod władzę Królów polskich, i znowu była tracona. W podziałach, zatargach i srogości Xiążąt dawnych uciskana, gnębiona, ożyła pod Kazimierzem W. dobroczyńcą ludu.

Czerwiński w swym opisie zadniestrzańską tylko, między Stryjem i Łomnicą, ma na względzie okolicę, jego wszakże wyrazy do całej w ogóle Rusi powiększej części zastosować się dają. Z dawnych opłat zapewne pozostała tu *rogowszczyzna* i *świńszczyzna*, od wypasania bydła początek swój wiodąca. *Owies osepowy* starożytnym jest równie poborem. Xiążęta i Królowie, aż do śmierci Władysława Jagiełły, na znak hołdownictwa, zatrzymywali go dla siebie na Rusi. Poddany żadnej własności gruntów nie posiadał tu; od kmiotka polskiego niższy w swobodach i kulturze; co się urodziło w lesie, grzybów, chmielu, bukwi, orzechów, to do Pana zawsze należało, albo przynajmniej udział z tego czynić musiał. Rozmiaru gruntów do 1578 nie znano, ani zamiarowej pańszczyzny; za Xiążąt ruskich musiał zasiać i zebrać z pola *bajaryna* swego, co tylko się urodziło, jak i dotąd po wielu miejscach na Ukrainie: sadzenie kapusty i tytuniu, miedlenie konopi, prosa opychanie,

i t. p. *daremszczyzny*, przez rząd austriacki zniesione, były śladem narzutu dawnego. Ziemia łucka w 1412 dopiero uwolniona od obowiązków dostarczania wszelkiej żywności starostom.

Różne są powinności chłopów na Rusi; tu poddany robi 3, lub 4 dni na tydzień, tam 2 dni, lub jeden tylko; tu o wschodzie słońca wychodzi, tam po rannym obiedzie, tu kilka kóp na dzień, tam żnie jedną, lub ile zmoże; tu daniny żadnej nie daje, tam pszenicę, żyto i owies, tu *oczkowe* płaci, tam plasty z każdego ula wyrzyna; lecz tę pozorną niesprawiedliwość zwykle wynagradza większość gruntu, jego urodzajność, korzyści z lasu, wód, łatwość sprzedazy i zarobkowania. Wyżywić może kmiotek siebie i rodzinę, kilka sztuk bydła, ma opał i materyał wszelki darmo. Do powinności należą jeszcze: *danina* kur, jaj, gęsi, motki, dni letnie: *zaorki*, *oborki*, *zakoski*, *obkoski*, *zażynki* i *obżynki* dla rychlejszego rozpoczęcia i zakończenia każdej z tych robót, *stróża* dzienna i nocna we dworze; wywoził nadto zboże pańskie, lub *podorozczyznę* płacił, *szarwarki* do naprawy dróg, młynów i grobel odbywał; chłopin, czyli *chleborobem* nazywany.

We względzie religijnym, powierchowne tylko jego nabożeństwo, a nawet bywanie na mszy, na jutrzni i całonocnych modlitwach obowiązkiem należących do bractwa jedynie poczytuje; są, którzy pięć razy tylko na rok w największe święta odwiedzają cerkiew. Dziedzice powinni by im dawać przykład pobożności, i wraz z Xiężmi do częstszego bywania w świątyniach pańskich lud skłaniać.

Głównym częstokroć chłopek jest wrogiem panów swoich; ma ku nim nienawiść, zawziętość, nieufność, zawiść; przyczyną bywa ucisk niekiedy, pospolicie brak rozsądku, niezastanowienie się nad swym stanem. Niechcąc Xiażąt ruskich do Polaków i w lud wpojona została, i wkorzeniła się głęboko; z ojców do synów przechodzi; pomnaża ją różność obrządku. Nie cierpi chłop gospodarzy przychylnych dworowi, bez przymusu parobek, ani dziewczka nie pójdzie do służby dworskiej; radom, do najlepszego pożytku swego dążącym, nie zwykł dawać wiary. Lenistwo jego, oszukiwanie w robocie i kradzież często z zazdrości pochodzi. Chłop zadniestrzańskiej okolicy, od gnuśności swój *bójkiem*, czyli wołem nazywany, pracować nie lubi. Kiedy go pan nie uciska, nie pogardza nim, jest dla niego sprawiedliwym, względnym, wyrozumiałym, pomocnym, znajduje go powolniejszym, życzliwszym i miłoś. jego zyskuje.

Strój mężczyzn, kobiet i dziewczek. Gdyby stary jakiego Xiaże ruski powstał z grobu, przyznałby, że naród jego ten sam, jak był przedtém, tak się zachował strój, czyli ubiór Rusinów tutejsz. okolicy. W kroju sukni i materyi na nią wybran. sądząc pozornie, nie chci.śmy upatrywać nędzy, ale wygodę, łatwość nabycia i dawny obyczaj. Dzieli wszakże i kmiotek swój ubiór na świąteczny i powszedni, zimowy i letni. Sukna były drogie i rzadkie, w domu zrobił się i płótno, i sukmana. Ubiór chłop. ruskiego tak opisuje X. Kitowicz w *Wrękopismie*: "Siermięga z prost. wełny biat. przestronna w stanie, do pół goleni zachodząca, koszula gorącym łojem

kółkowym wysmarowana, w spodnie płóciennie wpuszczona. Spodnie te szerokie, jak szarawary, zimową porą z sukna grubego. Kurpie skórzane, albo łyżczane, chodaki sznurkami do pół łytki przywiązane. Pas na sukni, albo koszuli domowy czerwony. Czapka wysoka z czerwonym wierzchem, czarnym wązkim barankiem, broda golona, lub zapuszczona. Idąc w drogę ma kilka par chodaków na plecach, latem kapelusz słomiany, a w rękę kijek cienki, albo grubszy, nabijany krzemieniem. Dokościoła ubiera się w buty i czyste suknie (1)."

Chłop tu głowy nie podgala, mówi Czerwiński; podcina włosy i do pół czoła spuszcza, resztę obciętych równie w tył szczesuje. Nosi wąsy, poczytując je za osłonę swego nosa, by mu w zimie nie marznął. Do 60 lat doszedłszy, w najrozkoszniejszy sposób zapuszcza brodę, i jako starzec nabywa z nią prawa, od całej gromady być szanowanym. Młodszy do golenia brody nie potrzebują brzytwy, lada kawał poostrzonej kosi służy im za narzędzie do oskrobania włosów, odwilżonych wodą bez mydła, a golarz dość ma nagrody, gdy ofiara jego milczy, cierpliwości niepospolitej okazując dowód. Głowę chłop okrywa kuczmą z baranów czarnych, w ostrej czub uszytą; słońce bowiem przez futro nie tak łatwo się przeciska, w zimie głowę swą od chwili ostrój jest w stanie osłonić. Koszula krótka, z grubego płótna konopnego, ledwie mu kolana zastania, nazywa

(1) To raczej zastosować należy do Ukraińców, jak do innych Rusinów.

ją *soroczka*; kołnierz u niej zapina spinką ołowianą, która ma na wierzchu szkło kolorowe, albo zawiazuje wstążką czerwoną z opuszczonemi końcami. Spodnie, czyli *chołoznie* na gołe ciało wciągnięne, pod koszulę je wdziewa, i po za stanem uwiązuje sznurkiem; robi tę część ubioru z wełnianych nici, albo kłaków konopnych, na pół z wełną ukręconych, fałdziste, przez obszerność i grubość materji w zimie utrzymują ciepło. Na wierzch koszuli bierze sukmanę długą do kostek, siermięgą, albo *sierakiem* nazwaną od pstrego koloru; nie do stanu skrojona, lecz jaką znajduje na targu, taką kupuje, a obszerność jęj cenę stanowi. Robota sukmany okazałsza jest wtenczas, gdy ma znaki potrzeb, z sukna wykrojone, szwy obszyte sznurkiem z kręconej wełny czerwonej. Po siermiędze opasuje się kamłotowym, czyli *kałamajkowym* pasem w pręgi podłużne różnego koloru, zawiesza u niego chustkę białą do nosa, ale jęj nigdy nie używa. Zimą przywdziewa na to wszystko niczem niepokryty kozuch z baranów białych, lub czarnych, na jerchę wyprawnych. Do kozucha należą zwykle i rękawice, koło niego wiszą, w drodze pospolicie używane, prawie nigdy koło domu. Buty bez obcasów z zapiętkami łubianemi, kawałkiem żelaza w pół obręcza podkute i wystane zawsze w podciszwach słomą; w zimie okręca jeszcze chłopek nogę słomą, w sznur skręconą, lub sznętami obwija, na co wszystko but przestronny wleźć powinien. Kogo stać na taki ubiór, zupełnie bogatym się zowie, kto ledwie część ma jaką, ubogim. Szanując wszakże tę odzież, w święta używa jęj tylko, w dzień powszedni starą dodzięra; w lecie do robo-

ty ma koszulę, chołostnie i kapelusz słomiany, opasuje się rzemiennym pasem, na 3 cale szerokim, przy którym kwadratowy skórzany worek, po rusku zwany *kalitką*; w niej chowa składany mały nożyk, tytuń, hubkę i krzesiwko. Czapka takowa kosztuje złotych ryńskich dwa, koszula złoty jeden, chołostnie trzy, siermięga siedem, chustka 30 grajearów, pas 3 złt., kożuch 8, buty 2, cały więc ubiór 26 ryńskich 30 x.

Odzieży z sukna chłopek tutéjszy nie chce nosić, rozdane przez dobrych dziedziców sukno na żupany, wnet udziela żonie, aby gromada nie rozumiała, że jej dobro zaprzedaże właścicielowi. Niektórzy przez skromność to czynią, ażeby się nie różnili od innych, boją się równie okazać bogatszymi i ściągać kradzieży.

Kobięta zamężna, czepkiem związawszy głowę, okręca ją razy kilka *rantuchem*, zabierając i spód gęby, czyli brody; skromność zapewne ten ubiór wskazała. Dziewka, gdy popełni ułomność, tegoż stroju musi używać; końce tego rantucha spuszcza ją się w tył do połowy pleców; w innych miejscach zamiast rantucha noszą wysokie czapki z baranków siwych, albo czarnych; może to zdobyć na Tatarach, przez mężów ofiarowana żonom, i pamiątka jej pozostała dotąd. Korale największym klejnotem i strojem, jeżeli nie stanie chłopkę na prawdziwe, w czerwone paciorki, lub z innego szkła kolorowego stroi szyję. Wyższego rodzaju, albo więcéj bogata, rękawy przynajmniej i wierzch koszuli do pasa ma z szwabskiego, resztę z konopnego płótna. Ramienniki haftowane kolorową nicią, najwięcéj czerwoną, obszewki

u rękawów takiż haft mają. Spodnice z własnego płótna, które żydzi sinym kolorem w różne kwiaty niezgrabne, zaprawiwszy farbę olejnym pokostem, wybijają; gdy którą stanie na spódnice z kamlotu, wpasy podłużne, szerokie różnego koloru, ta najwyżej przez wieśniaczki ceniony posiada ubiór; z przodu bierze fartuch biały, krótszy cokolwiek. W święta uroczyste wszystkie niemal ubierają się w *szuby* czyli *jupy* z granatowego, albo niebieskiego sukna, kołnierzem czerwonym i takimi przy rękawach łapkami obłożone. Krój cokolwiek lepszy tych szub, jak siermiąg; im zaś która obszerniejsza i dłuższa, tak, żeby się i na rękę nicś dała, tém jest okazalsza. Buty podobne, jak u mężczyzn. Latem chustka na głowie, koszula i spodnica ubiorem całym. Strój kobiety tyle kosztuje: rantuch 2 złt. ryńskie, koszula 2 złt. spodnica 3 złt. fartuch 1. z. 30 [graj. korale 20 zł. szuba 12, kożuch 8, buty 1. x. 30; w ogóle: 52 ryńskie (1).

Dziewki twarz mają odkrytą, włosy w warkocz podwójnego splecenia obwinięte, nad czołem układają kilkanaście wstążek różnego koloru. Kobięty do tańca zrzucają szubę, w koszuli się zwijają, za elegantkę, lub bogaczkę ta uchodzi, która ma więcej paciorek, lub stebnowania na ramiączkach.

Majątek, sposób życia i żywność kmiotka. Chałupę o jednę izbę szczupłą buduje chłopek, aby się zimową porą łatwiej ogrzała. Wieśniak na mrozy

(1) Na względzie mieć należy w ocenieniu odzieży i męskiej i żeńskiej kurs owczesny pieniędzy papierowych austriackich.

wytrzymały w podróży, lub przy pracy; gdy spoczywa, parzy się na piecu, jak w łaźni, lub siedzi w gorącej chacie. Żeby mu nie wymykało się ciepło, komina do wypuszczenia dymu nie wyprowadza, a kobiety mniemają, że w takowych piecach lepiej chleba piec, albo konopie suszyć. Nie oświeca swęj chałupy czém inném, tylko lipowemi, lub sosnowemi szczepkami. Opodal nieco buduje stajenkę na bydło, szopę na wozy, szpichlerzyk i stodołę. Ogród, pole i łąka drugą część jego majątku stanowią, nie wszędzie jednostajnie wydzielone. Trzeciém dostatku wiejskiego źródłem jest bydło, koni tu wcale nie trzymają. Chociaż dziedzic ogiery sprowadził, a dla zachęcenia kmiotków, okazującym że klacz lub konia nabyli, dwoje sztuk bydła od rogowszczyzny uwalniał, nie to przecież nie pomogło, wychowanie sądzą kosztowniejszém, w słabości koni zaradzić nie umieją, a znają się na chorobach bydła, zaprząg wołów nie tyle kosztowny, więcćj one przez dzień robić mogą aniżeli konie, popasu tak długiego nie potrzebują, i na woły więcćj wziąć można ciężaru, jak na konie; nadto: koń ściągiony, lub stary, bez pożytku zdycha, młody spracowany traci swą cenę, kiedy wół zepsuty, lub stary idzie na paszę, przedaje się z korzyścią, a młody większej coraz wartości nabywa; podwodę konną wreszcie prędzej żołnierz uchwyci, wołami nie chce mu się jechać. Samo więc tylko chłop zadniestrzański chowa bydło; młodem wołami robi ostróżnie, cielętom zachowuje życie, a wypielęgnowawszy je, wielką ztąd później korzyść odnosi. Pasiekę mało kto trzyma, dwory tylko i Xięża, a jeśli który na to się zbierze, chce

zaraz osobnej łąki, żeby pszczoły miały żyć z czego, i żeby na zimę ule mógł obwijać w siano. Wieprzy i świń tyle chowa, ile mu do omaśty potrzeba, na którą zwykle sadła tylko używa, słoninę sprzedaje na podatek; wieprz kosztuje złt. 8, świnia złt. 4.

Wolnych dni od pańszczyzny, po wytrąceniu świąt, ma chłopiek 188, z tych 16 na szarwarki i gromadzką usługę wytrącić należy; gospodarstwo jego własne ledwo 70 dni zabiera; tak więc sto dni ma wolnych, które najczęściej próżniactwu albo przewożeniu soli poświęca; najmu unika, i tam gdzie pańszczyzna trzech dni nie przewyższa, ledwie go w czas roboczy najpilniejszy pan zniewolić może do odrobienia dni kilkunastu za cenę zwyczajną. Owiecz tu nie trzymają, że giną od wilgoci, albo od mnóstwa wilków bywają pożerane. Pieniądz zebrany kmieć przepija, albo zakupuje pod piecem, w chałupie, w pasiece, albo w wypróchniałém drzewie gdzie składa, i przed śmiercią dopiero, jeśli ma władzę mówienia, powie żonie, lub dzieciom, gdzie skarb swój złożył. Żywnością wieśniaków: rośliny ogrodowe, grzyby, owoce, kasze, mąki, nabiał, przychówek trzody chlewniej, kaczki i gęsi. Obficie sadzą kapustę, fasolę, dynie, sieją kukuruzę, buraki, marchew, pasternak, rzepę, ogórki, cebulę, czosnek, pietruszkę, mak i siemię; poznali przecie użytek z kartofli, chociaż przedtém trucizną poczytywane i po cerkwiach przez mniżej światłych popów surowo były odradzane. Włoszczyzn i sałat lud prosty nie zna i nie używa. Latem zbierają grzyby prawdziwe, hołubenki, podpienki, i t. p. prawdziwych grzybów atoli mniżej sami używają, na podarki, lub sprzedaż je zachowu-

ją; szkodliwe bodźki dość dobrze znają, czasem jednak niemi się trują. Poziomki, maliny, czernice, ożyny, rodzą się tu w znacznej ilości, zbieranie ich wszakże dzieci tylko po większej części zajmuje. Gruszkom, i jabłkom leśnym nie dają opadać darmo i bez użytku, zbierają, przygnoją i suszą, na domowe obracając potrzeby, do czego i tarnina się używa, od mrozu przywarzona. Śliwki z sadów świeże, lub suszone przedają, innych rodzajów drzew owocowych nie mnożą i nie pielęgnują tak starannie. Czeremszyń, leśne wiśnie i czereśnie świeże tylko jedzą, a dzikich ludzi obyczajem, drzewo częstokroć wprzód zetną, ały owoc snadniej oberwać. Owies, bób, proso i ber właściwym téj ziemi płodem. Do chleba prostego ludu wchodzi: owies, żyto, jęczmień, albo sam, albo na pół z hreczką przesiany, i dla tego *siemięszką* nazywa się; pszenicy używają tylko na ciasta wielkonocne, lub *kutię* z miodem przasnym i makiem w wilią B. narodzenia, i na 3 Króle; używają jej na *proskurki* do cerkwi, lub na ofiary zaduszne. Sadło wieprzowe, lub nabiał okrasą jaglaną albo inną kaszy, leńcieszką kukuryzową, zaciorki, i wszelkich potraw prostych. Mięsa wołowego ledwie trzy razy na rok on kupi, ledwie kilka gęsi, lub kur zje na pewne uczy, albo w czasie wesela dzieci, resztę na sprzedaż, daninę dla pana, lub ofiarę kapłanowi zachowuje.

Postawa człowieka, zwyczaje, obyczaje. Wzrost mężczyzny rosty i kształtny pospolicie, włoś częstokroć bywa czerwony, oczy zdają się być dzikie, kolor twarzy ogorzaty, płodność leniwa. Dławiłki tłuste, krępe, z krótką szyją, do roboty niezgrabne.

a na starość zwykle straszdyła. Wiarę ruską wyznaje, i po rusku mówi przewlekłej nieruchoma zwykle jego postawa.

Mąż przywłaszcza sobie najwyższą władzę nad żoną, karze ją, i bije, gdy opuszcza gospodarstwo, nie pilnuje domu, na zwyczajną godzinę jeść nie zgotuje; najczęściej się zdarza, że cierpliwie to znosi. Rozvodu, lub oddziału nie znają na wsi; gdy żyć z sobą nie mogą, mąż, albo żona dom porzuca, ze wsi wychodzi i wiadomość o sobie zatracą. Złamanie wiary małżeńskiej wielkie robi niepokoje, zawziętą pomstę; złąd też zwodziciela swego prawie nigdy nie wyjawi niewiasta.

Sama się trudni wychowaniem dzieci matka, wygodę ich i zdrowia pilnuje. Po urodzeniu dziecięcia, do 9 tygodni, po zachodzie słońca z domu ognia nie wydaje, rozumiejąc, że to sposób ochrony swego niemowlęcia od płaczu zbytniego, który przypisuje urokom. Dziecię małe obwija matka w szmaty, kołysze w nieckach, albo zawiesza kołyskę na sznurkach u powaty, dla łatwiejszego nim wahanía. Przenikliwość ma jakąś wczesną dziecię chłopskie i ostrożność baczną, żeby sobie co złego nie zrobiło; na ławie posadzone, lub na przypiecku, siedzi spokojnie, chroni się od upadku, albo spieczenia; później odważne, śmiało następuje na wołu, albo krowę. Podrastając dzieci, utrzymują się lat kilka bez żadnego prawie okrycia, zimną i latem w jednej koszuli, krawką, lub sznurkiem przepasane chodzą; bólów, czapki, lub kapelusza nie znają. I zimną potrzebę zwyczajną w tymże ubiorze, za węglem domu odbywać muszą, jak tylko wytoczyć się mogą, nie są zbyt ma-

że, albo złożone chorobą. Żadnej rzeczy matka dziecięciu swemu do jedzenia nie broni, surowe jarzyny dla nich przysmakiem, niedojrzałe owoce najpięćszym podarkiem. Wódkę najmniejszemu dziecku zwykle dają, rozumiejąc, że ochrania od robaków; jakoż rzadko się trafia, by chłopskie dziecię na robaki chorowało. Gdy widzi zbytnią swywolę, zamiast kary, najgorszeni faje mu przeklęstw; na robotę wychodząc zamyka w chałupie kilkoro dzieci, nie zważając na płacz ich największy; wie bowiem, że krzykiem zmordowane zasną, albo spokojnie bawić się muszą. Paznokci nigdy nie obcinają dziecięciu, gdy wyrosną duże, same się obtarnują; nie znarównie dziecko, co to jest nos utrzcć. Do 12 lat próżniactwu zostawione, pasą tylko woły, lub trzodę ojcowską, albo i gromadzką, mniejzaje od siebie dzieci bawią i dźwigają; po ogrodach cudzych tażą, biją się i wadzą; złąd przywykają do próżniactwa, czynienia szkody, i kłótni.

W okolicy zadniestrzańskiej i wszędzie prawie na Rusi są osoby we wsi, które zazwyczaj swatowstw zaręczynom i weselu przywodzą: ten który panu młodemu dopomaga, bierze tytuł starosty brańskiego, swat panny młodej nosi urząd starosty dańskiego. Parobek, gdy sobie dziewczkę na żonę upatrzy, wraz z ojcem udaje się do swata czyli starosty brańskiego, ten z nimi natychmiast do domu rodziców idzie, parobka przedstawia i prosi rodziców panny, ażeby za niego córkę wydali. Parobek za sobą nie powinien nic mówić, a dziewczka dla okazania większej skromności, obraca się do pieca i w nim grzebie, dając jakoby do poznania, że w gospodarstwie matkę

zastępując, nie ma czasu zajmować się czém inném. Rodzice za tą pierwszą prozbą nie zwykli nigdy swój córki obiecywać, dają tylko tę odpowiedź, że się muszą sami wprzód z sobą naradzić i z córką swoją pomówić, oznaczają inny termin, kiedy na nowo do ich domu swat, ojciec i parobek mają powrócić; wtenczas albo się ostateczna zyskuje deklaracya, albo się jeszcze na inny termin odwołują rodzice. Takowa zwłoka najczęściej przepowiada niepomysłny skutek, przeto swat powróciwszy do domu parobka, przetrząsa wszystkie odpowiedzi rodziców z mocnym rozbiorem myśli. Jeżeli znajdzie się nadzieja, odważają się jeszcze po nową iść odprawę; jeżeli próżne zabiegi przewidują, dalsze staranie się ustaje. Rodzice, nim przystąpią do deklaracyi, wyliczają, ile posagu myślą dać po córce, napominają, aby się wcześniej zięć przyszedł pomiarkować, czyli szczupłość posagu nie osłabi przywiązania jego. Młodzieniec zezwolenie swoje potwierdza tym sposobem, że rodziców przyszedł żony do siebie na obiad lub na wieczerzą, tudzież innych krewnych i przyjaciół, zaprasza. Ten obiad lub wieczerza prawdziwym umowy przedślubnej staje się czasem. Parobek i rodzice jego starają się najuprzejmiej zaproszonych częstować gości, wódki dodają, ile mogą, a rodzice panny młodój uradowani zwiększają posag, i dzień ślubu naznaczają. Tak więc zamężcie córki stanowią rodzice; na posag jej matka z swego majątku nie nie traci, i po śmierci męża dopomina się o całkowity swój wniosek. Syn ożeniony w domu ojca nigdy prawie nie mieszka spokojnie; zawsze bowiem niemal synowca obcą uważają, i dość twardo z nią postępują.

Cheąc się pozbyć syna, daje mu ojciec bydłeta, i do pana wyprawia, ażeby mu grunt jaki wydzielił. Zięć z rodzicami łatwiej się zgadza, w domu teści owdowiałej atoli rzadko się kiedy utrzyma. Najwięcej prostemu ludowi zabija dzieci oспа, szkarlatyna, kór, kaszel, i bóle gardła; szczepienie wszakże ospy krowiej już wszędzie niemal upowszechnione.

Jako gospodarz, kmiotek spać się kładzie z całym domem około 10, wstaje latem, gdy dzień zaczyna, zimą, gdy kur drugi zapieje. Nim się weźmie do jakiej roboty, umywa twarz i ręce; to samo robi żona i dzieci. Bydło opatrzy, i da mu wygodę, drwa na opał do domu sprowadzi, gnój wywiezie, orze, sieje, kosi, młóci, pasiecki doziéra, sam równie bydło kupuje, albo sprzedaje. Zagony orze garbato nakształt grządek wielkich, szerokie na 8 łokci najmniejszych. Aby się takowa grzęda zrobiła, rolnik pług swój zapuszcza wśród grzędy, potem skiby po obu stronach składa. Orze się na pole raz tylko, i zaraz sieje; kilkakrotne wzruszenie ziemi, jak sądzą, sprawiłoby, że wichry wydymałyby rośliny z korzeniem, a deszcze, zamieniając rolę w błoto, przyczyniałyby się do zgnojenia zboża. Grabek do koszenia tu nie znają, i żną wszelkie zboża, nie wyłączając owsa. Półkopki układają w 32 snopów, które dość bywają szczupłe, dla prędszego wysychania, nasuwają się na koły, aby ich nie rozrzuciły wiatry. Zboże do domu sprowadzane układają w brogi, z czterech sztuk wysokiego drzewa złożone, z daszkiem od dołu do góry dającym się posuwać. Koszenie łąk do późnej odwłoczą jesieni, w mniemaniu, że więcej przybędzie trawy; gdy przeciwnie często-

króć psują łakę stoty, albo w przerosło zielsko bujna zamienia się trawa. Dwory sian swoich nie układają w sterty i sążnie, lecz w kopy wielkie, *broży-skami* zwane, okrągłospieczasłą postać mające. Bróg taki żeby się utrzymał, w środek zakładają wysoko drzewo. Takowy bróg, około 40 fur siana mający, trzeba całkiem zabierać, inaczej reszta siana zgniłaby na stocie. Lud prosty swoje siano wiezie do domu i składa w brożki, jak zboże. W święta rozchodzą się chłopci dla zabawy, zbierania grzybów, albo jagód, obejrzenia pola. Gospodyni stara się wiedzieć, kiedy ogień z domu wydawać może, a kiedy nie; co pod zabobonami opisano. Ona jeść gotuje, chleb piecze, krowy doi, koło drobiu chodzi, w ogrodzie pracuje, w polu pszenicę, proso i ber piele, żnie i grabi siano.

Uważany kmiotek, jako przyjaciel, zna to użycie dla swata pomagającego do ożenienia, dla kuma i kumy, czyli rodziców chrzestnych; jedno i drugie poczytuje się za powinowactwo. Przy trunku okazują sobie ludzkość i grzeczność. Żarty ich proste, zaczynają się od niespodzianego uderzenia, borukają się potem, prześladują w słowach, niekiedy i dowcipna bywa przymówka. Kieliszek wódki, lub paczka tytoniu, darmo udzielona, wzbudza tu wdzięczność, do wszelkiej i znaczniejszej czasem skłania usługi. Upominkiem takowym i bogatszy kmiotek nie wzgardzi. W drodze trzymają się wiernie swego taboru; a gdyby kto jednego z nich považył się skrzywdzić, ujmą się zań wszyscy. Witając, lub przyjmując gości, wciąż pytają się o zdrowie téj osoby, żony i dzieci. Gościa za stół na pierwsze sadzają miejsce. Cza-

pek przed sobą nie uchylają, przed panem zaś, albo dyspozytorem, przy najpilniejszej robocie odkrywają głowę. W nieprzyjaźni chłop mści się nad panem obmową pokątną, szemraniem, lenistwem w robocie, a nawet podpaleniem dworu, lub gumna. W łajaniu używa najzłośliwszych wyrazów, życzy natożenia głowy, czyli śmierci, pęknięcia, pożarcia od ziemi, ślepoty, wszelkiego rodzaju choroby, mianowicie febry, czyli *traści* i mąk wszelkich, przez djabła wykonać się mających (1). Uniesienia to wszakże chwilowego sprawą; bywa atoli, że gdy połajancemu zdarzy się nieszczęście jakie, lub przypadek, cieszy się przeciwnik jego, skutkiem swych przeklęstw to poczytując. Gdy komu życzy dobrze, prosi Boga o zdrowie, długie życie, szczęście i Królestwo niebieskie. Nie cierpi kmiotek dzierżawcy arędownego; zysk jego kładzie na rachubę przeciążenia siebie w powinnościach, i żałuje, że tego zysku pan raczyć nie pobięra. Szlachty czynszowój nie lubi, pożyteczniejszym siebie sądzi, że pańszczyzną do pożytku dziedzica przykłada się. Nie cierpi żydów, szydzi z nich, lubi ich wszakże widzieć w karczmach; bo żyd pozwala mu wyłajać siebie, i znosi wszystko, a czło-

(1) Dawny to zapewne zwyczaj. Wedle prawa i obyczaju krajowego żyd przeciw chrześcianinowi przysięgając, kładł w rotę przysięgi tyle klątw, ile mu się podobało, najwięcej febry, zaczynając od codziennój, aż do *kwartanny*, niemniej pochłonięcia przez ziemię i pożarcie od różnych bestyi. W przywilejach również dawnych Xiążąt, zgwałcenie ich odsyłane do zemsty Boga i mąk przyszłych, a klątwy uroczyste do zagruntowania tych mniemań dopomagały także.

wiek prosty poczytuje sobie od niego wyższym prze-
cie. Ustucha wszakże we wszystkich żyda, najmio-
się jemu do roboty, prędkiej mu wszystko przeda, od
pana zawsze i w każdym razie oczekuje przymusu.
Nie cierpi leków, ani im wierzy, samo tylko puszcze-
nie krwi jedynym na wszelkie słabości poczytuje środ-
kiem. Nowo przybyłych do wsi nienawidzi, *zawło-
kami*, czyli włóczęgami ich zowie, i długo takie
szyderstwa znosić muszą; każdy nowy zwyczaj u
prostego ludu idzie w pogardę. Gdyby kapłan, za-
proszony na obiad, wymówił się, i z prostym czło-
wiekiem jeść nie chciał, w całej wsi powstałoby sze-
mranie, i wielka dla niego nieprzyjaźń. Febrę, naj-
pospolitszą chorobę swoją, przypisuje kmiotek złości
diabła; chcąc go oszukać, wynosi kawał koszuli,
fartucha, albo chustkę, rzuca ją na drogę w tym za-
myśle, że gdy kto, uwiedziony łakomstwem, szma-
tę ową, lub chustę z ziemi podniesie, razem i febrę
z sobą zabierze.

W pożyciu ogólném wieśniak wszelkie polecenia
odbywa przez ustne opowiadzenia temu, kto się ma
widzieć z jego przyjacielem, lub krewnym, i to się
nakazem zowie. Ambicya rodu i majątku tyle pra-
wie u ludu prostego panuje, co i w wyższych klas-
sach. Najwyższą sławą u niego być najdawniejszym
wsi mieszkańcem, mieć spowinowacenie z kapłanem,
lub młynarzem. Że chłopiec poczytuje chleb najpiér-
wszém swém dobrem, dla tego bochnów do najpiér-
wszych uroczystości używa w czasie zaręczyn, wese-
ła, pogrzebów, siójby, ofiary w cerkwi. Wyniesie-
nie chleba i soli na przywitanie nowego dziedzica,
albo przyjazd pana, są oznaką najwyższej uprzejmości

i uszanowania, a razem zabytkiem powinności może karmienia ich swém dobrem niegdys.

Wady i cnoty. Słabość w zawierzaniu wróżbitom i znachorom, nie mniej zabobonność najgłówniejszą podobno chłopka naszego wadą. Nałóg do wódki szkodliwym jest wielce; mniej lubi piwo i miód nawet; wódki przy wszelkich zabawach, a często nad miarę, i w chorobie nawet, jako lekarstwa, używa. Wspomniane już wyżej: nienawiść, zawziętość, nieufność i zazdrość; jest jeszcze leniwość, a ztąd oczekiwanie przymusu do każdej roboty od pana, chętką przywłaszczania sobie choć małej rzeczy; żelaza kawał, albo skórki, wielką dla niego pokusą; rzadki nader, któryby się jęj oparł. Syn chłopca, oddany do szkół, jak tylko cokolwiek nauczy się pisać i czytać, gardzi wnet pługiem, odzieżą wiejską, albo i pozostawszy w gromadzie, mędrkuje tylko i rad być próżniakiem. Nauczony rzemiosła, porzuca zwykle to miejsce, ażeby, gdzieindziej osiadłszy, większą miał swobodę.

Poważał i poważa kapłanów swoich lud tutejszy; gościnność jego cnotą, litość do jego duszy. trafia; w przypadkach, lub smutkach sąsiada, kuma, znajomego, stara się go cieszyć i nad nim ubolewać; w chorobach, co kto może, poradzi. Drogę podróżnemu każdy z chęcią opowie, i pokaże. Żebrak z kosturem, którym się opędza psóm wiejskim, krzykliwy mówiąc pacierz, znajduje wszędzie przystęp; udzielanym chlebem, krupami, lub mąką ogromną swą torbę wypełnia.

Zabawy, tańce, prężniki, wieczornice, doświtki. Niedziela, albo święto u człowieka prostego, jest

dniem zabawy; której szuka w karczmie, jako w obszerniejszym domu, gdzie wielu towarzyszków swoich znaleźć może; tam go lulka, wódka i taniec zajmuje. Rozmowy powszechnie głośne i krzykliwe, piją we 2, lub kilka osób; ile jeden kupi, tyle odkupuje drugi. Kobięty z nieśmiałością jakoby do pijących przystępują; ażeby piły, przymuszać je trzeba; wszakże to potem idzie coraz snadniej. Podpięty skwapliwy do zaczepki, do bicia się; skrwawieni i zjuszeni godzą się łatwo. Obalonego na ziemię czasem drudzy ratują; zwykle jednak bitwa ich bawi, i zimnem są jej widzami. Na gościu wyższego stanu w karczmie lud nie zważa, i z hardością stawia się; gdyby chciał zabawy jego przerywać. Gdy się do nich wmiesza *dyspozytor*, inny jaki *officyalista*, lub sługa pański, bardzo są radzi i hojni. Muzykę prostego ludu skrzypce, basetla i cymbały składają. Skrzypce sam robi zwykle; tylcem smyczkowym po strunach basetli uderza, a huk bębnowy jakoby przyjemnie go zajmuje. Cymbalista przygłuszać skrzypce brzękiem swym stara się zwykle. Urywki tańców polskich, mazurów, kozaków, piosneczek, słowem: wszystko, co gdzie zasłyszec mogli, i wygrać zdołają, muzykę ich stanowi. Taniec nie ów, co tańcuje, lecz muzykant kończy; gdy mu sił zabraknie, lub ochoty: krótki spoczynek, poczęstowanie, lub grosz udzielony znowu go ożywia. W tańcu jednostajnie kręcą się w koło, trzymając się za ręce, albo jedna ławica z drugą się zbiega, i nazad w równi odskakuje. Zwykle wprzód same kobiety zaczynają taniec, dopuszczają potem do tej zabawy parobków. Na tém zależy wysoka tańca umiętność, aby swoją

towarzyszkę jak najlepiej uszamotać; gdy się nie spocą w tańcu, nie ma dla nich zabawy. Kobięty i dziewczki, byle im nadzieję muzyki i tańca uczynić, gotowe pracować dzień cały. Tak więc *tłóki*, gdzie się wódka daje, i muzyka sprawia, znajdują wiele ochotników; wszakże młodzież jęj zwykle nie pije, lecz w przyniesione flaszeczki zlewa, i do domu odnosi. Zamiast wódki chcąc dawać pieniądze, nie przyjmą ich, i rodzice oświadczają, że dla tego tylko posłali dzieci, ażeby korzystały z zabawy.

Prażnik, czyli odpust, wielkiem u ludu świętem; każda cerkiew ma jeden przynajmniej w dzień swego patrona; wtenczas pozwolenie im służy wyrobieńia z kilku korcy zboża wódki; sami ją szynkują i piją, a dochód zład zebrany używa się na opatrzenie cerkwi w światło, wino, i inne potrzeby. Z okolic zbierają się na *prażniki*, zapraszają powinowatych.

Wieczernice i doświtki bywają zimą, kiedy nocy są długie. Schodzą się dziewczki do umówionego pomiędzy sobą gospodarza, albo gospodyni, dla przędzenia kądzieli przy jedném świetle, a wtenczas ożywia się rozmowa, nastają śpiewki lub słuchają powieści. Zbiegają się i parobcy dzielić te zabawy, albo im przeszkadzać: gęsi, kury, krupy, mąkę wężłami przynoszą, oddają gospodyni do ugotowania i biesiadują wspólnie.

Szlachta drobna czyli zagonowa. Potomstwo dawniej szlachty rozródzone, zubożałe, pozbawione oświaty, dziś wieśniakom niemal się równa, i dla tego wiadomość o niej, tu się kładzie. Władało przedtem szablą, a teraz ziemię tylko orze. Niegdyś obywatel najmożniejszy nie inaczej do nich się ozwał,

jak *panie bracie!* bo należeli do wyborów i w nich liczbę stanowili. Powiadali więc z dumą:

Szlachcie na zagrodzie
Równy wojewodzie.

Szlachta drobna w różnych województwach, to całym wieś niektóre osiadała, szlacheckimi zwane, to łącznie z kmiotkami. Szczupłe ich posiadłości maluje przysłowie: „jak pies usiądzie na dziedziectwie „szlachcica, to ogon za granicą trzyma” — i drugie, kreślące ich dostatek błahy:

U szlachty, co dzbanek, to panek.

Zachowali wszakże swą dumę starożytną i zawsze pomiędzy sobą używają słowa *pan*, albo *wasan*. Obcy niech się strzeże inaczey do nich przemówić, zaraz usłyszysz: „znasz co jest szlachcic, wara tykać.”

Kmiotki nie lubią ich, powiadając *mądry szlachcic*, oznaczają, że oszukać umie. *Nadął się jak szlachcic*, służy do wyśmiewania ich dumy; *wystroił się, jak szlachcic do karczmy* — gdy kto w nowe suknie się ubierze, a przecie karczmy nie mija. *Chłopska rzecz siła jeść, ślachecka wiele pić* — opilstwo ich wyszydza; *czarny tył jak u szlachcica* — nieochędństwo.

Przesądni i zabobonni jak chłopi, leniwi do pracy, przesiąknęli wieśniaków zwyczajami. Obszerniejsze mają zabudowania, większe okna. Pańszczyzna ich nie uciąża, idą wszakże na zarobek do żniwa, kosy i cepa. Czytać i pisać wielu umie, lecz nad książkę nabożną po przodkach nie znają innej,

a częstokroć przeczytać jęj nie zdołają: podpisać się całą ich umiejętnością. Wytrwali na wszystko, jażda konna i w podcszłym wieku ich nie utrudza. Ubiorem: koszula, spodnie płóciennie, chustka biała lub kolorowa na szyję, bóty z dużemi podkówkami, kapota lub z taśmami bekiesza, najczęściej popielata, kapelusz czarny lub czapka z siwym baranem. Na Polesiu, taka jak u chłopów siermięga, innego koloru tylko, czerwony pas, szabla, w jęj niedostatku nasiekiwana pałka. W Pińszczyźnie i Owruckim takową szlachtę przedtęm nazywano *okoliczną*: że sama szlachta zamieszkała w tęg okolicy. Dworski sługa lub kmiotek, gdy się żenił z ich córką, przybierał imię, herb tęg rodziny i stawał się szlachcicem.

Dyalekt szlachty drobnęj podlaskięj mazowiecki; poleskięj ruski. Obrządki weselne, pogrzebowe, jak u ludu, podań dawnych i przywilejów tęg stanu już nie pomną. *Rozprawa konkursowa.*

Bacz nazwisko pasterzy u górali.

Chleb i sól. W domach szlacheckich w czasach dawnych na stole nakrytym stał zawsze chleb i sól, tak miła gościnności polskięj oznaka. Późnięj i flaszę wódki do tęg przydano. Kto tylko próg przestąpił, po piérwszém powitaniu zaraz tęg bywał raczony: wjeżdżających panów i królów swych, przybywających w dom nowych małżonków, chlebem i solą witano.

W czasie pożaru w Litwie, na Wołyniu, Podolu (1) i w Ukrainie, kmiotki nasze chleb i sól wynoszą,

(1) Opisanie Podola przez X. Marczyńskiego.

przed swoim domem stawiają. Odległej starożytności to zwyczaj, już go teraz wytłómaczyć trudno; podam wszakże następującą uwagę. Azaliż w tych wiekach, kiedy wszystkiemu, że tak powiem, nadawano duszę, całej naturze przyznawano uczucia właściwe człowiekowi; azaliż mówię, nie uważano jawiącego się pożaru, jako pzzychodnia, którego uczcić, ugościć należało; aczémże lepiej można było uraczyć, jak chlebem i solą, ażeby przyjęty dobrze, nie szkodził temu domowi. Lud pierwotne wyobrażenia najdłużej zachowuje, i to, o którym wspominam, dotąd zachował.

Hrydnia. Ruś biała zaraz z pola znosi wszelkie zboże do izb czarnych, które oni hrydniami zowią. Inflantczycy i Litwa pierwój w hrydni gorąco napalonej zboże wysuszają w dymie, potem w gumnie na bojowisku młóćą. Na Rusi białej te hrydnie, téż *ja-wiami* zowią. *Gwagnin.*

Huski. Sól warzona zlewa się do figur ostrasłupowych uciętych, z których uschła wyrzuca się w sztukach, *huski* po rusku nazwanych. *Narusze. hist. t. 4 s. 289.*

Polnowalne, pokolendne, piérwiastkowanie. Kiedy się len zrodzi i urządzi, kiedy ku świętom B. narządzenia kmiotek zabije wieprzka, kiedy mu syn piérwszy albo córka na świat przybywa, biedny jaki mieszkaniec téj wioski, czasem i szlacheckiego urodzenia, dyspozytor czyli ekonom, a raczej żony ich i córki, przywilejem to bowiem kobięcym, idzie z flaszką wódki od chałupy do chałupy za *polnowalnym*; tam gdzie czuje wieprzka za *pokolendnem* i wszędzie gdzie poczęstuje, garść lnu, kietbasę, albo słoniny

lub wieprzowiny kawał odbiera. Przy *pierwiastkowaniu* dają zwykle winszującemu jaja lub sztukę drobiu.

I żydówki chwyciły się tego przemysłu: obchodzą one równie biedne wieśniaczki za lnownym, kołodowaniem nawet i pierwiastkowaniem, nie tylko zpowodu syna lub córki, lecz pierwszego cielęcia, żrębięcia, a częstując wódką, już nie świninę, ale użyteczniejsze dla siebie wydurzają podarki.

Przeploty. Do 2, 3 i więcej wkopanych słupów, dość wysokich, w głębszej Litwie, przymocowane są w równych odległościach jak u drabinki żerdzi, ażeby pomiędzy nie zakładać snopy z ziarnem niezupelnie dojrzałym i wyschłym, by słońce i przewiew łagodny wiatru dopełniły, czego odmawia ostrzejsze tam klima.

Zapraszania na żniwa nocne. W krakowskiem nade wszystko jest pomieniony zwyczaj; tam wójtostwa, sołtystwa lub inne pola dzierżawione bywają, ale żadna robocizna do nich nie jest przywiązana, wszystko musi obrabiać się własnymi parobkami lub najmem. Żniwa najtrudniejsze: wszyscy albowiem u dworu, albo u siebie zatrudnieni. Gdy z pola wracają, a noc jasna w pełnią księżycą spodziewana, idzie gospodyni, pomocy w zebraniu zboża potrzebująca, z dziewczętami swojemi, przystrojona czysto, niosą wódkę, zakąskę, kogo spotyka, kto przyjąć raczy, mile częstuje, na wieczerzę zaprasza. Zbiera się gromada liczna i przed domem, do którego wezwana, albo czasem w polu zastaje kartofle omaszczone słoniną, kaszę, pirogi z serem, lub inne tego rodzaju potrawy. Po uczcie skromnej, z muzyką i śpiewka-

mi udają się na łan, ani się znajdzie, ktoby poczęstowany od pracy śmiał się uchylić, żną rzeźwo i wesóło, coraz to piwem, to bardziej pokrzepiającym raczeni trunkiem; czasem i podkurek dają, czyli ranne jedzenie. Tak więc z dobrowolnie podjętej pracy nocnej, o świcie niemal wracają do siebie, łan ogromny użawszy, albo część jego przynajmniej znaczną; niekiedy na tém samém zasypiają polu, by sił nabrali do rozpocząć się mającej na własnej niwie lub dworskim obszarze, o zwykłej godzinie robocizny. Ten obyczaj maluje, ile jest pracowitym lud tameczny, i jak chętnie wspiera jego pomocy wzywających. *Opis wdzstwa krakow. w kalend. polit. na rok 1827.*

Zabobony, gusta, przesady, skutek niedostatecznego oświecenia, łatwowierności i chęci zgadywania tego, co ma nastąpić, są niewątpliwą cechą gminu i i nie raz przeszłości obrazem. One część religii u ludu niejako stanowią, naukę moralną i xięgę dziejów; przez podania bowiem od ojców przechodzą do wnuków z zupełną w nie wiarą; wskazują, jak wzdarzeniu jakim postępować należy, i malują nam razem, jak w podobnych okolicznościach działali ich przodkowie; wiadomość więc o nich obojętną być nie może: one stopień *kultury* upłynionych wieków malują, nawyknięcia i środki zaradcze przed okiem badawczym stawiając, służą mu do skreślenia charakteru tych narodów, a w współnictwie przesądów dopomagają wykryć współnictwo pochodzenia; w pewnych odmianach, większym lub mniejszym ich zapasie, różnicę rodu. I wyższe klasy od zabobonów i przesądów nie są wolne, i one przez nieoświatę były niegdyś, czém dzisiaj są ludy, otrząśły się z nich po-

nlekąd, nie zupełnie wszakże. Już dziś te gusta znających osób są delikatniejsze, wyszukane, że tak powiem, albo wiadomość tylko o nich pozostała; nie żeby im ślepo i trwożliwie jak dawniej wierzono, lecz w duszy jest pewien jeszcze do nich pociąg. One stanowią niejako mieszkańców kraju *erudycy*; dworują z nich głośno, wzdrygną się mimowolnie i rozsądniejsi, gdy podobne zdarzenia widzą, gdy, jak lekali się tego, niepomysłny towarzyszy im wypadek.

U nas głównejsze różnice, co do zabobonów i przesądów spostrzegać się dają naprzód: pomiędzy wyższą i niższą klasą, jak wszędzie, dalej pomiędzy ludem polskim i ruskim. Ostatni ma ich więcej i dziwaczniejszych, co dostatecznie wykrywa: niższą jego *kulturę*, stan dłuższej uległości, mniejsze swobody, wewnątrz mniej stosunków uprzejmych z wyższymi osobami, a zewnątrz z *cywilizowanym* jakim ludem, za czém i własna idzie oświata.

Wszystko co ważniejsze życia naszego stanowi koleje, i przesądów razem obfitóm bywa polem u ludów nieokrzesanych, jako to: dłuższe lub krótsze życie, stan zdrowia ich, pomieszkanie, żywność, majątek, uchronienie się od grożących nieszczęść, zjednywanie pomyslnych wypadków: czyli to w podróży, kupnie lub sprzedaży, osiągnięciu jakichbądź korzyści, prędkiem i dobrém ożenieniu. Do wszystkiego są pewne *formy*, pewne znaki dobrą lub złą czyniące wróżbę. Są którzy z zabobonności czyjś korzystać umieją, powiększając ją własnemu dobru gwoili, i o tych wspomnieć należało. Niepodobna mi było wszystko tu zebrać, dość głównejsze, bardziej upowszechnione wspomnieć: niektóre pogańskich może sięgają cza-

sów, inne z *chryścijanizmem* złączone: bo lud bez przesądów pobożnym i religijnym być nie umie. Czytelnik zastanawiający się sam w uwadze swój, starożytność każdego zabobonu dostrzeże, lub późniejsze do niego przydatki.

Zabobony ludu ruskiego.

Szeroko się rozgałęziły Rusiny w kraju niegdyś polskim; niektóre prowincye, jako ich niegdyś bezpośrednią własność, dwory wyjąwszy, całkiem zasiedli, w innych z ludem polskim zmieszani: zawsze jednak mową, obyczajami i przesądami, mniej więcej oddzielną, zachowują więc *prowincjonalne* rysy. Niektóre zabobony wszystkim Rusinom, a nawet i polskiemu gminowi przez ciągłe obcowanie i zażyłość są wspólne, inne zupełnie różne. Do jednych większy miałem zapas *materyałów*, do innych szczuplejszy.

Przesądy u Rusi w okolicy zadniestrzańskiej.

Lud wierzy, że choroba człeku wydarza się tylko za sprawą diabła, udaje się do *wróźbitów*; ci zwykle wskazują potrzebę użycia *święconej wody lekkiej* lub *twardej*, powiadając na jakie miejsce i do kogo szukający rady ma się udać dla pewniejszego skutku. *Lekką wodę* każdy pop może poświęcić, *twardą* bieglejszy tylko: bo w niego weszłaby choroba. Twarda przygotowuje się przez poświęcenie i odczytanie nad nią licznych ewangelii, i taki ma mieć skutek; że chory albo powinien zaraz skonać, albo ozdrowieć. *Diaki* czyli słudzy cerkiewni pospolicie bywają wróż-

bitami. Człowiek chory idzie do nich, wypytują się go o domowe okoliczności. Bierze potem wróżbit psalterz i nożykiem w środek karty uderza, szukając niby wyroków losu. Za każdym razem to uderzenie opłacać potrzeba; gdy nareście los da się znaleźć, choremu czyta, jak gdyby rzecz tam napisaną: że słabość jego złąd pochodzi, iż się nagle wody napił, że go wiatr podwionął, że się na niego diabeł gniewa o to, iż sobie płotu więcej przygrodził, do chałupy budowli przyczynił i t. p. rzeczy. Na zarządzenie temu święconą wodę radzi, jój gatunek i czas oznacza: o wschodzie słońca, w południe, albo w wieczór. Prócz diaka, chłop każdy, baba lub żyd, byle ławowierność zjednać umieli, o którą tak nietrudno, na sławnych wychodzą wróżbitów. Nie powiedzą oni: że słuźzone okno, wyjście z gorącej chałupy na wiatr sprawiło ból i łamanie po kościach, lecz diabeł zawsze przyczyną złego. Gdy i woda święcona, której chory napić się powinien, a resztą w domu ciało swe obmyć, nie pomaga; wtenczas nie pozostaje nic więcej, tylko przenieść w inne miejsce: płot, stodołę, chałupę. Może w czém uchybiono zdaniu i poradzie wróżbitów przeszłych, diabeł się o to złości, a dla wstrzymania przywłaszczeń zapewne wzniecono tę obawę: że każde nowe przyczynienie płotu chorobą od szatana ukaraném być może.

Po założeniu podwalin chałupy, na każdym jój końcu gospodarz kładzie na noc kawałek chleba, uważa nazajutrz, czyli z której strony ów chleb nie zginął; w takim razie tę część za miejsce nieszczęśliwe poczytuje, i podwaliny w inny bok natychmiast usuwa. Każdy rolnik na chlebie podstawę życia swego i wszel-

kiej pomyślności zakłada; przez utracony kawałek chleba na podwalinie wystawia sobie, że na tamtym kącie oparta chata trafiłaby na niedostatek chleba, po czém skrócenie jego życia nastąpićby musiało.— Chałupy budować, nie poważy się na miejscu, gdzie przedtém szła droga, w jego mniemaniu albowiem diabeł za niektórymi ludźmi włóczy się, i ślady swoje zostawia.—Drzewa od burzy zwałonego w ścianę nie zakłada, gdyż czart sprowadza burze i zawieruchy, on to lasy wali, a drzewo ciężkie spadając, mogło i diabła przydusić, jego mocą napoić się, do mieszkania zabrane razemby i samego czarta sprowadziło.—Wolno mu chałupę swoją budować wzdłuż, ile się podoba, przyczynienie jakiegokolwiek w szérz, osobliwie za podłużny okop, sprawiałoby dla niego śmierć albo chorobę. Ztąd to może pochodzi, że wszelki do chałupy przyczynek złodziejom daje domysł, że się ów człowiek z majątkiem swym nie może w chacie pomieścić, do pobocznego zabudowania łatwiej się wkradają, gospodarza z przestrachu nabawią choroby albo i śmierci; on mniema, że diabeł do chowania się obszérniejszy kąt znajduje. Po zabudowaniu chałupy w górze od sieni przez rok cały dachu nie doszywa, aby tą dziurą wszystkie biedy wylatywały. Nieszczęście poczytuje za rzecz z ducha złożoną, który mając sobie zostawiony wylot w dachu, łatwiej się wyniesie. Nim się kmiotek wprowadzi do chałupy, zostawia koguta na noc, który jeżeli piąć będzie dobry znak, jeśli nie zapieje, złą wróżbę to znaczy. Wyobraża sobie, że kogut nie zapamięta swjej godziny, jeśliby diabeł nie zajrzał do chałupy, i przestrachem nie zmusił go do milczenia.—

Szatana z chałupy wypędzają kapłani we 2 albo i więcej przez poświęcenie ; gdyby to skutku żadnego nie sprawiło , za zdaniem wróżbita chałupa się przenosi.—Starego piecyska po rozwalonój chałupie nie odważa się kmiotek psuć i dotykać. Przedtém diabeł po całej gnieździł się chacie , po wywróceniu jój upodobanego nie chcąc odstąpić miejsca , do piecyska całkowicie się przenosi , i jak w starych zamkach niegdyś , tak tu przemieszkwa.

Bzu wyrosłego na ogrodzie nie podkopuje nigdy , wiérzby spróchniałej na miedzy nie podcina ; oba sąsiedzi ogrodzają raczej. Inny część dla diabła wszérz na kilka łokci , przez całą długość ogrodu odosobni. Poszanowanie dla bzu od pogańskich czasów ; mnie-mano bowiem w Prussiech i w Litwie , że się pod nim ukrywają *barsztuki* i *ziemiopacy*. W wiérzbach spróchniałych diabeł zamienia się w puszczyka i śmierć ludziom przepowiada ; dla tego się od wiérzb takich odgradzają. Igraszkom biesa wolą część ogrodu zostawić , żeby reszty nie psuł i urodzajności nie przeszkadzał.—Póki sobie nie zasieje ogrodu chłopka , nikomu nie użyczy , ani przeda nasienia , w tém przekonaniu : że jój nicby się nie urodziło. Gospodarność , ażeby dla siebie nie zabrakło , obawa nakoniec , aby z nasieniem wcześniej udzieloném nie przenosiła się urodzajność , tego przesądu źródłem.—Żeby się w ogrodzie wszystko rodziło , zawiesza kmiotek na płocie kobyłą głowę , gdyby jój nie było na podorędziu , wyszukuje gdzieindziej i przynosi. Mieszkaniem ona ma być szczęścia , zkąd wychodząc udziela się całemu ogrodowi.—Jabłoń , gruszkę i wszelkie drzewo owocowe , gdy rodzić przestaje , w wilią B. narodzenia strą-

szy gospodarz podcięciem i siekierą koło niego wywija. Tę porę obiera w przekonaniu, że kiedy Chrystus się rodzi, wszystko w naturze rodzić powinno; że drzewo może wydawać owoce, tylko nie chce. (1)

W czasie nowiu nie wywiezie kmiotek na swoją niwę gnoju, bojąc się, aby jój przez to na lat 7 nie uczynił nieurodzajną. Kiedy się żęć ogromny w pełni, w malenki na nowiu przeistoczony został, boi się: aby podobnież nie stało się z jego plonem. Piérwszej skiby do zasiewu nie daje ukroić pługiem takiemu, któryby sam sobie nie był gospodarzem, inaczej albowiem nie zeszyłoby zboże. Za ubogim, wedle jego zdania, włóczy się nieszczęście.—Gospodyni tego dnia, kiedy mąż wychodzi siać w pole, nie wydaje nikomu ognia z domu, on sam: bochen chleba, sól i kieliszek wody bierze, stawia w miejscu tém, z kąd ma zacząć, nim wrzuci w rolę piérwszą garść zboża, oczy ku niebu zwraca i błaga: iżby mu Bóg tyle poszczęścił w przyszłym plonie, ażeby wystarczyło dla niego i dla rodziny, dla złodzieja i dla ptaka. Z ogniem boją się, ażeby pomyślność do kogo nie przeszła; chléb, sól i woda piérwsze jego potrzeby przypominają, a modlitwa jest naturalną i do téj okoliczności stosowną.—Paźdierz od konopi lud prosty na oborę nie wyrzuca, sądzi, że to zrobiwszy grady na swoją niwę ściągnie. Diabeł wedle nich ukrywa się w trzinie i konopiach, które mogły być schronieniem hultai raczej. Gdy biesa ta hańba spotyka, że do gnoju wrzucony, mści się zesłaniem gradu. W cza-

(1) Rękopism X. Kitowicza.

się chmury gradowej i nim się ona ku wsi zbliży, biją w dzwony i wierzą, że brzęk takiego dzwonka, któryby umyślnie ku odwróceniu gradów był poświęcony, tém skuteczniejszym były. Diabła kierującego chmurą odstraszyć usiłują poświęconego dzwonka odgłosem, pilnują się z dzwonieniem, by zacząć nim chmura granicę wsi przestąpi: bo wtenczas już diabeł sądzi się mocniejszym, i hukiem swym dzwony zagłuszyć pragnie. Jeżeli kiedy małą chmurkę rozpędzić zdołają, ileż to razy przez rozrzedzenie powietrza ściągnięte pioruny, ludzi w dzwonnicy zabijają, wsię palą.—Wróble, ażeby pszenicy, lub innemu zbożu nie szkodziły, chłopek bierze wióry od trumny, i koło wschodu słońca niemi okadza swą niwę. Trumna śmierci obrazem, trzaski z niej lub wióry, śmierć zadadzą ptastwu, albo je odstraszą.—Ubogiemu, który nie ma swego chleba, żniwa lud prosty zacząć nie pozwoli, ani młodzieży równie. Gospodarz lub gospodyni pierwszą garść zboża urzynać zwykli; inaczéj sądzą, żeby się zrównali w nędzy z tym, który nie ma wcale.

Kto ma pasiekę, po zachodzie słońca z domu nie wydaje ognia, wyścięła sobie w wilią B. narodzenia uściętkami słomianemi bóty, na N. rok przewraca te uściętki od pięty do palców, te wiechcie potem wyjmuje, suszy i kadzi niemi w pasiece; na W. noc stara się koniecznie w dzwon kilka razy uderzyć. Niewydawanie ognia już wyjaśnione; przewracanie uściętków przemianę roku oznacza, kadzenie zaś przypomina pszczołom, że wkrótce do pracy wzięść się powinny, a one wdzięczne za to nie mają z pasieki uciekać. Dzwonienie W. nocne je budzi.—Ciele gdy się prostemu człowiekowi urodzi, do 9 tygo-

dni ognia z domu nie wydaje, by urokom zapobiegł.— Bydło sprzedając, nie odbierają gołemi rękami pieniędzy, ale w krawędź sukni je kładą, a kupujący prosi, aby mu nazad z tych pieniędzy kilka groszy były powrócone. Po ukończonym targu kupujący do-
bywa trochę ziemi z pod kopyta bydłęcia, posypu-
je nią krzyżę onego, a gdy zapija *Mohorycz*, to
jest: gdy się dokończenie kupna zatwierdza trunkiem,
zlewa on wprzód trochę wódki na ziemię, albo kro-
pel jój kilka spuszcza na rękę, przemywa nią oczy i
woła głośno: że jak wódka nie szkodzi oczom jego,
tak wszelkie złe niech bydłęciu jego nie szkodzi.
Oto jest wytłómaczenie tych przesądów: z gołego cia-
ła pieniądź łatwiej się wysłiznie, czyli marnie wy-
da, kosmata odzież prędzej go utrzyma. Prosi o zwrot
kilku groszy, bo kto ma pieniądze ten szczęśliwy,
błaga więc o udział tój pomyślności. Ziemia z pod
kopyta *fortunna*, po niej bydło chodziło i wychowa-
ło się, dla tego ją na krzyżu w szerść wsypuje, że
się nie tak łatwo ztąd da wytrząsnąć, zwłaszcza że
bydłęcia nie czesze nigdy.—Gdy się bydło w lesie za-
błąka i do domu nie wróci; prosi Boga, aby go oko
nie zajrzało, żelazo w ogień wrzuca, potem udaje się
do znachorów. Rodzaj to proroków, którzy zgadują i
wyszukują bydle, albo inne rzeczy stracone lub u-
kradzione. W proźbie aby go ludzkie oko nie zajrza-
ło, boi się zazdrości. Żelaza wrzuconego nie pože-
ra ogień, życzy sobie, aby tak jego bydła nie nie
pożarło. Diabeł wedle gminu ludzi do złego nana-
wia, i *znachor* o szkodę zapytany to potwierdza, z
rozłożonej dłoni wskazuje, gdzie szukać postradanėj
rzeczy, albo wosk na wodę zlewa i z *figurek* tych

złodzieja dochodzi, a bojaźń *wróżbita* sprawia czasem, iż złoczyńcy podrzucają, co zachwycili. — Wilki ażeby nie psuły bydła, zabrania gospodarz kobietom prząść kądzieli od B. Narodzenia do N. roku, a kiedy pierwszy raz na wiosnę bydło w pole wygania, pryskiem gorącym próg u stajni lub obory posypuje, potem na całe lato zamyka kłódką. Mnie-
ma chłopek, że jak wrzecziono nie kręci się w te czasy, podobnież i wilk około trzody jego kręcić się nie będzie. Po znakach prysku wilk sobie wyobrazi, że tu są zwierzęta, które ogniem zieją, a kłódka i jego żarłoczną paszczę zawrze. — Prawdziwój bydła i rojów liczby nikomu nie godzi się powiedzieć, aby nie wyginęły; boi się chłopek złego oka i zazdrości, a dawniej, czynił to zapewne dla uchronienia się od rzetelnój opłaty albo dziesięciny. — Na przypadek zarazy na bydło wyszukuje lud prosty dziury po grobach na cmentarzu, którą znalazłszy, jak najusilniej zatyka, by upiór nie wyłaził i bydła nie dusił. Sprawą to diabła być mnieja, który upiory ożywia i do szkodenia zniewala; a chociaż siła szatańska góry przenosi, chmury dźwiga, najmniejszej dziury garstką ziemi zatkanój nie może otworzyć.

Gdy mąż wyjedzie w drogę, żona nie udziela ognia z domu, by nie oświecała zazdrości czyjjej, i zachowała samotność, uchroniła się odwiedzin; pod tym bowiem pozorem przeglądano, co gdzie leży w domu, i szkodę czyniono. — W poniedziałek i sobotę w drogę kmiotek nie wyjeżdża, pierwszy dzień nazywa się u nich *ciężkim*, drugi *ostatnim* tygodnia. Słusznie tak nazywa dzień pierwszy, bo po hulance niedzielnój cięż-

kim jest zwykle do pracy, przed niedzielą i spodziewaną w niej zabawą odjeżdżać mu się nie chce. Gospodarz powróciwszy z drogi, koniecznie w tej samej koszuli, którą wziął z sobą, w domu przenocować powinien; sądzi, że odmiana jęj zdrowiu mogłaby szkodzić. I przez to zdaje się unikać zazdrości, nie chce okazać, czyli z jakim zyskiem powrócić.

W wodzie Jordañskiej kobiety cały tydzień chust prac nie mogą. — Sąsiad sąsiadowi w święto nie wyda ognia. — Gdy w wilią B. narodzenia żona ze skrzyni bielizny i ubiorów nie wyjęła, nie otworzy jęj w święto; bo poczytuje, że cały rok byłaby pusta. Zli ludzie robią *zawitki*, czyli zawiązują czary w splocie kłosów, grzywie lub ogonie bydlęcia, strachem to właściciela przeraża; kłosy takowe obstawi i obeźnie, bydlęcia się dotknąć boi, u *znachora* szuka rady, i *znachor* tylko *zawitki* wyrwać może.

Gdy światlejsi księża przeciw zabobonom powstają, w sposobie pogardy i urągowiska ludzie proszą *Wiedeńczykami* ich zowią. *Czerwiński okolica Zadniestrska między Stryjem i Łomnicą, we Lwowie u Schnajdera 1811 in 8vo.* Nie samęj tylko wszakże tęj okolicy, wspólne te przesady po większćj części: Białorusi, Litwie i Polesiowi.

Zabobony na Rusi czerwonej.

Wierzą Rusini w *ogniany, wietrany, lieszy* (leśne) polowe i domowe bóstwa. *Chodakowski wiestnik ukraiński, 1817. kwiecień.*

Gdy komu przysni się, że z ręki zleci sokół, już swęj mi tęj w życiu nie zastanie; kiedy we śnie zda-

Je się, że z czyjego domu pszczoły uszły, gwiazda spadła, uleciała kukułka, wtenczas taka wróżba: pszczoły znaczą łzy, zorza dziecinę, kukułka żonę kochaną, już zmarłą. Oto są dwie piosneczki ludu na Rusi czerwonej, które to dowodzą:

PIEŚŃ I.

Poichaw Iwaseńko na polowanie,
Pokinuw swoju miłu na horowanie,
Wyjchaw Iwaseńko w czyste pole,
Pustyw konyka na popasanie,
A sam prypaw ksyroj zemli na spoczywanie.
Pryсныwsia Iwascńkowi dywnenkij son:
Szczoz zlynuw z prawoj ruki jasneńki sokoł.
Poichaw Iwaseńko do woroženki,
Szczob odhadała dywnenkij son.
Woroženka, hołubońka son odhadała,
Mołodomu Iwasiowi żalu zadała:
Ide, ide Iwasenko konia bijuczy,
A wże swojój milenkej ne zastajuczy.
Pryjchaw Iwasenko pod worotoczka,
Stuknuw, puknuw konyk u kopytoczka.
Wyszła do nioho najmėuszaja swist;
Witaj, witaj panie ziatiu, czużyj ta ne nasz,
A wże twojój milenkej na switi ne masz!;
Wojszow Iwaseńko do switlicy,
Leżył jecho milenka na prestolnycy.
Nyżki moi skoropadtyi, czom ne pijdete,
Ruczki moi bielenki, czom ne pryhornete,
Oczy moi czornenki, czom ne hlaniete,
Usta moi pryjaznenki, czom ne promowitc.

PIEŚŃ II.

Poichaw Iwasenko do teszczeni w hostynonku
Tam jomu treba noczowaty i konyka popasaty.

Prysnywsia jomu son dywnenki
Szczo na joho dom pczoty upały,
Na podworije zora upała,
Z dworu zozula wytynuła.
Wst aw Iwasio ranesenko,
Umyw liczko bilesenko:

Do teszczenki promowlaje
A jomu sia serce kraje.
Ach teszczenko, hołubonko,
Snywsiaż mni son dywnonki.
Rozwiaż myni szczo to za son?
Nech ja dowzsze ne dumaju,
Nechaj serca ne wżalaju.

Ach synonku, mij ziateńku,
Skażyże szczo to za son?
Szczo na mij dom pczoty upały,
Na podworije zora upała,
Z dwora zuzula wytynuła.

Ach synu, mij ziatońku!
Jedźe skoro do domonku;
Bo pczotońki, slozońki,
A zorońka, detynońka,
A zuzuleńka, Maryseńka.
Ach pryichaw do domonku,
Leżył miła, jak deń biła,
Mamki detynu kołyszat,
A swist joho prywitafa
Żalu jomu hirsza zadała.

Witaj ziatiu! witaj ne nasz,
Bo wie twojój żony ne masz.
Ustań, ustań Maryseńko!
Krawcy sukniu tobi szyjut,
A szewcy czerewiczki.
Poki ja u tebe żyła,
To ja w sukniach ne chodyła,
I teper mni ne potrzeba,
Mini treba Boha z neba:

Przydać należy tę uwagę, że naśladowania tych poezji przez Szyrmę widzimy, że wróżki do czarów z 3 krynic potrzebowały wody.

Przesądy Ukraińców.

Według mniemania ukraińskiego ludu, zbłądzenie w podróży nie jest dziełem przypadku; czart ściga wędrowców i rozmaitemi sposobami stara się ich w bezdroża wprowadzić. (a) Wicher nocny uważany pierwszym narzędziem jego do obłąkania tych nawet, którzy najświadomszy położenia miejsca; *majaczenie* czyli miganie się, ukazywanie czego w dalekości, drugim. Temi to sposoby diabeł *otumani* (obłąka) człowieka.

Ptaki a szczególnie puszczyki rozmawiają z sobą, widać to z pieśni czyli dumek ukraińskich. Śmieją się puszczyki, gdy w czasie burzliwej i ciemnej no-

(a) Na głos rdzawej sówki, śmiejącemu się człowiekowi podobny, mówią Poliszuki ze strachem: czujecie, to czart śmieje się, że nas obłąkał, i z tego cieszy się teraz. Szepczą, żegnają się i plują na wszystkie strony.

cy widzą harce i dokazywania czartów: które lud to straszniemi, to figlarnemi wystawia sobie. Wierzy w to lud ukraiński, że wiatr kręcący się po polu, spotkawszy kogo tak porywa, iż odtąd ani śladu, gdzie się podział. Nóż poświęcony w słup takiego wichru rzuciwszy, upada na ziemię krwią obryzany. (a) Spadająca gwiazda *latawiec* to, rodzaj powietrznego złego ducha; o jego miłostkach z kobietami często posłyszyc można. Zmarłe bez chrztu dzieci błakają się w powietrzu, jęczą i narzekają: póki się kto nie ośmieli ich przywołać i chrztu udzielić.

Nie ważnego nie stanie się w Ukrainie, czegoby nie przepowiedziało, coś dziwnego, coś tajemniczego. Bunt ukraiński nazwany *koliszczyńska*, i rzeź humańską, podług śpiewek ludu, zwiastowały nadprzyrodzone widzenia, a dziwna, obłąkana czy opętana kobieta z hukami i niezrozumiałą mową przbiegała ukraińskie wsie, czyli sioła.

Czerwony upior północną chwilą krew ludzką, osobiwie dzieci wysysa.

Widmo rosę z kwiatów na śmiecane cyrka.

Topielec huka i ludzi straszy. *Zamek kaniowski, powieść Seweryna Goszczyńskiego. Warszawa 1828.*

(a) W krakowskiem, sandomierskiem, augustowskiem, podlaskim i Mazowszu polski lud równie, gdy wiatr wirowy zawieje, sądzi, że diabeł tak się kręci, i nazywają to *diablim tańcem*. Zegniają się wtenczas, radzą ze strzelby guzikiem srebrnym od prawego oka przymierzwszy, w środek tego wiru strzelić; lecz diabeł gdy to pierwój dojrzy, fuzyą pokruszy, człowieka zbije. Rzucają równie śmielsi ostrzem nóż ostry, i diabeł zraniony, ukorzony, staje przed człowiekiem, posłuszny będzie rozkazom jego.

Zabobony gminu w Litwie.

W nocy przed N. rokiem duchy widzieć się dają i przenika się przyszłość.

Jady z ziół szkodliwych, ropuch i gadzin używane przez nich, i zadawane w pokarmie lub napoju, dla dopięcia celu swojego. Pioruny Bóg ciska w złego ducha, ten się kryje pod budowlę, drzewo, bydle lub czteka, i dla tego ich to nieszczęście spotyka. Strzała piorunowa w 7 lat na powierzchnią ziemi wychodzi.

O czartach, upiorach, wilkołakach w Litwie utrzymuje się wiara z dawnych podań.

Gusta ludu ruskiego między Polakami.

Gdy ziela przestęp pospolity, *Bryonia alba* potrzebuje, nie wprzód go wykopie, aż 3 grosze i kawałek chleba dla przebłagania duchów położy, mówiąc: »przyjmi od mene, szczo daju dla tebe.« Po wydobyciu rośliny, w miejscu tém dar swój zakopuje w ziemię.

Jaja pod kokosze nigdy w *cetnie* (parzysto), ale w *lichu* (nieparzysto) zawsze kłaść potrzeba. *Dziennik warsz. t. 22 s. 270.* Kiedy wylęgać się mają pisklęta: kur, gęsi lub innego drobiu, gospodyni w domu swym chleba nie piecze: z obawy, ażeby się jaja nie pozapiekały.

Strzegą się matki dzieci nie umiejących gadać z sobą zostawiać razem, ażeby niememi nie były na zawsze.

Uroki podług zdania ludu ztąd mają początek: kiedy kto widzi u drugiego, czyli to dziecię czy bydle godne pochwały, wydając się z tém wzruszeniem i spoglądając zazdrością napojonemi oczami, pomimo wolę swoją nawet uszczerbek na zdrowiu przynosić może. Matki szczególniej o te *uroki* bywają troskliwe, wzywają bab tém zajmujących się, które tak je leczą: baba w misę wody naléwa, i przystąpiwszy do piecyska, gdzie żar leży, nożem pojedynczo przez 3 razy po 9 węgli spuszcza do wody, i z największą pilnością kawałki spuszczonej węgli rachuje, przydając do każdej liczby zaprzeczający przyimek nie, i tak mówi: *ne raz, ne dwa* i t. d. Uważa potem, czyli te węgle toną, czy po wierzchu pływają? pierwsza okoliczność bierze się za dowód: że dziecko ma inną chorobę nie *uroki*, druga okazuje prawdziwe *uroki*; wtenczas po obmyciu dziecięcia wodą, w której się gasiły węgle, taż baba kilkanaście słów niezrozumiałych szepcze. Jest i drugi sposób zdemowowania uroków szepcząc, i od nóg do głowy 3 razy dmuchając. — Złe oczy mający gdy niechce zrobić szkody, patrzy na swoje paznogie.

Wieszanie chust u figur nie tyle z pobożności pochodzi, jak z tego przekonania: że ponieważ fébra z nastania diabła bywa, kmiotek ją wraz z tą szmatą wyprawia w pole, i dozwala niejako, ażeby się bies kogo innego uczepił, co nastąpi niezawodnie, zwłaszcza, gdyby kto pomieniony płatek śmiał odjąć. I na ulicę wyrzucają umyślnie część jaką bielizny słabego, chcąc, żeby ją kto podniósł, przywłaszczył sobie, a razem chorobę w siebie wciągnął.

Zabobony ludu polskiego.

Na N. Pannę gromniczną stawiają świecezki całej rodziny, czyja prędziej zgaśnie, ten pierwej umrze. Zapaloną gromnicę z kościoła niosą do domu, kto płomień zachowa, albo komu 3 kropel wosku na rękę padnie, ten szczęśliwą ma wróżbę.

W wilią S. Macieja biorą liście, znaczą, na święte miejsca niosą; czyj liść dziurawy, umrze, czyj zwiędł, chorować będzie. Dusze zmarłe *solenną* wtenczas odbywają *processyą*, za nimi idą tych osób dusze, które w tym roku umrzeć mają.

W lubelskiem chorych niebezpiecznie bez odzieży po szyję zagrzebują w ziemię, albo gorczycą octem skropioną całe ciało okładają, tak, że pryszcze okryją skórę; mniemają, że złe ze środka na wierzch wystąpiło.

Przy końcu zapust na ostatnią potrawę dają mleko, rzucają go warzącą na powagę, a z figur wróżą przyszłe zdarzenia.

Sadząc kapustę bez korzonka i na kamieniach, mają przepowiednię, czyja się przyjnie, że ta za mąż pójdzie. — Koło Chętna w dzień B. narodzenia śpieszą chłopcy na wyścigi ku dzwonnicy; kto pierwszy zadzwoni, ten się najpierwej ożeni.

Między pierwszym dniem B. narodzenia a 3 Królami cały czas poświęcony dochodzeniu pójścia za mąż. Z lnianych paków robią 2 figurki: chłopca 1, dziewczyny drugą. Zapalają razem, gdy płomień idą ku sobie znak dobry, gdy niechęć zejść się, lub w przeciwną stronę powiewają, zły. — Topią wosk lub cynę, rzucają pierścionki w naczynie wodą na-

pełnione, po każdej *strofie* prześpiewanej wyciągają jeden, a myśl téj *strofy* za odpowiedź służy. *Balada Żukowskiego przez Odyńca, patrz powyższy tegoż tom 1.* — W wilią B. narodzenia biorą trzaski z drwalni i liczą jak wypadają, czyli do pary, czy nie? co równie małżeństwa wróżbą.

Zaścietanie sianem na wilią B. narodzenia było zwyczajem pogan dla ziemennika. *Strykowski wyd. 1766 s. 146.* Pomiędzy siano kładą lalki, chleb, pieśniadze; kto co wyciągnie, to dla niego przyszłości obrazem. Stawiają i snop zboża, ten bywa nietykany do 3 Króli; wtenczas gospodarz, żona lub z dzieci które, bosy i w koszuli tylko wybiegłszy na ogród, przewiąsłem z tego zboża drzewo nie rodzące okręca. Za pomocą tego środka nie marznie, i plon wyda obfity.

Gdy rzeźnik co kupuje, a nie daje tyle, ile warto, bydle uschnie. U kmiotka jest przesąd, nie targować się kupując, gdyż nie pójdzie ręką. Sny o psie znaczą plotki, o słońcu lub pszczołach ogień. Piorunowy pożar gasić należy mlekiem koziem. *Tom. Wolickiego nauka dla włościan. Poznań 1820.*

Są przesady należące do żniwa, tak na Podlasiu każdego dnia przy zaczęciu żniwa, *postadnica* uwiązuje snopek zboża, a podnosząc go wgórę donośnym wykrzykuje głosem:

Oto nasza wesełka,
Od południa do wéczerka,
Szczob sia żało weselenko,
I zdorweńko,
I Bohu mileńko
I ludiam i nam
I naszym panam.

A żnete, pożynajcie,
Kołos pobirajcie.
Ne stoit pan o kołos
Ono o sołomu,
Poszywały stodołu i oboru.
Mij snop wojewoda
Chodyt koło horoda;
Mij snop ostatec
Powede postadnycu w tanec.
Szczu powede, pociując,
Medom, winom poczastuje.

Po wyśpiewaniu czyli raczej wrzaskliwej *deklamacyi* powyższej *formuły*, rzuca po za siebie snop *wzniesiony postadnica*, a to w téj myśli, że lżej iść będzie robota otaczającym ją żniwiarzom, a zaś ciężej zostającym się w tyle. Gdy zaniedba tego obrzędu *postadnica*, jedna z żniwiarek na tyle stojących dopełnia go, rzucając snop na przód, przezco dla żniwiarzy na czele będących żniwo ma się utrudniać. — Po zasianiu wieśniacy na zagony rzucają gęsto słomę, ażeby zboże tak obficie rośło, jak słoma rozrzucona.
Konkursowa rozprawa.

Jeśli wiatry swiszczą, mówią: że się ktoś powiesił, do samobójców duszy albowiem diabeł największe ma prawo, śpieszy po nią w postaci trąby powietrznej. Może to *pochwist*, *poświst*, *pogwizd* czczony u Słowian, przemienił się z czasem w diabła.

Strzyga prócz niepokoju i wyrabiania psot niewiastom w ciąży będącym, w chwilach przyjscia na świat niemowlęcia, gdy niewiasta odbierająca nie użyje środków zaradczych, odmienia dziecię, bierze nieplacziwe, piękne, tłuste, a przynosi krzykliwe,

chude i blade. Z czasem wraca wzięte niemowlę, ale kiedyż? oto wtenczas, gdy staje się zupełnie podobnym przyrzucenemu. Porwane bowiem dziecko *strzyga* często chłostała na własnych śmicciach matki, ażeby ta biedna o tém wiedziała i krzyk dziecinny słyszała. Święconej wody nie lęka się *strzyga*, ostrożność tylko skutecznym przeciw niej lekarstwem. Niewiasty, które udają, że ją widywały, mówią: że to jest kobieta wysokiego wzrostu, chuda, wybladła, oczy wpadnięte, wieczorami z podwórza na podwórze przebiega. Dzieci zabezpieczają od *strzygi*, kąpiąc przed zachodem słońca, i wodę o tymże czasie wylewając; jeśli po zachodzie słońca skąpane dziecko, woda nie powinna się wylewać, aż nazajutrz. W piątek nie należy kąpać. Upowiwszy dziecko, powinna matka nosek palcami do 3 razy ścisnąć i smoknąć. — Jeśli dziecko się lęka, przelewają воск przez miotłę starą na wodę, okazywać ma powstać zwierza lub rzeczy, której się dziecko zlekło.

Mora, *zmora* widmo gorsze i nieprzyjaźniejsze człowiekowi jak poprzedzające, czerstwe dziewczki i młodzieńców w czasie snu twardego dusi, i zwierzęta domowe nawet nie są wolne od tego potwora. Koń, gdy go często dosiada *zmora* ma znaki na bokach, które sprawują króciuchne tego złoczyńcy nogi. Dla zabezpieczenia stajni od takowego jeźdca nocnego, zawieszają w niej ubitą srokę, i tym sposobem odstrasza widmo, a dla ludzi te są najlepsze środki: kupić bez targu nowy dzbanek, co się w nocy na sobie złapie, do niego wsadzić i zatkać; prosić *morę* na śniadanie, urznąć sznurek od klamki, utkwąć szydło we drzwiach, położyć na krzyż w pro-

gu miotłę i siekierę. *Notata J. Schamoty o posągu Baby i dziada, złożona w archiwum towarzystwa. Wolicki nauka dla włościan.*

Upior podług zdania ludu obdarzony dwoistém życiem, pierwsze utraciwszy, drugiego w nocnej porze używa, niepokoi i szkodę sprawia: bądź to w rzeczach domowych, bądź w świętych.

Prócz tych istot, że tak powiem *idealnych*, lubo i te nie raz może przez złośliwych były udawane, (a) pomnażają, i uwieczniają przesady ludu, korzystając z jego łatwowierności: baby, *cioty*, czarownice i czarownicy, wykopujący pieniądze, opętani, wróżki i wroźbity, cyganie, olejkarze.

Baby leczyc i załęgnywać zwykły, szepeczą i mruczą, bolącą część ciała przyciskają nożem, sierpem, kosą; uroki i zanogcice czyli *postrzały* zrzynają na powietrzu, którym z tych narzędzi machając.

Cioty sprawują kołtuny, z liści robią myszy, z ciasta grosze, gdy chcą komu zaszkodzić strasznie patrzają, ustawicznie szepeczą i wydurzają od lękliwych: zboże, mąkę, okrasę.

Czarowników i czarownic mnóstwo wszędzie bywało: oni w nabiale, drobiu i zdrowiu szkody zrządzają. Gdy jedzenie zaczarowane przez nie, poznaje się to po ogniu lub kipieniu wody. Zabezpieczając się od skutku czarów, obracają wtenczas garnek u-

(a) Kuszenia i upiory, a raczej pod ich postacią lotry duszą ludzi, skrzy im się z pyska, jeżdżą na świni, wyją, brzęczą łańcuchami. W dawnych czasach przebierali się straszliwie, i koło domów lub na cmentarzach stawiali, a w dzień chowali się po kępach, trzęsawiskach.

chem do ognia, co tak ma szkodzić czarownicy, że musi przybiedz do tego domu, któremu złe wyrządzić zamyślała. Podejrzenie zwykle pada na tę niewiastę, która przypadkowo, najpierwsza tam wchodzi, a jeśli niechętna temu domowi, tém snadniej za czarownicę poczytana. Łysa góra miejscem schadek i biesiad wszystkich czarownic: żmudzkie latają na miotłach, ruskie w stępie, litewskie na łopacie. Udając się tam wymawia czarownica te słowa: *płot nie płot; wieś nie wieś, ty biesie nieś*. — Dla odalenia czarownicy dobrze jest przybić do progu izby końską podkowę. Przedtém czarownice surowo były karane:

ująwszy gromnicę,

Palit ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę;

Chcąc jednak pierwój dociec zupełnej pewności,

Pławił ją na powrozie wstawie podstarości.

Zdejmowały *uroki* stare baby dziecku,

Skakał na pustej baszcie diabeł po niemiecku.

Krzewiły się kołtuny czarami nadane

Gadały po francuzku baby opętane,

A czkając na krużgankach po miejscach cudownych,

Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Wykopywanie pieniędzy działa się za pomocą biegłych w tej mierze, albo zapisywano się diabłu, ażeby ich kominem dostarczał.

Opętani z hałasem przez wieś przechodzą, boją się wody święconej, krzyczą: *nie parz mnie*, ludzi przezywają, odgrażają się; cierpiących wielką chorobę, lub udających ją, takimi poczytywano.

Cyganie, wróżki, wróżbity, olejkarze, do liczby szwodzieli należą; pierwsi i drudzy wróżą z ręki,

z kart, rzeszota lub sita, którém kręcą, na kogo stanie, ten winien; ostatni fałszywe sprzedają lekarstwa.

Każde rzemiosło, zatrudnienie każde miało swoje właściwe zabobony; zebrać wszystkie niepodobna, przytaczać zbyt obszernym zrobiłoby ten opis. Ci zaklinali wężę boskimi słowy i kryły się w ziemię, ci wyprowadzali szczury i myszy za sobą stadami, inni mało co, albo nie nie robiąc umieli zachować dostatek, współzawodnikom szkodzić, każdy znał dnie *feralne*, w których od zatrudnień wstrzymać się należało. Kurpie wierzą dotąd w zepsucie strzelby przez czarownice lub zazdrośnego myśliwca. Na zarządzenie temu ziela *czartopłochu* przez kapłana poświęconego używają, okadzają nim siebie i strzelbę, odtąd się naprawia i już jój więcej nie szkodzić nie zdoła. Przy laniu kul i śrótu potrzebują koniecznie wątróbki i serca niedopérza, kładą je w otwór roztopiony dla szczęścia i celnego strzału. Mają dnie pewne, w których przy widoku xiężycy opraviają strzelby, leją kule, czatują na zwierza. *Rozprawa konkursowa*. Wystrzegać się powinni kłamstwa myśliwi, gdy się pali świeca, wnet tój na ich stronę spływać zacznie, a wkrótce uganiając się za jakim zwierzem, karku nadkręcą.

Przesądy średnich i wyższych stanów.

Wierzano w strachy; w każdym zamku pustym coś straszyło, w zwaliskach tęczyckiego zamku przemieszkował Boruta. Jeśli w domu jakim zachowane pieniądze, przez kogo z dawnych mieszkańców, cień

jego przychodził. Gdy płomień świecy błękitny, duch pilnujący spraw naszych jest wtenczas w izbie.

Był sposób stać się niewidzialnym, trzymając w ustach kamień z gniazda kruczego.

U nas gminna powieść głosi,
Że go dzieciom swym przynosi
Matka krucząt nieszczęśliwa,
Kiedy jój dzieci zdusi ręka nieżyczliwa.

By okryć hańbę piskłat, których los ją wstydzi.

Pies na łańcuchu gdy w nocy wyje, śmierć jednego sprzątnie z domu, albo wojnę to znaczy. Gdy 13 osób siedzi u stołu, jedna z nich umrze w tym roku; baczni gospodarstwo w takim razie, komu z młodszych usunąć się każą. Nóż i grabki na krzyż złożone, wywrócenie solniczki, nieszczęście znaczą. Kiedy upadnie łyżka u stołu, ktoś głodny przybędzie po obiedzie. Lewy bót kto pierwój ozuł niż prawy, zły to znak. Koszuli, pończochy, czépka włożonego na wspak nie należy już poprawiać, bo się trafi nieszczęście. Iskra pryskająca znaczy gościa krewnego. Z płomienia wylatującą iskrę, gdy ujrzy dziewczyna, dostanie męża, który ją ogniem kochać będzie. Nieszczęśliwys w karty, będziesz w miłości szczęśliwy. Która często poprawia ognia, grzecznego mieć będzie męża. Panna, gdy zjada kożuszki od śmietanki, wyskrobuje garnuszki, będzie chłód i deszcz na jój weselu. Zmarszczki na czole, rozdwojenie brody oznacza liczbę mężów; trzaskanie palców gdy się je wyciąga, ilość dzieci. Pęknięcie obrączki ślubnej wskazuje śmierć którego z małżonków. — Kto w piątek śmieje się, będzie płakał w niedzielę. Wilki u świecy z czyjjej strony, ten dozna

złej przygody. Trzy razy świecę zadmuchać i trzy razy dmuchnięciem ją zapalić, wielkiej siły i szczęścia oznaką. W prawém uchu zadzwoni, dobrze; w lewém zła nowina. Biała plamka na paznogciu, znaczy odebranie podarunku. Świerzbi ci prawa ręka będziesz wydawał pieniądze, lewa będziesz je zbierał. Uderzysz się w łokieć szwagier wspomina; masz czkawkę, o tobie mówią; boli język, ogadano ciebie. — Kielich wina przed grą wróży nieszczęście; Wychodzisz z domu, zakręśl nogą kółko, tak czynił Jagiełło. W poniedziałek nie wyjeżdżaj. Na sprawę jadącemu, gdy zając przebieży, pewnie złą sprawę przegra. Podając komu szpilkę rozśmiej się, nie chceszli, by się zerwała przyjaźń. Szpilka ostrzem do góry, główką na dół zatknięta wczém, znaczy pewne szczęście. Słońce pokazujące się na kominie zapowiada mróz, śpiewanie kosa dęszcz. Przelatujące przez drogę żórawie są pomyślną wróżbą. — *Wiersz Trembeckiego do Wittowej Jenerałowej*. Kotek na murku gdy uszy do góry postawi, pewny wiatr z północy, ogon do ognia odwróci, mróz; łapki liże, śnieg, a kiedy ogon, dęszcz; jeżeli się skrobie po za uszkami i myje, ktoś obcy przyjedzie; kicha, będzie katar. Snujące się pająki, obfite deszcze sprrowadzą. Do kogo się pies obcy przywiąże, sprrowadza mu szczęście. *Słownik Ign. Włodka, wiadomości brukowe, Pustelnik z krakowskiego przedmieścia.*

Bylica. W krakowskiem w wilią S. Jana bylicą przybierają domy, podobnież czynią Mazury i Podlasia; w sandomirskiém przydają bez i inne ziele: obojga używają do lékarstw i innych guseł. Osoby

zaczarowane, czyli długą chorobą znękanę, leczą się bzem i bylicą. *Kuryer warsz.* 1823 Nr. 127.

Czarownice. Wedle mniemania ludu zapisawszy diabłu swoją duszę, wszystko mogą. W Pobereżu, w górach, na Rusi, w Litwie, na Ukrainie i koło Wołoszczyzny czarownice najwięcej, mówi *Duńczewski*. Do czarów używają ziół: szaleju, lulku, sawiny, bylicy, niemniej trupich kości, drzewa z trumny, prochu, popiołu, ożogów, fartuchów przy figurach, powązek, (a) sznurów od szubienicy, mózgów kocich, kawałków skór i kożucha. Gdy miłość w kim dla kogo wzniecić mają, potrzeba nieodbicie pirogów, kaszy z mlékkiem, pierza, sierści, koszuli, włosów, lub obuwia téj dziewczyny albo mężatki, którą zaczarować mają; a gdy je pożądana przywdzieje osoba, wnet miłością płonie, wszelki opór z jéj strony ginie. Napój zalotny podać miano Kazimierzowi sprawiedliwemu, i to nagtój śmierci jego stało się przyczyną; podano go równie ostatnim książętom mazowieckim. Przez czary podobnież matka Barbary skłoniła dla córki Zygmunta Augusta. Czasem nauczają sposobu, jakiego kto dla zniewolenia kochanki ma użyć, tak np. udającemu się do nich mówią: pomiędzy kosteczkami niedopérza są widły i grabie, złap go, wsadź w garnek zamknięty i zasmarowany, lecz podziurawisz go wprzódy, o północy, włóż w mrowisko, potem uciekaj, ażebyś pisku nie zastyszał. Drugiego dnia podobnież o północy wyrwij garnek i umykaj, nie zważając na strachy, tego rodzaju, jak

(a) Plótno do cedzenia mléka.

przy zbieraniu paproci. W domu odlep garnek, spal inne kosteczki, grabie i widełki zachowaj. Chceszli byś kochanym i szczęśliwym? grabiami suknie téj niewiasty do siebie przyciągnij; chcesz odstręczyć ją? widełkami szatę od siebie odepchnij. Nie potrzebuję tu upewniać, że wszelkie czary, nadewszystko miłośne, wedle możliwości sownie opłacać należało.

Czarownice potęga w wiekach łatwowierności bywała straszliwa: one sprawiały płodność lub odejmowały ją, na ich zakłęcie gadają posągi, wbiwszy kółko do słupa w oborze dają z niego mleko cebraми, sprowadzają burzę, grad, deszcz, pioruny, suszę. Czasem przestają na postrachu i okupić się im należy. W lubelskiem wśród lasu wykopała czarownica dołek, nakładła jaj gęsich i siadła na nich jak kura, takie wszakże obrawszy miejsce, żeby widzianą być mogła. Pytano się ję z trwogą, co to będzie? nastraszyła, iż taki grad sprowadzi jak te jaja, i dało ję wszystko, co tylko chciała. Czarownica przemienia ludzi w wilki, barany, myszy, ptaki, kamienie, przywraca, gdy chce, dawną ich postać, uzdrowia lub spuszcza mnogie choroby.

Lecz jakąż to działają mocą? czartowską. Zapisując się im, dają kawałek sukni swéj, i co rok pewną daninę, na mszy bywać nie mogą, chodzą nagie w dzień S. Jerzego, na Zielone świątki i S. Jan, zbierają w skopek rosę poranną i z wrot ustrugane trzaski. Mają diabła na swe posługi w pierścionku lub starym trzewiku w kącie; zawołany wnet stawia się, wszystko im powie, wszystkiego nauczy. Co czwartek po nowiu czarownice gromadzą się na Łysą górę, lecą tam na kozłach, ożogach, miottach, łopacie,

nieckach, nasmarowawszy się tłustością z dzieci przed chrztem uduszonych. Droga ich zwykła przez komin; kładąc się na lewy bok podczas tego sejmku, widzą wszystko, co się z téj strony dzieje. Gdy same być nie mogą, biorą pełną gębę dymu i już mają wyobrażenie, co się tam stało. Lubią mléko, czart im go z cudzych dostarcza obór. Podobnież jak i kuglarze otymanić umieją, przez co wyrządzają psoty.

Są wszakże sposoby i poznawania czarownic i zniweczenia czarów, jako to: kurzyć trupim zębem, a dla zachowania nabiału, snopek siana lub słomy na drzwiach obory zawiesić, krédą święconą znaczyć, wypalać krzyż gromnicą, zawieszać ją, i znak zębów czarownicy można potem na niej ujrzyć. Powązkę, wrzuciwszy w nią spilki gotują z wiórami z 9 podwórzy, kolki czarownicę dręczyć będą, przybiega prosić ognia, chciałyby naczynie wywrócić, lecz wypędzić ją potrzeba. Takie to są mniemania ludu względem czarownic. Pławienie ich na suszę, albo dla poznania czyli są czarownicami, było jeszcze używaném 1762 roku, które nie tonęły, palono.

Diabeł, czart, zapewne od *Czernyboh* pochodzi nazwanie czarta. Podług mniemań gminu sprowadza choroby, ludzi straszy, obłąka i z nich się śmieje. (a) Szeptać modlitwy, żegnać się i pluć na wszystkie strony, jedynym wtenczas jest ratunkiem. *Dziennik warsz. Nro 11, s. 252. Podróż w Podlasie Wojcickiego.* Diabeł osiada puste gmachy, pilnuje skarbów.

(a) Za śmiech czarta biorą głos sowy rdzawej, *strix stridula*, podobny do śmiechu. *Jundziłł zoologia cz. 2. s. 64.*

Nazywają go: szatan, kusiciel, pokusa, kaduk, bies, widmo, latawiec. Stara i spruchniała wierźba ulubioném diabła mieszkaniem, ztąd przysłowie: »zakochał się, jak diabeł w starėj wierźbie.« Pod postacią puszczyka, *strix ulula*, sowy płomienistėj, *strix flammea*, puhacza *strix bubo*, śmierć przepowiada, lub złe jakie zdarzenie. Ich odgłos w lesie znaczy, iż się diabeł żeni, że dręczy dusze zaprzędane, które wydają bolesne jęki, że z czarownicami pośpiesza na szczyt tysėj góry. Oto jest wiersz o sówce złowróźby, do ptochėj czyli niebacznėj zastosowany dziewczyny.

Sówka po boru lata,
Kasia z Jasiem gada.
»Nie gadaj Kasiu z Jasiem,
»Będziesz miała sokoła.«
Cóż ci sówko do tego,
Do sokoła mojego,
Mamże ja rodu dosyć,
Będą sokoła nosić.

Sówka po boru luka,
Kasia piastunki szuka,
»Prawdęś mówiła sówko,
»Napiszę twoje słówko,
»Na maluśkiėj karteczce,
»Na pamiątkę dzieweczce.

Tak diabeł przyczyną wszystkiego, on bowiem do złego namawia czyli podwodzi. W starém piecysku lubi przesiadywać, ztąd przysłowie: „w starym piecu diabeł nieci.„ On to morduje człowieka w wielkiej chorobie. Przez wstręt do Niemców zawsze wyobrażany u nas w kusėj sukni. Rozkochać się może

w kobiecie, wszystko dla niej czyni wtenczas, lecz oszukanym bywa często. Zaprzedają mu duszę, i postusznym do umówionego czasu. Najstawniejsze zaprzękanie się jemu Twardowskiego. Wnocy na Krzemionki, góry koło Krakowa wyszedłszy, przyzywał on głośno czarta, ten stanął, spisał *cerograf* na kolanie, Twardowski podpisał go krwią z serdecznego palca, dał mu diabeł czarodziejskie zwierciadło i słuchał go we wszystkiem. Gdy przybył Twardowski, nie wiedząc o tém, do karczmy *Rzym* zwaną, mnóstwo kruków, puhaczy, sów i wron dach osiadło i krakało przeraźliwie. Wszedł bies po niego, jeszcze wtenczas miał prawo trzy razy mu rozkazać, to wnet spełnionem zostało. Twardowski ratując się porwał dziecię, którego diabeł tknąć się nie mógł, lecz bies powiedział mu:

Verbum nobile, debet esse stabile,

czém wzruszony Twardowski, niemowlę położył i dał się porwać. Wedle innych, zanucił godzinki i w powietrzu do sądneho dnia zawieszony. Pieczara w Krzemionkach dotąd *katedrą Twardowskiego* zwana; ciąga na łańcuchu w bibliotece akademickiej poczytywana jego ciąga, istotnie zaś jest Hieronima z Pragi. Dowcipne poema pod tytułem: *Twardowski*, mamy przez Mickiewicza napisane.

Dobrochoczy. Jest wiara na Białorusi w jakiegoś bożka leśnego, którego nazywają Dobrochoczy. Wiedziano go przedtém chodzącego koło lasów, teraz już się nie pokazuje, nie opuścił wszakże Białorusi. Wzrost jego zależy od wysokości drzew, koło których prze-

chodzą, widziano go bowiem zawsze równego z drzewem, przy którym stawał. Nie za ducha złego, ale za sprawiedliwego sędziego raczej go poczytywano. Opiekunem poczciwych, surowo karzącym niecnolliwych, zawsze się okazuje. Kara jego wszakże samą tylko przewinającego dotyka osobę, nie ściąga się do jego dobytku. Zsyła najdotkliwsze choroby na przestępcę, i umierałby w najokropniejszych mękach, gdyby go nie prześlągano. Dość na to chleba okrajca i szczypty soli, w czysty szmatek zawiniętej. Kto się tego podejmuje, idzie do lasu z osobą cierpiącą, odprawivszy modły nad owym podarkiem, zostawia to w borze wraz z chorobą, i stąby zdrowym powraca do domu. |

Wiedzieć jeszcze należy, iż kto pierwszy wstąpi w ślad bożka Dobrochoczego, zaraz się obłąka w lesie, i wieczorem zaledwie powrócić może do domu. Pije chłop kilka dni w karczynie albo się włóczy, powróciwszy do pana upewnia, że Dobrochoczy trzymał go w borze, i dziwne opowiada zdarzenia. *Marya Czarnowska w dzienniku wileńskim 1817 tom 6.*

Kąt na przeciw drzwi, miejsce najpoważniejsze w izbie kmiotka, u ludu mińskiego.

Latawiec gwiazda to, czyli diabeł ulatujący. Bywają przypadki, jak gminne niesie podanie, że wtakim latawcu zakochają się kobiety, a tęskniąc do niego, usychają i giną zawcześnie. To mniemanie pospolite jest między gminem ukraińskim.

Liczbv ważne u pospólstwa. Takicini są: odin zna czy Boga samego, trzy Trojcu. Troje dziwy przysłówie litewskie, wiarę w liczbę 3 dowodzi. Wedlo poszukiwań Chodakowskiego dochowały się jeszcze

w śpiewach i powieściach gminu, odwieczne podania o 3 księżkach, 3 zorzach dziewiczych, 3 rzekach dostarczających wody do weselnego korowaju, 7 gwiazdach wozowych. *Surowieckiego zdanie o piśmie Zoryana Chodakowskiego, pod tytułem: O sławian-szczyźnie przedchrześcijańskiej, umieszczoném w Nrze 5 ćwiczeń naukowych 1818. Patrz pam. warsz. tom 14, str. 40.* — Sam siódmy jeździ narzeczony, jak widzimy z piosneczek gminu w Litwie. I mnożyć lubią nieparzyste liczby: *try piat*, trzy razy pięć dało nazwisko *Trypiaty* czyli Prypeci rzece, od liczby pomniejszych w nią wpadających; 3. 9 *try dewiat* w wielkiem równie u nich poszanowaniu; tyle węgli żarzących się rzucają w wodę na uroki, tyle pacierzy odmawiają w willą S. Andrzeja. Niepłodne z 9 miedz po 3 bylice zbierają, gotują i piją. Na różę z pakulnianych 3 9 kulek małych robią, na nie skrobią krédę poświęcaną na 3 króle, zastaniają ciało zbolące suknem czerwonym, kładą te gałki, i palą z tém przekleństwem, ażeby jak one nikną, i róża zniknęła. Kto ma jęczmień na oku, bierze 3 kroć 9 ziarn jęczmienia, ciska w ogień i ucieka, żeby trzasku nie słyszał. Od uszkodzenia mléka przez czarownice, powązkę czyli cedziłko na mléko z 3. 9. spilkami, przy trzaskach po 3 z 9 podwórzy zebranych gotują. Skutek widzieliśmy pod tytułem: czarownice. *Rozprawa konkursowa.*

Opętani. Gmin i teraz w nich wierzy. Gdy siedzącego w oknie wiatr zawieje, piaskiem oczy zasypie; diabeł opęta, dręczy, do złego podwodzi.

Pamiętka topienia śmierci. Ubierają bałwana ze słomy lub grochowin, topią go albo palą, działa się

to w niedzielę środopóstań, białą, *laetare*, 7 marca na Szląsku, w Wielkiej Polaszce, na Podlasiu i dotąd w niektórych miejscach dzieje. Długosz poczytał to pamiątką niszczenia bałwanów, za nim Strykowski, Bielski, Kromer, Gwagnin; lecz same opisy, że Marzanę wtenczas topiono, która była śmierci boginią, i nazwanie jej słusznie wyprowadzono od *mru, moriu*; śpiewki używane wtenczas:

Śmierć się wije po płotu,

Szukający kłopotu,

ucieczka skora, nie oglądając się po utopieniu bałwana; przesąd, że które z nich wtenczas upadnie, w tym roku umrze, dowodzą: że to nie chrześcijaństwa, lecz dawniejszy zabytek topienie śmierci, a żeby rok następny przepędzić zdrowo. Był ten zwyczaj i w Czechach, i piękna towarzyszyła mu śpiewka;

Giż nesem smrt ze wsy,

Nowe leto do wsy,

Witaj leto libezne!

Obiliczko zelene!

Już niesiem śmierć ze wsi,

Nowe lato do wsi,

Witaj lato ulubione!

Witaj zboże zielone!

był i w Lipsku ten obyczaj. *Patrz Peiffera i Naruszewicza tom 1, cz. 2, str. 346.*

Potępieniec tuła się po lasach do sądnego dnia. W lubelskiem całe wesele potępione hasa po nocy, Między kurpiami nieraz trąbi i poluje myśliwiec, podobnież u stóp Łysiej góry, że i w święto i w czasie nabożeństwa śmiał téj uciechy zażywać. W krakow.

skiém pan srogi dróciącym batem przez diabła pędzony i chłostany bywa, jak sam za życia katował.

Topielec. Że sam utonął, z tego powodu i żyjących ludzi rad zatapia, nie ma władzy, gdy świta. Raz wciągał topielec pijanego chłopa, uratował się, chwyciwszy się posągu S. Jana, jakie w wielu miejscach nad wodą stawiają. Zginęła sztuka płótna przepieranego w nocy, topielcy ją porwały. Wyciągnęli po jakimś czasie rybacy czarnego barana z sromianem na szyi powrostem obwiniętego w to płótno, gdy go wypłatali, znowu się z piskiem straszliwym w wodzie zanurzył. — Macocha wypędziła z domu piękną i dobrą Marysię, ta poszła bogato za męża, zaprosiła macochę i córkę jej na chrzciny. Złośnice przejęte zazdrością, utopiły ją, a macocha czarnoxięzkie posiadając sztuki, własną swą córkę przemieniła w żonę tego pana, i mąż jej nie poznał, lecz poznało dziecię, cudzej nie chciało przyjmować piersi. Trzeba więc było chodźć z niem po nad wodą, i śpiewać:

Marysiu! rysiu!

Siliwon płacze,

Piersi chce.

Wtenczas wychodziła matka, łzami zalana karmiła dziecię. Dostrzeżono to: żelaznemi bronami rozszarpano występłą matkę i córkę. *Pożałujecie tego*, ozwała się na męczarnie wiedziona. Jakoż lubo nad wodę noszono dziecię, mimo wszelkie przyzywania i płacz jego nie okazywała się matka; nie udzieliła bowiem czarnoxięznica sposobu zaklęcia. Ojciec stroskany sam rzucił syna w wodę, odtąd każdej północy płacz dziecinny, tkliwy śpiew matki słyszać. *Rozprawa konkursowa.*

Upior. Trup czerwony u gminu *martwiec* zwany, wstaje z grobu, ludzi straszy, krew panien wysysa.

Promienie xiężycy jego przewodnikiem. Oto jest po-
wieść ludu wierszami o upiorach:

Xiężyc świeci,

Martwiec leci

Sukienieczka szach, szach,

Panieneczko czy nie strach?

Jeżdżą upiory i na kiju dla większego pośpicchu.
Diabeł przybiera czasem ich postać. Niknie upior,
gdy kogut zapieje.

Przedtém i w wyższych stanach wiercono w upiory.
Bohomolca dziecko: *diabeł w swojej postaci*, i staran-
niejsza oświata zniszczyła te przesady, niewykorze-
nione dotąd u spóółstwa. Za Stanisława Augusta
był upior na Białorusi. Był i na Podlasiu w Łosicach
Kurejko, tak nazwany od udawania koguta, powiesił
się na poddaszu 1824 roku. Co wtorek jak za ży-
cia: piał, świstał, tańczył. Z tego przykładu i po-
wszechnego mniemania widzimy: że z samobójców
najczęściej bywają upiory, nad ich duszą albowiem
i ciałem szatan ma władzę zupełną. W Słupcu pod
S. krzyżem parobek bił się do upadłego z upiorem, i
pokonał go nareście znakiem krzyża świętego. Upior
mąż w krakowskiém straszył żonę.

Są wszakże sposoby i na upiory: to łagodniejsze,
to sroższe. Zatykają dziury na cmentarzu, ażeby nie
mieli którędy wyłazić. Są biegli, którzy poznawać
upiorów i odczyniać ich umieją; tacy odkopują zwło-
ki, kładą gwiazdkę i krzyż z osieczyny na ich pier-
siach, wtykają im w rękę wypis z ewangelii S. Jana
i mówią do nich: „tyż to powstajesz z grobu niepa-
miętny na grzechy Adama i Ewy, zamiast je zacie-
rać, to jeszcze powiększasz upiorze przekłety.”

Biorąc go potem za ucho, coś do niego szepczą. Takie odczynianie dobrze opłacane przez rodzinę upiora, skutkuje zwykle. Nie wszędzie atoli tak łagodnie z nim się obchodzą, jak tu wyrażono; w innych miejscach postępując surowiej z owymi burzycielami spokojności ludzkiej, krępują im ręce wstążką od manipularza. *Czacki t. 2, s. 25*, albo sznurem lipowym, którego i sam diabeł nie zerwie, kładną ich do ziemi głową, żeby promieni xiężycza dojrzeć nie mogli. Najskuteczniej wreszcie pokazywaniu się upiorów, chcąc zaradzić, ucinano im głowę rydlem, kładziono ją pomiędzy nogi, serce przebijano kołem osikowym. Byli nawet zuchwalcy, którzy posokę upiorów z napojem wypijali, wtenczas i najsroższego czarta pokonać mogli, od wszelkich nieszczęść byli wolni. *Rozprawa konkur.*

Uroki. Zazdrośni szkodzą, chwając czyje dziecię lub bydle. Złe oczy sprawia: że pies zdechnie, bydle schudnie, chałupa spłonie, dziecię zachoruje. I drzewo uschnie, gdy na nie złooki spojrzy. W podlaskiem województwie, powiecie łosickim w Swiniarzewie znajduje się wieśniak stary Hryc Gieretła, o którym wszyscy przekonani, i on sam temu wierzy nawet, że tak szkodliwą moc jego oczy mają. Pan jeden z takimi oczyma, gdy jechał, zamykał je, i dopiero otwierał, kiedy sługa upewnił: że nie widać ludzi, domowstwa ni zwierząt. — Baby dochodzą uroków i leczą na nie.

Kiedy matka raz dziecię odsadzi i znowu mu pierś daje, taki mężczyzna lub kobieta zwykł miewać złe oczy. Ulegają wieśniacy podobnym ludziom i po cichu tylko poważają się o nich mówić, żeby ich nie

obrazić. Pomaga, tak mniemają na Podlasiu, mając kogo w podejrzeniu o złe oczy, wymówić te słowa:

Sól, peczyna, (a)

Z lichymy oczyma.

Wilkołak, wilkołek w Polsce, *wilkodłak* w Czechach nazywany bywa człowiek przemieniony w wilka. Herodot opisując Neurów, lud zamieszkały od źródeł Dniestru aż do Dniepru, powiada: że ościenni mniemali, jakoby oni przez czarownicze sztuki, w pewnych dniach roku mogli zamieniać się w wilków, i znowu do ludzkiej wracać postaci. Wierzy temu gmin cały Słowiańszczyzny aż dotąd, u nas w każdej wiosce, w Rosyi, i u Morlachów, gdzie *vacodlacami* ich zowią, jak *poświaacza Fortis*. Tam kiedy umiera człowiek podejrzany o to, że może się stać wilkołakiem, podryniają mu żyły pod kolanami, kolą całe ciało, co ma zapobiegać, ażeby pomiędzy żywych nie wracał. Są niektórzy tak przesądni, i w takiej obawie, że proszą sami, aby z ich ciałem po zgonie tak postąpiono. *Pam. warsz. Bentk. t. 16; r. 1820*. Duńczewski w kalen. na rok 1759 powiada: lubo czarownicy nie zdołają istoty żyjącej odmienić na zawsze w wołu, konia, albo insze bydle lub zwierze, mogą jednak na czas powierzchownie odmienić w jaką chcą bestyą, i przydać ić akcyą takiego zwierzęcia. Tacy bywali na Żmudzi, Polesiu i w innych prowincjach polskich wilkołacy.

Można uważać trzy rodzaje wilkołaków:

(*) Peczyna, glina przepalona z pieca.

a) Czarownicy lub czarownice sami stają się niem, a dopełniwszy zemstę, inną lub swoją przybierać zwykli postać.

b. Można być przeistoczonym w wilkołaka przez czary, na całe życie lub pewną lat liczbę.

c) Upiory przyjmują postać wilkołaków.

Każdy z nich zuchwały, niebezpieczny, taki zupełnie jak wilk, tylko większy, rzuca się oślep na ludzi, kaléczy, zabija, pożera, albo krew tylko wysysa, młodocianą przenosząc nad inną, i dla tego szczególniej porywa dzieci, albo słabsze od mężczyzny i doroślejsze nawet dziewczęta. Ztąd przenośnie i do ludzi zjadłych użyte przysłowic: „zażarty jak wilkołak.„

Pierwszym pod literą a. trudno poradzić, drugich można zabić, lub po karze odbytej do dawnego wracają kształtu, trzecich dociekłszy wykopywano, uciawszy głowę kładziono ją pomiędzy nogi, serce przebijano palem olchowym, i odtąd spokojność wracała dopiero.

Posiadający czary, gdy miłość ich wzgardzono lub obrażono czém, przemieniali w wilkołaki. Na to potrzeba skrócić łyka z lipiny, warzyć je, tą wodą podlać, albo przy zaklęciach naznaczyć: że kiedy uderzy siekierą w drzewo lub co podobnego zrobi, stanie się wilkiem. Bywały wszakże pocziwe wilkołaki w tém nieszczęściu mimowolném, wstrzymywały się od krwi i ciała ludzkiego, straszyły tylko, a odegnawszy przeleknionych, zjadały ich pokarm; takich starano się odczarować. Święcone prosie i chleb święcony tę moc miały, zwłaszcza gdy rzuciwszy im tę strawę i zjeść dozwoliwszy, czyniący

przystługę uderzy wilka pomiędzy oczy widłami; pada wtenczas wilk martwy, a człowiek zaczarowany powstaje. Wycia straszliwe wilkołaków pod czarownicy domem, osobliwie, gdy się koniec ich kary zbliża, czasem ją przebłagają; wychodzi z izby kołuch wełną obróciwszy do góry, każdego z osobna wilkołaka nim całkiem okrywa, gdyby albowiem części jakiej nie okryła, ta pozostanie wilczą, i znowu ją błagać potrzeba. Są wilkołakom dozwolone chwile, kiedy ludzką postać przybierać mogą: to dla jakiejś ulgi z powodu cnot ich i wstrzeźliwości, to dla powiększenia ich cierpień; ażeby ujrzeli zamężną z kim innym żonę, nie swoje z niej dzieci, wymartych krewnych. Jeśli zemsty szukają, wnet stają się wilkami znowu, pomszczą się, lecz ich równie czasami śmierć spotyka, i wtenczas ze strachem postrzegają obecnie: że nie wilka, ale człowieka, od dawna poczytywanego straconym, zabili. Gdy w krwi i mięsie ludzkim zakłęty smakował, taki i po zgonie będzie wilkołakiem.

Trzy powiastki gminne Wojciecki w dzienniku Warszawskim T. 11 przytacza; też same, i dwie nowe zawiera rozprawa konkursowa.

1. Parobka od czarownicy kochanego, niemającego dla niej wzajemności.

2. Wieśniaka, który po 7 leciech swój kary, zastał swą żonę z kim innym zaślubioną, znowu się w wilka przemienił, pożarł dziecię, ją skaleczył, sam zabity i dopiero poznany.

3. Na dożynkach wilkołak porwał najpiękniejszą dziewczkę, żył z nią rok, gdy umarła, 50 lat jeszcze zostawał w tej postaci, przez 4 lata był człowiekiem,

od brata poznany, ślady krwi ludzkiej na ręku pokazywał niezatarte, i znowu zwierzęciem być musiał.

4. Żołnierz psami poszczuty, całe wesele przeistacza w wilki, w obławie 3 zabito, i pod skórą jednego były skrzypce grajka, u drugiego odzież pana młodego, u trzeciego zaś panny młodej. Miało to być w 1820 roku na Podlasiu.

5. Tamże i w tymże roku w Chłopkowie niedaleko Łosic, podobnie wesele na 3 lata zaczarowane.

Któż nie widzi, że wilków zuchwałość w zimowej porze, albo wścieklizna ich, baśni o wilkołakach początkiem.

Wróżbity, wróżki. Każdy lud nieokrzesany ma swoich wróżbitów, swoje wróżki. Dawni Prusacy mieli wróżbitów zwanych *Burte*, ci wosk wylewali i z figur dochodzili wypadku. *Melecius w liście do Sabina 1553 wydany.* Używano i soków i ziół; tak Bona Królowa gotując macierzankę, zlewała płyn rzadki, z gąszczu poznawała przyszłość, *mówi Czacki t. 2 s. 96.* I teraz wróżki i wróżbity zastępują miejsce dawnych Sygonotów i Burtów. Sławny był wróżbit korsuński Wernyhora. *Dziennik warsz. Nro 13, s. 304.*

Zwierciadło czarnoxięzkie Twardowskiego. W Węgrowie jest świątynia wspaniała, poświęcona na kościół farny, pod XX. Komunistów dozorem. Jan Hrabia Krasiński w pierwszych latach niedawno upłynionego wieku, wzniósł ten pomnik gorliwości obywatelskiej, klasztor i zakład naukowy przy nim założywszy. Piękna sala przy tym kościele znajdująca się, poświęcona na zakrystyą, zawiera pomiędzy innymi darami fundatora zwierciadło godne uwagi. Jest

ono z metalu białego, płaskie, wysokie cali 22, szerokie 19 z fasetką do koła, w czarne, szerokie, staroświeckie drewniane ramy oprawne, przezroczyste, żadnej skazy na sobie nie mające, rozbite tylko u dołu na czwartą część wysokości, wciąż w poprzecznym kierunku, a dolna sztuka jeszcze roztrzaskana na dwie nierówne części z góry na dół. Mnie się zdaje, powiada Teodor Narbutt w *Kolumba Nrze* 13 roku 1828, że to uszkodzenie nastąpiło od spadnięcia zwierciadła z wysoka, przecież podanie miejscowe za najpewniejsze głoszone mieć chce; że studenci dawniej ciskali w zwierciadło ciężkimi rzeczami, dla tego, że w niém pokazywały się rozmaite postaci drażniące ich i przekrzywiające, naostatek, jeden uderzywszy kluczami kościelnymi, roztrzaskał je w ten sposób, i już odtąd ukazywać masek dziwaczych zaprzestało. — Nie trzeba się temu dziwić, bo to jest zwierciadło czarnoxięzkie Twardowskiego. Jakoż napis na ramach do koła białemi wielkimi literami świadczy o tém. Jest on taki:

Luserat hoc speculo magicus Twardovius artes

Lusus at iste, Dei versus in obsequium est.

Zasięgałem, powiada tenże, dalszych wiadomości o tym ciekawym przedmiocie, u kogo tylko mogłem przez krótki mój pobyt w Węgrowie. Jednostajnie mówiono, że zwierciadło straszyło niekiedy węż wpatrujących się, że xięża szczególnie, ubierając się do mszy, przeglądając się w niém nie mogli. Starzy, posługacze kościoła z najzimniejszą krwią twierdzili, że sami widzieli dawniej w zwierciadle postać diabłów. Dla tego też wysoko nadedrzwiami wchodowymi jest zawieszone, i zaniedbanu oddane. Za ła-

dną nagrodę nie mogłem ich skłonić do zdjęcia zwierciadła ze ściany, abym się jemu z bliska przypatrzył. Zaledwo w godzinach wolnych od nabożeństwa znalazłem do tyła śmiałego dziada, że mi przystawił drabinkę i pozwolił wlaższy na nią dotykać się czarodziejskiego, jak mówił, lustra. Widziałem jednak w twarzy jego zadziwienie, w ruchu ciała gotowość do wyskoczenia z zakrystyi, gdybym tylko z przestachem krzyknął.

Zwierciadło jest dość grube, pięknego kruscu, przedziwnie wyszlifowane, zdaje się, że ma wytłoczenia jakieś na odwrotniej stronie, lecz brudem i pyłem zakryte. Musi to być zabytek bardzo dawnego wieku. Xięża mnie upewniali, mówi Narbutt, że należało do gabinetu ciekawości, będącego w domu Krasińskich, gdzie zapewne niejednen *apparat magiczny* Twardowskiego znajdował się; miał bowiem według ich powieści czarnoksiężnik ten być spokrewnionym z domem Hrabiów Krasińskich. Jeżeli Twardowskiego *magiczne apparaty* były podobnej kosztowności, nie trzeba się dziwić sławie sztuki jego.

W e s e ł a.

Przejdźmy kolejną wicków opisy uroczystości weselnych, zwyczajów i obyczajów używanych wtenczas, zachowując te przedziały, które nam posłużyć mogą do skreślenia dokładniejszego poniekąd obrazu, to jest: opisując, jakie wesela bywały u Królów, możnych panów, osób mierniejszego stanu i ludu; ztąd się wykażą obrzędy właściwe każdemu

szczeblowi społeczeństwa u nas, i starożytny w tej mierze obyczaj, i prowincjonalne, albo nawet ościenne, i nieco dalsze, niegdyś podobno wspólne pobra-tyńskich ludów zwyczaje, i pomiędzy niemi zachodzić mogące różnice. Rys ogólniejszy, albo poprzedzać będzie szczegółowe opisy, albo z nich wyciągnięty i po nich umieszczony, z wielu odrębnych postaci, w jeden stanowczy uszykuje się wizerunek.

Wesela Królów Polskich.

Pierwszeństwo dajemy opisom wesel Królów naszych. Może się tu najmniej zachowała święta starożytność i nieskażona dawnych wieków narodowość. Władcom kraju, przez samą wzniosłość ich posady, łatwiej, że tak powiem, dostrzegać obce innych ludów zwyczaje, niepodobna czasem ich nie przyjmować. I to, że obcych mieszałyśmy Królów, że i nasi ledwie kiedy poddankę, lub jednego przynajmniej szczepu dziewice brali za małżonki; lecz, dla wido-ków politycznych, przez próżność wręście, stowiańscy mocarze innego całkowicie plemienia: księżniczki, królowny, cesarzówny pojmwali; im gwoili, albo ich rodzinom, potakując nawykniom, przesądom i mniemaniom cudzoziemskim, w chwilach: kiedy tak trudno jest co odmówić przez wdzięczność za spełnienie życzeń, albo żeby stawać w równi z wyższemi jakoby w kulturze ludami, żeby nie zrażać przybywającej oblubienicy i jej orszaku, nieznaniem im, dzikiemi być może w ich oczach niektórymi obrzędami, dozwalano usuwać się ojczystym, wciskać się cudzoziemskim, i przyswajano chociażby chwilo-

wo, co przedtém nie było nam znane. Nie zatarły się wszakże zupełnie obyczaje narodowe, i w téj wysokości majestatu, i wracano z upodobaniem do wyszanych z mlékim, jak to dostrzeże czytelnik baczny. Ogólne cechy przy związkach ślubnych u królów naszych, te się dają spostrzegać: wspaniałość niejako wrodzona, to w obrzędach samych, jako to: w poselstwach o żony, wjazdach, weselu, rozdawaniu darów; chęć wzniesienia sławy narodowej przez okazałość zadziwiającą, nieszczędzenie wydatków; zapraszanie obcych monarchów i przyjmowanie ich zaprosin; uprzejmość i dobroć w przypuszczaniu i możliwych i ludu całego do dzielenia chwil szczęścia Panujących; gościnność w sowitem raczeniu wszystkich obecnych; pewien duch rycerski w postawie i zabawach; wylanie serc i wynurzanie się uczuć duszy w owych tak licznych mowach, a razem większa jeśli być może nadana świętość temu sakramentowi i powaga, przez ścisłe zachowanie praw rodzicielskich, tkliwe przypomnienia obowiązków tego stanu; owo składanie darów, które świadcząc o hojności Polaków, stawiało razem widok ofiar przywiązanych dzieci dla dobrej matki, i zdawało się lud z Monarchą patryarchalnym obyczajem w jedną łączyć rodzinę; owa czołobitność, ucałowanie ręki i służba najznakomitszych osób, w czasie ślubu, koronacyi, uczty i tańców, malująca, jak przy najwyższych swobodach Majestat był szanowany; pewien wstręt do cudzoziemszczyzny, który pomimo całą charakteru polskiego łagodność przebija w licznych zarysach. Stwierdzą to wszystko następne opisy.

Naruszewicz w tomie 3 na 93 str. mówi: wesele Bolesława Krzywoustego w 1103 poprzedziło 8 dni rozdawanie bogatych podarunków w rzeczach i dzierżawach, a po ślubnym akcie tyleż dni jeszcze trwało. Marcin Gallus tak powiada o hojności Bolesława na k. 86: *Boleslaus munera dare non quievit, aliis scilicet renones et pelles paliis coopertas*, (szuby, kiereje, delije) *aurifrisiis delibutus* (frenzle, galony, pasamany,) *principibus* (znaczniejszym) *palliae*, *vasa aurea et argentea*, *aliis civitates et castella*, *aliis villas et praedia*.

Szmidt w historyi Niemiec opisuje zaślubiny Grzegorza Xięcia bawarskiego z Królowną polską w 1475, wylicza klejnoty na wyprawę dane, a szczególnie perły rzadkiej wielkości. W opisie wesela powiada: elektor brandeburski Albrecht przybył pierwszy z małżonką, przy której było przeszło 100 panien szlacheckich, 14 panien kosztownie ustrojonych na koniach otaczało powóz Elektorowej, każda miała bukiet bryllantowy. Był cesarz Fryderyk III, Xiążę Maxymilian, wielu panów, których dworzan do 6000 liczono. Do ślubu prowadził cesarz i xiążę Otto. Panna młoda miała na sobie czerwoną suknię od góry do dołu perłami w kwiaty wyszytą, która dla nadania żywszych kolorów różnemi drogiemi kamieniami była wysadzana. Na téj sukni wedle zwyczaju *kolet* drogiemi kamieniami równie wykładany, na głowie korona bardzo kosztowna, z pod której utrefione włosy, przeplatane perłami na boku wisiły, twarz miała zakrytą przezroczystą zastoną, na szyi łańcuch z herbami kosztowny. Cały jój orszak równie ubrany był najwspaniałej, wszystkie suknie

dworzan otaczane były perłami i kamieniami wyszyte.

Na wesele Zygmunta I. i Bony, postowie imieniem królewskim zapraszali cesarza, wymawiał się odjazdem swym z Wiednia, wszelako obiecał, gdy mu czas pozwoli, pójść w taniec z nową królową, za zbliżeniem się króla do Krakowa, lub na miejsce swe postów wyprawić. Oświadczone: że królowa mieć nie może w Polsce przy sobie jak 3 Włoszki: jedną *weterankę*, a dwie panny; co się tyczy mężczyzn, ci tylko w Polsce zostaną, których królowi zatrzymać będzie się zdawało. Vicegubernator Austrii z starostą wiedeńskim przywieźli do Nejsztadu postom imieniem miasta: beczkę wina, 2 woły karmne, wielkiego jesiotra i 2 wozy owsa. Cesarz posłał im tylko 1 daniela, którego w przytomności postów w zwierzyńcu nejsztadzkim z łuku zabić rozkazał. Polska okazałość i ludzi dostojęństwo zawstydzają Niemców, że tak lekkie dary przynosili. Lubrańskiemu, biskupowi poznańskiemu, wysłanemu naprzeciwko Bony do Wiednia, prócz pieniędzy na podróż, przysłał król podarunek sukna przedniego na szaty. Zwłoki widząc i niepotrzebne *pompy* w Neapolu, domagali się postowie, ażeby ten wydatek raczej się zachował na mięsopust w Polsce, gdy książniczka tam przyjedzie. Witali postowie królowę przyszłą w *Marigliano* o 10 mil włoskich od Neapolu, Bona uczyniwszy pod ten czas jakieś nabożne *votum*, miała na sobie suknie białe. Wjazd do Neapolu odbył się tym sposobem: prowadzono 80 koni powodnych w kapach z sukna brunatnego i białego, masztalérzom mieli suknie takiegoż koloru. Potém szło 25 mułów

ujuczonych, niosących na sobie skrzynie wyłacane, przednim karmazynem nakryte. W tych skrzyniach znajdowały się wszystkie sprzęty niewieście dla wyprawy książniczki sporządzone, które potem z wielkiem patrzących podziwieniem co do gustu i szacunku pokazywane były. Następowало 10 paziów w szatach jedwabnych na koniach arcy-pięknych. Za nimi na koniach takichże dworzanie Xiężny w sukniach purpurowych: potem liczne grono *baronów*, *kontów*, *duków*. Znowu 8 koni dzielnych prowadzono, przybranych zbrojno pod siodłami, z musztukami złotem i srebrem bardzo misternie ozdobionemi. Jechali za nimi posłowie konno, mając każdy przy boku osobę jaką znakomitą dla assystency i powodu. Za postami wjeżdżała Xiężniczka Bona siedząc na pięknym dzianecie, wśród posta cesarskiego i Vicekróla neapolitańskiego. Jój śliczna postać, dobrane suknie, już nie owe białe nabożne, z dobrą miną a gładkiem siedzeniem *nimfy* jakiegś, albo poetyckiej bogini wyobrażenie, oczom patrzących podawało. Włos książniczki Bony jasny, brwi i rzęsy czarne, piękne oczy, wypogodzone czoło, nos równy, jagody rumiane, usta koralowe, piękne zęby, pierś powabna, barki przyjemne, śliczne ręce. Mówi po łacinie biegle, tańczy ładnie. — Lecz kończmy dalsze wjazdu opisanie. Za królową jechały także konno panny dworskie, liczbą, strojem i pięknoscią znakomite. Po zwyczajnych powinszowaniach zaczęły się tańce i rozrywki, które wiele dni trwały. D. 6 grudnia odprawili się w zamku z niewymowną wspaniałością *zrękowiny*. Ostroróg oddał ów pierścień przez Bonera kupiony, był w nim osadzony wielki dyament

spiczasty, w pośrodku obręczy słowa z pisma S. *Benedicat te Deus et crescere faciat in gentem magnam*. Wielość i rozliczność szat, tudzież innych rzeczy do służby stołowej, do gotowalni i do ozdób pokojowych przynależących, taka była i tak misternie sporządzona, iż jęj żadna księżna europejska wieku tego z zamężciem nie wniosła: ale tam złota i srebra nie wiele widziano, albo lekko popstrzone i dla pozor. Kredens nie nader bogaty, pasy złote ale nie ważne, obicia, szpalery, makaty włoskiej i flamandzkiej roboty, jedwabne karmazynowe, złotem przetykane, jakie Włosi *broccato ricco* nazywają. Wiele pawilonów i kotar łożkowych ze złotogłowa, bielizna przednim złotem haftowana. Co wszystko bawiło ciekawych przez dwa dni, a Polacy najwięcej się cieszyli, że im skrzynię naładowaną 60000 pokazano. Z *froncymeru* 6 panien, 2 *weteranki* miało jechać z królową.

Xięźnie mantuańskiej Katarzynie Król Zygmunt August posłał kosztowny upominek, noszenie na bardzo pięknym, kamieniami drogiemi osadzonym łańcuchu, który zaraz na szyję księżna włożyć sobie kazała. W imieniu Monarchy gdy brano ślub, rękę posła z przyszłą królową kapłan, czyli biskup ślub dający wiązał stułą, i wojewody wileńskiego, jako zastępcy Monarchy swego, z księżną mantuańską złączył prawicę. Po wieczery i tańcach szli do łożnicy, tam król (węgierski i czeski Ferdynand ojciec Katarzyny) wojewodzie wileńskiemu położyć się kazał, powiadając: iż obyczaj zwykły w domu naszym zachowan być musi, a gdy się wojewoda wileński położył, tak jako chodził, rozkazał król córce, iżby

się podle niego położyła, która zawstydzwszy się, położyć się nie chciała. Zatem ojciec wzięwszy ją w poły od głowy, rzekł do syna: »Maxymilianie pomóż mi!« a Maxymilian za drugą połowicę od nóg wzięwszy, położyli Królową podle wojewody. Zaraz potem Królowa się porwała, i wstała nie bez pomocy z łoża, i P. wojewoda także. Tamże insze ceremonie się odprawowały, ale nie z onemi wielkimi, jako u nas bywają, *oracyami*. *Górnickiego dzieje*.

Orzelski w 2 tomie pamiętników Niemcewicza umieszczony, opisuje. — Gdy się miał Król (Stefan Batory) oddać do łoża, zwyczajem polskim wspaniale przybranego, biskup kujawski wprowadziwszy miał mowę oddając królownę, podkanclerzy od króla odpowiedział po polsku. Nazajutrz podług zwyczaju naszego przystał król dary małżonce, między innemi były *manille*, zawieszenie na szyję i piersi z najdroższych, nie mających ceny dyamentów i pereł, przy nich szczerozłotą tace, napełnioną całą dużemi portugalami, z których każdy 10 dukatów ważył.

W 4 tomie zbioru Niemcewicza w pamiętnikach Duodo 1592 r. znajdujemy: Wyjechało naprzeciw Królowej Annie żonie Zygmunta III, 4000 szlachty na koniach, w szatach lskniących się od złota i drogich kamieni.

Wesele Zygmunta III. z drugą Królową, począwszy przed Bożem narodzeniem, trwało do mięsopustu. *Pamiętnik Niemcewicza t. 2 s. 344.*

Wjazd Ludwiki Maryi do Gdańska tak opisany. Było 48 chorągwi, każda od 120 ludzi wrozmaitych kolorach z sztandarami i napisami łacińskimi do uroczystości dnia zastósowanemi, 230 *karabinierów* po

francuzku w szkarłatném ubraniu i 60 pacholików na koniach, 400 kawalerzystów gdańskich, których ubiór niemiecki z sukna czarnego, katanki z podobnegoż axamitu, kapelusze *kastorowe* podpięte z jednej strony, nad niemi pióra białe i czarne, u szyi łańcuchy złote, na nich klucze do pistoletów. Na dzielnych koniach, kulbakach i czaprakach srebrem haftowanych 300 dragonów Wejhera błękitno ubranych, 100 z pikami, reszta zbrojni w muszkiety, 300 ludzi biskupa warmińskiego, 100 jazdy, 100 dragonów i 100 węgierskich hajduków, (straż to piesza w baranki przybrana) mają topory, szable i karabinki gwintowe, z których kulą o 500 kroków zręcznie strzelają, 150 hajduków i tyleż dragonów w barwie podkanclerzego koronnego i biskupa kamienieckiego. Gwardya księcia Karola miała 200 kozaków, 300 hajduków jasno błękitno ubranych. Dworscy senatorów, urzędników, panów; 200 hajduków i dragonów czerwono przyodzianych księcia Stanisława Alberta Radziwiłła kanclerza litewskiego, 200 znakomitszej polskiej szlachty, której suknie z perskiej materyi na dnie złotém w kwiaty lub z axamitu najrzadszych kolorów, sobolami, grzbietami rysiemi podbite, często droższymi od pierwszych podług wielkości cętków, które się na nich znajdują. Pod temi kontuszami, żupany ze złota lub srebra litego, igłą w kolory haftowane: dziełem to bywa i zabawą dam krajowych. Czapki sobolami lub marmurkami wykładane, przyozdobione szponami dyamentowemi wartości 10, 20 i 30,000 talarów, kończyły kitami czaplemi, albo jednempiórem krogulczém. Konie okryte axamitem haftowanym złotem i srebrem, nagłówki szerokie złote, albo

srébrne pozłociste, nasadzane kamieniami. Przy nagłówku z dwóch stron szyi wielkie czarne z piór czaplich kity 100 duk. i do 1000 talarów wartujące, przyozdobione szponami złotymi lub z drogich kamieni. Przy siedzeniu pałasz złoty lub srebrny pozłacany, nasadzany perłami, dyamentami, rubinami, turkusami, szmaragdami i innemi kamieniami; podobnyż i przy boku nosili. Ci, którzy strzał używali, kołczan mieli *ruszczykowy*, rogi jego i środek haftowane złotem, lub srebrem ozdobione, guzy złote kamieniami okryte, u hajduków łane ze srebra z niezmiernemi klamrami. Przed samą karetą sześciu trębaczy królewskich ubranych wspaniale. Gwardya z halabardami otaczała karetę: błękitna, szamerowana koronkami złotymi, jój odzież kamizelki palliowe, było ich 50. Szty potém karety dam dworskich, własna królowej, *lektyka* jój czerwonym axamitem z galonami złotymi okryte; postępowała reszta gwardyi: 300 hajduków, 200 węgrov, 300 kozaków, 500 dragonów i piechota niemiecka. Dwie bramy tryumfalne były; jednéj wierzchołek tęczę wyobrażał, wspierał ją Atlas i Herkules, spodem widać było Gdańsk słońcem wschodzącym oświecony. Wewnątrz tych posągów ukryci ludzie ruch im nadawali, Atlas krzyknął *vivat Rex*, a Herkules *Regina vivat*, i wnet obracali się na drugą stronę, ażeby Królowę oczyma ścigać aż do drugiej bramy. Druga brama ogromna, wyższa i wspanialsza była od pierwszej, zdobiły ją posągi najstawniejszych Królów polskich, umieszczone wśród kolumn i piramid marmoryzowanych. Na wierzchołku figura królowej w płaszczu lazurowym, lśniącym się gwiazdami, berło w ręku, na głowie korona. W za-

głębień obraz czworograniasty, na nim Król i Królowa obok siedzący, podają sobie ręce, za poradą miłości wśród nich umieszczonój. Wieńczyły jój głowę dwie różeczki oliwne, na nich dwa białe gołąbki, oznaka zgody i pokoju. W górze anioł z nieba poświęcał ten związek, bokami 4 figury, 2 męskie, 2 żeńskie, narody polski i francuzki wyobrażające: aby okazać, że to małżeństwo będzie rękojmnią ich związku. Na każdój stronie bramy posągi czterech Królów: Władysława Jagiełły, Kazimierza III, Zygmunta Augusta, Zygmunta III. Ogromna galerya, gdzie muzycy, śpiewacy. Po koncercie przez dzieci biało ubrane *reprezentacya* nastąpiła przyjęcia Królowej u Króla. Jedno z nich siedziało na tronie, do którego zbliża się Królowa w towarzystwie 9 muz. Król ruszył się przeciw niej, i mile uściskawszy, obok siebie posadził. Przejechała tę bramę Ludwika Marya, i wysiadła przed wspaniałem nader mieszkaniem. Tu jeszcze znalazła mniejszą bramę, ozdobioną piramidami, które Apollo i Dyanna wspierali, na górze ulatywał orzeł polski.

W Elblągu była piramida nakształt bramy tryumfalnej, otworzyła się dla przejazdu Królowej. Z drzewa zrobiona, okryta malowanem płótnem, uwieczniona w górze kwiatem liliowym, ozdobiona wizerunkami Króla, Królowej polskiej, francuzkich Monarchów i napisami. Pod bramą anioł trzymał koronę, ulica okryta choiną, kwiatami zasiana.

Wjazd téjże Królowej do Warszawy, poprzedzało 50 kozaków Janusza Radziwiłła, w atłasie zielonym, pancerzami okrytych, zbrojnych toporami; 100 szkarłatnych z takąż bronią, 120 szlachty w atłasowych

sukniach kolorów tegoż księcia. Lanckorońskiego 50 kozaków izabellowych z ponsem, było w karabiny opatrzonych. Sto kozaków Alberta Radziwiłła kanclerza litewskiego, u tych czerwona chorągiew jedwabna z jego herbem; 100 kozaków marszałka Opalińskiego w hełmach, zbroi żelaznej i płaszczach, rękawy czerwone; trzysta gwardyi królewskiej ponsowo z żółtym podbiciem, reszta kawaleryi w oddaleniu okrażała piechotę: w tej 800 niemieckiej gwardyi królewskiej w połowie muszkietierów i pikierów błękitnych, dalej hajduki różnobarwiste każdego z panów 830 w ogóle. Kompania huzarska; jazda to pancerzami zbrojna, ma na grzbiecie skóry lampartów, tygrysów, kopie z chorągiewkami. Naczelnik chorągwi każdej stał na czele, miał z tyłu wielkie skrzydło z piór strusich, któremi wiatr miotał; 50 chorągwi królewskich, 63 Radziwiłła podkomorzego litewskiego liczono. O ćwierć mili od Warszawy 3 wielkie namioty rozpięto, średni najwyższy cały, okryty perskimi kotarami, kosztowniejszemi jak w drugich, opasywały je parkany z płótna naksztatt murku z bramą do wjazdu. Królowa przebywszy to żołnierstwo rozstawione, zatrzymała się, wysiadła, książę Karól wprowadził ją do średniego namiotu, sam pozdrowił imieniem królewskim. Gębicki biskup Łucki miał głos od stanów, odpowiedział biskup Oranii, wystrzelono z 60 armat. Siadła Królowa do karety suknem błękitnym holenderskim, wewnątrz srebrną materją obitej, gałki u niej i oków srebrny, 6 koni białych, stangret i foryś po polsku, barwa biała z błękitnym. Miasto ubrało 52 młodych w suknie frauczkie, z atłasu błękitnego, żółto pod-

bite i szarfy podobneź, którzy wraz z cechami asystowali Królowej do namiotu. Huzary i 300 szlachty jechało przed karetą, czapki ich zdobiły drogie kamienie i kity. Brama tryumfalna nie ukończona, droga zła była, przeprowadzono królowę poboczną bramą z tiesielki, płótnem pomalowaném okrytą, około niej były dwie mniejsze, przypiera galerya dla muzyki, posągi Królowych i Królów i napisy okazywały się wszędzie. U wierzchołka palmowemi, lawrowemi i oliwnemi gałązkami okrytego, czarny orzeł z kwiatem lillii, w dziobie zdawało się jakby gniazdo chciał układać. Gdy się zbliżyła Królowa, Króla w krzesle zaniesiono do kościoła S. Jana, miał suknię francuską z materyi srebrnej najnowszego kroju, na głowie kapelusz kastorowy, przepasany sznurem ogromnym dyamentowym przy nim czaple piora. Stali w około panowie, syn jego i poseł wenecki. Około 5 weszła Królowa do kościoła, upadła do nóg małżonka, prosił ją, by się podniosła. Stojąc słuchała mowy kanclerza do Króla i do niej, biskup Oranii odpowiadał. Zaniesiono Króla ku ołtarzowi, Królowa szła za nim z panią *Guebriant*. Biskup poznański jako pasterz warszawski miał znowu mowę, na co tamże odpowiedziano. Nuncyusz ślub dawał, śpiewano *Te Deum*, gwardya dała ognia i muszkietery. Udali się do pokoju audyencyjonalnego, P. *Guebriant* prezentowała Królowę, powiedziała *komplement* imieniem Króla francuzkiego i Królowej, potem francuzki poseł mówił. W pokoju Królowej była *kolacya*, do której damy służyły. Podarunki weselne starożytny to zwyczaj: Król dał oblubienicy pierścień kosztowny, poseł francuzki swego Monarchy imieniem,

drogie zausznice dyamentowe, syn królewski piękny *gabinet*, czyli szafkę wybornéj roboty pełną rzadkich rzeczy, X. Karól dyament wartości 10000 talarów, każdy z senatorów, urzędników, szlachty, miast, przynosił podarunki ślubne. Trzy dni to trwało po 4 godzin i więcej, przyjmowała je Królowa w pokoju *audyencyonalnym*. Każdy poseł odzywał się w tym sposobie: » Najjaśniejsza Pani, Senator lub Pan N. ofiaruje W. K. Mci ten dar, w dowód poszanowania swego i radości z szczęśliwego zamęzcia., Były to wielkie czary, tace, wazy, wanienki i inne naczynia złote, srebrne kosztownéj roboty, niektóre drogiemi sadzone kamieniami, kobierce perskie tkane złotem i srebrem, dyamenty, łańcuchy z drogiemi klejnotami, summy czerwonych złotych i medale złote bite umyślnie. Odebrała Królowa w tych podarunkach wartość 400000 talarów. Kanclerz za nią dziękował, odnosiły to do pokojów jéj kobiety, prowadził je z łaską ceremonialną marszałek. Wojewodowie multañski i wołoski ofiarowali przez posłów muśliny haftowane złotem, zawinięte w bogate kobierce złote, srebrne i jedwabne. Odnoszący dary ubrani po polsku w czarnych sukniach, długie mieli brody i włosy po grecku. Poseł moskiewski ofiarował 2 soroki soboli, każdy z 24 sztuk złożony.

Ślub Michała z Eleonorą 1670 r. Wyjechał Król naprzeciwko żony z matką o dwie mile z orszakiem 3000 konnych, za zbliżeniem się do nich, wsiadł na dzielnego rumaka, powitał Cesarzową z odkrytą głową, oblubienieę i siostrę jéj nakrywszy. W Częstochowie pokoje szpalerami i drogiemi okryte były matkami. Po spowiedzi i komunii msza, ślub dany

po łacinie przez Nuncyusza. Królestwo udali się do swoich pokojów, gdyż obiad miał być o 5 dopiero i trwał do 10. U stołu z królestwem był tylko Nuncyusz, naprzeciwko służbę czynili: marszałek, krajczy i podczaszy, u dwóch stołów byli kawalerowie i damy austriackie i polskie. Z pokojów swych przyszli na bal Królestwo. Eleonora w Warszawie odbierała upominki ślubne, jako to: naczynia kosztowne, srebrne, pozłacane i złote.

Dla córki Sobieskiego Elektorowej bawarskiej podarunki ślubne były: naczynia ze srebra, klójnoty, zegary, a każdy oddający miał przemowę: na 100000 talarów podarunki te były cenione. Gospodar wołoski kosztowne ofiarował kulczyki. Przez 4 dni uczyły były, tańce, ognie sztuczne, igrzyska, *opera* pasterska po włosku.

Jan III, August II i III wstąpili na tron żonaci, Stanisław August nie miał żony.

Nietylko Monarchowie chrześcijańscy, i Sułtan turecki nawet zapraszał królów polskich na wesele, *patrz dziennik wileński rok 1815, t. 2 s. 119.*

Wesela panów i szlachty.

Możni pyszniąc się dostatkami, znaczeniem i swobodą, przy ślubnych obrzędach przesadzali się na okazałość i przepych, a jeśli wesela ich zaszczycone były nieraz obecnością Monarchów, a zawsze ich poselstwa, przeznaczeniem osoby, która po uroczystym wjeździe list wierzytelny podając, zastępowała Króla przy tym akcie, i składała od niego upominki; jeżeli wtenczas zbierali się w dom ich równi boga-

etwy i wielkością krewni, przyjaciele, znajomi z różnych stron kraju; była to równie pora, kiedy i niższa szlachta w podwoje najznakomitszych osób wolny miała przystęp. Tak wszystko w naszym kraju, w niektórych przynajmniej świetniejszych: czyli to politycznego, czy domowego życia chwilach, łączone, wyższych, i cały ogół szlachty w jedną, że tak powiem, wielką rodzinę, węzłem szacunku wzajemnego i miłości połączoną, nieznany gdzieindziej a zachwycający stawiało patrzącym obraz, skojarzenia młodszych i starszych braci i wspólnego ich ojca. Narodowość pielęgnowana tu była ściślej, tak licznych bowiem i tak gorliwych dopełnienia jej miała świadków; chyba że cudzoziemkę pojmując z nich który, obcym bardziej ulegał zwyczajom. Nie dla samych tylko istotnych rodziny swój członków, dla uboższej nawet krewniej, dla zastrzeżonej z dworu osoby, ta sama bywała reprezentacja, to samo zbliżenie uprzejmością, nie żatowaniem wydatków, i upominki ślubne wtenczas składano równie, które więcej zwykle wynosiły, jak posag. Upodobana zawsze Polakom wymowa, nowego przydawała blasku najmniejszym odnogom tej wielkiej uroczystości.

U szlachty niższej huczne były równie wesela; jeśli mniejsza u nich zamożność nie dozwalała takich nakładów, gościnność przynajmniej bez granic, a radość i zabawy czasem żywsze jak u bogaczy. Bez muzyki rozweselającej, gnących się pod ciężarem potraw stołów, bez obficie udzielanych trunków i poważnych tańców, tudzież skocznych piasów, i najuboższe nie mogło się obejść wesele. Przekonają nas o tém następne szczegóły urywkowe, tu w części

przytoczone, nie zbyt licznie, byle cokolwiek dać mogły o tém wyobrażenie.

Jana Zamojskiego wesele z Kazimirą margrabianką *d'Arquien* 1657 roku tak się odbyło. Po zezwoleniu panny, oblubieniec jęj postął krzyżyk dyamentowy ceny wielkiej. Gdy przybył do Warszawy mnóstwem drogich kamieni w ubiorze swym okryty, w przytomności królestwa oddał jęj kosztowny pierścień, nazajutrz dyamentową koronę wedle zwyczaju starożytnego *z oracyą*. Trzeciego dnia była kąpiel panny młodej, zaprosiła przyjaciółki swe, by z nią kąpać się przyszyły, udały się do sali na to przeznaczonęj, tam niezmierna była wanna marinurowa o 6 stopniach. Wedle obrządku rozebrano pannę młodą i kąpała się z przyjaciółkami w pachnących wodach, które spływały z rur srebrnych. Zaniesiono do przyległego pokoju gotownią złotistą z cyfrą nowożeńców w perły, otoczoną wężłami miłości, zwierciadło i sprzęty w nięj były piękne; znalazła tam równie szlafrok z sobolami i suknię wspaniałą. Przy wyjściu z kąpieli 12 młodych paziów w kolorach Ordynata z jarzęcemi pochodniami odprowadzało ją do pokoju, w którym był Ordynat, a 4 zaniósło tym czasem gotownią i ubiory do królowej, gdyż widzieć je chciała. Nastąpiło śniadanie dla oblubienicy i towarzyszących jęj osób, tudzież koncert. — Nazajutrz w dzień ślubu w pokojach królowej i w jęj obecności ubierała się P. młoda, wtenczas u Ordynata była uczta dla panów i osób dworu, obiad na kilka stołów, po którym udał się do zamku. Szło naprzód 100 hajduków w barwie Zamojskiego, wyszyte mieli płonieniste serca lub *cyfry* i napisy złote, któremi ładownice i pasy

ich były ozdobione, na głowach kołpaki bobrowe z 2 piórami białemi, topory stalowe pozłacane; dalej 100 sług dworskich parami, 40 dworzan na dzielnych koniach z czapkami szkarłatnemi, szytymi złotem w *floresy* i *cyfry*, 24 masztalérzy prowadziło tyleż koni powodnych, 6 trębaczy, 18 paziów w atłasie, 200 przyjaciół i przedniejszych dworzan parami. Zamojski sam konno, miał na sobie żupan z materji perskiej z ferezyą sobolami podszytą, kołpak i szabla błyszcząca od kamieni drogich, koń pyszny, rząd i czaprak dyamentami i perłami okryty, 20 możnych w jego orszaku. Przybył do zamku, od króla przyjęty łaskawie. W kwadrans poprzedzony od dygnitarzów Monarcha zaprowadził Ordynata do kaplicy, królowa szła za królem, dwóch senatorów prowadziło pannę młodą, damy dworu szły parami. Przed oblubieńcami rozesłano bogaty perski koblerzec. Arcybiskup Leszczyński ślub dawał; gdy zapytał panny, czy chce wzięść za męża Jana Zamojskiego? ta obróciła się do królowej i pokłoniła się nisko, prosząc o jej zezwolenie, otrzymawszy je, przyjęła ślubną obrączkę. Msza była z muzyką, powrócono w tymże porządku. U stołu nowożeńcy jedli z królestwem. Wczasie uczyły dla całego dworu grała muzyka, wieczorem bal, sala wielka ubrana wspaniale i oświecona. Królowa wzięwszy pannę młodą, a król pana młodego, bal otworzyli, inni szli za nimi według dostojenstwa. Pyszna była wieczerza. Po balu udała się panna młoda do przygotowanego pokoju, pan młody wrócić musiał do siebie, miłość ustąpić powinna była zwyczajom. Nazajutrz królowa usiadła pod baldachimem P. Zamojską młodą mając przy sobie, dworscy

składali powinszowania i dary z mowami. Trwało to 4 godzin; potem królestwo odwieźli ją swoją karętą do domu męża. Bankiet pyszny był dla całego dworu, i przeciągnął się do 8 w wieczór. Królowa zaczęła bal, wkrótce oddaliła się, zostawiwszy damy dworu. Bal nie trwał długo. Nazajutrz z wesołą twarzą udali się państwo młodzi do Monarchów, zabawiwszy dni kilka w Warszawie, pojechali do Zamościa. Niedługo wszakże cieszył się Zamojski piękną małżonką, umarł bezpotomnie, a Marya Kazimira poszła za Sobieskiego hetmana, potem króla. Z książki *Jean Casimir Roi de Pologne*.

Jérzy Sebastian Lubomirski marszałek W. i hetman polny koronny 1661 roku w Łancucie sprawiał Konstancyi swój córce wesele, za Stanisława Potockiego syna wojewody krakowskiego i hetmana W. koronnego ją wydając. Przy wjeździe pana młodego z rodzicami, *tureckich bachmatów, smalskich i polskich rumaków* było 60, *ussary i innéj kalwakaty* 1500. O pół mili przeciw nim wyjechał Lubomirski, i prawą rękę dał P. Wojewodzie. Z 12 dział w czasie wjazdu 24 razy dano ognia, podobnie 3 dnia w niedzielę, na wyjazd do ślubu i tyleż na powrót z kościoła do zamku, równie gdy spełniano zdrowie Króla Jmci, państwa młodych, rodziców ich i rycerstwa. Piechoty cudzoziemskiej dzień i noc stało w paradzie 1200 po wałach, a Węgrów 600; do noszenia pułmisków było 600 piechoty. Około zamku łańcuckiego prócz tylu gmachów, 40 pokoi z tarcie zbudowano. Posłów z upominkami Króla Jmci, cudzoziemców, panów możnych, pułkowników i rycerstwa przez 3 dni było 1500, drudzy prywatnie odda-

wali je; tę liczbę stwierdza rejestr, do którego się postowie wpisywali.

Królowie polscy zwykli prowadzić do ślubu panny z dworu swych małżonek. Anna Jagiellonka prosi Króla, ażeby był na ślubie starosty piotrkowskiego jej sługi. Na posag swym pannom też królowa dawała 400 zł. owczesnych, na pierścienie 50 zł.

Dworzanom swoim w dzień ślubu którego z nich, królowie dawali upominek weselny. Znajdujemy w rachunkach Kościeleckiego za panowania Zygmunta I. roku 1510 i 1511. Pholtinowi złotnikowi za pierścień złoty dany przez króla, bratu wojewody krakowskiego w dzień ślubu, grzywien 6 groszy 12; za 2 obrączki do ślubu P. Budzyńskiego z Myszkowską grzywien 8 groszy 36, manelki z perot grzywien 14 groszy 18.

Wesele panny dworskiej w Żółtkwi za Jana III tak się odbyło. O 4 po południu zgromadzone się na ucztę, potem były tańce. Drugiego dnia w obecności królowej przynoszono pannie młodej podarunki, nie było mniejszych co do wartości, jak pułmisek srebrny, oddawano je przed obiadem samym. Trzeciego dnia obchodzi się wesele w ten sposób. Każdy z gości przyjeżdża konno, i towarzyszy panu młodemu i pannie młodej do kościoła jadącym i wracającym do domu. Po obu stronach drogi biją w kotły, grają w trąby. Zajeżdżają goście do pana młodego, który ich wspaniale przyjmuje. *Kurier warszawski* 1825 Nro 158.

Muzyka zawsze towarzyszyła udawaniu się do ślubu. Rej z Nagłowic w żywocie poczcziwego człowieka na 31 karcie, stronicy odwrótniej mówi: »boć ma-

to potym, iż bęben przed tobą kołace, surma wrzeszczy, a chłopci się po płociech wieszają, ukazując sobie: gdzie tu pan młody idzie.»

W mowie polskim, drukowanym w Kaliszu w *koll. S. Jesu* 1683 in 4to znaleźć można weselne mowy: starając się o przyjaźń, gdy mówca przypada na proźbę starającego się, bierze na *deliberacyą*, odmawia proźbie, dziękuje za obietnicę, gdy oddaje pierścień, wieniec, pannę, *marcypany*, cukry, roztruchan, miednicę, łańcuch, różne upominki, i kiedy za to wszystko dziękuje.

Czytamy w zbiorze rytinów Kaspra Miaskowskiego 1622 roku w *epitalamium* następujące szczegóły:

Stoją w rzędzie swym i nakryte stoły
I zydle, jako chce bankiet wesoly.

Oto i wzgórcę ganek już gotowy,
Zkąd fletnia i głos krzyknie kornetowy,
A przy nim regał i porywcze skrzypki,
Prowadzą taniec od obrusów chybki.

W koło niej siedzą białej płci szeregi,
Celując świeże i z lilią śniegi.
Te wieńcem wonnym kwiat swój oświadczając,
A te pocziwych małżonek znać dając.

Zatym kto język dzierżąc już gotowy,
Oddawa pannę okrągłemi słowy.

Przestanie, a on rzuci się do panny,
Którą tém więcój z dobi wstyd różany:

A ta łzy lejąc to ojcu upadnie
Do nóg, to matce dziękując układnie.
Ozwie się z strony dziękując kto drugi,
Wczém mój Apollo nie będzie tu dłużni.

To odprawivszy szmer po izbie wstanie,
Skoro się ruszą z Fraucymerem panie.
I tenten magrów kowanych za pany,
Aż rejestr gości przyniesą spisany,
Zaraz i srebra strumień kryształowy,
Na ręce leją i wezwane głowy,
Dokąd ław stawa, a prosto od wody,
Siadają rzędem pobocz parze młody.
Zatym kto z białą laską i nie niski,
Prowadzi potraw przyprawnych pułmiski,
Rosół, kury, z korzeniem zwierzyny,
Pieczyste, torty i z mięsem jarzyny,
Ledwie to stawia na bogate stoły,
A zaraz łechćce dźwięk uszy wesoły,
Który to strony słodkie, to cisowe
Spuszczają flety i pomorty nowe.

Zebrawszy jedne, niosą misy drugie,
Jako wydają obrusy im długie.
Gdyż też i Liber rozsyła swe flasze,
Do nich szkła różne i tureckie czasie:
A gdy i cukier przyniosą wetowy,
I sieje wino łagodne rozmowy,
Wstydliwą Nymphę po onym obiedzie,
Jeden z powinnych męża jej wywiedzie,

Wziąwszy też i sam kogo tam do boku,
Bije jej czołem i w szańnym (a) poskoku,
On i pozorne przed nim płyną,
Jako im regał i piszczałki słyną.
Aż ją sam własną weźmie znowu dłonią,
A wprzód się sobie tém niżej ukłonią.
Dopiero czułość miła oczy bawi,
A ojciec patrząc leje łzy na jawi;
A tu dopiero taniec się zagęści,
Bo i kwitnąca młodź wywodzi części,
I niżli jasne zbieżą im godziny,
Ledwie ta siędzie, a weźmie ją inny.

Ochocze szań się szeregi,
W takt odprawując z pannami pobiegi,
A te by ptacy pogańskiej Junony,
Gdy złotój barwy roztoczą ogony;
Tak długą szatą ziemię umiatają,
Jaką im stan, jak i świat wymyślają.
Aż im Hesperus wytchnąć sobie radzi,
I do wieczery uprzątnąć czeladzi,
Którą też niemniej obficie dodadzą.
Skoro zaś goście na miejscach posadzą,
Tenże dźwięk do niej, i pełen swobody,
Dodawa Bachus węgierskiej jagody;
Pszenicznej drugim treści ochmielony,
Którą podaje glanc ze szkła zielony.
A gdy z półmisków obnażą zaś stoły,
Ponowi taniec znowu swat wesoły;
A nie dziw nocne bo wabniejsze strony,
Przechodząienne zawždy Amphiony.

(a) Ozdobny, strojny. *Słownik Lindego.*

I trwał tak długo on skok dobrej myśli,
Aż z białych wosków pochodniami przyśli,
Które sam Hymen zapalił, po pannę,
Prowadź ją Boże! a ja tu przestanę. (a)

Jeszcze tu opiszmy i pomniéjsze niektóre szczegóły, dotyczące się zwyczajów zachowywanych w tak ważném zdarzeniu. Pieczyste rozbierał pan młody na powietrzu, kiedy chciał okazać się zręcznym i przez to się podobać. Jeśli *konkury* przyjmowano łaskawie, po kąd *kawaler* był w domu, nie stawiano gęsi z szarym sosem, ani żadnej potrawy odmownej, o których pod przedziałem kuchni wspomniemy. Niegdyś chcący się żenić, narzeczoną polewał trunkiem na znak oświadczenia. Młodszej córki przed starszemi nie chciano za mąż wydawać. Rozmaryn przedtém troskliwie przez młode panny był pielęgnowany, jako:

Wieniący swoim liściem ślubne dziewcząt skronie.

Siedzącej na kobiercu pannie młodej, gdy iść miała do ślubu, przypinano rozmarynową koronę na łubku poświęcaném, kładąc pod nią dukat lub cukru kawalek, dziś pomiędzy wyższemi używa się jedna tylko gałązka rozmarynu, albo mirtu. Bukiety wstążką białą przewiązane, iglicami przypinają się kawalerom i pannom, najpiękniejsze lub najokazalsze państwu młodym, druchnom i drużkom. I w wyższych stanach jest przesąd ubiegania się o postawienie

(a) Podczas tańców ślubnych 12 pokojowych assystowało, trzymając pochodnie, *sumptu* panu młodemu. *Kurier polski* 1732 roku.

wprzód nogi na kobiercu ślubnym dla uzyskania przewagi nad mężem, albo kładzenia na wierzchu ręki w czasie wiązania ich stułą, tajony pospolicie ze strony kobiet przed mężczyznami. Idąc do ślubu, albo od ślubu panna młoda jeśli nogą posunie, znak to: że towarzyszące jej dziewczęta prędko za mąż pójdą. Ciasta na ucztę ślubną bywały w kolory, z cukru kupidynki do serc strzelają, gołąbki z różami w pyszczku lub niezapominają, brylantowe cyfry państwa młodych wśród wieńców mirtowych. *Zofia i Emilia Jaraczewskiej*. Cukrowa kolacya musiała być koniecznie przy łożnicy i wino muszkatel. Są miejsca, gdzie wtenczas dziwaczne bywają obrządki, piją z trzewików, odpinają podstępnie panny młodej podwiązkę. — Na weselach żmudzkich obmażą chłopca tłustością i sadzą, tak udaje murzyna, i w kącie pokoju trzyma wieniec laurowy nad cyfrą państwa młodych, którzy tym czasem cukrową kolacyą zajądają. W tej postudze, muchy zwabione tłustością, pomimo odrażającą sadzę, nie pozwalają mu z równowagą utrzymać wieńca, albo w jednostajnej przymuszonej postawie, gdy zostaje długo, bywa że go kurcz porwie: nic to przecież nie pomaga, na każdym weselu możliwiejszych musi być ów mniemany murzyn. *Wiadomości brukowe z roku 1820*. — Powinności żon stanu szlacheckiego tak maluje Obodziński w *Pandorze Monarchów polskich 1640 roku wydanej*:

Dobrze gdy pani żona kądzieli pilnuje,
Dworkom, prządkom, kucharkom niechaj rozkazuje;
Niech niewdaje się nigdy w nieprzystojne rzeczy,
Dosyć rządu domowe mieć paniej na pieczy.

Do żon w Polsce należały dochody z masła, jaj, lnu, drobiu, na inne wydatki proszą u mężów, *naucza Connoor*. Później własnością ich *porękawicze* przy jakiej sprzedaży.

Gdy mąż niedołęzny bywał, bez czépka chodziła żona.

Zmieniały się obyczaje, szło w niepamięć wiele zwyczajów dawnych, przybierano inne; dość trafny w tym mierze obraz stawia *Kuryer warsz.* 1828 Nro 130 mówiąc: Jeden z obywateli Podgórze znalazł w *archiwum*: że prapradziad w 1687 miał do ślubu żupan lity biały, bekieszę axamitną zieloną obłożoną łapani rysiemi, guzy rubinowe i kołpak soboli. Pradziad w 1714 żupan morowy seledynowy, ferezyjkę papuzią, pas z kłamrą srebrną, czapkę adamaszkową z wypustką lamparcią. Dziad 1760 żupan atłasowy ponosowy, kontusz z sajety koloru perłowego, pas słucki, bóty żółte, czapkę białą z kasztanowatym barankiem. Ojciec 1780 miał czamarkę granatową z potrzebami srebrnemi, pas z kobyłki, mankiety u rękawów koszuli, bóty czerwone, czapkę gredyturową karmazynową z denkiem jedwabném. Syn 1808 frak szafirowy, spodnie, kamizelkę i pończochy białe, kapelusz spłaszczony. Dzisiejszy potomek w bieżącym roku tużurek granatowy, pantaloney także, kapelusz okrągły. — Wesele prapradziada trwało tydzień, wyszło wina beczek 10, pradziada 5 dni, beczek wina 7, dziada 3 dni, wina beczka 1, ojca 24 godzin, wina 100 butelek; syna wieczór, szampańskie tylko przy cukrowej kolacyi; ostatnie zaślubiny *incognito*, herbaty 12 filiżanek.

Wesela mieszczan.

Oto jest obraz miejskiego wesela P. Łukasza z Katarzyną Millerówną 1725 roku dnia 5 lipca, w *Kuryerze warszaw.* 1825 Nrze 158 *skreślony*. Pogoda wróżyła szczęśliwe życie państwa młodych. O 7 wieczorem do kościoła ruszyli, kapela grała marsze, drużby w perłowych kontuszach, w żupanach krapkowych, lite pasy, wiechce kwiatów przy boku, między drużbami szedł pan młody. Druchn więcej było niż 10, strojne aż miło patrzeć, wyglądały nie na mieszczańki i nie jedna księżna pozazdrościłaby tych *kanakow* i zwierciadeł, które druchny miały na szyi, przy uszach i pod czóteczką. Panna karpianka tak nasadziła kamieni, że aż łona biła. Panna młoda w bieli jak śnieg, nie miała nic świecącego: bo perły znaczą płacz, a drogie kamienie prokują przygody; ale oczy jej świeciły jak gwiazdy. Starsze krewniaczki i kumki w różnych były *jupkach*, a chociaż gorąco wielkie dokuczało, dla ceremonii ubrały się w lisy, a nawet w kuny. Chłopczy jedni krzyczeli *Vivat*, a drudzy odpędzali żydków. Xiądz Franciszkan miał *oracyą* i ślub dawał w kościele P. Maryi. Panna młoda płakała, aż się zanosila, co uważano za dobre; bo lepiej płakać przy ślubie, niż kawęczyć całe życie; zła to rzecz, jeśli panienka chychocze się przy ołtarzu. Wracających z taką *pompą* od ślubu przywitali rodzice z chlebem i solą, w bochenku było 100 dukatów nowiusieńkich jak z igły. Matka zapytuje się, czy świece na ołtarzu paliły się jasno, rozpłakała się z radości, gdy wszyscy upewnili, że tak jasno jak gwiazdy. Stoły w 4 iz-

bach, przy których sadzono po starszemu: byli tu radni i ławnicy, tudzież starsi *konfraternii* kupieckiej i t. p. Jadła moc; smakował wszystkim pyszny marcypan przez Chrystyana z Królewca zrobiony: ma on sklep na Piwniej ulicy przy zapiecku. Gospodarze radzi byli każdemu, rozweselał wszystkich żydek, który wyśpiewywał jak słowik. Po wiczerzy panowie udali się do pijatyki, panny do tańca, dopiero na świtanu zaczęli od *poduszkowego i chmielowego*. Oczepiono Kasię i poprowadzono z czeredą do pana młodego, gdzie każdy złożył podarunki: pułhary, szaty, sprzęty, baryły z winem i wszelakości do podziwu. Muzyka grała, aż wszystkich wyproszono.

Z tego opisu widać: że nasi mieszczanie dostatkami zbliżając się do możniejszej nawet szlachty, przesadami i rubaszością przytykali do gminu.

*Wesela Słowian, ludów polskich i ościennych niektórych jednego szczepu, lub temu Państwu
niegdyś podległych.*

Konno i zbrojno z przyjaciółmi do rodziców ulubionej przybywał Słowianin; gdy przyjęte było jego żądanie, składał podarki i oznaczono dzień ślubu. Wtenczas podobnie z orszakami przybywał, i żonę swą porywać musiał, brali ślub, wracali do rodziców, gdzie następowało wesele.

Pochodzimy od Słowian, dla tego i pierwszych ojców naszych obyczaj nie mógł być opuszczony, lecz przejdźmy do bliższych nas, całej niegdyś polskiej ziemi weselnych obrządków. Skreśliliśmy je,

obszerniej, różne opisując ludy, jako to: Hucutów, Krakowiaków, Kujawiaków, gmin lubelski, litewski, miński, podlaski i Mazurów. Mówiąc tam o innych szczegółach, nie wypadało i wesel pomijać, najgłośniejszego zarysu malującego ludzi w tej stanowczej epoce, tam i podobieństwa i różnice bliżej spostrzegać się dają. — Trzy główne plemiona składały to obszerne państwo: polskie, ruskie i ziemczate, wspólne wszystkim, i znowu odmienne niektóre były obrzędy. Jednego i drugiego rodzaju ogólne przynajmniej zbierzemy tu spostrzeżenia.

Obrządki ślubne u ludu wszędzie niemal są trojaki: poprzedzające ten związek, towarzyszące mu i następne po jego spełnieniu. Ze tym skojarzeniom radość towarzyszy, nadzieja przyświeca, i nie tylko łączących się z sobą i krewnych, lecz przyjaciół, znajomych i wieś całą lub okolicę nawet ożywia, przeźmuje, stądkiem przypomnieniem zachwycą, lub w przyszłość błogą unosi, wszystkich obecnych zbliża, i jednym niejako rodzinnym łączy węzłem, nazwano to *weselem* i *stuszuie*; wtenczas bowiem zapomina się wszelkich trosków, rozkoszą oddycha, wtenczas panuje dostatek, gościnność uprzejma; ci życzą biorącym się wszelkiej pomysłności i w tych dniach pierwszych i w życiu całym, winszują pociechy rodzicom; tamci z wdzięcznością przyjmują te wróżby i składają najżywsze dzięki; religia nakoniec związek ten uświecni, społeczność mu poklaskuje, i kogóż ten widok nie zachwyci, nie rozrzewni?

Wszędzie ubiór osobny dziewczę i męzatki odznacza, są w niektórych miejscach oznaki, gdzie przebywa do zamężcia już sposobna. Skromność, cnotli-

we życie, usposobienie do przyszłych obowiązków, pracowitość, ochędość, chociażby w najuboższej chatce i koło siebie, te ściągają młodzieńców bardziej niż piękność i młodość, tam prędzej zwykle przybywają swaty. Ci, potrzeba, ażeby całą okazali trafność, ażeby nie obrazili nikogo, ujęli raczej i wszelkie trudności pokonali, przemawiają oni w przypowiadkach z największą grzecznością. Z drugiej strony, jeśli chwila przybycia swatów jest pożądaną; wrodzona skromność, słuszną częstokroć obawa, w rodzicach zaś przywiązanie do dziecięcia, albo chęć okazania, że nie mają powodów spieszyć się z zezwoleniem, przyczyną bywa pozorniej obojętności, zbytniej powagi, zwłoki i starań kilkokrotnych w imieniu kawalera, częstowania i podarków, pomocy krewnych lub sąsiadek. Już nareście pozyskane zezwolenie, nastąpiły ostateczne *zapoiny*, w których uroczystą zachowano kolej. Świętość tych umów jest wielka, niewzruszona zwykle niczem, a jeśli bez nader ważnych przyczyn zerwane, srogie ztąd tworzą się nieporozumienia, długotrwała nienawiść. Rzadkie to wszakże zdarzenie; w zwykłej rzeczy kolei robią się z obu stron przygotowania do jak najświetniejszego obchodu wesela. Panna młoda, pociecha rodziców, od wszelkich prac cięższych wolna, przybiera nazwanie *kniagini*; *boleszanki* ją otaczają, bawią, przyśpiwiają, pomagają do robienia wyprawy; gdy się już czas zbliża, z nią razem z miłą uprzejmością i pokorą zapraszają na wesele, w skromnej wesołości przepędzają ostatni przed ślubem *dziewic wieczór*, w niektórych miejscach *złubinami* nazwany. Ze strony pana młodego dobrani urzędnicy weselni: marszałek,

starosta, druźbowie, swaty; z ramienia oblubienicy lub rodziców jęj podobnieź starosta i druchny. Wszyscy znać swoję powinność, utrzymać porządek i zabawiać spółeczeństwo powinni, mniej lub więcéj dowcipnym sposobem. Mężatki pomagają piec *korowaj*, dziewice pleść wianki, składać *bukiety*, wszystko przy stósownych pieśniach. Chorągiewka na dachu oznacza powszechną radość, wszystkich, którzy ją dojrzyć mogą, zdaje się przyzywać, ażeby ją dzielili, na wesele przybywając; każdy bowiem wtenczas, bogaty i ubogi, znajomy i obcy gościem jest miłym, nikomu nie wzbroniony przystęp. Zapalają radośne ognie, łzami zalana dziewczica po wynurzeniu czućj wdzięczności rodzicom, którzy ją wypiełgnowali, rodzeństwu, które ją kochało, po otrzymaniu błogostawieństwa wszystkich, siada na żywiącej ich przez lat tyle dzieży, tam rozczesują włosy jęj, miodem lub masłem je smarują, grosz i chleba kawałek kładą, przypinają wieniec, ubierają do ślubu, a śpiewki tym czasem wynurzają żal z jęj oddalenia się, to znowu ją pocieszają przyszłego szczęścia nadzieją. Przybywa pan młody z orszakami, nastaje zamiana wieńców, po udzielonych raz jeszcze błogostawieństwach, przy odgłosie muzyki z okazałością jadą do ślubu, każdy im ustępuje chętnie, palą stósy, kłody smolne, i skaczą przez nie. Do ślubu P. młodej towarzyszyły dziewice, od ślubu mężatki, spotykają nowożeńców chlebem i solą, posypują ich zbożem, w innych miejsach niepoznani jakoby, dobijają się do drzwi, po niejakięj dopiero puszczeni chwili, nastaje wróżba przyszłego ich szczęścia przez toczenie chleba i hojna uczta. Żyto w kłosach zawieszono

po nad stołem weselnym, ławka zastana rącznikiem, na którym panna młoda zasiada. Wśród mnóstwa innych potraw przynoszą upieczonego *koguta* weselnego, czyli *bażanta*; po biesiadzie ochocze tańce bawią młodzież. Lecz nastaje chwila *oczepin*, ta ma liczne obrzędy; w niektórych siedzibach targ o war-kocz panny młodej bywa z jej bratem, tu starożytną pieśń o chmielu śpiewają, tu przysstrzygają z lekka, tu przysmalają, tu obcinają całkiem jej włosy, jako niepotrzebną już dla niej ozdobę, kładą czépek, ona go zrzuca, przyjmuje nareście poniewolnie jakoby. Są miejsca, gdzie prowadząc do łożnicy przebierają całkiem pannę młodą sędziwsze mężatki, w niektórych prowincjach odwożą panu młodemu jego oblubienicę wraz z jej wyprawą, nadto rącznikiem, na którym siedziała, ma prawo okręcić dobytek, czyli sztukę jaką bydła lub konia, i zaprowadzić w dom mężowski; w niektórych znowu stronach oddalając się na chwilę, pan młody bojarom swoim pilnować jej zaleca, ta jeszcze dla zabawy ukryć się przed nimi lubi. Nie puszczają pana młodego, gdy po żonę przybywa, swachy wesole, lecz któż mu wzbroni nareście do oblubienicy swój mającemu prawo. W mężowski dom wjeżdżając, przez płomień słomy zapalonej przesuwają się, jako nieprzełomną zagrodę siedziby nowej, przyjmowana uroczyście, obnosi chleb ofiarowany trzykroć koło stołu, kłania się kątowi, w którym stał niegdyś bożek *Pokuć*, (a) upominkami rodzinę

(a) Jest ten zwyczaj na Białorusi przed wyjazdem do ślubu i na Podlasiu, powtarza się za przybyciem w dom mężowski.

swego męża i gości ujmuje, od obecnych nawzajem cokolwiek na gospodarstwo nowe ma sobie ofiarowaném, dzieli ucztę i zabawy dla niej przysposobione, staje się na koniec żoną. Na Rusi zwłaszcza do znaków dziewictwa nader wielka przywiązana waga; biada gdzie ich nie ma, lecz jakże to rzadki u skromnych i cnotliwych zwykle dziewic przypadek. Nazajutrz samotna już pieści się z dzieckiem płci męskiej, podobnegoż pragnie, zajmuje się gospodarstwem, idzie po wodę, kładzie piróg na studni. Nowe stadło z swym orszakiem, odwiedza na koniec pana i skromne przynosi mu dary.

Wszędzie tu zachowana prawość i tkliwość uczuć familijnych i apóteczeńskich; jeśli dla obfitój w rodzinę i zamożnej dziewczicy wielkie okazują się względy, większe niemal dla uboższej, dla sieroty; jaka uprzejmość i gościnność, jak nieodstępne i święte od ojców do najpóźniejszych wnuków przechodzące strzeżenie obyczajów starożytnych. Dowodzą to wszelkie opisy. Tu każdego z trzech wyżej pomienionych plemion weselny umieszczamy obrządek i niektóre szczegóły, które tam nie znalazły miejsca.

W kujawskim po wystaniu swatów, gdy przyjęte żądanie pana młodego, we 2 niedziel następuje wesele. Odpasają konie, któremi oblubienica ma jechać do ślubu, ażeby rzeźwe były, nową suknią jej sprawują; gdy czas nadéjdzie, z pięknej pszenicy robią mąkę, z niej placki, kołaczki, z kartofli przysmaki, zabijają krowę. Ekonoma lub kommissarza proszą o konie, jéjmość, aby głowę przystroiła, a potem oczepiła. Druźbowie i druchny zamówione towarzyszą państwu młodym proszącym na wesele każdego, czy

bogatego, czy ubogiego we wsi całej, z okolicy zapraszają samych tylko krewnych lub przyjaciół. Dom w kwiaty ubrany, drużbowie w ręczniki, wstążki i bukiety strojni. Druchny wiodą dziewczę do dworu, aby jej koronę przypięto, gdy powrócą z tamąd, najstarszy drużba odzywa się: »już panna młoda do ślubu gotowa, już są fornalki, ozas więc do kościoła.« Bierze pannę, drugi pana młodego, i przypomina im, ażeby rodzicom pokłen oddali, dziękując za ich dobrodziejstwa, padają do nóg, kłaniają się krewnym i wszystkim z kolei, prosząc o błogosławieństwo; ręce ich łączą ojcowie, matki święconą kropią wodą, a młodzię spełnia zdrowie. Wychodzą parami, muzyka ich poprzedza, 6 młodych z ręcznikami białymi na lewy bok obróconemi, siada na konie, w lewym ręku trzymając chustki i ogłe, w prawym batóg, w pośrodku tej młodzięży jest oblubieniec. Cztery druchny siadają na wóz z panną młodą, która w ręku trzyma bukiet, dalej dziewczki, mężatki, a na czele śpiewaczki najlepsze, potem gospodarze z żonami, wszystko to jedzie na wozach. Drużba woła na muzykantów, »różnij od ucha;« wnet 2 skrzypków i basista zaczynają kujawiaka, młodzi pokrzykują, furmani z biczków trzaskają. Gdy wchodzą do kościoła, drużba jak należy, szykuje wszystkich, wie gdzie ojca lub dziadka, gdzie innych postawić, za panną młodą tuż druchny, dalej inne dziewczki, za panem młodym 2 drużbów i inną młodzię; drużba zaś starszy i drugi po nim stają na przodzie. Chustkę białą rozścielają pod nogi oblubienicy. W tém zagrzmi *Veni Creator*, poczem przemowa kapłana i ślub. Z kościoła oblubienicę prowadzą mężatki i z niemi jedzie, nie z dru-

ohnami: śpiewy, muzyka, wykrzyki im towarzyszą. Na progu domu przyjęci są z chlebem i solą. Panna młody zaczyna pierwszy taniec. Wódkę, kołaczę, strucle pszenne i żytnie, masło, sery na stole stawiają, piją i jedzą. U obiadu żywioł kujawski: czernina z gęsi, z prosiąt z wielkimi kluskami, brukiew z sporemi sztukami mięsiwa, pieczone i kapusta na wpół z kiełbasami i słoniną, na koniec orzechy i jabłko. Po obiedzie znowu tańce. Przed oczepinami wszystkie dziewczęta kolejno z panną młodą tańczą, występuje drużba najstarszy, stanie przed grajkami, tupnie nogą i zaczyna śpiewać:

O dziewczyno! o dziewczyno!

Co ta z tobą potem będzie?

Smutku mego tyś przyczyną,

Bo cię dzisiaj Stach posiedzie.

Pozwól dziewczę niech ostatni

Raz się z tobą natanćuje;

Bo do czegoż będziemy zdadni,

Jak cię Stacho opanuje.

Tańcuje potem z panną młodą; w tém stawiają dziewczę, otoczywszy pannę młodą dziewczęta rozplatają kosę i w śpiewkach wyrażają swój żal, że się z nią rozstawać muszą, że ją utracają. Najstarsza wiekiem gospodyni, gdy niema ekonomowej, przystrzyga warokcz, kładnie czepiec. Po oczepinach następuje wieczerza: tu gęsi, pieczone z jabłkami, placki rozynków pełne i owoce; trunków nie żałują. Tańce jeszcze trwają do 3 lub 4 godziny. Na koniec dziadulo z panną młodą idzie *wolnego*, za nim wszyscy ojca-

wie i męzatki stare, na tém się kończy zwykle zabawa. — *Pasterze na Bachórzy sielanki kujawskie, przez F. L. J. podchor. w P. 7 pułku liniowego wojska polskiego, w Warszawie u Wróblewskiego 1827 in 8vo.* — *Rozprawa konkursowa na zadanie Tow. przy. nauk.*

W Zadniestrzańskiej okolicy i innych miejscach pomiędzy gminem na Rusi, w wilią ślubu rodzice panny młodej u siebie dają wieczerzę. Najęciem ożywiającej wszystko muzyki i nieodbicie tu potrzebnej, zatrudniają się obie strony. W gronie poważnych mężatek z wielu obrzędami i śpiewkami *korowaje* pieką, to jest chleby z mąki pszennej, różnemi wyrabianiami po wierzchu ozdobione. W końcu podługowate tych korowajów, kładną dwa jaja, upieczone służą zaślubionym za przysinak, i godło po wszystkich krajach i w najodleglejszych wiekach mnożności przysztój.

Już poprzedniczo w dniu tym panna młoda, jedną lub dwie przyjaciółki *drużkami* zwanych dobrawszy sobie, rozpuszczone mając włosy, przystojnie lecz skromnie ubrana, od chałupy do chałupy idzie, zwiastuje dzień wesela, na które w imieniu ojca, matki, a jeśli ci nie żyją starszego brata lub siostry, i wszystkich krewnych, których wymienia i poszczególnia, zaprasza. Nie pomija dworu, kapłana, organisty, ekonoma, słowem każdego, czyli to mieszkańca, czy przechodnia, zarówno bogatszego, jak i najuboższego. Wszędzie błogosławieństwo odbiera, i w podarku, co czyja możność pozwala, jak u ludu kilka *powisem* lnianego lub konopnego włókna, sztukę jaką drobiu, u innych pieniądz ofiarowany chętnie, przyjęty wdzięcznie.

Ku wieczorowi za nadejściem przyjaciół i gości *Starosta dański* rozpoczyna swój urząd gospodarza, przytomnych do zabawy, do tańców, do spełniania czaszek zachęca. Panna młoda rozdaje gościom krótkie ręczniki, domowej roboty nakształt chustek, obłubieńcowi zaś chustkę sklepową, za którą on wnet pieniądze zwraca, ile kosztować mogła, lub więcej trochę. Przykrywają stół obrusem, bochenek chleba na nim kładą, pan młody zatyka w chleb kilka sztuk pieniędzy, matka zakrywa ten chleb czystą chustką, przystępuje wtenczas parobek, dziewczka, rodzice obójga stron, krewni i wszyscy przytomni, rękę na rękę po wierzchu rzeczonego chleba składają; kapłan otacza stół, czyta modlitwę z wezwaniem błogostawieństwa boskiego. Zaręczynam i to gdzieś niedzie zowią, lecz niewłaściwie, bo istotne zaręczyny już poprzedziły, kiedy była zgoda przy swaństwie, to przedślubny obrządek, uświęcenie przyszłego stała, i skojarzenie dla niego wszystkich, a razem tak piękna i potrzebna nauka wspólnej zgody i jedności.

Pan młody przysztój swój żonie daje *rantuch*, którym ona zostawszy mężatką głowę obwija i stroi, ta mu wywiązuje się darem koszuli nowój swego przędzenia i roboty. Po wieczerzy i tańcach nim się rozejdą goście, panna młoda po cichu i nieznacznie obłubieńcowi swemu przyszywa do czapki z ziół upleciony wianek. Nie powinien on spostrzegać tego, i z wiankiem tym odchodzi, lecz gdy powróci do swego domu, matka jego pierwsza jakoby na to spoziera, zrywa mu czapkę z głowy, odczepia wianek i w piec rzuca. Jak to wytłómaczyć? — trudno przy-

jąc to objaśnienie, jakie dają niektórzy, że obrażona o posądzenie syna swego przez oblubienicę o niedo-
łężność, chce pamięć tego zatrzeć i zniszczyć.

W dzień ślubu panna młoda idzie do kilku sąsia-
dek, spraszając je, by dopomogły upleść korony i
związać bukiety. Wśród śpiewów dwie ich plotą,
jedną dla przyszłej męłatki, drugą dla oblubienca
tak obszerną, ażeby na opasanie czapki wystarczyła.
Ten drugi wianek czyli koronę odayła panu młode-
mu przez trzech parobków na bochenku chleba z as-
systencyą muzyki, sama tymczasem do ślubnego
przybrania się zasiada.

JP. *Starosta dański* pierwszy jęj włosy rozczesy-
wać zaczyna, czesząc je dalej rodzice i kto tylko jest
obecny. Te włosy nie mogą już być w warkocz
splecione, lecz rozwinięte z tyłu na ramiona spły-
wają. Pan młody jak tylko spostrzeże, że mu koron-
y niosą wianek, zasiada równie na stołku, przystę-
puje *Starosta brański*, głowę mu uczesuje, i przybra-
wszy w czapkę wiankiem opasaną, z muzyką do do-
mu rodziców panny młodej odprowadza. Nim w próg
wstąpi pan młody, matka na środek izby stół wycią-
ga, nakrywa go białym obrusem, i bochenek chleba
kładzie. Po takim przygotowaniu panna młoda wraz
z matką zastępują we drzwiach panu młodemu, on ją
bierze za rękę, drugieć imie się ojciec, matka i inni
krewni, i razem wprowadziwszy się do izby, w takim
szeregu trzykroć stół obchodzą. Matka oboje pań-
stwa młodych sadza na ławie, szyje obójga rantu-
chem otacza, i pocałować się dozwala. Po rozwią-
zaniu rantucha, muzyka znać daje, ażeby się na ślub
do cerkwi udali.

Za powrotem od ślubu matka z ożogiem wybiega, nakrytą mając głowę wywróconym do góry kożuchem, wynosi bochen cały, i częstuje czarką wódki zięcia swojego, który wypiwszy cokolwiek, rzuca za siebie kieliszek i resztę napoju, wyrzekając się zapewne pijaństwa i chcąc być odtąd statecznym człowiekiem. Matka potem oboje młodych szcudrze obsypuje ziarnami owsa. Kożuch wywrócony życzenie obfitości snąć oznacza, aby im się pleniły zboża tak gęste jak włos w kożuchu. Potrząsanie owsem, ziarnem którego tam właściwa ojczyzna, które w Zadniestrzańskiej okolicy więcej nad żyto na chleb cenione, a może w wielu miejscach ojczyzny naszej pierwszym było ziemioplodem, wyobraża zapewne to pragnienie, ażeby im nigdy nie zabrakło urodzajów ziemskich, ażeby ich mieli zawsze podostatkiem.

Po obiedzie, ku wieczorowi, przenosi się weselna uczta w dom rodziców pana młodego. Chociażby najbliżej było, zajeżdża wóz jeden albo i dwa, i na nie z okazałością i wystawą kładzie się *posag*, to jest dwie poduszki, skrzynia z bielizną i sukniami, i wszelkie sprzęty, jakie tylko córka od rodziców ma sobie dane. Za temi wozami całe społeczeństwo rusza z muzyką, wyjąwszy rodziców panny młodej, którzy zostają w domu, żeby się nie zdawali gonić za córką (rzucającą ich dla męża) i dla zachowania swęj powagi; nazajutrz bowiem zięć sam przychodzi, i najuniższej do siebie zaprasza. Jeżeli córka na inną wieś idzie za mąż, pan młody wozów dostarcza dla przyjaciół swoich. W takim razie i ten jeszcze zachowują obyczaj, że rodzice do ślubu w środek włosów panny młodej zawiązywać zwykli czosnku za-

bek : jak czosnek albowiem wszelką zarazę odpędza, tak wszelkie złe od niej odchodzi wiecznie, tém bardziej, że rodzice nie będą mogli patrzeć na nią zbliżka.

Tak więc odprowadzają państwa młodych do ich domu. Przybywszy z spółeczeństwem do mieszkania rodziców męża, oblubienica podobnież od mężowskiej matki odbiera powitanie, i oboje znowu potrzęsają owsem. Rodzice zaś obustronni dają sobie wzajemne upominki: matka panny młodej ojcu młodego koszulę, matka nowożeńca matce panny młodej ofiaruje rantuch.

Następują potem zabawy, śpiewy, tańce, powiastki, żarciki z państwa młodych coraz wolniejsze, swywolne i lubieżne. Sposób tłumaczenia się ich językiem natury, ani czują, że co inaczej wychowanych osób wstyd i skromność razić może, takich wreszcie pomiędzy ich spółeczeństwem niéma. Uprawdają na koniec pannę młodą do łóżnicy, w niej pan młody rozrywa przysposobioną sztukę drobiu, żonę swą karmin (a), która potem na znak uległości zapewne, oblubieńcowi swemu zdjmuje bóty; gdy zdjęta prawy, ukryty w nim pieniądz mąż jej oddaje, w czasie zdjmowania bóta z lewej nogi, zatkniętym zań bato-

(a) I w Litwie aż do Jagielly, śnać pomiędzy znaczniejszemi nawet, był ten obyczaj zdejmowania przez pannę młodą obuwi. Tam równie za czasów bałwochwalstwa, mówi Kojałowicz, przyniesioną do łóżka przepiórką upieczoną mąż karmin żonę, w Rosyi zamiast przepiórki dają kurę. *Krótkie opisanie starożytności rosyjskich przez Gabryela Uspeńskiego, tłumaczenia Hlebowicza 1822 roku.*

giem lekko uderza. Bawi się tymczasem społeczeństwo, nie ustają hulki i śpiewki. U najuboższych nawet, gdy wszystko pomyślnie się powiodło, dzień jeden przynajmniej jeszcze zabawom poświęcony, u majątniejszych tydzień cały zabięra wesele, częstują państwa młodych i gości na przemiany, to swatowie, to swachy, odwiedzają dwór, tam przyjęci i uraczeni, i karczmy nie mijają, w niej się równie weselą.

Opisanie zwyczajów ukraińskiego ludu co do wesel, takie jest w *Beauplanie*. Dziewka na Ukrainie zakonchana idzie do domu swego ulubionego, drzwi otwiera i mówi: pomahaj Boh! potém Iwan, Fiedor jak wypada, widzę z twarzy twojej, że jesteś dobry, że będziesz umiał kochać i prowadzić swoją żonę, będziesz dobrym gospodarzem, proszę cię weź mnie za żonę. Błaga potém rodziców jego, by dali zezwolenie, jeśli wymawiają się młodym wiekiem syna lub czém inném, powiada, że nie wyjdzie z domu, póki nie będzie żoną ich syna, jakoż wyjść nie chce, a mimowolnie odprawić ją lub wypchnąć się nie godzi, i Bóg karałby ciężko, i mściłoby się rodzeństwo całej téj dziewczki. Siedzi czasem i kilka niedziel, aż młodziemiec prosi o pozwolenie, albo rodzice go namawiają, żeby z nią się żenił. Tak bywa między równymi. W dawnych latach, w czasie ochoty wiejskiej, kiedy i panowie zwykli bywać przytomni, jeśli parobek zdołał wykraść pannę szlachecką, uciekł z nią do lasu i przez 24 godzin znaleźć go nie było można, panna gdy zezwalała na to, stawiała się jego żoną; jeśli przed 24 godzinami złapano wieśniaka, bez sądu tracił głowę. Wesele tak się odprawia: narzeczoney i narzeczone zwołują młodzież obójga pogło-

wia, przez nich zapraszają krewnych na wesele, zapraszający noszą wieńce z kwiatów na rękę, idą parami do tych, którzy na weselu znajdować się mają. Jeden trzymając laseczkę w rękę, ma głos imieniem nowożeńców. Panna młoda ubrana w żupan ciemnego koloru wlekący się z tyłu, ma głowę odkrytą, włosy rozpuszczone, spadające na ramiona, wieniec na czole z kwiatów, jakie być mogą w tej porze roku. Ojciec, brat lub najbliższy krewny prowadzi ją do kościoła, poprzedza ich skrzypek, dudy i cymbały, po ślubie podobnie odprowadzają do domu.

Troskliwie młodej mężatki szukają, nowożeńce ubiera się tymczasem, oblubienicę znajdują, i wyprowadzają ich śpiewając:

Ide Parasia z łoża,
Pry néj matenka Boża.
Włożyli koronońku,
Na jój hołowońku.

Porywanie panny młodej było u Sudynów, Kurończyków, Żmudzinów i Litwinów, mówi Łasicki.

Brat u pana młodego i panny młodej koniecznie być musi, i do ślubu ich prowadzić.

Drużbowie czyli bojarzy weselni ukraińscy przy krasnych czapkach mak czerwony zatykają i barwinek.

Korowaj ozdobiony bywa szyszkami złoceniem, kwiatkami, chorągiewkami, różeczkami jodłowemi, ubiera środek stołu, i powinien wystarczyć dla wszystkich. Po skończonej uczcie łamie go bojar, i wedle starszeństwa z ozdóbką rozdaje, przyjmujący kładzie

srébrny pieniądz, lub powiada czém obdarza nowożeńców na gospodarstwo. Niosą go po kawałku do krewnych, którzy na weselu być nie mogli, a niosą z muzyką i śpiewaniem, albo rozsyłają przez swatów. Korowaje są w zapasie przez cały tydzień weselny dla poczęstowania przybywających z powinszowaniem, przyczém podaje się i kieliszek wódki dla spełnienia za zdrowie nowożeńców. W Rossyi niegdyś i wyżsi i władcy państwa, snać i u nas książęta ruskiego plemienia na wesela używali korowaju. *Levesque tom IV. s. 177, wydania roku 1812.*

W Inflantach oblubienicę gdy do ślubu prowadzą, ubrana bywa w wieniec albo brankę perłową, srébrną, pozłocistą, okrągłą, mało co wyższą niż tkan-ka. *Gwagnin.*

Szląsk należał do Polski niegdyś, tameczny oby-czaj nie powinien dla nas być obcym, nie jedno w nim albowiem od starożytnych zachowuje się czasów. Oto są obrządki weselne szląskich wieśniaków. — Nie tak łatwo u kmiotków szląskich, jak po miastach zawierają się związki ślubne, tysiączne wprzód załatwiają się trudności, jedne z drugich wypływające, nim rzecz do skutku przyjdzie, tak, że kilka miesięcy i rok czasem upłynie na przedwstępnych krokach. Dobre imie i wziętość zwykle małżeństwa kojarzy. Gdy już dzień ślubu naznaczony, ojciec z družbą roztrząsają stopnie godności osób, które mają być zaproszone i sposób ich przyjęcia, jak gdyby u najdumniejszych osób; stanowi się nakoniec liczba i porządek zaprosin, oznacza się miejsca, które podczas uczty zajmować będą. Oczekuje wieśniak po żonie: pieniędzy i sprzętów domowych, szuka jój zwykle o

podal, wziętość bowiem na wsi równie jak w mieście powiększa się w stosunku odległości, zdaleka świećniej się okazują dobre przymioty, gasną wady, któreby się widziało zbliżka. Powinna być poważna, skromna i cicha dziewczyna, a nadewszystko pracowita, żeby się podobać mogła. Jeśli spojrzenie jęj mięe, czerstwa cera i mierna otyłość, licznych mieć będzie kochanków. Nie jedna będąc na jakimś posiedzeniu mało je i pije, a zapytujących się upewnia, że syta, chociaż jęj głód i pragnienie dokucza, ażeby się okazała nie wiele wymagającą. Zaręczyny bywają na kilka tygodni, albo i miesięcy przed weselem, rodzina tylko na uczenie i żadnej niema okazałości. Pan młody podarunki swe oddaje: księgę psalmów w czarną skórę oprawną z wyłaczanemi brzegami, pieniądz, który ma nosić na szyi, i pierścien złoty. Dwakroć zapraszają na wesele, na 8 dni przed ślubem rozchodzą się drużby dla sproszczenia krewnych, przyjaciół, urzędników wiejskich, jako to: sędziów, pastorów i t. p. Bogatsi mają drużbę konnego, któremu towarzyszy młodszy, siodła świąteczne szamrowane wstążkami, galopem wieś przebiegać powinni choćby najdłuższą; drużba ubogich pieszo swą służbę odbywa. Wielki bukiet u sukni, czapka i kamizelka obłożona szychowym galonem, wywieszona z kieszeni od panny młodej darowana chustka, dostojności ich oznaką. Krawcy, szewcy pospoliecie drużbami, uczą się *komplementów* szumnych, pełnych przenośni i słów pochlębných, wprawniejsi nie złe czasem *perory* wypalą, nie szczędząc wyrazów: szanownego, wielkiego i mądrego męża. W dzień wesela bardzo rano powtórne zaprosiny. Pan młody

otoczony wszystkimi gośćmi z swój wioski, udaje się tam, gdzie przyszła jego małżonka przybywa. *Karawana* ta z pieszych, konnych i wozami jadących złożona, radośnemi okrzyki i wystrzałami z pistoletów ogłasza swe przybycie. U panny młodej wtenczas jedzą śniadanie, oblubieniec przypada w *galopie*, po odprawionej przez drużbę *installacyi* z skromnością wśród gości zasiada. Drużba najczulszą do rodziców oblubienicy czyni odezwę, zapytując się czy mają stateczną wolą wydania córki. Zwykle używa tych wyrazów: ojciec i matka wydając swe dziecię za mąż, taką czynią ofiarę, jak gdyby serce swe ostrym nożem rozciąwszy na dwoje, połowę jego panu młodemu ofiarowali na drewnianym talérzu. I to porównanie wszystkich rozrzewnia. Przed wyjściem do kościoła, panna młoda podaje małżonkowi przysztemu z rozmarynową gałązką prześcieradło. Zaraz potem drużba gości stósownie do ich dostojęństwa szykuje we 2 kolumny, tak idą do kościoła wśród nieustannego bicia w dzwony. Porządek ten odpowiadać powinien zacności osób zaproszonych, biada drużbie, gdy w tém uchybi. Do kościoła idąc kobiety pierwsze miejsce trzymają, po ślubie mężczyźni przodkują, dla okazania, że mąż powinien być panem w domu. Oblubienicę odprowadzają do rodziców, potem się goście rozchodzą, o 4 zbierają się na ucztę. Drużba na weselnych godach wszystkiém zarządza, on mistrzem ceremonii, gospodarzem weselnym, trenisiem i krajczym nawet. Chceli być doskonałym, powinien umieć i rozśmieszyć, i do łez rozrzewnić, obfitym być w żarty, dowcipne czynić zapytania, i w potrzebie trafnie odpowiadać.

Gdy biesiadników liczna gromada, upłynie i godzina, zanim drużba każdemu z nich podług stopnia jego naznaczy miejsce. On równie czuwać powinien, ażeby każdy miał co należy do stołu. Przynoszą rosół, ogromną sztukę mięsa, kilka talérzy tęgiego chrzanu, kapustę obładowaną mnóstwem kiszek i kiełbas, karpie, potężną i tłustą wieprzową pieczeń, sér i masło. Wśród biesiady, piwa i wódki dają do zbytku. Drużba zważa, by nikomu nic nie brakło, żarcikami rozwesela, bierze księgę, a podsunąwszy w nią swępismo, czyta je, i przydaje krom tego uwagi dowcipne, częste do biesiadników mówki zwykły miewać, w ostatniej przeprasza pospolicie za uchybienia mimowolne. Gdy się zdarza przerwa jaka w zabawie, *matrona* jedna z biesiadujących ma ukrytą pod stołem kukułkę drewnianą, której niespodziane kukanie coraz nową do śmiechu i żartów staje się przyczyną. Wstając od stołu mówią pacierz i psalm śpiewają. Potém następują tańce, panna młoda z każdym gościem tańczyć obowiązana, im kto więcej dał pieniędzy, tém dłużej z nim tańczy. Zabawa ta przeciąga się do świtu. Oblubienica u ojca zostaje do 12 albo 15 dni, poczem bez dalszych obrzędów udaje się do męża. *Nowy pamiętnik warsz. 1801, tom IV.*

Czytelnik baczny dostrzeże tu łatwo, gdy porówna z innych prowincyi opisami, wczém zachodzą podobieństwa, w czém różnice zwyczajów polskich z szlaskiem.

Pozostaje nam tylko przydać ludów pobratymczych weselne obrządki. U Rossyan właściwych: podobne wielce do naszych ruskich. U Morlachów pióra pawie za czapką oznaczają zaproszonych na wesele.

Tam równie zbrojno śluby się odbywały. Wracając synowej, gdy na koniu siedzi jeszcze, *Domachin* podaje dziecię, ażeby z niem się pieściła. Dopełniwszy to, kiedy zsiądzie z konia, przyklęka i próg całuje, podają jej sito pełne zboża i owoców, rozsypuje je pomiędzy swatów przez głowę rzucając. Podobnież bywa u mieszkańców Istrii i Dalmacyi. — W Zlarine blisko Sebeniko swat idący do łożnicy, zamachem pałasza rzucić powinien wieniec z głowy. Nie z takim niebezpieczeństwem złączony, a równiej może wymagający trafności, jest zwyczaj u Hucutów, ludu, który Karpaty od Polski i Węgier zamieszkał. Obcinają tam warkocz pannie młodej wczasie wesela, przywiązują go rodzice do gwoźdźcia w ścianie, a pan młody w tańcu z pierwszą druchną toporkiem od razu powinien go odciąć; jeśli tego nie dokaże, nie-szczęście to wróży.

U Serbów jakoby mimowolnie prowadzonej pannie młodej śpiewają:

Wedzemy ju, wedzemy ju!
Mamy ju, a mamy ju!
A nekomu ju hewek (a) ne damo.

Tak i u Rusinów oblubienica śpiewa, albo drużki w jej imieniu:

Da ne sama idu, da wedut mene.

Podobnież odprowadzaną do męża, jakoby przymuszenie, ten śpiew towarzyszy, przez druchny zwykle nucony żałośnie:

(a) Wstecz, nazad.

Do koni bratki, do koni!
Honite siostrunku w pohoni.
Wyjechali bratki na horu,
Ne widno siostrunki na dołu.
Czuti hołosok jak jeje,
Płacze u swakra na dworie.

Do zupełnego poznania obrządków weselnych należą jeszcze następne szczegółowe opisy.

Balszanki towarzyszki panny młodej u ludu mińskiego.

Bażant kogut weselny u Podlasianów.

Bojary, assystenty pana młodego u Rusinów, na Podlasiu i w innych stronach.

Chmiel. Pieśń o chmielu we wszystkich kraju naszego województwach, osady ruskie wyjąwszy, upowszechniona. Nie znano jeszcze wódki, tylko chmielem zaprawne piwo, dawnych więc sięga wieków ta pieśń po oczepinach, która się tu przyłącza w dyalekcie mazowieckim:

Azebyś ty chmielu na tycki nie laz,
Nie zrobiłbyś chmielu z panienek niewiast;
Oj chmielu! oj nieboze!
Niech ci Pan Bóg dopomoze!
Oj chmielu!

Chodziły tsy dziewczki po zielonój łące,
I zbierały chmiel sobie na piwo wżące;
Oj chmielu! oj nieboze! ect.

Oj chmielu, chmielu! ty bujnc ziele,
Psez cię nie będzie zadne wesele;
Oj chmielu! ect.

Drua piosneczka o chmielu, jak się zdaje późniejsza nieco i odmienna cokolwiek.

Posła Dziewecka do ogrudecka,
Swemu ziółkowi kopać dołeczka.
Oj chmielu! oj nieboże!
To na dół, to na guze!
Oj chmielu!

Ale ty chmielu drobnego ziarka,
U mego ojca dobra gożałka.
Oj chmielu! oj nieboze! ect.

Ale ty chmielu drobnego listka,
A ja też druchna na piwko psysła.
Oj chmielu! ect.

Ale ty chmielu po tycy rosnies,
Nie jednę ty pańienec wianeczek schrosniesz.
No chmielu! no nieboze!
Niech ci Pan Bóg dopomoze.
Oj chmielu!

W wielu miejscach obie te piosneczki śpiewają razem.

Cisowe wręta. Wzmianka o nich na weselu w lubelskiem bywa; o cisowych stołach u Mazurów i ludu podlaskiego.

Deklaracya. Pierwszy to stopień upewnienia kawalerowi starającemu się o rękę panny. Przyrodziacz jój następowała, w obecności rodziców kawalera, jego krewnych lub przyjaciół, jako świadków danego przyrzeczenia. Po deklaracyi jeszcze nie prędko mogły być zaręczyny i ślub, ażeby tymczasem zrobić było można wyprawę, i przygotować wszystko do téj uroczystości.

Druch, druchna, właściwie to przyjaciela, przyjaciółkę znaczy, brane często za swata, swachę, lecz nieślusnie; oni bowiem nie raili małżeństwa, dobre tylko słowo powiedzieli kiedy, jako życzliwi; przybrani wręście, ażeby panu młodemu i pannie młodej assystować. Ztąd, kiedy dziewostąb, czyli swat starszy bywał człowiek sędziwy pospolicie, druchy bywały mołojcy, druchny dziewczęta.

Dziewic wieczór. Przedślubny wieczór u ludu mińskiego.

Dziewostąb. U ludu swat, druch, družba, zezec, który małżeństwo rail. *Włodek.* On bywał następnie kuchmistrem, albo marszałkiem na swadziebném weselu, czyli przełożonym wesela. *Mączyński.* Gdzie się kobiéta do tego mieszała, nazywano ją dziewostębicą, swachą i druchną. *Dudziński* 37. *Rutygerus* posyłał do Wandy dziewostęby, prosząc, aby jego małżonką była. *Bielskiego kronika* 24. Postat Bolesław do Beli z dziewostębstwem, aby mu córg swą dał za małżonkę. *Gwagnin* 51. Biskupi dziewostębili Kolomanowi Salonikę za małżonkę. *Bielski kronika świata* 192. Wołoski wojewoda w dziewostębstwie postat do Jana Alberta, prosząc, by mu była siostra jego dana za małżonkę. *Strykowski* 677.

Żaden przedtém związek ślubny nie obszedł się bez dziewosłębów, i dziś jeszcze pomiędzy ludem bez swatów. Przez nich czynią się pierwsze kroki; oni nadzieję lub odmówienie przynoszą. Mamy poema Kochanowskiego, pod tytułem: *Dziewosłęb*.

Dzieża. Sadzają na niej pannę młodą, mając rozplatać jćj włosy.

Haletnik biedniejszy gość na weselu mińskim.

Kniahinia, kniaź. Tak nazywają na Podlasiu narzeczonego i narzeczoną.

Konkurencyja, konkury. Staranie się o pannę w małżeństwo. Z chęcią konkurencyi oświadczano się ojcu lub matce; nie uczyniono nadziei, dozwalano wszakże, jeśli kto był godzien. Czasem krótkie bywały konkury, u mierniejszego stanu osób zwłaszcza, nie długie ceremonie; przyjedzie w konkury, pokłoni się raz matce i ojcu, dadzą córkę, to dobrze: a nie, to jedzie z kąd przyjechał. U majątniejszych konkury trwały rok, dwa i trzy lata. Konkurentem nazywał się kawaler, pokąd nie otrzymał deklaracyi, potém stawał się narzeczoną.

Korona czyli wieniec weselny. Na łubku złotym albo pozłacanym, na którym imię, nazwisko, czas ślubu, godło jakie pobożne lub tkliwe błogosławieństwo było wryte, splatano wieniec z rozmarynu, barwinku, wonnych kwiatów, czasem złotych i srebrnych kosztownych trzęsielek. W ostatnich czasach u wyższych osób i wytworniejszych, mićjsce korony zajął gałązka mirtu lub rozmarynu.

Korowaj ciasto weselne u ludu ruskiego.

Kunica, Cunagium. Starożytny to zwyczaj. Niektórzy chcą poczytywać, że oznaczał prawo pana do

dziewictwa każdej poddanki, jak w innych krajach. Jaby'm raczój mniemał, że w niezepsutym, niewyuzdanym na rozpustę narodzie, w którym rząd i obyczaje były patryarchalne; gdzie xiążęcia, pana, władzcę, ojcem poczytywano, był to jedynie obyczaj familijny, że tak powiem, niewydawania córek, siostry za mąż, bez wiedzy i porady zwierzchnika, a przez powinną i wrodzoną życzliwość składano upominek, zwłaszcza jeśli do innój wsi lub włości przechodząc, uszczerbek jakiś w dochodach lub robociznie, panu swemu przynosić mogła. Wszystko za tém przemawia: prostota obyczajów, prawosc w każdym względzie dawnych Słowian i bliższych przodków naszych, i samo przywiązanie tak wielkiej wagi do znaków dziewictwa w męźatce. Przytoczmy wszystko, co w téj mierze powiedzieć można, czytelnik sam niech osądzi.

Panięńskie czyli *cunagium* zniósł u nas Henryk brodaty w 1232 roku, snąc to była danina czyli opłata, uciążliwa w ręku chciwych osób. *Patrz roczników towarzystwa przyjaciół nauk tom 19, w nim: Lelewela rozbiór prawodawstwa do czasów jagiellońskich.*

Statut 1511 in *vol. leg.* I s. 379 zastrzegł wolność małżeństw chłopskich, a Władysław Jagiełło w Litwie 1413 roku, swobodne wydawanie córek za mąż i wyższym stanom dopiero nadał; nie żeby zrzekano się, lub wzbraniano przywilejów dogodnych, lecz w ręku panującego był to środek nagradzania męztwa lub zasługi, dając komu za oblubienicę majątną osobę. W Polsce skrzętni gospodarze nie lubili wydawać dziewcząt lub wdów z swój osady, kleili związki według swego widzi mi się, co rodzinom uciążliwem być mogło i nieprzyjemném.

Za dziewczkę ofiarowano właścicielowi pieniądz lub krowę, od wdowy *naraz*, czyli daninę miodową. *Czacki*. U Rusi biorący dziewczynę z cudzej wsi płacił panu kunicę; podobnież było na Ukrainie. *Bielany wiersh K. Z.* 1827 r. W wielu miejscach w późniejszych czasach kunicą była danina 2 korcy owsa i 2 kapłunów; pokąd jej nie złożono, pan ślubu nie dozwalał.

Dziewic wieczór w Litwie, ostatni przed ślubem, zaczyna się od obrzędu zwanego *kunigowanie*, powiada Narbut w badaniu starożytności litewskich. — Oto jest przykład śpiewu, jaki wtenczas używany:

Pokłon ci o słońce, które zachodząc odkrywasz
Ten smutny sobotni wieczór,
Co ma być wstępem do mojej
Srogięj niewoli i bojaźni.

Księżycu! świeć mi księżycu!
Który się odbijasz w szybach
Okien, wielkiego zamku pańskiego!
Ukaż drogę dziewczicy idącej do jego przedsienia.

O panie mój, mój senatorze!
Wéjrzyj na wierną twą służbę!
Kaź otworzyć drzwi, albo choć okno,
I przyjm daninę jej drobnych pierwiastków;
Albo daj się ubłagać modłom
Rodzonego brata, daj się uprosić, ubłagać!

Dziewica znała tylko dom rodzicielski i pracę, dwór jej nie był znanym. W tym śpiewie pokorę jedynie widać, raczej obawę azaliż będzie przyjętą, jak *rezygnacyą* mającej się poddać rozpuszcie. Pierwiastki,

które wspomina, nie poczytujemy jęj dziewictwem, lecz pierwszym jęj podarkiem, zwłaszcza, że ręką jęj musiał być zrobiony. Jakoż wszedłszy do domu, rzuca w kąć każdego pokoju z wełny farbowanej przez nią utkane paski, ręczniki lub kawał płótna. Po wielu ukłonach panu, pani i obecnym, otrzymuje nawzajem podarek, i odchodzi z młodzieńcem, którego bratem swym nazywa, przybierając kogo sobie za brata, gdyby go nie miała rzeczywiście.

Na Podlasiu po zaślubieniu do dworu idą z korowajem, na którym obwarzanki pozatykane, włożywszy w to ciasto weselne złoty lub 15 groszy, i przykrywszy go kramarską chustką lub ręcznikiem z płótna. Korowaj niesie marszałek weselny, albo brat pana młodego, a panny młodej podobnyż urzędnik, *pietucha* czyli koguta i śpiewają:

My idemo z kunicu
I z jaroju pszenicu. (a)
Do swoho hospodara,
Do pana kommissara. (b)
Jedte swatowc w dwur,
Dopczyte zelenyj marmur, (c)
Korkami, podkówkami,
Zółtymi czobotkami. (d)

-
- (a) Jarą pszenicą i laskowemi orzechami ubierano korowaj.
(b) Odmieniano ten wiersz wedle potrzeby, stosując do dziedzica, dzierżawcy, ekonoma i t. p.
(c) Wiersz ten dowodzi wspaniałość dawnych dworów. Zielonym lub czerwonym wszelki marmur nazywano, z którego były posadzki.
(d) Czoboty, buty; żółte śnć były konieczne w obrządkach weselnych.

Podiakujma Bohu i panu,
 I ksiądzowi swojemu,
 Ze nas zwinczał; (c)
 A pan ne mnożko wziął,
 Lickerskuju kopu (f)
 Za Hanulinu kosu. (g)
 Podiakujma Bohu i panu
 I ksiądzowi swojemu,
 Że nas zwinczał;
 A pan ne mnożko wziął,
 Za mene mołodoju,
 Czerwońca czerwonoho, (h)
 Ot Łukaszka mołodoho.

Tę piosnkę znajduję w rozprawie konkursowej. Ona podług mnie dowodzi jedynie opłatę dworowi, nie zaś ofiarę dziewictwa, i zachowuje nie mało zwyczajów starożytnych, ztąd jest ważną.

Kunica, kuna, była to jeszcze obręcz żelazna przy kościołach, za którą wsadzano dziewczęta, kiedy utraciły panieństwo, dla nabawienia ich wstydem; wszyscy bowiem do kościoła chodzący widzieli je w tym stanie kary.

- (e) *Zwinczał*, uwieńczył. Przy ślubach śnać, jak dotąd u Rusi, wieńce były używane, i ich zamiana.
- (f) *Lickerskuju kopu*, czy nie rycerskuju kopu, kopę groszy należącą panu, czyli rycerzowi od poddanki, i to była zapewne pierwiastkowa opłata.
- (g) *Kosu*, warkocz; może i warkocz obcięty młodej mężatce, składano w ofierze na ozdobę szyszaków *lickerskich*.
- (h) Kiedy złoto poczęło się upowszechniać, może wtenczas płacono *dukata* czyli *czerwońca*.

Młoduchna, panna młoda w krakowskiem.

Mołodsica, mężatka, panny młodej asystentka w Litwie.

Muzyk, urząd weselny w Litwie.

Namiestnik. Tak tytułują brata, urzędnika weselnego, w pieśniach ludu na Podlasiu.

Narzeczonny, narzeczona. Po deklaracyi otrzymanej, a tém bardziej po zaręczynach, tak się nazywali przyszli małżonkowie; już im częściej z sobą mówić, narzeczonemu częściej w domu rodziców kochanki prześadywać było dozwolono.

Obchodzenie stołu trzykroć w około i kłanianie się kątowi, obrządek ślubny na Podlasiu.

Obrączka ślubna. Katarzyna Jagiellonka, oblubienica Jana szwedzkiego królewicza, gdy prześladowcy go Eryk dawał jej do wyboru: opuścić męża lub cierpieć więzienie i ginąć z nim razem, za całą odpowiedź pokazała pierścień, na którym był napis: śmierć nas tylko rozłączy. — *Nemo nisi mors*. — *Dalın Geschichte des Reichs Schweden* 1563 s. 440.

Na obrączkach ślubnych pospolicie takie więrsze bywały:

Serce moje i twoje

Połącz Boże oboje.

lub co podobnego. Czasem imiona i nazwiska lub cyfry tylko i data ślubu wewnątrz wyryta, na wierzchu gładkie złote lub srebrne; później dopiero wyrabianych w kształcie węża, oznaczać mającego wieczność, używać zaczęto. Obrączki ślubne kazać zrobić, należy do pana młodego.

Obrady czyli zmówiny, uczta przedślubna u ludu mińskiego.

Obwijanie flaszcy od wódki wypróżnionej, obrządek przy zaręczynach u mińskiego ludu.

Oczepiny. Godowy to jest obrządek włożenia pierwszy raz czépka pannie młodej, który gdy jój ku głowie niosą, ucieka niby, swachy zaś ją chwytają i czepią. A jako mężatki to bywa oznaką, tak jeśli która nie chciała żyć z mężem, porzucała czépce, a na warkocze wieńce powkładała. Podobnie uczyniła Gryffina, zdjąwszy czépiec niewieści, ubiór pannieński przybrała, i cztery lata zupełne z Leszkiem czarnym rozprzężoną była, *świadczy Kromer.*

W Kujawskiém zapraszają na oczepiny panią kommissarzową, ekonomową, organiścinę, i odmawiać nie zwykły, do majątniejszych zwłaszcza kmiotków. Koło 12 w nocy jest pora oczepienia. Druchna najpierw, po niej każda dziewczucha powinna tańczyć z panną młodą i skrzypkowi dać pieniądz jaki. Ostatnia para gdy tańczy, družba wychodzi, bierze nową mężatkę, wiedzie przed grajczyka, stawą przed nim, śpiewa, tańczy i znowu śpiewa. Gdy ten hasa, następny po nim družba idzie prosić jójmości, ażeby raczyła przybyć na oczepiny. Dziewczęta posadziwszy pannę młodą, warkocz jój rozpinają przy zwykłych wtenczas śpiewkach i okrzykach parobczaków. Jójmość wszedłszy, bierze nożyczki, obcina warkocz, kładzie czepek, piją wszyscy zdrowie oczepionój, jójmość idzie z nią w taniec i trzy talary kładzie, potem inne gospodynie tańczują z nową mężatką, i każda co może, rzuca na talerz. Siadają do stołu, oblubienica i wszystkie mężatki, piją zdrowie Jójmości. *Pasterze na Bachórzy sielanki kujawskie przez T. L. J. podch. w puł. 7 pie. lin. W. P. w Warszawie u Wróblewskiego 1827 in 8vo.*

Oddawanie panny młodej oblubieńcowi, obrządek weselny i mowy przytém.

Ofiara trzewików pannie młodej przez swata, u ludu mińskiego.

Ofiarowanie na gospodarstwo państwu młodym, u Mazurów.

Opłata za wódkę, kiedy ślub nie przychodzi do skutku, w mińskiem używana.

Opłaty rodzicom za córkę dozwoloną w zamęcie, jest ślad w pieśniach litewskich.

Orator na weselu u Mazurów, u możnych niegdyś.

Pas, pojas, do weselnych podarków należy w Litwie.

Pilnowanie panny młodej przez družbów na Podlasiu.

Podnoszenie pierścieni państwa młodych w chustce, w czasie uczty przedślubnej i powtórna ich zamiana, u ludu mińskiego.

Poduszkowy taniec czyli chmielowy.

Pokładziny. Pierwsze pokładanie nowożeńców. Kiedy przez zastępców czyli posłów brano ślub, obrządek ten choć pozornie musiał być użytym. Pochodziło to zapewne z mniemania prawniczego: *non est validum matrimonium, nisi consummatum*; tym sposobem jakoby spełnione uważano. Innym razem, do łożnicy panny młodej poseł kolano tylko przytknął, lub kładąc się koło niej, miecz obnażony pomiędzy sobą a dziewicą położył, obyczajem rycerskich wieków.

Jeśli małżonek był obecny, u nas że wymowa wszędy używaną była, następowała mowa uroczystego oddawania panny młodej oblubieńcowi, w którego

imieniu kto inny znowu składał dzięki. Xiążę finlandzki, ojciec Zygmunta III, brał ślub z królowną (Katarzyną) na zamku; gdy do pokładzin przyszło, Myszkowskiemu król oddać u łoża królownę kazał, który jak mówił, Górnicki nam w swych dziejach s. 153, a wydania Gałęzowskiego s. 180, wyrazy jego zachował.

Posah, posag. Tak nazywają ławę ręcznikiem białym wczasie wesela zaślubioną, u Rusinów podlaskich.

Poset czyli dziewczostą u ludu podlaskiego.

Ruta. Pierwój zapewne, aniżeli rozmaryn do wianków ślubnych używana, często ją wspominają w tym sposobie wierszopisowie nasi. *Rutkę sieje* używane przysłowie dó starych panien: że na próżno ją pielegnuje, a ślubnego z niej wienca nie składa.

Staranie się o pannę, z dawnego rękopisma. Przed lat kilkuset taki był zwyczaj starania się o pannę po dworach szlacheckich. Od dzieciństwa kawalerowie damy, one kawalerów nigdy, albo rzadko kiedy widziały; ten do lat 33—35 pilnował obozu, ona do 24 i 28 kądzieli. Sąsiad do sąsiada np. P. Paweł z Wierzbowa, przeczisk albowiem nie było jeszcze, wysłał 60 letniego dziewczostęba; ten wjechawszy na dziedziniec zsiadł z konia, i za ułdeczkę go trzymając, do okna zapukał. Poczynąta się wtenczas rozmowa następująca: — „P. Paweł mile Waszmość po-
„zdrawia, i radhy wiedział, czy to Wmć pozwoli, o
„co on się przezemnie pytać będzie. — Odpowie-
„dział P. Paweł — „Słucham panie sąsiedzic. — Oto
„P. Paweł ma swego parobka, już mu się do lat 40
„zabiera, a słyszał, że Wmć masz dziewczkę już też
„dorosłą, a zatem jeżelibyś Wmć pozwolił, toby się

„pobrali. — Wstąpcie jeno do nas, to się o tém na-
„mówimy. „ — Dziewostąb u kółka w okiennicy u-
wiązał konia, wszedł do izby, stół zastał nakryty,
chléb i sól na talérzu. Pierwsze było powitanie:
„panie sąsiedzie! zjedzcie chleba z solą, jeno z do-
„brą wolą. „ W tém zawołał na żonę: moja pójdź-
„cie jeno do nas. „ Gdy przyszła, rzecz jój opo-
„wiedział w krótkości, ta się odczwata: „jak się
„wam panie mój widzi. „ Zawołali córki, i ozwał
„się do niej ojciec: „moja dziewczko! jużście się do-
„syć u nas kądzieli naprzędli, czasby téż wynieść na
„swój chléb; a to panu Bogu dziękuj, że sąsiad Pa-
„weł potyka cię swoim parobkiem. Jakże zezwalasz
„na to? „ Córka upadła do nóg rodzicom na znak
zezwozenia. Dziewostąb nasypawszy peret i kléjno-
tów w czapkę, wyspał je w podołek pannie młodéj,
mówiąc: „P. Paweł od swego parobka na ten dar
„prosi, przyjm Wmę wdzięcznie, aż się o więcéj
„postara. „ Ojciec w tém powiedział Dziewostębo-
„wi: „powiedzcież panie, że za 2 niedziele, będzie
„wesele. Niech P. Paweł sprowadzi z sobą skrzyp-
„ków, ja téż każę cielátko, kurkę jedną i drugą za-
„bić, nasycić miodu, i tak wespót cieszyć się bę-
„dziemy. „ (a)

Usprawiedliwić naprzód powinniśmy, czyli ta wia-
domość ma za sobą prawdo-podobieństwo, czyli zgo-
dna z obyczajami naszymi. Obyśmy wiele podobnych
i tak oddawanych miewali szczegółów, snadniejsze

(a) Rękopism z pierwszej połowy XVIII wieku, przez Teod.
Narbutta wynaleziony, tyg. wileń. 1826, miesiąc luty.

byłyby te opisy. Z późnego wprowadzie rękopisma czerpana ta powiastka, lecz mogła być do niego z dawniejszej xięgi jakiejś wciągniona, lub z podania ustnego starych ludzi od przodków zasłyszanego, pochodzić. Trafną jest i we wszystkich szczegółach zastosowana do ducha owych czasów odległych, ma-
luje się w niej prostota, poszanowanie dla starego wieku w dobieraniu sędziwych dziewostębów, cześć dla rodziców panny, i nieśmiałość w czynieniu oświadczeń, ton prawdziwie patryarchalny w naradzie całej i zezwoleniu. Ta samotność, w jakiej niezamężne osoby zostawały, to ukrywanie się przed mężczyzn młodych okiem, było skromności koniecznym skutkiem; równie jak młodość płci męskiej od publicznego wprzódki zaczynała życia, i poświęcenia się dla kraju, nim odetchnąć sobie pozwoliła w domowej zaciszy i związkach ślubnych, przez młodszych, co do poprzedniczych zatrudnień wyręczona. Wstęp do oświadczeń rzetelnym jest także; czytamy w zabytkach *negocyacyi* dawnych: że się wprzódki zapytowano téj osoby, do której się zwracało, czyli mówić pozwoli? czy wysłuchać raczy to, co się ma przełożyć? Starającego się o żonę nie nazywano wtenczas: *kawalerem*, *konkurrentem*, i tém podobnemi wyrazami, ale parobkiem, parobczakiem, jak dotąd lud prosty swoją młodość nazywa, a pannę dziewczką. Z wydaniem jój nie spieszo się, niedorostej i zaledwie dziewiczej nie rzucano w objęcia męża; czerstwiejsze też były żony, zdrowsze i wytrwalsze matki, a wprawne do wszystkiego w rodzicielskim domu i prawdziwie dobre gospodynie, łagodne i uprzejme panie, może nie tyle co teraz uczone, nie tyle wabne,

ale prostym i cnotliwym podobać się mogące, a w prawidłach wiary i czystej moralności zagruntowane, wszystkiego co wtenczas przydatnem i pożytecznem być mogło nauczone, znały obowiązki przysługującego stanu, i dopełniać je umiały. Ani z owój starożytnej prostoty wnosić się nie godzi, że na ośleprano żony, albo mężów równie; pomiędzy dobrami i cnotliwymi łatwy był wybór, i nie tyle niebezpieczeństwa w zawiedzeniu się i przeobrażeniu, że tak powiem, w inną zupełnie osobę po ślubie. Trzymano się tego przysłowia: *nie daleko jabłko od jabłoni; jaka matka, taka córka*, i za męża idące równie jak matka, były pobożne, skromne, równie łatwo przywiązywały się do przybranego domu, do męża; jak swoich niegdyś, tak jego szanowała krewnych, kochała małżonka przez całe życie, płakała go szczerze po zgonie i wtenczas nawet umiała się opiekować potomstwem i majątkiem. Jak łatwo było wręście dowiedzieć się o sobie, poznać wszelkie swe skłonności rzetelnie: pannę i kawalera, chociaż odosobnionych wtenczas, poprzedzała sława i dobre imię, dziś znają się więciej na pozór i nie poznają przecie, częstokroć pobiorą płocho i źle potem z sobą żyją.—Podoba mi się i to kółko w okiennicy; takie bywały i przy osobnych słupach na dziedzińcu, podoba ów stół nakryty zawsze, chlebem i solą zastawiony wiecznie, ta gościnności naszej oznaka niepłonna; ani przesadzonym poczytujemy ów podarek ślubny: wszak ojcowie nasi nie byli zasobni w modne fraszki, lecz w dostatki prawdziwe, znali gdzie ich użyć, i użyć wspaniale. Takowy podarek nie był zapewne pospolity, możniejszym on tylko właściwy, u innych skrom-

niejszy. Tu się przysadzano, ani tracono na tém dla przyszłej ofiarując żony, co matkom i babkom przestało służyć, a z czasem dla córek i wnuczek miało być przydatném. Najwięcej wszakże przekonać nas powinno o prawdzie tego opisu, że jeżeli ślad podobnego postępowania zniknął u bogatszych, u miernego stanu osób; istnieje z matemi odmianami, jakie przeciąg wieków lub okoliczności sprawiły, pomiędzy ludem.

Nad rzeką Krosientą na Żinudzi, kiedy pan młody oświadczy się z chęcią zaślubienia panny, u stołu zastawiają przed zalotnikiem, czyli zapuszczającym konkury, półmisek potrawy zowiącej się szupienie; jęczmienna to kasza, albo grochówka ze słoniną, ukraszona zatykanemi w nią wieprzowemi ogonkami; jeśli podniesione do góry, pewien być może kawaler ręki panny, jeśli na dół spuszczone, żadnej już nie ma nadziei. Nad rzeką Aa i w okolicach tamecznych, juszniku półmisek u stołu nieszczęście zalotnika stanowi, oznaczając dla niego *rekuzę* czyli *repulsę*. — W dawnych czasach po całym kraju z czarnym sosem potrawa, albo szara gęś przed kawalérem postawiona znaczyła odmówienie panny, podobnież jak wieńiec grochowy zaczepiony u powozu, lub w pokoju podrzucony, a na Rusi harbuz.

Starosta brański, starosta dański, urzędnicy weselni u ludu.

Swat, swacha, swaszka. Swat czyli dziewostąb jeden zwykle rait małżeństwo, wszakże i więcej przybierano swatów dla okazałości, a Paprocki taki wyprowadza początek większej liczby swatów. Rycerz polski jadąc z przyjaciółmi po żonę, trafił na straż nieprzyjacielską, którą pogromił; a od tego czasu na-

stały wielkie poczty swatów, kiedy się kto jechał żenić, obawiając się nieprzyjaciela. *Pap. gn. cnoty* 1096. Czyniono to równie, kiedy się jakiej przeciwności lub zasadzki od współzalnika spodziewano. Dla różnicy od prawdziwego dziewostęba, innych swatów, *assystentów* tylko czyli straży pana młodego, zaczęto go nazywać: pierwszym swatem, starostą, czyli marszałkiem weselnym; gdzie chciano większą zachować okazałość, wszystko to oddzielne bywały osoby.

Swatem obierają gospodarza w pewnym wieku, np. lat 40, młodszy nie miałby powagi i perswazyi, starzec nie wydołałby powinnościami tego urzędu, wiele ruchu wymagającym. Swat powinien być zamożny, trzeźwy, dowcipny i mówny. Że o takich trudno, jeden swat bywa na całą wieś, na wszystkie wesela; zarzuciwszy jego imię i przezwisko nazywają go swatem, dzieci jego swaciukami, i to nazwanie już i nadal pozostaje. *Tyg. wileń. t. 7.*

Targ o warkocz panny młodej, zwyczaj u ludu podlaskiego.

Toczenie chleba po poślodzie w czasie wesel w lubelskiem.

Ucinanie warkocza panny młodej, zwyczaj u Hucutów.

Uderzanie harapnikiem o belkę od pułapu, obyczaj weselny u Podlasiaków.

Wielka gorzałka w mińskiem, to samo co wielkie zapoiny w Litwie.

Zamiana obrączek przy wielkich zapoinach w Litwie.

Zapoiny małe, wielkie, u ludu mińskiego.

Zaręczyny. Teraźniejsze zaręczyny przy weselnych obrzędach, lub w opisie różnych ludów składających Polskę, umieszczono. Rozmaicie nazywano je: zaręczynami, zrękowinami, zmówinami. W pewien czas po deklaracyi następowały zaręczyny, czyli zamiana pierścieni w obecności rodziny, za przyzwoleniem rodziców; tu wszelkie formalności odbywać się musiały. Zrękowiny bywały z błogostawieństwem kapłana, u Rusi zwłaszcza przy zaręczynach swiaszczennik z modlitwami i odmianą pierścieni pilny czyni *opyt*. *Pim. kam.* 166. Tak więc ślub zaręczyny poprzedzają, przez które dwie osoby przyrzekają sobie żyć w związku małżeństwa. *A. Zam.* 49. Wtenczas pospolicie, niekiedy w wilią ślubu *Intercyzę* spisywano.

Zatrudnienia narzeczonej u kmiołków w Litwie, poszanowanie dla niej, patrz lud miński.

Zdejmowanie bótów przez pannę młodą mężowi, obrządek u Rusi.

Żerca, żercza, zerzec, swat czyli dziewostąb. I kapłanom służyło to nazwanie, oni może w dawniejszych czasach bywali swatami. Właściwiej to znaczy przełożonego ku opatrzeniu wszech rzeczy ku go-dom, czyli marszałka na swadziebném weselu. *Mączyński.*

Zlubiny, wilia ślubu na Podlasiu.

Zmówiny, czyli zaręczyny.

— *obradę, ucztę przedślubną w Litwie.*

Znak panny na wydaniu. Koła od wozu na wysokich tkwiąc tykach, po wsiach litewskich, są to wici panny na wydaniu; winnych miejscach wieniec zawieszony na tyce. Nie łatwo wszakże to wyznają,

trzeba ich badać ściśle, a nadto ufność pozyskać. *Tyg. wil. t. 6, s. 133. Narbutt o wiciach.*

Zrękowiny, zaręczyny.

Ztuliny, ciasto ślubne.

W druku już było to dzieło, kiedy otrzymałem następującą wiadomość, którą umieszczam. — Na Żmudzi, w Kurlandyi, u głębszych Litwinów i dawnych Prusaków, dwaj przyjaciele pana młodego, porywają oblubienicę z domu rodzicielskiego; przywiodłszy, oprowadzają trzykroć około domu, nogi jej myją, kropią tą wodą sprzęty, łóżko małżeńskie i wszystkich obecnych, miód w usta jej kładą, dla okazania zapewne, jak powinna być słodką i łagodną dla męża, potem okrywszy jej oczy, prowadzą do każdych drzwi domu, uderza w nie prawą nogą, drzwi się otwierają, i wtenczas ją obsypują pomieśzanem ziarnem: pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, grochu, bobu i maku. Sypiący je tak do niej przemawia: „będzieszli wierną mężowi i dobrą gospodynią, nie uczujesz niedostatku i obfitości doznasz.” Zdėjmują wtenczas zasłonę, i za stołem, na którym już uczta zastawiona, sadzają. Ku końcowi tańców dziewczęta starają się obciąć jej włosy, gdy tego dokazały, rozgniewane, że je opuściła nowa mężatka, bijąc ją, przymuszają, ażeby schroniła się do izby mężowskiej; same bawią się i tańczą dłużej.

C h r z c i n y.

Pamiętnik Caetaniego w zbiorze Niemcewicza, tak nam opisuje chrzciny dziecka Zygmunta III. W kościele S. Jana warszawskim rusztowanie około chrzcielnicy pokryto złotem wężgłowie, chrzcielnicę lamą srebrną w polu ponsowém. Nuncyusz w biskupich szatach z infułą na głowie, z assystencyą swoją udał się do chrzcielnicy i zasiadł na krześle, oczekując na przybycie króla i kardynała, assystującego temu obrządkowi w imieniu pęta hiszpańskiego, który nie przybył. Monarcha wszedł nie korytarzem, lecz

przez wielkie drzwi, spotykał go legat, i udał się do chóru, w zwyczajném zasiadł miejscu na tronie przy wielkim ołtarzu. Za nim szła księżna ołtycka Radziwiłłowa, niosąc królowną przykrytą bogato haftowaném piękném powiciem, darowaném przez brata jej Kardynała królowej. Obok niosącej królewskie dziecię szli dwaj senatorowie. Przyprowadzono królewicza małego i królowną starszą. Damami i szlachtą kościół był napełniony. Wyszedł kardynał do chrzcielnicy, nuncyusz ochrzcił królowną, imię dał jej Katarzyna, zaśpiewano potem *Te Deum* z muzyki odgłosem, w czasie którego i król Jmć i kardynał i nuncyusz klęczeli przed W. ołtarzem.

W opisanu Warszawy przez Jarzemskiego 1643 roku (Niemce. pam. t. 3 s. 432) znajdujemy, że w pałacu ujazdowskim był obraz przedstawiający chrzciny pierworodnego syna królewskiego, osoby niosące królowej podarunki przy połogu, a złota korona spuszczała się na głowę dziecka.

W różnych stanach z wesołością równie, a czasem i huczne odbywały się chrzciny, w czasie których przynoszono dary dla dziecięcia. Wyjątki niektóre z pisarzy naszych lepiej to objaśniają, więcej podadzą szczegółów.

Rej w postylli swój, w kazaniu na S. Jan Chrzciciel powiada: „Patrzajże, iż thu słyszysz, iż tu niebyły „ani bębny, ani piszczałki, ani skrzypce, ani sobie „w oczy dmuchały imbiérem, ani eynamonem z kon- „sektów, albo z muszkateł, ani skakając, śpiewa- „jąc rozlicznych pieśni. Nie mówią tu daj mu dwoje „imion: Wojciech, Piotr; Bartosz, Marcin z innemi „wymyśli, a ojciec jużć nie palił beczek, nie strze- „lał z dział, ect.

Kasper Miaskowski w zbiorze swych rytmów w 1622 roku, wspomina czépek krzesny, wieniec krzesny, kołyskę i czapeczkę do chrztu od pradziada.

Nie dyament niosęć ryty,
Który pierścień zdo bi lity;
Ani z sztucznej ja roboty,
Do rączki twój dam klejnoty.
Wieniec na twe piękne skronie
Nie z lilii, nie z fijołki,
Bo w onym z tymi ziołki.
Wonniéjsze niż róża cnoty,
Które wiążą rozum złoty.

Bojaźń Boża pierwsze grono,
Na ten łubek przywiniono,
Aż mu na srebrnym łubku leliją,
Obiedwie wkoło skronie obwiją.

Przynosząc dziecię od chrztu, składa się życzenia rodzicom, pomyślne czyni wróżby; rodzice chrześni czémkolwiek w domu przyjęci bywają. Odwiedzające położnicę w Litwie damy, piękny mają zwyczaj, że jęj przywożą pełne pudło *pirogów*, jak tam zowią, czyli ciast najwytworniejszych. I słusznie to czynią, gospodyni słaba, w domu nie ma kto się tém zająć, a tak bez trudu niewa czém przyjąć. Pomnę, jakośmy i my dzieci radzi byli takowym odwiedzinom.

Ikobięty i męczyzn udziela ją co zwykle babce trzymająć dziecko, mówią: że to ma na mydło, ażeby je czysto utrzymywała. Że męczyzn nie zawsze bywają tak domysłni, ażeby coś ofiarowali akuszerce

lub mamce, chowają im czapki albo kapelusze, wten-
czas dla odzyskania ich okupywać się muszą.

Częstują u prostoty gości przybyłych wódką z gałga-
nami, czyli narzuciwszy wnią kubeby, gwoździów i
innych korzeni. Trudno wyrzec z pewnością, czy
był u nas ten zwyczaj, jaki dotąd istnieje w Rosyi,
że przy połoźnicy stoi zastawiony stolik, nakryty pię-
knie z tacką, a każdy przybywający dla odwiedzenia
jój kładzie wedle możliwości i stanu osoby, którą od-
wiedza: dukata, rubla lub inny pieniądz. Majętniej-
sza jaka dama w stolicy zbierała czasem w połogu z
tych ofiar i 1000 dukatów. — Wszakże i u nas rodzice
chrzestni przynajmniej na koszulkę dla dziecięcia da-
wali sztukę płótna, batystu, muślinu, perkalu, krzy-
żyk kosztowny, zapis jakiej summy, albo i wioskę do-
żywociem lub na wieczność.

Medale chrzestne, ślubne, pogrzebowe. Miejsce
pieniędzy z tego roku oznaczonych cyfrą osoby, któ-
rój pamiętce chciano je poświęcić, za Stanisława
Augusta i teraz, medale zajęły, które ogólniejszemu
tego rodzaju przeznaczone użyciu, które zawsze
nabyć można, i zastósować do potrzeby i możliwości;
są bowiem większe i mniejsze, droższe i tańsze. Niem-
cy medallierowie to upowszechnili, najpierw w
wyznaniu ewangelickim, przeszło to potem i do ka-
toliców. Na chrzestnych medalach S. Jan chrzci Zba-
wiciela, na którego promienie spadają z niebios, duch
S. okazuje się i ten bywa napis: Oto jest mój miły
syn, któremu sobie upodobał.,, Na stronie odwro-
tnej zwykle oko Opatrzności i te słowa: „na pa-
miątkę chrztu,, a dodaje się na miejscu próżném ryl-
cem wyrobiona wzmianka: komu, kiedy, i przez kogo.

ten medal dany. U spodu godło jakie: serce, wąż w pierścieniu zwity, kotwica, linia, palmowe gałązki. Medale ślubne i pogrzebowe dla królów tylko i moźnych oddzielnie bite bywały.

Postrzyżyny, obrządek pogański w 7 roku odbywany. Postrzygano dziecięciu włosy, nadawano mu imię. U Rusi wsadzano młodzieńca na konia, zapewne i u nas to było. Uroczystości téj obecni bywali kumowie; spłaszano i gości na postrzyżyny, częstowano ich hojnie. Niezaprzeczoną jest prawdą, że lud okolic górnych dłużej starożytnie dochowuje zwyczaje, aniżeli mieszkańcy równin; przyczyny szukajmy w tém: że pierwszy więcej odosobniony, mniej obcujący z innymi, w swojej, że tak powiem żyjąc tylko sferze, nie tak łatwo zacięra wyobrażenia od przodków powzięte, nie odstępuje tak snadno, ani się zaniedbywać poważa rodzicielskiego obyczaju. Jakoż u Hucutów naszych jest ślad postrzyżyn, lecz nie w 7 jak w pałacach królów, ale w 18 roku, kiedy młodzian staje się człowiekiem, połączony z obrzędami, jakie ludziom krzepkim, ludziom w stanie natury, których oko i rzut dłoni jest niemyłoy, mogą być tylko dostępne, na które się zdumiewa i truchleje niewiasta, podobnież jak ona pieszczony młodzian. Gdy następuje czas podstrzyżyn u górali karpackich, staje chłopak nieulekniony i prosi, ażeby mu wolno było wchodzić do rzędu parobków, to jest: dorosłych. Zezwalają starzy, i zabierają się do ceremonii podstrzyżenia włosów, czego mu dotąd nie było wolno. Wprowadzają go pod sosnę, zbiera włosy w garść, i wyciągnawszy w górę, opiera się o drzewo plecami. Odważny i w rzucaniu pocisków niezawodny góral, toporek

chwytła, a mierząc bacznie pomiędzy głowę i rękę, ciska i przecina włosy młodzieńca, który kiedyś podobną uroczystość sam dopełni śmieie, jak teraz nie zadrżał przy niej. Strzałą zbija Szwajcar jabłko na głowie ukochanego syna, Polak z dawniejszych czasów kulą przeszywa korek u trzewika żony, córki; nie dziwny się, że góral tak zuchwałe przedsięwzięcie postrzyżyny. Po tym obrządku, w samym opisie strasznym, chłopak staje się parobkiem, tańczyć mu i pić w karczmie wolno; przez wdzięczność upaja starych i siebie. *Wyjątek z podróży Wojcieckiego w góry karpackie, w gazecie polskiej 1829 Nrze 294.*

Urodziny. U prostoty w zadniestrzańskiej okolicy jest obyczaj, że jak tylko dziecię przyjdzie na świat, natychmiast o tém zawiadamia ojciec sąsiadów i krewnych. Idzie potem do kapłana, aby toż dziecię w domu ochrzcił z wody; uroczystsze bowiem obrzędy do kilku dni odkładać się zwykły. Zbiegają się dobrowolnie sąsiadki, i dziecię swą pierśią zasilają, nim będzie matka w stanie karmić je sama.

Dzień chrztu obrzędowego jest razem pamiątką za dusze zmarłe. Jakże tkliwie tu przeszłość połączona z przyszłością, jak piękna dla wszystkich przestroga, że kto się rodzi, i umierać musi. W tym dniu więc z gminu człowiek sposobi się, jak mu wystarcza, na sprawienie obiadu zadusznego. Gotuje pszenicę opychaną czyli otłuczoną z łuski, w całkowitym jednak ziarnie, mięsza do niej miód przasny (a), piecze kurę

(a) To nam tłómaczy obyczaj *kutii*, czyli takiej pszenicy z miodem w wilią B. narodzenia; i Chrystus rodząc się jak człowiek, jak człowiek miał umierać, podobnyż więc i wtenczas zachowują obrządek.

i to wszystko z bochenkiem chleba, oraz ze świecą woskową niesie do cerkwi, i kładzie przed ołtarzem. Kapłan ubrany w apparat żałobny, odprawia modlitwy nad tą ofiarą, później mszę, a w czasie tego nabożeństwa uderzenie we dzwony tak się dzieje, jak wtenczas, kiedy prawdziwy odbywa się pogrzeb, nakoniec chrzest dziecięcia następuje. Po tych ceremoniach, kapłan ze wszystkimi kumami na obiad zaproszony bywa. Z ofiar tych samą pszenicę jedynie ojciec do domu odnosi, którą gdy na stole postawi, każdy z przytomnych ma prawo garść jej wziąć i zająć, potem do uczty zasiadają, w której gospodarz jak najobficiej raczy jedzeniem i napojem.

U możnych zwłaszcza urodziny, w dalszym ciągu życia, przez każdego były obchodzone, podobnie jak imieniny, z mniejszą jednak okazałością.

P o g r z e b y.

Jakie były pogrzeby u Słowian, i jakie zwyczaje dotąd zachowały się u ludu, jakie przy chowaniu ciał dopełniano obrzędy względem osób różnych stanów, jakie u możnych, lub królów, następujące z różnych wieków zebrane szczegóły do wiadomości posłużą.

Zmarłego Słowianina opatrywano w odzież przystojną, oręż, nóż, siekierkę, krzesiwo, kładziono w popioły bożków, lub monetę jaką się mieć zdarzyło; ztąd często w urnach słowiańskich pieniądz jaki rzymski dostrzeżony bywa.

W grobach kobiet umieszczano igłę, (a) nici, nożyce. Opłakiwano umarłych, wyliczano ich pochwały,

(a) Raczej iglicę, w owym wieku nie mogło być inaczej; iglice te wszakże nie były do spięcia odzieży, ale do szycia, jak gdyby szydło lub szwajca.

i uczta pogrzebowa, czyli *strawa*, powszechną była u Słowian. Na Białorusi takie uczty i teraz *chauturunami* zowią. W Melecycuszu: *de religione veterum Prussorum* jest zachowany śpiew przy umarłych: „Ha lele, lele! y procz ty mene umral, za to ty nyc „myal szto isty albo pyty, y procz ty umral. Ha lele, „lele! y za to ty ne miał krasnoje młodzice, y procz „ty umral. „— Bywały i gonitwy pogrzebowe, zwane *Tryzna* u Rusinów. *Rakowiecki prawda ruska t. I. s. 36.* Chowano z umarłymi drabinki z rzemienia plecionego, może w tym samym celu, co rysie i niedźwiedzie pazury u Litwinów, zabijano konia ulubionego, na znak żalu twarze sobie raniono.

Palenie ciał i chowanie popiołów w garnkach na zgliszczach wspólnych, lub osobno było używaném u Słowian; niektóre wszakże pokolenia grzebały zwłoki, jak w Kijowskiém i na Wołyniu. Koło Srzemiń i Nochowa w Wielkopolsce, koło Masłowa w Trzebnickiém na Szląsku, w tak wielkiej ilości znajdowano garnki z popiołami zmarłych, że powstała bajka, i w Długoszu przytoczona, jakoby je natura sama w ziemi tworzyła. Na mogiły zmarłych, pospolicie wśród lasów ciemnych, przechodnie rzucali kije i gałęzie. (a)

(a) Dotąd ten zwyczaj zachowuje się w Litwie i we wszelkich osadach ruskich po całym kraju, gdzie przypadkowo zmarłych, zabitych, lub samobójców, nie chowają w miejscach świętych, lecz przy rozstajnych drogach, a wierząc w błąkanie się podobnych cieniów, i okupując się im niejako, ażeby litościwym nie złego nie czyniły, rzucają kije swe, gałęzie, nieco słomy, lub siana; z czego powstają ogromne stósy, wskazujące te grobowce. Wolno jest spalić je, gdy nadto są wielkie, i znowu narzucać nowe; lecz nikt z nich nie ujmie.

Samo nazwanie kościołów u nas wskazuje, że pierwotkowo były miejscem pogrzebów, i od kości zapewne tak nazwane zostały. Okładali jeszcze Słowianie mogiły swe kamieniami, lub *palisadą*. Były pokolenia słowiańskie, u których stawiano urny na słupach przy rozstajnych drogach. Przynoszono i potrawy na grobowce. Duchy niepogrzebionych błękały się po lasach, towarzyszyły im puszczyki i sowy.

Gedymin w 1329, w czasie oblężenia twierdzy Fridburg strzałą ognistą ugodzony, ducha wyzionął. Synowie Olgerd, Kejstut i Jawnut, rycerstwo i lud z zwykłą nakształt śpiewu lamentacją prowadzili ciało, wyliczając dzielność i cnoty zmarłego, jak zwyczaj w Litwie. Przywiodłszy do Wilna, obywatele książęcy pogrzeb usposobili. Stós wielki smolnej sośniny, tam, gdzie Wilejka do Wilii wpada, przygotowany. Gdy wszyscy synowie zjechali się, ubrano go w szaty i odzież książęcą, które za swego żywota najwięcej lubił; dano mu szablę, włócznię i sajdak z łukiem, sokołów i chartów parę, konia z siodłem żywego i sługę najwierniejszego związano, z nim na stós położono, z wielką żałością zgromadzonego rycerstwa drwa w około zapaliwszy, miotali na ogień paznogie rysie i niedźwiedzie, jak zwyczaj starodawny, i broń i część łupów nieprzyjacielskich, i trzech niemieckich zbrojnych więźniów żywcem spalili. Popiół i kostki książęcia, sług, konia i chartów, zebrawszy w trumnę, zaszpuntowano, i w ziemię na miejscu oném pochowano. Ten zwyczaj chowania z cztowickiem ulubionego zwierzęcia, oręża, trunku, że był powszechnym, że i przez niższego rzędu osoby używany, dowodzi kamień z napisem dawnemi gło-

skami pod Nowogródkiem w lesie, (należącym do Hryciani dóbr pojezuickich, a później Białopiotrowicza) odkryty, na którym te są wiersze:

Tat Iwan Siemiaszko leżył,
U nobach czorny sobaka tużył,
U hołowach flaszka horyłki stoit,
U rukach ostrzy miecz derżył.

Ho! ho! ho!

Szczoz komu do toho?

Jakoż w rozkopanej mogile znaleziono kości człowieka, psa, resztę wódki niezmiernie mocnej, i żelazce od szabli.

Umierający tych częstował, z którymi się miał rozstać: piwem lub miodem. Dostrzegamy i w Polsce ten obyczaj w otruciu stryjów Popiela. Dusburg naucza, że obmywszy zmarłego w łaźni, ubierano go w koszulę białą, sadzano na stołku, i zdrowie jego spijano, mówiąc: „Ja do ciebie piję miły przyjacielu! „i czemuś umarł? wszak masz swoją miłą oblubienicę, dziatki, bydło, przyjaciół i wszelki dostatek., — (a) Strykowski mówi na 148 str. „Pili obecnemu do zmarłego na dobrą noc, kazali mu pozdrowiać krewnych na tamtym świecie, ludzko z nimi się obchodzić; ubierali ich w szaty, przypasywali im kord, lub siekiérę, obwiązywali koło szyi ręcznik, w który kładli kilka groszy, i w grobie sta-

(a) Piotr Dusburgh, Krzyżak, wojny litewskie z Krzyżakami r. 1326 opisywał, i podobnych obrzędów pogrzebowych sam bywał świadkiem.

„wiali chleb z solą i konewkę piwa. Prowadząc zwłoki wołali: *gejgejta begajta Pikole*: uciekajcie, bieście precz diabli, i mówiąc to, orężem wywijali, albo nożem, ażeby złe duchy odstraszyć. W Inflanciech przy pogrzebie w trąby grając, śpiewano: „Idź, nieboże z tego nędznego świata, pełnego ucisków, rozmaitych, na świat lepszy, gdzie wesele wieczne, gdzie ani hardy Niemiec, ani drapieżny Lejsysz, (zapewne Litwin) nie będzie mógł ciebie krzywdzić. Nie Germani tobie, lecz ty im rozkazywać, będziesz; masz oto pokarm na drogę i oręż. „*Strykowski*.

W zaduszny dzień, albo w święto, idą na mogiłki w Kurlandyi i Prusiech, składają się na war piwa, a kobiety znoszą ryby pieczone i warzone, lub inne potrawy. W Litwie i na Żmudzi w czasie uczt podobnych kadzą mąką, zbożem, solą i kadzidłem, nucąc: „*a za wissumos priatelos musu*.,, Rzucają każdą potrawę pod stół, zlewają nieco trunków, *powiada Łasicki*. Tamże jest obrzęd Iłgi na cześć zmarłych, 2 Listopada przez Żmudzinów obchodzony. Ilu zaproszono umarłych do stołu i do łaźni, tyle próżnych stołków stawiano, i koszul na nich; to święto nazywa się teraz: *Dziady*, opisane przez Mickiewicza.—Podług Melecjusza, zmarłego męża opłakuje żona przez dni 30 ciągle, krewni w dniu 3, 6, 9 i 40 sprawiają uczty, nie używając w nich nożów i siedząc w milczeniu. Po uczcie zmiata ofiarnik izbę, wołając na duszyczki, jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz. Wtenczas dopiero zaczyna się rozmowa i pijatka. *Rozprawa konkursowa*.

Dnia 1 Marca w Czechach, Łuzacyi, Szląsku i u nas wychodzono na zgliszczą, i przynoszono tam potrawy. W Czechach używane były maski, wyobrażające umarłych cienie. Smutne obrzędy pogrzebowe u Morlachów opisał Fortis. Co święto niewiasty morlackie szły na groby, rzucały kwiaty i wonne zioła. Jeśli przyjść nie mogły, obyczajem ich było tłómaczyć się umarłym, jaką miały przeszkodę, wdawały się z niemi w rozmowę, i czyniły im różne zapytania.

W Litwie, na Żmudzi, tudzież u Prusaków, a w wielu miejscach i w Polsce, trwa dotąd to mniemanie, że w dzień zaduszny umarli sami pod przewodnictwem zmarłych równie kapłanów, odprawują żałobne nabożeństwo. Każdemu i na tamtym świecie stan jego ma być zachowany; dla tego to z książęty i panami sług, służebnice, szaty, kléjnoty, konie, charty, ogary, sokoły i inne ptaki myśliwskie, sjadaki i łuki, szable, włócznie, zbroję, i wszystko, wczém się kochał nieboszczyk, rzucano w ogień. Przed sędziego Boga drapiąc się na górę przykrą skalistą, potrzebowali rysich, lub niedźwiedziich pazurów.

W zadniestrzańskiej okolicy po śmierci męża, lub żony, uwiadamiają się krewni i sąsiedzi, umarłego ciało obmywają. Jeżeli gospodarz umrze, żona go ubiera w czapkę, białą koszulę, *chołoznie* i przepasuje. Gdy zmarłego męża w trumnie wynoszą, żona chwyta nowy garczek, rzuca o ziemię, tłucze, i tak daleko, jak się obejście rozciąga, owsem sieje. To garnka tłuczenie oznacza, że nędzne człowieka życie, jak ta glina, łatwo podlega zniszczeniu, i tym

jeszcze u gminu tłómaczone sposobem, że przedtém mąż staraniem żony miał pokarm z tych garnków, owies był jego chlebem; tracąc go, nie potrzebuje tego wszystkiego w domu, psuje i wyrzuca, chcąc, jakoby z głodu, przez żal za nim ginąć. Wszakże, jak umierający z gminu człowiek z nadzwyczajną spokojnością świat opuszcza, podobnież u żon i krewnych żal częstokroć na samych tylko obrzędach się kończy.

Na trumnie kładą dwa bochenki: pierwszy chléb zabiéra kobiéta wymiatająca izbę, drugi dostaje się kapłanowi. Gdy wyniosą trupa, kładzie żona w tém miejscu, gdzie leżała głowa, bochenek chleba. Przedtém wszyscy się chowali na cmentarzu przy cerkwi, chociażby najszcuplejszy był, i zasadzono tam jałowcowe drzewa, świerki i jarzębiny, które do ogromnej niekiedy przychodziły grubości. Dawni Słowianie groby swe w pośród lasów zakładać lubili; zapewne ztąd pochodzi ten obyczaj. Za naszych czasów rządy przenieść kazały cmentarze w pewne od wsi oddalenie. Nad każdym grobem rodzina stawia krzyże nie wielkie, aby tam w dni zaduszne osobliwie, i w rocznicę odprawiała modlitwy, żale swoje wynurzała.

Po odbytych pogrzebie, mąż lub żona sprawia obiad dla kapłana i bractwa; dziewiątego dnia odprawia się nabożeństwo, a co rok *anniwersarz*. Gdy męża umarłego pamiątka się obchodzi, niesie żona do cérkwi miskę, łyżkę i kieliszek. Przy obchodzie śmierci żony, albo innéj kobiety, daje się kapłanowi *prymitka*, czyli rantuch, od mężczyzny koszula.

Obchodzi tu jeszcze lud 4 dni zaduszone: około B. narodzenia, wielkiego postu, narodzenia Matki Bożej; i około S. Piotra. — Jest zwyczaj, że gdy kto raz sprawi obiad zaduszny, kapłan imie jego wraz ze wszystkimi zmarłymi krewnymi wpisuje w osobny pamiętnik; w dni zaduszone cały ten rejestr, chociażby najdawniejszy był i najliczniejszy, w czasie mszy S. kapłan wyczytać musi, a za to każdy gospodarz daje mu 2 kury pieczone; gdyby zaś post przypadał, rybę, albo dwa śledzie, 3 bochenki chleba, lub *knysze* składa przed ołtarzem; z tych jeden diakowi się dostaje.

Jest dotąd u prostego ludu to uprzedzenie, że, co kapłan za pogrzeb zaceni, to mu bez targu dać potrzeba, gdyż na tém cierpiałyby umarłego dusza. (a)

U Rusinów podlaskich dziś jeszcze kładą w rękę zmarłego kawałek płótna z 2 lub 3 groszami, święconą bylicę mieszczą w trumnie, piołun i flaszkę wódki. Niosąc ją za kapłanem, uderzają w każde drzwi, na znak pożegnania; na wierzchu trumny kładą płótna kawałek, lub chléba bochenek, co się dostaje kapłanowi. Przedtém najmowano płaczki. Czterykroć w rok uczty żałobne bywają. W wilią zielonych świątek, w zapusty przed wielkim postem, na wszystkich świętych i w wielkanocną sobotę, wedle nich *upominalną*. Miskę z pirogiem pszennym, lub żytnim i rozmaitą strawą, iako to: kaszą jaglaną, lub jęczmienną, kurzącą się jeszcze, wszedłszy do kościoła w dzień wszystkich świętych stawiają na ołta-

(a) Czerwiński: okolica zadniestrzka między Stryjem i Łomnicą; we Lwowie u Schnejdery 1811, in 8vo.

rze. Gdy kapłan te ofiary błogosławi i odprawia nabożeństwo, zwane *Parastas*, micsza każda gospodyni swé potrawy, a para z nich przyjemną ma być zmarłych ceniom. W *upominalną* sobotę i wilią zielonych świąt wcześniej stół zastawiają, i zapraszają dusze zmarłych, mówiąc: „przydy duszeczko do toho obieda ubohoho.„ — Istnieje ten zwyczaj w łosickim, bialskim i włodawskim powiecie. Kiedy cmentarz odległy, ksiądz przeprowadza tylko do krzyża, odchodzi, potem wiozący na jednokonnym wozie trumnę, przeprasza w jego imieniu krewnych i gromadę wśród łkania obecnych, i wszyscy, mianowicie krewni, całują trumnę. Składają na cmentarzu, i spieszą na ucztę, którą stanowi piwo i wódka, chléb, surowa cébula, ogórki i sér. Potém dopiero z kapłanem udają się na cmentarz dla złożenia ciała w jamie. *Rozprawa konkursowa.*

W krakowskiém i sandomirskiém w każdéj wsi jeden ze starych gospodarzy przy pogrzebach, zwłaszcza gdy na *exportacyi* nie znajduje się kapłan, ma *exortę*, czyli mowę pogrzebową. Kazania takie wszystkich słuchaczów do łez rzewnych pobudzać zwykły. Mówca pospolicie dowodzi, że zmarły za życia nie zawinił nic takiego nikomu, coby mu przy zgonie darowaném być nie miało, a jeśliby kto miał jaką urazę, w imieniu jego wszystkich znajomych, obecnych i nieobecnych, przeprasza. Łatwo jest wnosić, że lubo w nieokrzesanych wyrazach, lecz uroczyście wyrzeczone prawdy z ust sąsiada, przyjaciela, lub krewnego, dzielniejszy mieć mogą wpływ na serca rolników, jak górna wymowa. *Zpatryarchalnych*

wieków pochodzić musi ten obyczaj, nam tylko właściwy, za granicą nie zdarza się o nim słyszeć.

Widziałem podobny obrządek w Puławach. W okolicy Łowa, w obwodzie gostyńskim, gdy brakuje mówcy mężczyzny, i kobiety tę *religijną*, śmieie rzecz można, powinność dopełniają. W innych miejscach każdy niemal mówca temi słowy kończy swoją przemowę: „teraz idźcie do domu, a pamiętajcie, nie oglądajcie się.„ Słowa te są natchnieniem zabobonu, jakoby zmarły, za którym się kto ogląda, przychodził w nocy i straszył. *Kur. warsz.* 1828, *Nro* 275 i 278.

Opisawszy pogrzebowe zwyczaje Słowian i ludu, który od nawyknień dawnych nie wcale, albo mało zwykł odstępować, przejdźmy do innych stanów. U mieszczan uboższych, albo w miasteczkach mniejszych, pogrzeby zbliżają się do pogrzebów u ludu; towarzyszą im wszakże bractwa, cech właściwy, częstokroć muzyka; u bogatszych okazałością i przepychem wyrównywać pragną szlachcie. Dzieci pogrzebom, dziatki towarzyszyć zwykły, ażeby widziały, że je sprząta równie śmierć nieubłagana, ubrane w bieli, ustrojone w kwiaty: niewinności to godła. Podobnież chowaniu zwłok dziewicy przytomne jój rówienniczki, a na trumnie wieniec, i którędy niesiono jój zwłoki, rzucano kwiaty, światło żałobne niemi strojono, i w grób kwiatom podobnej, równie prędko, jak kwiaty niknącej, rzucano tę ostatnią dla niej ofiarę:

Mieście kwiatki na grób ten panny i młodzieńcy!

A jój szlachetne kości przyodziejcie wieny!

woła Jan Kochanowski w nagrobku dla swéj Anny.

I w czasie pogrzebów prywatnych, osób znakomitszych, jak się zdaje podług opisów *Connora* Anglika, wydanych 1696 w Londynie, nie tylko przy pogrzebach królów, zwykle postępowało 3 jeźdźców na koniach, z których jeden nioś miecz, drugi proporzec, a trzeci strzałę. Przy końcu nabożeństwa wbiegali ci jeźdźcy na koniach do kościoła, i o *katafalk* znaki niesione łamali. Naruszewicz w Tauryce, mówiąc o Germanach, powiada, że ten zwyczaj przodkowie nasi, będąc w pogaństwie, od nich pożyczyli.

Zbiór rytmów Kaspra Miaskowskiego 1622 na śmierć Zamojskiego potwierdza to, mówiąc:

Sierdziwszy drudzy we wszem kruszą skoku,
Kopie gładkie i szable od boku
Miecą, i ostry pałasz leci w rękę,
W żałobnym brzęku.

Na pogrzebie Gniazdowskiego w Poznaniu kopie kruszono. *Kuryer Polski* 1732. — W III. tomie pamiętników Niemcewicza jest podróż do Polski Ogiera 1635; w niej czytamy: Po mszy pochowane bywa ciało. Po pogrzebie znowu wszyscy schodzą się do kościoła, jeden z krewnych ma mowę na pochwałę zmarłego.

Na pogrzeby prywatnych zsyłali królowie postów. Na ich grobowcach zawieszano proporce z herbami. — Pełne są dawne pisma publiczne opisów przepychu i okazałości, na jakie się przesadzano, cześć zwłokom osób możnych oddając. Pogrzeb Józefa Potockiego Hetm. W. Kor. Kasz. Krak. 1751 od 19 maja, odłożony do września, dla przygotowania, nastąpił w Stanisławowie; było 10 biskupów i suffraganów, 60

kanoników, 1275 xięży łacińskich, 430 greckich; kanonikom przez 4 dni pogrzebu dawano po 5 dukatów, innym po 3 dukaty, przez 3 dni jeszcze po 1 dukacie, klasztory miały osobne donatywy, a xięża prócz opłaty: leguminy, wina, miody, piwa, wódkę, korzenie i inne potrzeby w osobnych szopach pobierali. Stoły po refektarzach klasztornych były, a w zamku 12 stołów; na 1 obiad wychodziło 20 beczek wina węgierskiego, 11 burgundskiego, szampańskiego i ryńskiego, co trwało przez 5 dni. Ze 120 wielkich armat spiżowych dziedzicznych przez 6 dni dawano ognia, i wyszło 4700 kamieni prochu. Przejdźmy z kolci do pogrzebu królów naszych.

Coyer powiada: kiedy ciało króla złożą na *katafalku*, wjeżdża rycerz w zbroi cały na koniu, łeci i kruszy berto o *katafalk*, pięciu innych podobnież czyni z koroną, jabłkiem, mieczem, dzirydem i kopią, wśród dział, trąb i cymbałów odgłosu.

Connor odzywa się: całun zponsowym krzyżem na pogrzebach królewskich bywa, 6 sznurów u niego niosą dworscy. Przed ciałem trzy konie powodne z mieczem, kopią, łukiem i kołczanem zmarłego prowadzą. Rycerze wpadają konno do kościoła, kruszą oręż, trumna zapada, i wszystko niknie.

Oto są niektóre opisy szczegółowe. *Naruszewicza* t. VII. Pogrzeb Kazimierza IV. — Cztery poczwórne wozy z końmi, suknem czarném pokryte, 40 zbrojnych rycerzy na koniach przyodzianych suknem purpurowém, z których jedenastu niosło chorągwie księstw, dwunasty polską. Za nimi rycerz odziany w szaty królewskie na dzielnym stępaku, pod dywdykiem szkarłatnym osobę Kazimierza wyobrażając;

600 ludzi z świecami po parze; każda świeca ważyła pół kamienia wosku; zakony duchowne, mary pełne materii jedwabnych, złotogłówów i sukien, które na kościoły rozdzielone być miały; w kirze król z arcybiskupem, książętami i pierwszemi obywatelami. Wstępowano do S. Franciszka, P. Maryi i S. Trójcy kościołów, rozdając sztuki i postawy. Franciszkanom i Dominikanom dwie sztuk szkarfatu i złotogłowu, 2 sukna bruxelskiego różnych kolorów od 16 łokci dano. Przy mszach, prócz znacznej jałmużny w pieniądzach i świecach jarzących, gdy przyszło do ofiary, 2 ludzi z wielkimi srebrnymi dzbanami, pełnemi groszy praskich przystąpiło, wysypywali je na ołtarz, znowu je tąż monetą napełniając. Podskarbi szedł koło mar, i ciskał po stronach pieniądze. Na wielkim ołtarzu położono dwie sztuk jedwabnicy czerwonej, złotem przetykaną, dwie przedniego sukna; komornik i podskarbi dwie nalówki srebrne z ręcznikami i obrusem; stolnik z podstolim cztery potężne srebrne półmiski, cześnik z podczaszym dzbany i kubki także; marszałek, czyli podkomorzy najlepszego z powodnych koni, podkoniuszy swego rycerza, na ulubionym królewskim rumaku wśród chorągwi siedzącego, ofiarował. Przy każdym ołtarzu były msze; wszędzie z dzbanów nabierano grosze srebrne na ofiarę. Gdy chorągwie starożytnym zwyczajem kruszono, taki płacz i lament powstał, jak gdyby z pogrzebem ukochanego króla ojczyznę i polskie imie do tegoż grobu wniesiono.

Z 4 tomu pamiętników Niemcewicza. Gdy Zygmunt I. umarł, przygotowano wszystko, co do pogrzebu królów należy. Obmyto ciało, najwonnniejszymi na-

maszczono balsamami, włożono śmiertelną koszulę, bóty z ostrogami, białą dalmatykę, *armille* na barki, rękawice podwójne, jedne jedwabne, drugie stalowe, na palec pierścień przez nas umarłemu dany, zawieszono na szyi krzyż złoty na złotym łańcuchu, na czapce z lamy złotój włożono koronę, dano w dłonie jabłko i berło, przy lewym boku położono miecz. Tak ubrany na *katafalku*, złotą lamą przykrytym, był wystawiony. Nazajutrz włożono ciało w piękną drewnianą trumnę, obwinięto żywicą i woskiem napuszczoném płótnem. U głów trumny na srebrnej blasze wyryto napis. Włożyły w trumnę królowny dwa złote medale z wizerunkiem twarzy ojca. Postawiono ciało na łożu, na którym umarł, axamitem czarnym przykrytym, wśród mnóstwa lamp i świec, kapłani msze odprawiali, dworscy dzień i noc stali przy ciele. My z córkami, pisze Bona do Izabelli, z fraucymerem i pany radnemi odwiedzamy ciało codziennie.

Pogrzeb Zygmunta I. wiéršem tak opisany:
 Mar w rożnych złotogłowach trzydzieście niesiono,
 Trzydzieście także koni *turskich* prowadzono,
 A chorążowie ziemscy za niemi jechali,
 Ci się wszyscy w kirysy żałobne przybrali.
 Na tych chorągwiach herby ziemskie rozmaite,
 Zwycięstwa Zygmontowe były znamienite.
 Przed niemi jechał z orłem chorąży koronnym,
 Na białym koniu siedział, na bardzo pozornym,
 A przed ciałem Jan Tarło w kirysie powolny
 Pojeżdżał, miecz do siebie przyłożywszy goły,
Sceptrum, miecz a koronę i jabłko niesiono,
 Potém ciało z świecami gęstemi wicziono.

Za ciałem Zygmunt August ze wszemi postami,
Szedł w żałobie z dworzany i z wielą panami.
Xiążę pruski z margrabim prowadził królową,
Szli wszyscy do kaplice za sprawą takową,
Arcybiskup Gnieźnieński także z biskupami,
Odprawował mszę świętą z żałosnemi łzami,
A kazanie uczone mądry Maciejowski,
O sławie Zygmuntowej miał biskup krakowski.
Gdy zaś pacierz śpiewano, Jan Tarło we zbroi,
Przy ciele wspót z giermkim w pogotowiu stoi,
Potém zaś *ornamenta* na ołtarz złożono,
Hełm, tarczę, miecz i drzewo, na ziemię uderzono.
Kiryśnik upadł z konia, a zaś *dygnitarze*,
Zygmuntowe pieczęci tłuką pieczętarze.

Król August tamże swoje oddawał pieczęcie. —
Ciała Barbary prowadzonego z kolébki nie składać
przed tym domem w Rudnikach, gdzieśmy mieszk-
wali (taki jest szczegół w *instrukcyi*) niechaj pod
alkierzem stoi z kolebką.

Orzelski w t. I Niemcewicza: Umarł Zygmunt Au-
gust, nie było prawie czém jego ciała przykryć. Bi-
skup krakowski kupił na to pogrzebne płótno, Fo-
gelfeder pierścień z drogim kamieniem i złoty łań-
cuch z krzyżem włożył na monarchę.

Oto są przepisy względem tego pogrzebu. Gdy się
wszysej zbiorą i uporządkują, pójdą naprzód żacy,
mnisi i duchowni, uniwersytet, prałaci, biskupi, u-
bogich w kapach 1600, chorągwi 30, koni 30, pod
przykryciem jedwabném, ostatni pod axamitem czar-
nym, mar 30 pod złotogłowem, po 4 osób do no-
szenia ich. Za pojazdem osoba w kirysie na koniu
ladrowanym, miecz goły ku dołu końcem obrócony,

za nim pacholę z tarczą królewską, i drzewo z porcem i herbem Korony i Litwy, ku ziemi obrócone grotem, ostatni wszacie królewskiej, za nim rady koronne pieszo; miecznik z mieczem, inni senatorowie z jabłkiem, berłem, koroną. Za nimi ciało poniosą przykryte płótnem białem, suknem czarnem, na wierzchu axamitem; około ciała dworzan 100 ze świecami. Gdy z woza złożą ciało, naznaczone osoby je poniosą, kasztelani trzymać będą mary, królownę prowadzić mają księżęta, albo postowie, za nią *fraucymer*, rada miejska i lud. Oznaczono potem dla każdego miejsce przed kościołem, lub na zamku. Rady mają trzymać sznur, którym ciało będzie spuszczone. Nazajutrz przy marach, na których było ciało, kasztelani poniosą srebrne misy z pieńędzmi, i w każdym kościele na ołtarz wysypią, inni próżne misy wnet nasypywać będą. Do kościoła prócz mar, urzędników i wyższego duchowieństwa nie będą inni wchodzić. Gdy *Agnus Dei* śpiewają, wtenczas na ołtarzu dary wysypują. Ołtarz wielki czarnym axamitem przykryty z krzyżem złotogłowowym. Trzeciego dnia, gdy *Kirye elejson* zaśpiewają, królowna, a za nią wszyscy na ofiarę pójdą, przy *offertorium* znowu na ofiarę się udadzą. W czasie *pater noster* wjedzie zbrojny rycerz na koniu, za nim giermek z drzewcem; na mieczu, hełmie, tarczy i drzewcu mają być woskowe świece małe zapalone, które poniosą rady koronne. Gdy *Agnus Dei* śpiewać zaczną, zbrojny u mar z gromem padnie, *insignia* na ołtarzu położą; hełm, tarczę i miecz przed ołtarzem porzuca, drzewa z mocą złamiał, którego część król nowy, gdzie proporzec zawieszony,

ku górze podniesie, innemu poda; kanclerz 'pieczęci tłuc, marszałkowie łaski łamać powinni. Oznaczeni dworzanie do świec lanych, *jurgieltników* konnych 23, do rzędu pospolitego trzy, do niesienia ciała 16, do rzędu około królowej i *fracymeru* 12, do noszenia mar próżnych po 8, *jurgieltników* bez koni 7, pacholąt 5, *drabantów* 30, komornicy listowi, przy misach i do przysypowania, do poduszki, na której koronę położą, senatorowie.

Ciało tego króla z Knyszyna do Warszawy sprowadzone, wysłane do Krakowa, stało w Prądniku, za przybyciem *infantki* do Krakowa prowadzone. Wyszło duchowieństwo i zakony, postowie zagraniczni w liczbie ośmiu, panowie, szkoły, *seminarya*, *bursy*, biskupi, arcybiskupi, do 1000 ludzi w żałobie ze świecami, 30 chorążych na koniu z chorągwiami województw, chorągiew królestwa, 30 koni pod axamiennymi *kapami* niosło tarcze pogrzebowe, dworzanie w ubiorze królewskim, *reprezentujący* osobę króla na koniu, za nim krajczy koronny na pysznym zbrojnym koniu, jechał cały zbroją królewską okryty. Nieśli senatorowie miecz, jabłko, berło, koronę; wóz z ciałem otaczało 50 dworskich ze świecami, postowie zagraniczni, *infantka*; odśpiewano mszę żałobną, po niej ciało z *katafalku* zdjęto, i do grobu spuszczone. Grób ten wspaniały przed 26 laty Zygmunt I. wystawił. Na ołowianej trumnie przez Gdańszczanów darowanej, jest napis. Nazajutrz tymże porządkiem, prócz wozu, na miejscu którego mary były, szła processya z zamku do innych kościołów: WW. Świętych, P. Maryi, S. Franciszka, S. Anny, S. Szczepana, S. Trójcy; powróciła potem do zam-

ku; 3go dnia *exekwie*. Chorążowie na koniach z chorągwiami przed kościołem stanęli, 30 koni przykrytych całunem z pogrzebowemi tarczami wprowadzono do świątyni. Przed wielkim ołtarzem *katafalk* czarnym axamitem przykryty, na nim korona i inne znaki dostojności królewskiej. Po kazaniu wziął kasztelan kaliski hełm, wojewoda łęczycki miecz, kanclérz tarczę, przybliżyli się do wielkiego ołtarza, oddali postom zagranicznym: cesarskiemu hełm, francuzkiemu tarczę, węgierskiemu miecz; ci przed ołtarzem złożyli je na ziemi. Mniszech cały w kłrysie pędem wjechał na koniu, przy *katafalku* z trzaskiem spadł na ziemię, wojewoda krakowski, po przemowie krótkiej, złamał łaskę, kanclerz skruszył pieczęć.

Pogrzeb Stefana. Byli wyznaczeni do niesienia ciała z gmachu do wozu, do lanych świec, prócz dworzan, muzyków, 10 odźwiernych, 10 do dzierżenia axamitu przy wozie, do niesienia chorągwi koronnej, litewskiej, *kopii* z czapką i pierzem, *rodelle*, do rozdawania podwód, do porządkowania ubogich, do kap, świec, jałmużny dawania. Ubogich w kapach 610 z świecami kręconemi długimi, koniec u wozu w kapturze czarnym, z herbami króla Jmci, wóz czarnym *falendyszem* okryty, na wierzchu axamit czarny z białym, krzyżem srebrnogłowym, herby króla, Korony i Litwy złociste. Senatorowie nieśli *insignia*. Aż za most grodzieński zwłoki odprowadzano. Konno jechali z chorągwią, kopią i *rodellą* w hełmie, albo *sztornichabie*, koń powodny czarnym suknem nakryty. Za mostem *insignia* na pokładnią na wierzch włożono i przywiązano; axamit nio-

sło pięćdziesięciu pieszo. W drodze wyjazd po 3cim trąbieniu; pierwsze *in aurora*, drugie gdy msza ma się zacząć, trzecie po *elewacyi*; wtenczas mają się ruszać wszyscy. W Warszawie przed mostem mar 24, ubogich 400, dworzan z świecami 100. Przed ołtarzem złożono *rodelle*, *szefeliny*. Potém do Łobzowa, pod Kraków, ubogich zawsze było w *kapach* 200; do Krakowa gdy wprowadzano mar przykrytych 30, koni 30, reszta jak na pogrzebie Zygmunta Augusta.

Pamiętnik Caetaniego 1596 w 2 tomie pamiętników Niemcewicza. Pogrzeb Anny Jagiellanki. Katafalk, na którym leżała w Warszawie, z baldachimem u góry, na wzór kopuły wsparty na 4 kolumnach, powleczone wszystko czarnym axamitem; w koło *balustrada*, z woskowemi świecami; ogromny axamitny czarny całun pokrywał trumnę, na wierzchu leżała korona, berło i jabłko złote. Pogrzeb gdy nastąpił téjże królowej, 50 ubogich w czarnych sukniach z woskowemi świecami w ręku postępowało, 22 mar żałobnych niesiono na barkach, przykryte czarnym axamitem, inne materyami złotemi i jedwabnemi; nieśli je rzemieślnicy warszawscy, za każdymi 4 ludzi ze świecami czarno ubranych; *studenci* za krzyżem, duchowni, 12 *diaków* ruskich śpiewając, biskupi ruscy z *mitrami* okrągłemi, 4 biskupów łacińskich, 3 senatorów z berłem, jabłkiem, koroną; wóz ciągniony przez 8 koni, przykrytych czarnym axamitem od głów do ziemi, na pokryciach herby królowej; ciało przykryte czarnym axamitnym całunem z 8 jój herbami, 40 dworzan w żałobie podnosiło końce i boki całunu. Dwaj marszałkowie wielcy, król między dwoma senatorami podpierającemi go, za nim damy królowej,

każda prowadzona przez *kawaléra*; tak odprowadzono zwłoki aż do Ujazdowa. Król towarzyszył ciału do Krakowa, 100 ubogich z pochodniami przeprowadzało je także; prócz wydatku podróжного, dostali po dwa talary. W Krakowie przy pogrzebie samych ubogich w żałobie do 1500; 40 mar przez mieszczan niesionych, trumna ołowiana powleczonea blachą srebrną z figurą zmarłej na wierzchu, z koroną, berłem i jabłkiem, a kościół okryty czarnym axamitem.

Na pogrzebie Michała, Jan III szedł pieszo, za nim urzędnicy, postowie; niesiono chorągwie województw, za temi ku ziemi obrócone berło, koronę, miecz, jabłko państwa i inne znamiona królewskiej władzy; potem postępowały mary z namaszczonei poprzednika zwłokami, otaczali je biskupi i duchowni. Zamykały *kondukt klasy* ludu, rzemieślnicy, a każdy cech niósł na czele trumnę próżną. W katedralnym kościele marszałkowie łamią swe łaski; urzędnicy składają znamiona swój władzy nad grobem zesłego króla, dając poznać, że z jego zgonem ustało ich urzędowanie.

Radawnica. We wtorek po niedzieli przewodniój, między 2 i 3 po południu, zbierają się wieśniaki i wieśniaczki białoruskie na mogiłki czyli cmentarze w polu, zasiadają koło grobowca krewnych. Te grobowce z desek w kształcie prostokąta zrobione, wyżej nieco nad deski ziemią usypane. Płacząc, jaja tarzają (a), które potem żebrakom gromadzącym się wtenczas i nabożne śpiewającym pieśni, oddają. Roz-

(a) Czerwono farbowane, czyli kraszanki.

ścięłać zwykli na grobowcu obrus, stawiają potrawy, zlewają mogiłę wódką i sytą miodową, zapraszają umarłych na ucztę, mówiąc: „swiatyje radzicieli! chadzicie knam chleba i soli kuszać, staryje i matyje.„ Po tém wezwaniu, sami do ucztę zasiadają. Potrawy nie powinny być parzyste: zwykle 5 ich, 7 albo 9, i bez polówki. (a) Trzeba, żeby koniecznie były: miód, twaróg, bliny, rodzaj naleśników grubych z mąki hreczanój, jaja, kiełbasa lub świnina wędzona. Sporządza się czasem: jajecznicę, naleśniki, grzybek, mięso jakie pieczone. Kto ubogi, do bogatszych się udaje, i ci go wspierają chętnie; co zostanie, oddają żebrakom. Po uczcie, odzywają się do umarłych: „Maje radzicieli! wybaczajcie, nie dziwicie! czém chata bohata, tém i rada.„ Idą potém do karczmy, piją i tańczą. Podobnych obchodów 4 jest w roku: ten bywa najświetniejszy; w jednych stronach dopełniają go same kobiety, w drugich i mężczyźni są uczestnikami. Mogiły na Białej Rusi pospolicie w gajach bywają. Nadto przy grobie każdego krewnego najbliższy powinowaty zasadza jakie drzewko, przez to samo wyrastają z czasem piękne gaje. *Marya Czarnowska opisała to w dzienniku wileń. 1817 t. 6.*

Obchodzą *Raduniec*, *radunicę*, *radawnicę* i w kwietniu, kiedy ziemia przeje, kiedy rodzice z mogił odychają ciepłem, i we wtorek po S. Tomaszu. Z krewnymi żegnając się wtenczas, zwykli mówić: „daj wam Boh lekku? ziemi leżati, i Chrysta w oczy wi-

(a) Ztąd może przysłowie suchych wtorków powstało.

dati.,, U Serbów podobny jest obrzęd pod nazwiskiem *zadusznice*. *Wuka Stefanowicza słownik serbski*. Podobnież się dzieje w Saxonii, Czechach, Łużacy, Szląsku. *Gebhard*. Widzimy to i u nas. W powiecie brańskim, w W. tygodniu, na mogiły krewnych udają się dla obchodzenia Radunicy, w Moskwie i sąsiedzkich guberniach nazywają ten obyczaj *raditielskoj*, odzywają się do umarłych: „Chrystos woskres.,, W Małorossyi pomieniony obrządek nazywają *mohitki*. Powszechném jest mniemaniem, że się cieszą zmarli, kiedy ich wspominają; smucą się i mgłęją w grobie kości tych, których nie ma komu wspominać. Wzmianka o Radunicy jest w *Stogłowie*, kronice kijowskiej pod r. 1493 i pieśniach ludu. *Wiestnik europejski*, *Siewiernyj archiw*, 1822 N. 24. *Wojcicki w Dzienniku warszawskim* N. 41. Zapewne i to do Radunicy stosować powinniśmy, co mówi Bielski w kronice polskiej s. 270. Radenaje dziś jeszcze w Litwie zachowywane po wsiach, 3 dni uroczyste na nowiu października, w których używali potraw ofiarowanych swym Bogom.

Rozmowy z umarłemi. Wedle mniemania pospólstwa, umarli z żywemi niekiedy rozmawiać mogą. Dowodem tego ta piosneczka gminna:

Służył Jasio u pana,
Za wielkiego dworzana,
Wysłużył Kasieńkę,
W siódmym roku, dzieweńkę.
Na wojaczkę wyjechał,
W siódmym roku powracał,
W niedzielę po miedzie,
Jasio do domu jedzie.

Wyjechał na drogę,
Złamał konik nogę.
Ach dla Boga! co się dzieje?
Mój koniczek bardzo mdleje;
Boleść serce rozdziéra,
Czy Kasieńka umiera?
Zajechał przed pokoje,
Wyjdź do mnie serce moje!!
Wyszło wyszło siostrów sześć,
Prosiły go z konia zsiść.
Już Kasieńka nie żyje!
Mokra ziemia ją kryje,
Nad jej domem kamienie. —
Żebym wiedział gdzie jej grób,
Pojechałbym widzi Bóg!
Trzy razy kościół objechał,
Zaczem na jej grób najechał,
Kasiu moja, Kasieńko!
Przemów do mnie słówenko!

Głos z grobu.

Nie jeden, jeden ja, Jasiu kwiat,
Jestci tego pełny świat,
Jestci tego nie tysiąc.

J a ś.

Tobiem jednej chciał przysiądz
Kasiu moja, Kasieńko!
Przemów do mnie słówenko.

Głos z grobu.

Ledwiem Boga uprosiła,
Com te słowa wymówiła.

J a ś.

Zadzwońcie jój w wielki dzwon,
 Moiój Kasi wieczny dom.
 Zagrajcie jój organy,
 Mojej Kasi kochanej.
 Wyjechał na drogę,
 Złamał koniczek nogę.
 Niech koniczek marnie 'ginie,
 Kiedy Kasieńka nie żyje.

Żałoba. Po stracie osób cenionych wstrzymywano się od wszelkich zabaw, przywdziewano posępne kolory. Im wyżej zapuszczamy się w starożytne wieki, tém surowszą, tém dłuższą dostrzegamy żałobę. Nie tylko rodzinna strata powodem była żałoby, śmierć królów, których lud przywiązany jak ojców czcić i kochać powinien, rozciągała powszechną żałobę na kraj cały. Szukajmy pomienionego twierdzenia śladów u pobratymczych nam ludów, i na ziemi naszej. U Morlachów, *powiada Fortis*, zapuszczano brody na znak żałoby. (a) Czapka błękitna lub fioletowa była równie oznaką smutku po zmarłych, a kobiety osłaniały chustką niebieską lub czarną głowę, i podobnąż zasłoną pokrywały wszystko, co miały czerwonego na sukni. Sześćioletnią po Dąbrówce odprawił żałobę Mieczysław, *powiada to Naruszewicz w t. I na 55 stronie*. Obodziński w Pandorze monarchów polskich mówi, że po Chrobrym:

(a) I u nas to było; tak po śmierci Leszczyńskiego niektórzy Polacy odnowili ten obyczaj starożytny, by żal swój okazali. *Patrz rys życia tego króla przez Niezabitowskiego.*

Chodzili wszyscy przez rok w zbrukanéj żałobie,
Nie wolno bankietu sprawić było sobie,
Sam się orzeł wolności w żałobę przemienił,
Nie nalezion, aby się w tym roku ożenił.

Gdy Zygmunt I. ów król ukochany żyć przestał:

Wszyscy przez rok w zbrukanéj żałobie chodzili,
Laury nawet i wieńców cały rok nie wili,
Nawet sromota była, ktoby czarnej szaty,
I prosty człowiek nie miał; nikt też dla prywaty:
Biesiad, tańców, muzyki, w domu nie zażywał.

Czarny kolor stał się właściwym żałobie, gruby kir jój oznaką. Z niego była odzież głównej osoby, jój rodziny, dworu i żołnierzy nadwornych; kirem pokrywano ściany pokojów, stoły biesiadne, łoża, powozy i konie. Jak duchownych, zwłaszcza mnichów, posępnosć niejaka i wyrzeczenie się wszelkich uciech w oczach świata oznacza, podobnież kolor ich odzieży przyjmując, widać, że przyjęto odznaczające ich kaptury, (a) ażeby nakrywszy się niemi, swobodnie oddawać się smutkowi, zadumaniu, i w niczem obcém nie mieć roztargnienia. Płec piękna w żałobie cała okrywała się w czerni z kapturkami równie, matrony w czołkach axamitnych na głowie z jęczyzkiem, młodsze z florą czyli krepą od głowy spuszczoną, aż na ziemię spadającą i płynącą po niej, lub na rękę zarzuconą. Późniejszych to dopiero wieków, nie wiem czy szczęśliwy jest wynalazek, że *peryodycznie*

(a) Od których powstało nazwanie *sądów kapturowych*.

co *kwartał* zmienia się żałoba na łżejszą coraz, z *kirowej* z lamówkami białymi, czyli *plerczami* i *florą* na taką jeszcze, lecz bez tych większego niby żalu oznak, dalej na łżejszą czarną wszakże, nakoniec na czarną z białym ubiorkiem, chustką albo na popielate kolory. Rok i sześć niedziel trwa zwykle teraz istotna żałoba, dworska po obcych monarchach kilka niedziel wedle oznaczenia. Na uroczystości zdjmuje się żałoba, natomiast kobiety ukazują się całkiem w bieli, bez przydania innego koloru. Krepa na ramieniu, u szpady, kapelusza dla wojskowych, nie mogących zdjymować munduru, jest oznaką żałoby.

Przedmioty z nabożeństwem w niejakię styczności.

Agnusek. Baranek to wyrobiony z wosku poświęcanego w Rzymie. Jarzący wosk na to dobierano, przydawano ktemu balsam i wodę krzyżmową. Powstał ten obyczaj za Urbana V, przeszedł do nas za Zygmunta III. W pobożności ducha, przypisywano *agnuskom* wielką moc: przeciw ogniom, wodzie, piorunom. Robiono je z kruscu, z szczeręgo złota, z alabastru, i nie było przedtém domu, któryby w tę świętość nie był opatrzony.

Assystencya do mszy. Bicie się w policzki. W 3 tomie pamiętników Niemcewicza podróż do Polski P. Ogier 1635 roku, naucza nas: że mszy kancelarskiej assystowało pięciu xięży bogato ubranych, około 100 szlachty i sług domowych. Podczas podniesienia i przy *agnus Dei*, wychodzą kobiety z ławek i otaczają ołtarz. *Laboureur* w opisie podróży P. Guebriant mó-

wi: że Polacy, zapewne niektórzy tylko, biją się w policzki podczas *elewacyi*.

S. Barbara. W kościele P. Maryi na Nowém mieście w Warszawie, w ten dzień bywa nabożeństwo rybaków. W dawnym kalendarzyku saskim jest napisano, że kiedy August II. w Polszcze panował, rybacy na S. Barbarę w kościele pomniénionym z całemi rodzinami i czeladzią zwykli na ranném i wieczorném znajdować się nabożeństwie; po którym rozdają ubogim ryby, jako jałmużnę. Nie wiadomo, kiedy ten zwyczaj ustał.

Błogosławieństwo na drogę. Zawsze z Bogiem poczynający wszystko przodkowie nasi, udając się na wyprawę, i przed każdą większą zwłaszcza podróżą brali błogosławieństwo na drogę. *Pontyfikalne* było dla królów, albo takich osób, którym tę cześć uczynić chciano. Spotkał on P. Gvébriant, czyli przez wzgląd; że jako poselskiém zaszczycona dostojenstwem, kiedy Ludwikę Maryą Władysławowi IV. za małżonkę przywiozła, Monarszą tém samém przedstawiała osobę; czy dla własnych zasług, jako polubioną u dworu naszego. Inni w oddalénszych zwłaszcza miejscach, błogosławieństwa na drogę brali od proboszcza, kapelana, jakiegokolwiek xiędza. Po mszy S. pobożnie wystuchanćj, relikwie, krzyż, lub obrazek mając na sobie, przedsiębiorący podróż klękał przed ołtarzem, za nim wszyscy domownicy dzielić ją mający w pewném oddaleniu, kapłan obracał się, czytał modlitwy stosowne, przeżegnał, pokropił wodą święconą, czasem i przemówił co do odjeżdżającego, dał krzyż do pocałowania, i na tém się kończył obrządek. Takie błogosławieństwa na drogę za Stani-

sława Augusta, w domu X. Lubeckiego marszałka pińskiego, ojca teraźniejszego ministra skarbu wdziałem, czyli to sam jechał, czyli kto z rodziny jego, albo z domowników.

Chorążowie w processyach, tytuł niosących kościelne albo jakich bractw chorągwie; chorążankami zwano, użyte do niesienia obrazu, albo poprzedzające szeregi płci niewieściej.)

Czterdziestu męczenników przypada 10 marca. Uważano pilnie, jaka wtenczas pogoda, taka ma być następnie przez dni 40, zapewne dla podobieństwa liczby.

W. czwartek. Podobnież jak biskupi i królowie nasi w W. czwartek starcom umywali nogi. Zygmunt III. był pierwszym, który ten obrządek statecznie dopełniał. Za Stanisława Augusta urząd jałmużnika zwykle odbywał Naruszewicz. Raz się trafiło, że każdy z 12 starców miał 100 lat z okładem, a jeden 125, tak, że wszyscy 1300 lat mieli. Sądzano ich potem do stołu, a król i znakomitsze osoby im usługowały. Każdy starzec otrzymywał zupełny ubiór, łyżkę, nóż i grabki srebrne, tudzież serwetę, w której dukat był zawiązany.

Następowała potem wieczerza pańska, do której król Jmć wzywał wszystkie osoby znakomitsze w stolicy. Po niej napełniał się zamek bardziej jeszcze osobami ciekawemi słyszyć *oratorium*, czyli pobożne jakie *dramma*, przez najlepszych mistrzów wykonywane. Tu grały albo śpiewały sławne śpiewaczki Tody, Marya i śpiewacy: Markiezini, Wisty, a w jednym roku Paeselli z Neapolu przybyły, sam przewoźniczył pięknemu *oratorium* własnego układu.

Kończyła tę pobożną uroczystość przez najpiękniejszą z dziewic ówczesnych Zofią Czartoryską (później Ordynatową Zamojską) lub inną jaką zbliżającą się do niej wdziękiem i powabem zbierana kwesta. Ta zwykle 3 do 4 i 5000 dukatów wynosiła, i między szpitale warszawskie była podzieloną.

Dobycie szabel z pochew w czasie mszy S. Dawni Polacy wydobywali szable z pochew do połowy, gdy zaczynało *ewangeliją* czytać lub śpiewać, chowali kiedy na chórze odśpiewano: *Gloria tibi Domine!* Pod rokiem 965 w tomie II. hist. pol. na 37 stron. wspomina to Naruszewicz: poświadczają i dawniejsi: było to na znak, iż gotowi są (Polacy) do gardł swoich bronić prawdziwej nauki wiary S. powiada SS. (Szymona Starowolskiego prawy rycerz, przedrukowany 1648 r.) Baranowicz mówi:

Bronie

Gołe dobyto, było to w koronie,
Polacy dali znać z tego po sobie,
Przy słowach pańskich gotowi być w grobie.

Obodziński w pandorze monarchów polskich 1643 roku drukowanej, gdy Mieczysława I. głosi pochwały, tak się odzywa:

Wydał *edykt* zarazem, aby przy mszy każdy,
Miecza z pochew dobywał na znak tego zawždy;
Iż gotów zaraz cierpieć dla czci bóstwa swego,
I żywot chętnie łożyć dla słowa bożego.

Tak więc obyczaj ten w Polsce nastał od wprowadzenia wiary chrześcijańskiej i trwał nieprzerwa-

nie, aż do końca dni Sobieskiego. Gorliwość Polaków dowodził tém chlubniejszą: że szabli używali przeciwko istotnym nieprzyjaciołom wiary, nie broczyli jój w krwi różniących się wyznaniem współbraci. Gaść ten obrządek za Sasów, już go nie było widać prawie za Stanisława Augusta; wspominają atoli następując zdarzenie. Modlił się przed ławką starzec poważny w narodowym stroju, siedział w niej rozparty we fraczku młodziak, przez szkiełko patrzył na ubiór i postawę tego, którego raczej naśladować był powinien. Dostrzegł to wstając mąż sędziwy, i przypominając dawny obyczaj, nie płóche przebywanie w kościele, na szablę swą wskazał, a gdy się zaczynała *ewangelia* i szlachcic dobywał jój ze szczytkiem, trzpiot rozumiejąc: że to na ukaranie drwiących jego miniek, zbladł i umknął. Tak odrodna młodość, obce naśladowująca tylko, zapomina zwyczajów narodowych, przeraża się niemi.

Ejnał, hejnał. W Krakowie dawniej na wieży P. Maryi, przez kilka niedziel przed B. narodzeniem, zaczawszy wnet po północy aż do świtu, na dętych instrumentach grano do samego dnia B. narodzenia, i to zwano hejnał. *Słownik Lindego.*

Gaje święte, laski z tych gajów. Gaje święte nazywano *bóżnicami*, ołtarze *koło*; takimi były w pewnym kształcie składane ogromne kamienie. W wielu miejscach w Polsce są dotąd gaje lub uroczyska noszące *Bóżnic* nazwanie; widział je Staszic w lasach pańcowskich w zapadłej ponurój krainie, i dotąd o tém ustroniu wiele jest podań i uprzedzeń. *Staszica dzieło in 4. tom 7.* Laska z gajów świętych za berto lub hetmańską buławę służyła; takie były u nas pier-

wiastkowe dla wodzów rycerstwa, taki zapewne początek berła królów lub książąt.

Garki w murach kościelnych. Są kościoły u nas starożytne, które w murach swych umieszczone mają garki, dla odbicia głosu jakoby. Takie podanie o kościele wileńskim.

Beauplan powiada: że cerkiew S. Zofii w Kijowie ma sklepienie z garków napełnionych ziemią, powlczonych gipsem. Do błędnych zdaje się to należyć powieści; w murze samym byłyby stłuczone mocą ścisnienia, i dokładniejszego wymagałoby to sprawdzenia; wtenczas przekonałby się można, czy nie są to raczej popielnice w ściany kościoła, jak dziś zwłoki w *katakumby* wsuwane.

Grzechotki. Mają one początek w W. czwartek, koniec w W. sobotę, trwają przez ten czas, kiedy kościół nie używa dzwonów, tylko klekotek do kołatania. Jak tylko na wieży kościelnej przedtém odczytała się klekota, chłopcy natychmiast nie omieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas. Narzędzie to spore drewniane, w którym cienka deszczotka obracając się na walcu drewnianym pokarbowanym także, donośne czyni terkotanie; im ciężej ta deszczotka do walca przymocowana, obracając silnie grzechotką za rękojęść trzymaną, tém głośniejszy czyniono łoskot. Jedni robili je sami, drudzy kupowali gotowe, na rynku bowiem znalazł je kupami, jako towar pożądaný. Klekotka kościelna większa była, osadzona na kółkach jak taczki, dla łatwiejszego toczenia jej po ulicy około świątyni pańskiej, i oznajmienia ludowi zbliżającego się nabożeństwa.

Teraz nocni stróże w Warszawie i po innych miejscach grzechotkami oznaczają godziny; szybkim, ciągłym i mocnym ich wstrząsaniem ostrzegają o pożarze, do ratunku lub czujności wzywają.

Jasełka, czyli szopka. Był zwyczaj, że po kościołach ruchome pokazywano jasełka. Najpiękniejsze bywały u XX. Kapucynów, Reformatów, Bernardynów, Franciszkanów; okazywano je od obiadu do nieszpórów. Wyobrażały narodzenie pańskie, trzech króli, inne przytém sceny dziwaczne: to wojskowych, ich pochód, zabawy, miłostki i tańce; to szynkarkę, dojące krowy dziewczęta; to dziadów, żyda nareście oszusta, którego porywał i unosił diabeł. *Ze sceny i deklamacye* pokazujących, nadto silne wzbudzały śmiechy, uniesienia radości, hałasy, a czasem bywały gorszące, przychodziło do tego, że zgromadzenie i pokazujących sztuki rozganiali studzy kościelni. Zakazał nareście jasełek ruchomych po kościołach Czartoryski biskup poznański, wszakże gdzie niegdzie pozostały doborniejsze, więcćj pobożne, nieruchome szopki, i te spowszedniały atoli; przeniosły się jednak pierwsze zwłaszcza, do partykularnych domów, do szynków. Okazywano je w stolicy, po miastach, miasteczkach i po wsiach od B. narodzenia aż do zapust; bawiły lud i dzieci, czasem i możniejsi przypatrywać im się lubili, a przedsiębiercy okazując je, śpiewali pieśni z kantyczek, prawili oracye, brali nagrodę, która nie mały czasem przynosiła im dochód z całej pielgrzymki. Najświetniejsza jasełka za Augusta III. bywały na Pradze, w domu obywatela tamiecznego Zamojskim zwanego, które się składały z 1000 przeszło figur.

Kolęda, ko Lada, święto u Rusinów i u Polaków dawnych, z czasów pogańskich zapewne, dziś zastósowane w niektórych dotąd jeszcze pozostałych zwyczajach do B. narodzenia. Parobcy w wilią obchodzili domy, śpiewając pieśni, w których często powtarza się kolada, żaki chodząc po domach nócili:

W żłobie leży,

Któż pobieży

Kolędować matemu?

i tém podobne z kantyczek pieśni. Słudzy lub wieśniacy, złapawszy wilczątko, niedźwiadka lub co podobnego, po domach je obnosili, jak świadczy Knapski w swych przysłowiach, albo sami przebierali się i biegali, wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórą odziani, zład przysłowic: „biega, by, z wilczą skórą po kolędzie.”, *Przysłowia Rysińskiego*. Oto pioseneczka, którą na Podlasiu przy kolędzie śpiewają dzieci.

Ej koladu, Koladicu!

Dajcie maczku i kuticu.

Jak ne daste, odkażyte,

Moich nożok ne ziabite.

Ja detynka małeńkaja,

Moja nożka boscńkaja,

Myk, myk!

Wyneste koladnik.

czyli podarek na kolędę. *Rozprawa konkursowa.*

Marcin z Urzędowa i Gizeli archimandryta kijowopieczarski zachowali nam wspomnienie o turze kolędowym. *Surowiecki o piśmnie Chodańskiego o Sławiańszczyźnie przedchrześcijańskiej w ćwiczeniach naukowych 1818, N. 5.*

Kolęda trwała od Nowego roku aż do W. postu; zawiadomiwszy dniem wprzód przez kogo, który wieś całą obszedł z dzwonkiem, objeżdżali parafian xiądz z organistą, zaśpiewali piosnkę, czasem bakałarz i chłopcy winszowały, odchodząc znowu śpiewano. Dzieci i służących kapłan przy tém examinował z katechizmu, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym xiądz siedział, w tém przekonaniu: że która pierwsza usiądzie, tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach dawano xiędzu: stoninę, sér, grzyby, orzechy, owoce, kokosze, po kilka groszy, we dworach sporszy pieniądz, i raczono xiędza. W Prusiech była kolęda funduszowa, dawać ją musieli i Lutrzy, a kiedy gdzieindziej kietbasy na kółka liczono, tam na łokcie, i tak jakiemu kościołowi katolickiemu z tej wsi należało 40 łokci, z innéj 80 lub 120 łokci kietbasy, częściami odbierał ją proboszcz od sołtyśsa. Kolędowania, z którym xięża chodzili, pierwszy wzbraniać zaczął Michał Czartoryski podkan. litew. za nim inni. *Rękopism X. Kitowicza.*

Kołyśka P. Jezusa. Za Augusta IH. był jeszcze ten zwyczaj, jak nas rękopism X. Kitowicza uwiadania, że wceli u XX. Bernardynów w Warszawie, przysposabiano kołyškę P. Jezusa w bogate materye i w kwiaty ubraną, w niéj było wyobrażenie dziecięcia, N. Panna i S. Józef obok. Zakonnicy klękali w okół, śpiewali pieśni z kantyczek, dewoci i dewotki były obecne. Kiedy po wszystkich krajach przedtém religijne uroczystości zmysłowo starano się przedstawiać, i ludowi takie widowiska czyniły upodobanie, nie-dziwny się, że i u nas był ten zwyczaj.

Koronka do odmawiania pacierzy, opisana przy ubiorach.

Kraszanki, jaja pisane. Jest zwyczaj na Rusi, dawać sobie w dzień W. nocy jaja malowane, upstrzone, i całując się mówią: „Chrystos woskres! Wo istynu woskres.,, Chrystus zmartwychstał, na co drugi odpowiada: rzeczywiście zmartwychwstał. Farbują kraszanki w brezylji czerwonej i siniej, łupinach, cebulowych, czerwcu i różnemi sposoby, oblepiają w rozmaite wzory woskiem, i błałość w tych miejscach pozostaje, lub rysują na nich igłą, nożykiem, cyfry, wiérze.

Beauplan w opisie Ukrainy tak powiada: w wielką sobotę lud cały udaje się do cerkwi, gdzie ubrany grób pański. Po wsenoczni, tak się nazywa długie nabożeństwo w ruskim obrządku w nocy odprawiane, i po odbytej processyi zmartwychwstania: mężczyźni, kobiety i dzieci kłękają przed władyką, ofiarują mu jaja farbowane czerwono lub żółto i mówią: *Chrystos woskres!* Władyka odpowiada: *wo istynu woskres,* dawcę lub dawczynę w twarz całuje, albo rękę swoją pocałować pozwala. We 2 godzin zbiera tym sposobem do 5000 jaj. Przez cały tydzień aż do przewodniej niedzieli spotykając się na ulicach, ofiarują sobie jaja, i całują się nawzajem. Że cały tydzień świąteczny wstrzymują się od roboty i włóczędze niejako poświęcają, od tego może ofiara kraszanek nazywa się w Litwie i na Rusi *wołoczębne*. — Między *pisankami* a *kraszankami* ta jest różnica: że kiedy ostatnie gładko malowane, pierwsze wyrabiane w kwiaty, ozdoby jakie, napisy.

Krzyżyk opisany pod tytułem: ubiorów.

Kwietnia niedziela. W niedzielę kwietnią obchodzą pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu dzieci zachodziły drogę rzucając kwiaty, i radośnie pienia śpiewając. Na tę pamiątkę w kościele parafialnym gdzie były szkoły, wybierano chłopców do processyi, ustrojonych czysto. Ci z bukietami u boku, *fontazie* na rękę mając przewiązane chustką jedwabną lub wstążką, trzymali palmy ozdobione podobnież. (a) Dla znakomitszych osób starał się zakrystyan przysposobić gałązki zielonością okryte, trzymając wierzbowe pręty w wodzie w ciepłym pokoju, i z wystawą ku słońcu przez parę niedziel, dla popolitszej rzeszy były suche, albo z pączkami, czyli bagniatkami zaledwie. Odrywał je gmin pobożny i połykał, w tém będąc przekonaniu: że kto w niedzielę kwietnią bagniatka palmowego nie połknął, to już zbawienia nie otrzymał. *Rej postilla.*

Niedziela poprzedzająca święta pożądane obudzała radość; po skończoném nabożeństwie młodzież szkolna w kościele uszykowawszy się we dwa rzędy, miała *orucye* wiérzszami. Następnie prawili *perory* o śledziu, poście, biédzie szkolnej, kołaczach i placach poświęconych. Po nich wysuwały się chłopaki dorosłe miejskie lub ze wsi przybyłe; poprzebierali się za pastuchów, pielgrzymów, olćjkarzy, huzarów i

(a) Jeszcze za Władysława IV, w kwietnią niedzielę panięta, synowie znakomitych rodzin, w białe szaty ubrani, przynosili królowi palmy. Najpierwsze panie starały się, aby ich dziatki przyjęte były do tego obrzędu. Później Jan Kazimierz dla wojen ustawicznych, nigdy prawie na Wielkanoc nie znajdował się w stolicy, i przez to ustał ten zwyczaj.

innych żołnierzy. Jedni strój mieli ozdobiony pętlcami, z złotego papieru wysokie kołpaki, za oręż młotek na długim osadzoną kiju, drudzy wasy przyprawne i brody z konopi, *infuły* z papieru, obuchy i szable drewniane. (a) Zdobywali się na rozmaite *oracye* podobnie jak uczniowie, lecz gdy takowe i więrsze i mowy przez lichych częstokreć poetów i reiorów napisane, śmiech tylko wzniecały, zabronił ich w swym kościele wizytator Missyonarzy X. Sliwicki; za jego przykładem i inni poszli. Tak więc od panowania Augusta III. już tylko po domach prywatnych bywały *oracye* chłopców, którzy co trzeci wyraz uderzali młotkiem o podłogę, włóczyli się i po domach warszawskich po kilkunastu razem. Chłopsstwo dłużej zachowało ten obyczaj, nachodząc pomieszkania osób z gminu, rozśmieszając po szynkowniach, a kiedy gdzie podobnyż spotkali oddział, przychodziło do walki, w której nie obeszło się bez guzów. Teraz ustało to zupełnie. *Rękopism X. Kitowicza, kurjer warsz 1822 N. 77.*

W Litwie i na Rusi, wracający z palmami do domu, trzepnęli siebie nawzajem, dzieci i domowników, mówiąc:

Ne ja biju,
Werba bije.
Za tydzień,
Welik deń.

Co znaczy: nie ja biję, wierzba bije; za tydzień, Wielkanoc.

(a) Winkler w swém rękopiśmie wyraża: że w 1739 było takich chłopców do 500. *Kurjer warsz: 1828 N. 78.*

S. Marek. Processye po granicach; przedtém w ten dzień na kopcach kładziono chłopaków i ćwiczone, żeby z nich mieć dobrych świadków z czasem, pamiętających granice.

Miecz i czapka poświęcana, albo szpada i kapelusz, róża złota. Podarek to papieżów, dla królów, książąt i wodzów sławnych, którzy odnieśli zwycięstwo w walce przeciw kacerzom, lub celowali pobożnością. Najdawniejszy przykład tego zwyczaju był w roku 1385. W święto uroczyste, pospolicie w dzień B. narodzenia, po mszy S., papież poświęcał szpadę i kapelusz, albo miecz i czapkę. Oręż miał złotą rękojeść, ubior głowy axamitny karmazynowy, podszyty gronostajami, okrażony złotym sznurkiem, w środku haftowany gołębek oznacza ducha S. Kiedy ten upominek spotykał mężczyzn, róża złota była darem dla niewiast, zwłaszcza później; przedtém ją bowiem i królom ofiarowano. Tak biskup kameryński, poseł papieski, Kazimierzowi Jagiellończykowi polskiemu królowi w 1448, przyniósł różę złotą. *Bielskiego kron. k. 388.*

Gonzalw de Sangro podkomorzy Klemensa VII. papieża ofiarował imieniem Jego Świętobliwości, królowi miecz i poświęconą czapkę; przewielebny Piotr (Tomicki) podkanclerzy koronny, podając je w ręce N. Pana w czasie mszy w dzień Wniebowstąpienia pańskiego 1525 roku, ozwał się następującemi słowy: „Chwalebne szanownych poprzedników swoich zachować pragnąc obyczaje, świętobliwy nasz ojciec Klemens VII. przedsięwziął W. K. Mę katolickiego książęcia i pobożnego syna stolicy S., od Boga oboim opatrzonéj mieczem, darem tak świetnym ozdobić i.

tą czapką, znamieniem ochrony i ubezpieczenia od nieprzyjaciół wiary S. i kościoła rzymskiego. Niech się więc ukrzepi dłoń W. K. Mci przeciwko wszelkim stolicy S. i Chrystusowego imienia przeciwnikom; niech się podwyższy prawica twoja ku wykorzenieniu ich przez ciebie, jako usilnego i nieustraszonego wojownika; głowę W. K. M. duch S. przez gołębicę wyobrażony, niechaj ma w swojej ochronie, przeciwko zamaczom tych: na których gwoździ kościołowi S. rzymskiemu i stolicy apostolskiej, gotuje się wymiar sprawiedliwości i sąd Boga wszechmocnego. Oby dla W. K. Mci łaskawie spełnić to raczył Bóg syn, który z Ojcem i z Duchem S. żyje i króluje, Bóg po wszystkie wieki wieków, Amen.

Dla królewicza Zygmunta Augusta w 1540 r. nuncyusz papieski Rosarius przywiózł miecz i poświęconą czapkę. Henrykowi Walezemu ofiarowano różę złotą. *De Thou w l. tomie pam. Niemce.* Stefanowi Batoremu w imieniu stolicy apostolskiej składał czapkę i miecz Paweł Uchański, powróciwszy z Rzymu 1580 r. — Klemens III. dla Sapiehy Lwa krzyż, a dla jego małżonki z domu Firlejów przesał różę złotą. *Obraz wieku Zygmunta III. Siarczyńskiego.*

Rubinkowski tak opisuje zachowanie obrządków, przy oddawaniu tego rodzaju prezentów od Innocentego XI. Janowi III. i żonie jego po uratowaniu Wiednia. Dnia 20 lipca 1684 r. przybył król Jmć z żoną, synem Jakóbem i senatorami do Żółtkwi, zastał tam nuncyusza i posła weneckiego Angelo Morosini. Nuncyusz w licznej kalwakacie wspaniałą karétąjechał, przed nim szyszak drogi niesiono, miecz i różę bogatą na wężgłowiach do kościoła. Potém w oso-

bniej kalwakacie król i królowa, dla których nuncyusz mszą solenną odprawił, potem wsiadł pod baldachim z 4 biskupami, dał do przeczytania listy wierzytelne ojca S., miał poważną mowę na pochwałę króla Jmci; przystąpił do ołtarza, dał królowi Jmci błogosławieństwo i szczęśliwych życzył powodzeń. Król wstawszy z tronu, przystąpił do ołtarza, Nuncyusz włożył mu na głowę szyszak z czerwonego axamitu, złotem obwiedziony i drogiemi klejnotami sadzony, przypasał miecz do boku, z rękojęsiecią i pochwami szczerozłotemi, dyamentami sadzony, długi na 2½ łokcia; królowej od tegoż ojca Świętego dał różę szczerozłotą, drogiemi kamieniami sadzoną, waleru 1500 dukatów. Potem król Jmć na tronie zasiadłszy, dotknął się mieczem gołym kłęczącego przed sobą posła weneckiego, i pasował go na rycerza. Skończywszy te ceremonie, królestwo z kościoła wyszli, i udali się pod namioty na Wezyrze zdobyte, z których we 2 cyrkulach miasto jedno płócienne, dość obszerne mogłoby się reprezentować. Proszony X. nuncyusz, posłowie, senatorowie i damy, z królestwem wspaniale traktowani, siedzieli u stołu, kilka godzin w noc.

Młodzianków dzień. Czwarty dzień B. narodzenia obchodzono przed laty, równie jak W. nocy i zielonych świąt. W tym dniu na pamiątkę krwi młodzianków przez Heroda rozlanęj, po mszy z kielicha winem obecnych napawa kapłan.

Nabożeństwo. Rękopism X. Kitowicza opisuje następujące wiary: katolicką, luterską, kalwińską, grecką, filipońską, żydowską, karaimską, mahometanów, kwaków, ciapciuchów czyli franków, wspomina o frankmasonach, deistach, ateuszach.

Po dworach, pisze dalej tenże, modlitwy ranne, wieczorne, w kaplicy z litaniami i pieśniami, pokropieniem wodą święconą przez kapelana, bywały odbywane. Rannych pacierzy całego dworu czasem robota jaka nie pozwalała; wieczorne przynajmniej zawsze były wspólne, tudzież niedzielne i świąteczne. Gdzie nie było kapelana, szlachciec sam zastępował jego miejsce, i w możniejszych domach to zachowywano. Pomnę ten obyczaj u rodziców moich równie w skromnym ich pomieszkaniu. Oboje, częstokroć matka, gdy ojciec był zatrudniony, przy wspólnej pracy jakiej nawet, zasiadłszy z dziećmi i przeladzią w około drugiego stołu, śpiewali część właściwą różańca, koronkę, godzinki, litanie.

W podróży śpiewał co pobożnego pan w powozie, śpiewały z nim żona i dzieci, słudzy na koźle i za karetą lub koźcem. Iwanicki sędzia ziemski włodziński, kawaler orderu orła białego, pobożny lecz surowy dla domowników, jadąc zaśpiewał w karocy:

Kto się w opiekę poda panu swemu!

i powtórzyły to wszystkich głosy; kucharzowi tylko siedzącemu na koźle, rozumiejącemu, że nie będzie dostępnym, a furmana mrukowatego rozśmieszy, podobało się zanucić:

Prosię upiekę, podam Panu swemu!

Pańskie ucho było dobre, usłyszał na niebezpieczeńście kucharza!.. „Co to? bluźnierstwo! bluźnierstwo! stój! weźcie go! „Skoczyli z tyłu hajducy, porwali kucharza, u pajuka batóg był zawsze za pasem, i sto

wyliczono. Pan tymczasem przyśpiewywał wznosząc ręce do Boga: „Panie daj mu cierpliwość.„ Po téj *expedycyi* dorywczej kończono podróż i picśń pobożną zaczęto znowu, a kucharz już teraz z prawdziwą śpiewał skrucą. Tak dalece nie dozwolano lekce ważyć rzeczy nabożnych.

Bractwa *sodalisów* miały swego *prefekta* i *kongregaryę*, (wracamy się znowu do X. Kitowjeza) *ekskluzya* z bractwa za występki tak była straszna, jak gdyby klątw. Były dwa stopnie tego bractwa: *sodalisów* i *tyronów*. Za przewinienie dowiedzione z pamiątką lub mężatką, wyłączenie pospolicie następowało, i w przydadku sto batogów. Zakłęcie: *ut sumsodalis marianus*, było stanowczym dowodem prawdy. Bractwo to upowszechniło się w szkołach, palestrze i magistracie lubelskim. *Bractwo literackie* tak się nazywało, że jego członkowie umieli czytać po polsku, nawet i po łacinie, chociaż ostatniego języka nie rozumieli; mieszczanie i sami tylko mężczyźni do niego należeli. Były jeszcze bractwa: szkaplerne, serca P. Jezusa, pocieszenia N. Panny, S. Ducha i różnych świętych. *Promotor różańcowy* u Dominikanów, miał drugą *porcyę*, nazwaną *piktancyą*. Xiężna wojewodzina ruska i kanclerzyna, Czartoryskie, bardzo często bywały z córkami na różańcach. Sądzo no, że paciórki w kieszeni mniej dawały odpustu jak u pasa noszone: stąd wielu ze szlachty i chorągwie pancerne w Krzepicach i Wieruszowie, tak je nosili. Dwie processye w święto różańcowe i N. panny odbywały się: chorążowie i chorążanki niósły chorągwie, obrazy, marszałkowie łaski pożyłą i farbą ozdobne, potem była wspólna uczta.

Posty zachowywano ściśle we środy, piątki, soboty, poniedziałki, przydając do tego suche dni, piątki marcowe, nowenny i wilie. Tercyarze i tercarki chodzili w szarzyźnie, choć pod inną suknią; dewoci i dewotki osiadali przy klasztorach.

Nowy rok, powinszowania, bilety. Przedtém na N. rok spotykano się życzeniem: „Bóg cię stykaj!”, polecano się tym sposobem błogosławieństwu Wszechmocnego.— Znakomitszym członkom rodziny, osobom dla których były obowiązki, albo komu przez to uszanowanie okazać chciano, dzieci prawiły *oracye*, żaki *perory*, sadzili się na *koncepta* dworscy, i xiądz z ambony kończył swe kazanie, dziedzicowi i wszystkim parafianom winszując. Podobnież za powrotem z kościoła, na obiad zaproszeni goście oświadczaży życzenia, by rok zaczęty przepędzony był w zdrowiu i szczęściu, nawzajem odbierali powinszowania. Ci, których się spodziewano, a przybyć nie mogli, wyrażali to na piśmie przez umyślnych posłańców, i listowną otrzymali odpowiedź. Wiedzano każdemu co życzyć: tym dostatków, tym wyższych dostojęństw, rodzicom pociechy z dziećmi, pannom i kawalerom dobrego zamęścia lub ożenienia, a wszystkim błogosławieństwa niebios i długiego wieku.— Dziś to wszystko wyszło z mody. W mieście biletami (krajowemi przecie) z wyrażeniem swego imienia, nazwiska, urzędu, i z dodaniem początkowych tylko liter po francuzku: *p. f. l. n. a.* albo po polsku *z. p. n. r.* z powinszowaniem nowego roku, które służący roznosi lub powozem pańskim rozwozi, cały ten obrząd się odbywa. Nie sili się dowcip, unika się trudu wszelkiego, ale téż grzeczność i uprzejmość staroży-

tna niknie, dopełnienie jęj lokajom i próżnej karcie przekazane; pan się tém nie zmęczy, ani pani. Co do prowincyi; tam się tylko jedzie na N. rok pospolicie, gdzie się wielkiego zebrania, wspaniałej uczty i tańców spodziewać można, jak na Wołyniu bywało to w domu Steckiego, chorążego W. koronnego. Mruknięciem słów kilku za przybyciem odbywa się powinszowanie, i jak gdyby to ciążyło niezmiernie, jeszcze z tego pokątnie szydzą.

Opaska. Na chore noszono od ciała S. Pawła chusty i opasnice, mówi Leopolda, noszono paski S. Franciszka i inne.

Oracye. Skorecki Stanisław, polski wiersh wydał pod tytułem: *deklamacye na dzień wielkonocny dla ćwiczenia pacholąt szkolnych, w Krakowie 1591.* Z takimi deklamacyami chodzili po szkołach żaki winszując alleluja wesolego, za co kołaczami, plackami i t. d. ich obdarzano. *Siarczyńskiego obraz wieku Zygmunta III.* Oracye prawili dzieci rodzicom i krewnym, studzy panom, ubożsi możniejszym, xięża kollatorom, fundatorom lub protektorom w święta, na N. rok, imieniny.

Piątek W. groby, kapnicy. Dzień ten poświęcony rozpamiętywaniu męki pańskiej. Po nabożeństwie odbytem zaczynało się obchodzenie grobów. Mężczyźni i damy wszystkie ubrane były czarno. Fiszerowa, siostra Janickiego, w bławatnym swym handlu na krakowskiem przedmieściu w dniach poprzednich utargowała za materye czarne i wstążki 1422 tyńfy. *Notaty rękopismowe tegoż Janickiego pod r. 1734.*

Kształtniejsze jak we Francyi znajdowała P. Guebriant, która żonę Władysławowi IV. przywiozła, groby wielkopiątkowe w Polsce. Wszędzie niemal było wyobrażenie P. Jezusa i N. Panny bolesnej przy nim, padała się ziemia, obroty niebios były wystawione, mnóstwo lamp i świec jarzących objaśniało to wszystko. U Jezuitów grób cały z szyszaków, pałaszów i inną broń, wszędzie łagodna i smutna przegrywała muzyka. Naucza nas rękopism X. Kito-wicza, że w ciągu panowania Augusta III. groby jak historyą z starego lub nowego testamentu wyobrażały, często ruchomą i przesuwaną się; najpiękniejsze bywały u Jezuitów i Missyonarzy, najkro-mniejsze u Pijarów. U grobu w kollegiacie wartę odbywały drabanty królowej, u S. Trójcy artyllerya konna. Karabiny rurą na dół obrócone być musiały. Król, że otyły był nieczmiernie, grobów nie obchodził ani objeżdżał, bywał tylko na lamentacyach u Augustyanów, gdzie się jego muzyka i śpiewy słyszyć dawały. Do pięknych i teraz grobów policzyć można u Missyonarzy w kościele podziemnym, u Kapucynów z wytryskującą fontanną, w starożytnym S. Jana metropolitalnym dziś gmachu, w kościele Alexandra, gdzie marmurowy posąg Zbawiciela w grobie leżącego, i po niewieścich klasztorach; tam albowiem kwiatów i krzewów bywa mnóstwo, a gust lepszy i słodkie ich śpiewy pomnażają wzruszenie. Wszędzie niemal w pewnych godzinach wdzięczna odzywa się muzyka. Piękne *kwestarki* czarno ubrane, w każdym kościele siedząc, potrzásają tackami, wzywając dobroczynności dla sierot, ubogich i kalectwa. — Groby po wsiach nie ustępowały miejskim,

sadzono się w ich ubranie na przepych i okazałość; tu wśród morskich bałwanów straszny wieloryb coraz połykał i wyrzucał Jonasza, tam cudowna łówka ryb S. Piotra była wystawiona, tu inny jaki przedmiot pobożny. Ogródek przed grobem wzorzysty z pięknie wzrosłego owsu, rzczychy, bukszpanu, próżne miejsca kolorowym piaskiem wysypane, po stronach drzewka cytrynowe, pomarańczowe i kwiaty, lampy z kolorowymi zasłonami. Domowników i rodzinę ich spisano i do klęczenia u grobów przeznaczonych, ciągle przywożono i odwożono, muzyka na części podzielona przygrywała nieustannie, lub przyjemne dobranych niewiast i mężczyzn, pobożne śpiewy nucących, słyszeć się dawały głosy.

Po obiedzie w miastach, a nawet po wsiach zaczynały się processye. Że wszystko do rzeczywistości wyobrażać chciano, bywał udający P. Jezusa w koronie cierniowej z łańcuchami, i dźwigał krzyż wielki, dopomagał mu Cyreneusz, otaczali ich żołnierze Judzey, a kiedy upadał pod tém brzemieniem, płazowano go mówiąc: „postępuj Jezu”, Kapnicy w szarych lub kolorowych kapach, na pamiątkę ran pięciu w tyłuż kościołach, albo w jednym tylekroć biczowali się przez całe *Miserere*. Dawali im znak marszałkowie, kiedy krzyżem leżeć, snagać się, krzyż całować, dalszą processyą rozpoczynać mają. W późniejszych czasach, że to widowisko zbyt rażącym było, zniesiono kapników.

Posty, post wielki. Posty za wprowadzeniem wiary śnać niemałej doznawały trudności, i duchowieństwo mocno za niemi obstawało, kiedy mersburski Dytmar na początku sięgi 8, tak surowe Chrobrego na

łamiących posty wzmiankuje prawo: *et qui post septuagesimam carnem manducasse deprehendetur, abscissis dentibus graviter puniatur*: przydając tę uwagę, że więcéj to będzie skutkować, jak rozkazy kościoła. Zdaje się, że ta ustawa dla postrachu była tylko, i nie mamy śladu, czyli komu za złamanie W. postu, rzeczywiście wybijano zęby. — Później, gdy religijność przemogła, nawyknięcia dawne, zbyt ściśle u nas, zbyt surowo i nad przepisy kościoła rzymskiego nawet zachowywano posty. Miała ich wiele Ruś i Łacinnicy je przyjęli; obchodzono więcę węgłej Polszcze: *filipówki, petrówki i spasówki*. Narusze-wicz w kilku miejscach historii polskiej jest tego zdania. Nadto był adwent i post wielki. Za wstydliwego Bolesława przed zapustami terazniejszymi wstrzymywano się od mięsnych pokarmów, i dla tego niedziela ta dotąd zowie się *carnisprivii*. *Narusz. t. VI. s. 309.* Podobnież i adwent był dłuższym jak teraz, przed każdym wielkim świętem albowiem czterdzieści dni poszczono, i dla tego się nazywał czterdziestnicą. *Słownik Lindego*. Nadto suchedni, krzyżowe dni, wile obchodzono, i przyjęte dobrowolnie do serca Jezusowego, N. Panny bolesnej, S. Antoniego, S. Jana Nepomucena i innych świętych 5, 7, albo 9 dni postu, po 1 w każdym tygodniu poprzedzającym. Suszono poniedziałki, środy, piątki, soboty, tak, że czasem 3 dni tylko, u skrupulatniejszych za postami ledwie dzień jeden zostawał do mięsnych pokarmów. Lecz kraj był rybny, Polacy dawni wstrzemięźliwi, i nie to im nie szkodziło. Nie dozwolali sobie maślnych pokarmów nawet, przestając na ściśle postnych. Wprawdzie nie mieli oliwy,

lecz konopny, przesmażony z cóbłą, wypryskany z octem, makowy, orzechowy, bukwiany, słonecznikowy olój był dostateczny. Wiadoma ta *anegdota* od ojców naszych powtarzana, że papież dziwiąc się tej mnogości postów i ścisłemu ich obchodzeniu, zapytał się przybyłych do Rzymu Polaków: macież oliwę? ci mniemając, że mowa była o oleju, mamy odpowiedzieli, i tak obficie, że wozy nią smarujemy. Kiedy tak, rzecze, to pościecie. — Że jednak to poszczenie za nadto było surowém, i zdrowiu szkodzić mogło, zaczęło uszczuplać niektóre posty, tak:

Na synadzie biskupi post wielki skrócili,

Który był 9 niedziel, na 7 położyli.

mówi Ohodziński w pandorze monarchów polskich 1640. Rusi zostawiono jój posty, rzymskich tylko trzymano się, dochowując je święcie. Wielu było co od pańskiej wiczerzy nie jedli nic aż do święconego, a zimnych potraw używszy za nadto, na zdrowiu zapadali a nawet umierali. Nie dochować postu, największym poczytywano grzechem, zwłaszcza w niższych klassach pomiędzy ludem i pomiędzy Rusinami. I wyżsi w dni postne kawę nie ze śmietanką, lecz z ukropkiem, albo migdałowém pili mlékciem. Do Augustów i Poniatowskiego jeszcze powszechną była niemal ścisłość w zachowaniu postów. Ku końcowi rządów tego króla, możniejsi, wojskowi i młodzieź zaczęli się od niej wyłamywać pod pozorem słabego zdrowia; dziś ledwo kto pości.

Processye bożego ciała. W Warszawie za Augusta III. jak wyczytujemy w rękopismie X. Kitowicza,

konfraternie kupieckie z cechami, to w niemieckim, to w polskim stroju, jaki oddziałowi któremu był właściwy, *assystowały* téj uroczystości. Dówódcy pierwszych mieli szpontony, szarfy, kapelusze piórami strusiemii obłożone, polscy buławy i kołpaki sobole. Każda *kompania* trzy razy dawała ognia, za każdym razem *salutowano* chorągwiami. Celowali Niemcy zręczném wywijaniem znamionami, Polacy regularném strzelaniem. — Za Stanisława Augusta wzbronione strzelanie, że się obawiały damy; wspinała jednakże była uroczystość B. ciała. Król bywał obecny w kollegiacie, i u Missyonarzów. Pierwsi we czwartek u bramy zamkowej i na rynku starego miasta; drudzy w niedzielę w pałacu Małachowskiego marszałka sejmowego, dziś Krasińskiego Wincen-tego, u kadetów, xięcia Podkomorzego i Tyszkiewicza mieli strojne ołtarze. Piękny był widok cechów z chorągwiami, urzędu miejskiego, młodzieży szkol-nój, kadetów, duchowieństwa. — Prymasa albo ja-kiego biskupa niosącego *Sanctissimum* pod baldachimem, wspierali marszałkowie sejmowi, albo inne do-stojne osoby. Postępował król pod małym okrągłym baldachimem, otoczony urzędnikami dworu, ministra-mi, senatem całym i najpierwszemi w kraju osobami płci obojga. Ten orszak świetniejszy i duchowień-stwo wyższe okrężał, od natłoku bronił czworogran-gwardyi konnej, w białych mundurach, złote słoń-ca mając na piersiach. Po bokach i w całej prze-strzeni, ludu niezmierna bywała mnogość.

Za Augusta III i z kollegiaty i od Missyonarzy szła processya do zamku. Oto jest opisanie zamkowego ołtarza w 1736. *Kuryer wars.* Na środku dziedziń-

ca przed pałacem, 4 kolumny wspierały baldachim przyozdobiony bogato; ten był axamitny karmazynowy, galonem i frączlą złotą obsyty, *in summitate* której złożona była na poduszce karmazynowej axamitnej korona. Boki okryto szpalerami rzpltej, *pawiment*, na którym ołtarz bogaty, piękną nader wystawiony *symetryą*, suknem karmazynowem obity, do którego *gradusy* zielonem suknem ułtane, dwa wiérzchnie czerwonem *akkomodowane* piękną czyniły *proporcycą*. *Circa altare festony* w wazach były lokowane. Kamienice wszystkie przyozdobiono pięknymi obiciami, ulice umajono, tatarskiem zielem narzucono, regimenta 2 królewicza Xawerego i gwardyi koronnój, dwiema liniami po mieście całém rozstawiono. Królestwo processyi assystowali, wojsko z ręcznej strzelby ogniem bieżącym, artyllerya hukiem z armat kilkokrotny dała applauz. Przez całą oktawę N. królowa u Reformatów na ranném i nieszporném bywała na bożństwie.

I dzisiejszym obrzędem wszelka okazałość towarzyszy.

Przyjmowanie do kościoła przychodzących. Znakomite osoby wchodzące do kościoła przyjmowano, podając im święconą wodę, prowadząc je do miejsca przygotowanego, na którym klęczeć miały: tam bywał kobierzec rozestłany, poduszka i *pulpit*, albo jaka *balustrada*, o którąby wzniesione oparły ręce. Tak nie tylko królów, biskupów, dla których *majestat* udzielano, przyjmowali niżsi duchowni, ale i panów swoich lub możnych, zwłaszcza pierwszy raz wstępujących do tej świątyni.

Sledź i żur. W wielki piątek albo w wielką sobotę przedtem dworska przy małych dworach drużyna, uwiązawszy śledzia na długim powrozie, do którego cienką nicią był przyczepiony, wieszata na suchej wierzbie, albo inném drzewie nad drogą, karząc go, że przez 7 niedziel morzył ich żołądki. Żur wynosili równie z kuchni, jako już niepotrzebny; było to siódem dla jakiego prostaka. Namówili go, ażeby garnek z żurem w kawałku sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, *et quidem* do pogrzebu. Za nim frant szedł z rydlem, jako mający dół kopać, w którym żur pochowają, gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec z orszakiem niemałym, ów co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur oblał niosącego i sprawił radość powszechną i śmiech długotrwały.

Snopki ziół na N. Panny wniebowzięcie. Żniwa w części już zebrane, upływa lato, wkrótce nastać ma zima, skrzętna gospodyni pamiętająca o wszystkiém, na wszelki wypadek zdarzyć się mogący, baczna i przewidująca, zbiera w samą siłę rośliny, które jej przydatne być mogą, ażeby im większą nadać dzielność i skutek pewniejszy, niesie przed ołtarz, gdzie od kapłana poświęcone bywają. Każde ziółko w tym snopku ma swe przeznaczenie, dobór ich nie wszędzie bywa jednostajny, nie wszędzie równie obfity, nie każda wytłómaczyć umie, co do czego służy? może się później wcisnęło wiele rzeczy bez celu, dla ozdoby tylko snopka, albo w nadziei, że i to będzie pomocném. Staratem się tu w Warszawie pomiędzy ludem zasięgnąć wiadomości, jakie zioła ich snopki składają, i w jakim celu dobierane? okaże to następujący wypis:

Mał, żeby spały dzieci.

Piwonia, raczej wonne ziele jakieś pod tém imieniem, do kąpieli.

Szałwia, od bólu gardła.

Astry, dla ozdoby.

Macierzanka, do kąpieli na suchoty dzieci.

Wrotycz, albo piżmo, od robaków i wczasie grzmotu.

Marchew, dla dzieci do kąpieli i na ból oczu.

Łomberg niebieski dla mężczyzn, biały dla kobiet do kąpieli, przydatny być ma i na słabości maciczne.

Leszczyna z orzechami do kąpieli równie.

Koński szczaw, nie wiadomo na co.

Świętojańskie ziele do wódek.

Kocianki do kadzenia.

Lulek czyli szaleniec od bólu zębów.

Żółte kwiateczki jak asterki, nie wiadomo.

Boże drzewko do kąpieli.

Kotki radzą pić na krwawą biegunkę.

Mięta do kąpieli.

Piotun do tego użytku równie, a nadto do okładania brzucha i kadzenia.

Konopie dla plonu i każde zboże.

Bylica do nakadzania i kąpieli.

Melissa dla pszczoł; gdy ludziom służy, mężczyźni z kwiatem niebieskim, kobiety z białym używać jej mają.

Mikołajek do kąpieli.

Jarzębina do kadzenia.

Grzmotek od piorunu.

Słonecznik dla ziarenek.

Maciça o 5 pazurkach do góry, niebieskie kwiateczki. Samo nazwanie wskazuje, czemu ją przeznaczają.

Granatowe i czerwone kwiateczki dla ozdoby.

Słaz od kaszlu.

Axamitki, proso tureckie, stokroć, malwa, nasturcya, kruszewina, topola biała, nogietki, *phlox*, dziewięciornik, białe kwiatki, tojad, dzień i noc, szafirowe i żółte, zanowiec, kwiat żółty; o tych wszystkich dowiedzieć się nie mogłem, jaką mają własność.

Kalina od kaszlu.

Krwawnik od plucia krwią i do ran.

Chebt na suchoty.

Barwinek na kółtun.

Wrzos na suchy ból z mlékkiem lub piwem.

Tysiączne ziele od biegunki.

Kluczyki niebieskie do kąpieli.

Sobota wielka, woda święcona, alleluja, rezurekcya. Ci, którzy od wieczerzy pańskiej, aż do święconego nie jedli, napili się tylko wody święconej w sobotę wielką, brali ją wszyscy do domów w flaszczech i zasilali się z rodziną całą i domownikami, do majątniejszych roznosiły ją dziady i babki szpitalne, za to podarek otrzymywali.

Gdy xiążd w czasie mszy pierwszy raz *alleluja* zaśpiewał, uściśnieniem ręki, ukłonom głowy i cichym głosem winszowali sobie wszyscy obecni wesołego *alleluja*; podobnie spotykając się na ulicach i w domu.

Zawsze pobożni Polacy i królowie z rodziną swoją, czytamy w opisie podróży P. Guebriant, włączają po-

łowę nocy w sobotę wielką przepędzali w kościele. W stolicy, w miastach i po wsiach, w czasie *rezurrekcyi* strzelano z armat, moździerzy, organków, z fuzyi i pistoletów przez beczkę próżną dla większego odgłosu, palono w około cerkwi i kościoła, lub na bliższych przynajmniej miejscach beczki smolne. Jedno i drugie przez niezręczność lub nieostrożność zrządało przypadki. Podobnież jak poprzednicy jego, August III. bywał na *rezurrekcyi* w kollegiacie, artyllerya 300 razy dawała ognia na gnojowej górze. Król, że był otyły, raz tylko dla niego kościół obchodziła processya. Ministrami, dworem i senatem otoczony bywał na *rezurrekcyi* Stanisław August. Po rzezi humańskiej, i kiedy o podobnież na początku czteroletniego sejmu rozeszły się wieści, ażeby uniknąć nocnego napadu, w wielu miejscach przenieśiono *rezurrekcyą* z północy do poranku wielkonocnego. Gdzie kościołów jest wiele, o różnych godzinach bywa *rezurrekcyja*, a lud pobożny z jednej udaje się na drugą, i wszystkie niemal obejdzie.

Sroda. Polacy ojczystym zwyczajem w ten dzień mięsa nie jadali, na pamiątkę, że Chrystus za grzechy nasze był od Judasza wtenczas zaprzędany. Zgorszono się, kiedy Zygmunt August ostatnią zmarłemu ojcu postugę oddawszy, we środę dla postów, xiążąt i innych panów bankiet suty sprawił, na którym pierwszy raz postawiono mięso; co się przedtém nigdy nie trafiło w Polsce. Dał król z siebie wymówkę, że to uczynił przez wzgląd siedzących przy stole rodem z Niemiec gości, u których jako dni, tak i wszystkie równo idą potrawy.

Sroda popielcowa. Sądono wtenczas mięsopust, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach, różne z nim czyniono uciechy i ścinano go potem. Przypinano klocki pannom i kawalerom. Na pijatyce czas trawiono dla popłukania ust jakoby.

Srodopóście. W styczności poniekąd z popielcem był zwyczaj po wsiach i po miastach. Młokos przed niewiastą przechodzącą albo też za nią, dziewczka podobnie przed mężczyzną rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tak blisko, ażeby popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze obsypał i okurzył. Zawołał wtenczas swawolnik, lub swawolnica: „*Półpóście mości panie! mościa pani, lub pannó!*„ — i uciekł. Że nie każdy mógł to znosić cierpliwie, zwłaszcza kiedy pomiędzy osobą czyniącą i cierpiącą żadnej nie było znajomości i przyjaźni, i nieprzyjemnie było mieć okurzoną suknię i zasypane oczy, powstawały ztąd zwady i bitwy; ustała więc ta ceremonia światowa, nie kościelna, spotykała żydów tylko, których garnkiem popiołu i w plecy zwałono, a czasem jeszcze i kijem wyprano; wszakże sądy marszałkowskie, karząc za to na worku lub skórze wedle stanu, i to powściągnęły. Po wsiach uderzano jeszcze niekiedy zmrokiem garnkiem podobnym o drzwi, okiennicę, lub ścianę, budząc śpiących odgłosem tym i krzykiem: półpóście. *Rękopism X. Kitowicza.*

Trafiały się z tego powodu i przypadki: tak Janicki Kacper, warszawski kupiec, w swych notatach pod r. 1732 wyraża, jako na Podwalu w Warszawie szewczyk chciał uderzyć garnkiem z popiołem we drzwi piekarnika; wtém siedmioletnia dziewczynka

otwiera drzwi, garnek ją trafił w głowę i została bez duszy; chłopca złapano i oddano do P. marszałka. *Kuryer warsz.* 1823, N. 55.

Sroda wielka. Po jutrzni w kościele odprawionój, która się nazywa *ciemną* dla tego, że po jednój świecy za każdym psalmem odprawionym gaszą, jest zwyczaj, na znak tego zamieszania, które powstało przy męce Chrystusowój, że księża psalterzami i brewiarzami uderzają o ławki, robiąc tym sposobem łoskot mały. Swawolne chłopcy, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot jak największy, póki dziady i studzy kościelni, przypadłszy z batożkami nie wypędzili ich z kościoła; wszakże, jako młodzi i zwinniejsi, zarwawszy tego i owego kijem po plecach, zdążyli umknąć. Nie przestali wszakże na tém, robiwszy bałwana ze starych gałganów, i wypchawszy go słomą, chcieli mieć przez to wyobrażenie Judasza. Wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego, lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu pod wieżą stanęli. Skoro Judasz został zrzucony, jeden porwawszy za postronek, uwiązał go u szyi tego bałwana, włożył po ulicy, biegając z nim tu i owdzie; drudzy goniąc za nim, bili go kijami nieustannie, wołając z całej siły: *Judasz! Judasz!* dopóki owego dziwoląga w niwecz nie popsuli. Jeśli im żyd jaki wtenczas się nawinął, rzucali zmyślonego Judasza, a prawdziwego Judę pomiędzy siebie pochwyciwszy, tak długo i szczerze kijami okładali, póki im się nie wymknął. Swawola ta chłopców, jako pokrzywdzająca domy boskie, sług kościelnych, i biednych zwykle żydków, za wdaniem się władz duchownych i rządowych osób, znisziona została.

Świeće ofiarowane kościołom. Tyle funtów starano się ażeby ważyły, ile lat kto sobie liczył; takie świece ofiarowali kościołom majątniejsi lub pobożniejsi, takie J. K. M. kościołowi w Wilnie. *Kuryer Polski* 1732. Nie potrzebujemy tu przydawać, że August II kończył wtenczas panowanie swe, i miał lat 62..

Święcone. Obyczaj to kraju naszego. W tym dniu i kmiotek i najuboższy człowiek zdobędzie się na kawał szwiny przynajmniej, kiełbasę, placek i jaja, inajętniejszy na okazalsze święcone. Po nabożeństwie odbytém z rodziną i domownikami, z gośćmi i każdym w dom przybyłym, dzielą się uprzejmie wśród życzeń jak najlepszego zdrowia i pomyślności święconém jajkiem, którego nikt odmówić nie może, potem innemi zapasami częstują i raczą. Każda część święconego w ówczesnych wyobrażeniach miała jakąś moc szczególniejszą, tak Rej w postylli powiada P. p. 5 żartobliwie: w dzień wielkonocny, kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrztanu dla płech, jarząbka dla więzienia, już zły chrześcianin. — Jeinnymy obowiązani, że nam, jak wiele innych zwyczajów, tak i to mniemanie z swych czasów zachował. Kto *rezurrekcyą* zaspał, utrzymywano, że nie ma prawa jeść święconego. Baranek na sucho pieczony, placki pełne szafranu, rozynków, to główna zasada święconego. Kosztowano wszystkiego po trosze, mówi P. Ghebriant; resztę zostawiano służącym. Oto są niektóre szczegółowe opisy, dowodzące przepych w tym względzie.

Mikołaj Pszonka, dworzanin hetmana Tarnowskiego, pięknie opisał żonę swoją u mieszczanina krakowskiego święcone; patrz w *pszczołce krakow.* i

tygod. wil. N. 10 r. 1822. U Mikołaja Chroberskiego, rajcy, na stole okrągłym, u którego i sto osób pomieścić się mogło, przykrytym w krzyż zasywanym obrusem, na 6 misach srebrnych mięsiwa wędzone wieprzowe z zad, na drugich 6 dwoje prosiąt, kiełbasy dziwnie pachnące, ustrojono rzędami jaj święconych, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowe. Stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Piłat wyjmował kiełbaskę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Turek i żydzi nie jedzą mięsa wieprzowego, więc to na nich *epigramma* było pocieszne. Na środku stołu dziwnie piękny baranek z masta, wielkości naturalnej owieczki; ale jabych za cały stół, radbych wziął jemu oczy. A wszakżeto dwa były bryllanty, jak laskowe orzechy w czarnej oprawie, *alias* pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym weźna nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama panna Agnieszka z rodzicem swoim. Pan hetman, (*Jan Tarnowski*) zaproszony przez pana Chroberskiego na te święcone, przybywszy wraz z dworem, długo mu się przypatrywał; ale co tam u niego znaczą dyamenty, kiedy sam ich ma pełną rękojęść u karabelli. Tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzył i na JPanę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabellę, co znaczy u nas, że kontent i pełen *affektu*. Dalej stały banki srebrne poszociście z octem, oliwą, i 4 krużę wielkie starego miodu na tacach srebr. wyłaczanych, obstawione czarami takżę wyłaczanymi. Dalej srebrne żółdeczki z *konfektami* wszelkich owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez Jmć

Pannę Agnieszkę na jesieni. Stało też wino w gąsiorkach prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych wytłaczanych, a główki miały grubowane w zawoje srebrne, a szkło białe jak śnieg i gładkie bardzo roboty. Czas przystąpić do najważniejszych rzeczy, które i Wasze Saluniu lubisz, do kołaczów, placek, jajeczników, maczniczków, i Bóg spamięta ich miana, które okrażały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten miał *cyrkumferencyi* z 8 łokci, jeśli nie więcej, gruby na 2 piędzi, a jakicemy tylko weszli do izby, to nam już zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach wkoło niego stały różne *figurki*: święci, 12 apostołowie udani, jak żywo, a to wszystko z ciasta. Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz może sobie Wasze Saluniu owego P. Giełbutowskiego, becznego roztrucharza, co mi za moją klacz żrebną dawał ślepego podjezdka, a *submittował* się Bogiem, że nie ma żadnego *defektu*, i całował mię: takowutyńki rudowłosy i szafraniec. W środku stał P. Jezus Chrystus z chorałgiewką, a nad nim unosił się anioł na dróciuku od szabaśnika izdebnego, nieznacznie w górze zawieszony, i że zdawało się, jakby leciał po niebie, i z gęby wychodziły mu słowa: *Resurrexit, sicut dixit, Alleluja!* — Inne placeki wyobrażały różne zjawiska. Zabawiła mię kąpiel, bo to był taki jeden placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały z niej rybki i nimfy kąpiące się, a kupid strzelał do nich z łuku, ale zamiast w serca, to im becznik, panie odpuść, mierzył w śliczne oczka, które zastaniały sobie od wstydu. Robotą tego było bardzo sztuczne. Po zmówieniu zwyczajnych modlitw

tew, zaczęło się pożywanie daru bożego. P. hetman ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług woli. Jadł wszystkiego po trochu, napił się miodu, wina nie chciał, mówiąc: *bodajmy go nie znali! dużo nam szkodzi ten trunk.* Podał Jmć P. hetmanu święconego fajka-kańdemu, zacząwszy bez ogródki od JP. Agnieszki, która się zaczerwieniła, i podziękę skromną zrobiwszy, zjadła. My czekaliśmy z wielką *estymą*, aż P. hetman pozwoli nam przysunąć się bliżej do stołu; bo nie długo rzekł: *używajcie waszmość panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste.* Sam pokłoniwszy się, i Pannę Agniewkę poentowawszy w czcoto, powiedział jej: żeby wdzięczne swoje lica ukrywała przed królem Jmcią; pożegnał wszystkich łaskawie, i odjechał na zamek. Tu my dopiero zaczęliśmy *repetować*, co dał Boże, miód i kofacz najgorzej trzeszczał. W nim było sęra ze trzy kamienie, miodu tyleż, i innych przypraw nie licząc; dziwnie smaczny. P. Sniatycki tak jadł, że się ledwie nie dawił. Aż też przyszli żaki *moruciami*, Boże odpuść, pełnemi *banialuk.* Głodownicy, to straszliwie się oblizowały, ale też nie na sucho odeszli; każdy z nich dostał po całym bochnie chleba, po garnuszku prażonego miodu, po kawałku *plus miznu* półtekciowym wędzonéj twardej kiełbasy z gorczycą, po kromie udzca wieprzowego; opieprzone, jak Bóg przykazał. P. Ocieski Kasimierz śmiał się, jak opętany z jednego pacholika, co był przebrany za Piłata, miał brodę z konopi, a brwi ze mchu brzosawego. P. Mielecki powinował JP. hetmana, miasto na święcone, to na Pannę Agniewkę wielki *mark* robił, jakby ją chciał zjeść. W o-

twartości i *affekcie* staropolskim odbyliśmy tę biesiadę. Każdy pożył, co chciał, nikt nie zalał, przy wesoleń *alleluja* rozeszliśmy się, i dosiadłszy koni, w imie Boże ruszyliśmy na zamck, gdzie była radość z zmartwychstania pańskiego. Wszyscy dworzanie J. K. Mei i panów pospołu w dolnych izbach pili i jedli, a pamiętając na uroczystość święta bożego, zbytku strzegli(a). — W jednym z starych kalendarzy poznańskich znajduje się opis bez daty, zdaje się jednak, że to musiało być za Władysława IV. Wojewoda Śapieha w Dereczynie takie wyprawił święcone, na które zjechało się co nie miara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek wyobrażający *Agnus Dei* z chorągiewką, całutki z pistacyami; ten *specyał* dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało 4 przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, *alias*: szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazać sztukę w upieczeniu całkowitem tych odyńców. Stało *tandem* 12 jeleni także całkowicie pieczonych z złocistemi rogami, całe do *admirowania*, nadziane były rozmaitą zwierzyną, *alias*: zającami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy. Na około były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest 52, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pirogi, a wszystko wysadzane *bakalią*. Za nimi było 365 babek, to jest tyle, ile dni

(a) Czyli to opisanie *oryginalne*, czy naśladowane, zawsze jest trafne.

w roku. Każde było odornowane inskrypcjami; *Portresami*; że nie jeden tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do *bibendy*: było 4 puchary, *exemplum* 4 por roku napełnione winem jeszcze od króla Stefana. *Tandem* 12 konewek srebrnych z winem po królu Zygnuncie; te konewki *exemplum* 12 miesięcy. *Tandem* 52 barytek także srebrnych *in gratiam* 52 tygodni, było w nich wino: cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskiem, *alias* tyle gąsiorków ile dni w roku, a dla czeladzi dworskiej 8760 kwart miodu robionego w Berezie, to jest tyle, ile godzin w roku. *Kurier warsz.* 1828, N. 88.

W Hiszpanii, za Napoleona będący Rolaey, rodzinny pielęgnując zwyczaj, święcone zastawiały. Nie bez trudności oboj zjadł je poświęcał, nie znajdując przepisanego na to obrządku. Zaproszeni wszakże Hiszpanie dziwili się i pobożności i gościnności Polaków.

Uginają się i teraz stoły pod ciężarem szynek, mięsów, jaj, kiełbas, lub placków, mazurków. Rzadko już gdzie dają się widzieć starożytnie ciast gatunki, kołaczki, obertuchy, jajeczники. Jaka w owych wiekach, taka i teraz radość, kiedy się udały ciasta, smutek w przeciwnym razie. Są ciasta parzone, *bały petynetowe*, dla równości w dziurkowaniu tak nazywane. Słyną pod tym względem dobre gospodynie, w pieczeniu ciast wybornych trafne, do nich udają się o przepisy. Gdzie większą chcą mieć okazałość, po miastach nadewszystko, cukiernicze zastawiają ciastami, *lukrowaniem* ozdobne: baby migdałowe, z razowego chleba, trójkolorowej massy: białej, różowej i

ciemnej; torty królewskie i t. p. Najokazalsze w Warszawie bywa teraz święcone u PP. Zamojskich, Namiestnika, prezydenta miasta, marszałka dworu i w wielu innych miejscach; wszędzie staropolskiej gościnności są miłą pamiątką i oznaką.

S. Szczepan, Gody. W drugie S. Bożego narodzenia na S. Szczepan, w ruskim obrządku mianowicie, ludzie wszyscy na kapłana wychodzącego ku drzwiom kościelnym, i zatrzymującego się umyślnie, sypali owies na pamiątkę jego ukamienowania, i spory tego ziarna zebrali mu się zapas. Gdy miał niechętnych lub nierozważnych parafian, rzucało z chóru i zakąsków obrazki mogącymi rzeczami. *Gody* zowie się ten czas od godzenia czeladzi, stąd przysłowie u ludu: „na S. Szczepan, każdy sobie pan, ma się rozumieć, pokąd służby nie przyjmuje. *Rękopism X. Kilowicza.*

Szczodry wieczór poprzedzający święto trzech króli, rozdawano wtenczas upominki dzieciom, czeladzi, plebanom, sąsiadom. U ludu nawet pieczono chleb pszenny, szczodrakami zwany i rozdawano go. Tak się o ten podarek ubogie dzieci przymawiały: „czy pieklście szczodraczki, bochnaczki? dajcież i nam! Nagrodzi wam P. Jezus i S. Jan., — Podziękowaniem ich żartobliwem było: „niech się wam rodzi pszenica, jak rękawica, a jęczmień tak wielki jak koń.,, Gdzie nie otrzymali, temi słowy niechęć swą okazywali: „kiedyś nie miosła, bodaj się powiesiła.,, Dla śmiechu to było raczej, jak żeby lud nasz od pierwszej młodości był tak mściwy, tak zawzięty; dowodzi wszakże, jak źle widziano, kiedy kto uchybiał dawnym zwyczajom i gościnności.

Trzy Króle. W dniu tym kładziono zwykle na ołtarzu złoto, mirrę i kadzidło, które kapłan poświęcał, przydawano do tego i krédę. Jan Kazimierz miał zwyczaj wtenczas ofiarować guzinek wszelki, tego roku bitéj monety. (a) Inni pospolicie krommiltzkie czerwone złote z N. Panną temu obrządkowi gwoili starali się nabyć, jeśli być mogło z poprzedniego roku, i ciąg ich przez całe strymywali życie. Kogo nie starczyło na złoto, kładł srebrny takiż pieniądz, natomiast albo węgierskie trojaki, i z błogosławieństwem rozdawał je potomstwu swojemu. Złotem święconóm określano szję na ból gardła, kadzidłem i mirrą nakadzano domy, obcy, byle chore, krédą proboszcz kołędując, właściciel albo dyrektor domowy pisał na każdym uszaku mieszkalnego domu, stodoły, spichlerza i obory litery G. M. B., tudzież rek, czyli Gaspar, Melchior, Baltazar, imiona 3 Króli. W domu na końcu obiadu roznoszono ciasto, którego tyle sztuk było, ile osób przytomnych; w jednym z tych ciast znajdował się migdał. Kto podobne otrzymał, królem téj rodziny został, i królowę mianował, ofiarując jój kosztowny wieniec, lub piękny bukiet, z prawdziwych, starannie przygotowywanych (co powinnością było ogrodników, mimo niestosowną roku porę), lub sztucznych kwiatów. Jeśli znaczna była liczba osób przyobójga, jeden półmisek ciast roznoszono wtenczas mężczyznom, drugi kobietom, a los zarówno króla, jak i królowę starowił. Wszyscy pili ich zdrowie, częste im oddawali, i w rodzinie téj trwało rok cały ich panowanie.

(a) Kurjer warsz. 1820 N. 5.

Że święto trzech króli dało powód téj igraszce; nie potrzebujemy tego dowodzić; nie sam wszakże religijny tu jest obyczaj, lecz familijny i narodowy poniekąd. Patryarchalne zawsze dostrzegamy przedków naszych obyczaje, lud władzy dobrych Monarchów ulegać pragnący, i przywiązujący się do nich z upodobaniem. Zbierała się cała gromadka jednego plemienia ze stron rozmaitych do najznakomitszego w tym rodzie; zbierała się nie na jedną dobę, lecz na czas dłuższy, z nim i z sobą wspólnie rok dawny kończyć, rok nowy zaczynać przyjemnie było; tak więc zjechawszy się przed wilią nieco; razem przepędzali święta B. narodzenia, rok nowy i 3 króle; rozjeżdżali się potem. Że to była ostatnia zwykle uczta familijna, ożywić ją chciano tą zabawą niewinną. Ciasta w dawnych osobliwie czasach ręką rodziny wyrobione, jój były zaszczytem i stawały się przez to miłszemi i przyjemniejszymi. Zręczna gospodyni umiała nakierować losy, ażeby się migdał dostał temu, komu go przeznaczała: to najsędziwyszemu, to najwaleczniejszemu, to mężowi kochanemu, to najmiłszemu z dzieci, to najszanowniejszemu z przyjaciół, i tém samém członkowi jakoby téj rodziny; to dziewicy, którą synową ujrzyć chciano. Czasem gdy przewidywano trudność, i lękano się: by wybór nie padł mniej właściwie, wszystkie ciasta były z migdałami; lecz słowo dano sobie to ukryć, a pilnować i okrzyknąć umówionego tylko. Zwykle król migdałowy zapraszał do siebie na dzień pewny, zasiadała obok niego królowa, częstowali wszystkich, raczyli, upominki rozdawali. Nie dość było na tém, i w ważniejszych wypadkach każdej osobie z rodziny dopomagać

byli powinni, i czynili to chętnie. Zwyczaj ten jest we Francyi, i u Rzymian dzieci, w czasie Saturnaliów losem wyciągały króla migdałowego, fabam mimum: że zmyśłone czyli teatralne było jego królestwo.

Trzymanie obrusa u komunii. W czasie przystępowania do stołu bożego Michała króla, trzymał obrus biskup i kasztelan krakowski.

Uderzanie w jedną stronę dzwonu 9 razy po wieczornych pacierzach. Po przedzwonieniu na anioł pański wieczorem, jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, mianowicie po wsiach i miasteczkach, a przedtém snąc powszechny: że dziewięćkroć w jedną stronę dzwonu posępnie uderzają. Taki obyczaj wspomina *Kuryer warszawski* 1828, N. 238 w Jazgarzewie, o staję od Gołkowa, koło Warszawy; taki w Dąbrowicy chodząc do szkół, i w wielu innych miejscach później słyszałem. Każdy kościelny dziadok i z ludu każdy tłómaczy: że to za poległych w boju, lecz nie powie, zjakić epoki. Świadomszy zapewniają zgodnie: iż to od czasów Bolesława wstydlivego i klęsk pierwotnych przez Tatarów zadanych, które tyle przeraziły uniosły, taką boleść sprawiły. Przypominając tym smutnym odgłosem zgon braci, dawano razem ostrzeżenie, że tak powiem; ażeby i w nocy nad bezpieczeństwem własném czuwać, a nadewszystko prosić Boga o odwrócenie téj klęski. — Inni ehczą mieć, że to na pamiątkę odniesionéj pod Warną klęski, w którój i król Władysław poległ 10 listopada 1444 roku.

Ukaranie Judasza w W. piątek. Przed czterdziestą kilką laty w Warszawie był zwyczaj, że dzieci z pospólstwa w W. piątek ustroiły bałwana za Juda-

sza, w kieszenie kładli mu worek z 30 kawałkami szkła, jakoby tyłuż srebrnikami, oprowadzali go po ulicach, potem wciągali na wieżę kościoła P. Maryi, zrzucali, za włosy targali, bili i w Wiśle topili.

Wielki tydzień. Konstancya Austryaczka, żona Zygmunta III. przez cały W. tydzień zwiedzała ubogich i chorych, udzielała wsparcie, w W. piątek obchodziła groby, i całą noc spędzała w kościele, aż do zaśpiewania w Sobotę Alleluja. Wszyscy Polacy w duchu pobożności w W. tydzień odrzuciwszy dzieła światowe, zajmowali się nabożeństwem, przygotowaniem do spowiedzi wielkonocnej, nie opuszczali żadnego nabożeństwa.

Wilia nowego roku, kolenda. Zaczniemy od tej uwagi, że podobnie jak Rzym zaczyna kościelny rok od Bożego narodzenia, i my go zapewne kiedyś tak zaczynaliśmy; to nam wyjaśni, dla czego wiele zwyczajów spólnych jest wilii B. narodzenia i N. roku. Nałowach i wkarty szukają w obu tych dniach szczęśliwej na rok przyszły wróżby; inny obyczaj już saméj tylko wilii N. roku służy, może przedtém i pierwszój należał. Szczęścia w miłości szukają, pozyskując od ulubionéj osoby łaskawe słowo, albo podarunek jaki; pomnożenia dostatków, przez jakiś dattek od możniejszych; złąd może pochodzi i żartobliwe przywłaszczanie sobie w tym dniu, cudzego sprzętu jakiegoś, który potem wracają uczciwi, zachowują co politycznie i godziwie niejako ukradli, źli ludzie.

Kolenda pochodzi wedle jednych od łacińskich słów *Calendae Januarii*, podług drugich od uczczenia, czyli zginania kolan przed szopką. Czładź do-

nowa, kominiarczyki, rzemieślniczki, woźni, muzykanci, woźnice, królewska nawet liberya chodziła przedtém po kolendzie, niemniej żaki, duchowni i słudzy kościelni. Oto z rachunków Kościeleckiego poczet wydatków Zygmunta I. z tego powodu.

Marcinowi aptékarzowi, który przyniósł królowi marcypan grz. 2 gr. 24.

Prezbiterowi, co królowi przyniósł *oblatę* (opłatki) gr. 15.

Kolędy królewskiej w dzień S. Szczepana Tatarom w okowach grz. 1.

Biegusom zastępującym przed kościołem grz. 1.

Stróżom kościoła zamkowego gr. 30.

Tatarom winszującym grz. 1.

Myśliwym, trębaczom, lutnistom, pachotkom i pachotom królewny, każdemu sukna *lundyńskiego* łokci 5.

Kucharce królewny grz. pół.

Kucharzom królewskim gr. 30.

Stróżom zamkowym i pokojowym po gr. $\frac{1}{2}$.

Wikaryuszom kościelnym zamkowym zł. 10.

Trynitarzom zł. 30.

Trębaczom na wieży P. Maryi gr. 30.

Żakom grającym komedią niemiecką grzy. 1. gr. 42.

Kolenda bywała czasem znacznej wielkości. Magnat dawał niekiedy wieś, konia z sutym rzędem, puhar srebrny, albo kieszę napełnioną złotem. Inni raczyli ofiarą wódki gdańskiej, pierników toruńskich, albo usposobili się w ten zapas dla przyjmowania odwiedzających siebie wtenczas. Kasper Janicki z Piwniej ulicy kupiec w 1732 roku sprowadził z Gdańska 200 flasz wódki ze złotem, i za 300 tynfów pier-

ników toruńskich, wszystko to sprzedał na kołędę. Większą część wódki ludzie xięcia wojewody wileńskiego zakupili. *Kurier warsz.* 1822 N. 307. Teraz cukiernie, stragany, sklepy z lalkami, *almanaki* czyli kalendarzyki z rycinami cudzoziemskie, a nade wszystko modniarki dostarczają upominków na kołędę.

Jeszcze jednego nie pominę ojczystego zwyczaju. W prowincyach, w których mówiono ruskim językiem, chłopcy wiejskie mające przewieszone torby, w których wszelkie zboże razem zmieszane, obiegali probostwo, dwór i mieszkania wszelkie, a stanawszy u drzwi otworzonych, po trzykroć rzucali garść zboża z tém skromném, a tak stosowném życzeniem:

Rody Boże żyto, pszenicu,
I wszelakuju pasznicu.

Rodź Boże żyto, pszenicę,
I ziarno wszelkie.

Za tak błogą wróżbę odbierali podarek do możliwości stosowny.

Wilnia do Bożego narodzenia. W czasie wilii stół pod obrusem zastany był sianem, a w każdym kącie izby jadalnej były snopy rozmaitego zboża. Łańcuchem stół opasywano, ażeby się go chleb trzymał, żelazo płuźne pod stół kładziono, żeby krety roli nie psuły. Kalen. Gańczow. na r. 1830. Przy końcu wieczery, panny i chłopcy wyciągali z pod obrusa zdzbto siana; jeśli zielone, w zapusty dziewica przywdzieje wieniec ślubny, ożeni się kawaler, gdy zwiędłe, muszą jeszcze na męża lub żonę czekać, a kie-

dy żółte całkiem zła wróżba, umrze starą panną, lub kawalcem do zgonu pozostanie. Ze snopów kłosa wyciągano, wycierano ziarka i liczone je; do pary związek małżeński oznaczały, nieparzyste, dłuższą samotność. Paróbki i dziewczki tyżką na ściel rzucały kutiją, gdy przyłgnęła, wróżbą to było pomyslną; jeśli przeciwnie, złą wróżbą.

Łamanie się opłatkiem białym z rodziną, gośćmi, domownikami (a) poprzedzało zasiadanie do stołu, co zwykle w dawnych wiekach za pokazaniem się gwiazdy następowało dopiero. Potrawy używane wtenczas opisane tam, gdzie mowa o kuchni i stołach.

Gwiazdeczki z wszelkiej farby opłatków zawieszają u ścieli i trwają aż do nowych, gdzie dawny obyczaj lubią zachowywać.

Przejęty od Prusaków jest zwyczaj w Warszawie, upominkiem dla dzieci na wilią: sosenka z orzechami włoskimi złocistemi, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek, lub kawałków stoczka różnokolorowego. Czasem pomiędzy gęstwiną wyrobiona szopka, i w niej narodzenie pańskie, czyli z wosku starannie wyrobione dziecko w żłobku leżące, patrząca nań czule N. Panna i S. Józef; chuchają na dziecinę

(a) Proboszcz i z poblizszych miejsc duchowni, albo ich organista, roznoszą po domach pęk opłatków białych, żółtych i czerwonych jak przedtem, teraz i inne kolory przydają. Na tacy przykrytej je ofiarują i dostają za to nagrodę, a za *perorę* i życzenia, podziękowanie. Łamiący i pożywający opłatki życzą sobie nawzajem doczekać drugiej wili, w jak najlepszym zdrowiu i powodzeniu.

wół i osioł, przybiegają pastérze, ulatują anioły, a wszystko jak najbogaciej oświecone.

Wilja do S. Katarzyny i S. Andrzeja. Pierwsza udziela wróżby co do postanowienia chłopców, druga wilja co do zameżcia dziewcząt. Zbierano się gromadnie na te wieczory.

Przed S. Katarzyną chłopcy ucinali gałązki wiśni i sadzali je w wazony pielęgnując troskliwie, czyja zakwitła przed Bożem narodzeniem, lub Nowym rokiem, będzie szczęśliwym, i dobrą *partyą* otrzyma.

Uważano co się przyśni, ztąd wnioskowano o zameżcie i pożyciu. — Duńczewski wiele przykładów i wierszy przytoczył, wykazujących obraz tych czasów, pomiędzy innemi wiérz P. Kunegundy Jasielskiej stolnikówny.

W wigilio S. Jendrzeja,
Spełniona moja nadzieja,
Bogdaj to się sprawdziło,
Co mi się ongi wysniło.
Że z rąk ojca dobrodzieja,
Zostałam wydana,
Za Pana Stefana.

Bo też to *galant* cacany,
Wąs misternie wymuskany,
Tak ułożona zgrabnie czupryna,
Jakby za szatnego miał kupidyna.

Kładziono pod poduszki karteczki z imionami pańien lub kawalerów znajomych albo i nieznajomych, jaką kto nazajutrz wyciągnął, taka będzie żoną jego. Lecz potrzeba cały dzień być z suchotami, kładąc się spać powiedzieć te wiérze:

Łóżko moje depezę ciebie,
Panie Boże proszę ciebie,
Niech mi się ten przyśni,
Kto mi będzie najmiłszy.

Dla skutku lepszego umieszczają pod głową cegłę lub kamień obwinięty w gatki, spódniczkę, lub poręczoski niewieście: pewnie się wtenczas przyśni, a gdy snów nie było, miéjsce ich zastępowały karteczki. Zwyczaj taki szczególnie trwał w Mazowszu, ale zastanawiać może, iż podobne zgadywanie z karteczek męża lub żony przyjętém jest w Szkocyi w dzień S. Walentego. *Anglia i Szkocya Szyrmy t. I s. 256.*

Na Podlasiu w osadach ruskich w wilią S. Andrzeja wieśniaczki chcąc dowiedzieć się, który z młodzieży będzie ich mężem, a zatem przyśni się niemylnie, mówią 9 pacierzy stojąc, 9 klęcząc, 9 siedząc, zasiewają siemie lniane wskorupie napełnionej ziemią, a w krakowskiém i na Rusi po drewnotni go rozrzucają, mówiąc:

Swiaty Andreju!
Ja na tebe lon sieju;
Daj mene znaty,
Z kim budu zberaty.

Rozbierając się, krawkę, którą stan przepasany, kładną pod ucho prawe. Po tych przygotowaniach pewną jest dziewczyna, że we śnie ujrzy postać męża przyszłego. W dowód przytaczają następną powieść: w jednej wsi podlaskiej mała rzeczka płynie, za nią stary grabarz mieszkał, dziewczyna zrobiwszy podobne doświadczenie w wilią S. Andrzeja usnęła. Sni

się jej, że grabarz siadłszy na grabie, przebiegł po wierzchole wody, i zapukał do jej mieskania. Sen się sprawdził; wkrótce bowiem poszła za niego.

W niektórych miejscach po zasianiu łna biegną do płotu, i zaczawszy od kotka, który im pierwszy w rękę wpadnie, postępują aż do końca lub sątomku, mówiąc na pierwszym: *to wdowec*, na drugim: *to młodec*; który z tych wyrazów na ostatni kotek przypadnie, ten się jej dostanie. Rozpustna młodzież, wiedząc, że ten obrządek po nocy się odbywa, dziegiem, albo czem nietrefnem kotków część jaką nasmaruje, ażeby ręce swalały dziewczęta; wszakże nie obejdziesz się w takim razie bez pomsty.

Po różnych stronach uważają, żąd pies zaszcze-kał, z tej strony przybędzie kawaler.

Podstuchują u okien, jeśli doczekają się tego słowa: *podł*, *zrób* albo *przynies*; taka dziewczyna pójdzie za mąż; gdy nieszczęściem ozwą się do kogo wewnątrz: *siedź*, *siadaj*, i ona rzeczek jeszcze posiedzieć musi.

Gąsiora z oczami zakrytymi wpuszczają, do której przyjdzie, ta męza dostanie.

Odliczone ziarna sypią na podłogę, w środek puszcza ją koguta, czyją kupkę najpierw jeść zaczną, lub u kogo parzysta liczba pszenicy zostanie, temu wróżba szczęśliwa.

W Masowszu, lubelskiem i sandomirskiem, jako wróżby używają placuszków, gałek z ciasta lub nożek cielecych, które pies wygłodzony ma połykać. Gdzieindziej bułeczki małe w liczbie odpowiedniej dziewczętom pokładłszy na ziemi, psa przywołują, czyją poćknie prędko, ta rychło będzie mężatką,

czyją potzuci, niepomysłna dla niej wtróżba. Trafia się kiedy pies chciwy, a buńczeki dobre, i dla większej przynęty wysmarowane tłustością, że nie opuści żadnej, wtenczas uważają na kolej, jaką połykać, taką zachowują dziewczęta w zamęzciu.

Na talérzykach z wosku przylepione kawałki stożka parami na wodę puszcza; zapaliwszy je, wodę w naczyniu zlekka poruszają, uważają potem, czy się zbliżą do siebie wyobrażenia kawalera i panny w tych świeczkach, czy z sobą zetkną i obok staną? czy błakają się, oddalają i nie zejdą wcale?

W mięg lub naczynie jakie rzuca jęczmień, w którym i porostu bywa ziarno, obstąpią je, wpatrują się, która pierwsza dostrzeże kielek, ta szczęśliwa; lecz tymczasem kto swawolny ehlusnąwszy csem w wodę, otczy im zapłuszczce.

Od ściany naprzeciwno drzwi, lub innego jakiego miejsca panny mierzą trzewikiem przestrzeń aż do progu. Pierwszy raz trzewik nosem ku drzwiom obrócony, znaczy, że pójdzie za mąż, drugi raz wykręca się piętą, co znaczy przeciwnie, że zostanie. Co będzie u proga, hosek czy pięta, to przyszłe jej stanowi losy.

Własną ręką gdzie niegdzie nałoży ogień dziewczynę, przyrządzi i sgotuje 3 potrawy na wieczerzę z samych jarzyn, stół nakrywa na 2 osób, wyjdzie na środek i zawoła: w imię Ojca i syna i S. Ducha, proszę oibie na wieczerzę Amen., „Postać chociażby nieznaniej osoby ukaże się, 3 razy stół obéjdzie i zniknie. Bezpieczniej wszakże nie kłaść noża ni widelca, tém narzędziem albowiem śmierć zadać może widziadło.

Usadem w samotnej izbie o północy siada osoba, jedno z przodu, drugie z tyłu za sobą postawiwszy zwierciadło, przy nich świecę, wpatruje się pilno w to przezrocza, czyj cień się przemknie, z tym prędkiej lub później się połączy. Staje niekiedy rzeczywistość za nią ta osoba, niech ma nożyczki i utnie znak jaki, przekona się o prawdzie. Tak jedna z nich ujrzanemu tym sposobem ucięła kraj szaty, i starannie zachowała. W parę lat poszła za mąż, gdy przeglądała suknie mężowskie, postrzegła jedną z uciętym kołosem, przymierzyła uciniek, i okazał się do niej należącym. Wyznała wszystko mężowi, lecz ten oburzony, żęgo czarami swabiła, porzucił ją, i rozstał się z nią na zawsze.

Wiernie ten obyczaj szukania przepowiedni w zwierciadle, skreślony w balladzie Żukowskiego Światłana, której przekład z rosyjskiego mamy przez Ant. Edw. Odyńca.

Za starszych poradą,
Niosą stół dziewice,
Na nim dwa talérze kładą,
Palą cztery świece.
Stawia zwierciadło na stole
Biało podestane,
Piszą koło, a w tém kole
Sadzają Światłanę.
Siedź i nie bój się waale,
W czystym zwierciadła kryształ.
Ochaczysz kochankę;
Jak skoro północ uderzy,
Siądzie z tobą do wieczeszy,
Zabawi do ranka.

Kiedy, jak w 1826 roku, przypada razem i zażenienie i wilia S. Andrzeja; połączone razem dwie wnoźby. Z tych opisów dostrzegamy: że jedną zwyczaję wesołość i igraszkę mają na celu, jedynie, drugie wykrywają coś okropnego, czarodziejskiego, *fantasma gorycznego*, w miarę usposobienia i przesądów osób; jednę świeższy obyczaj wakaują, drugie, i wyśnóż sięgać mogą starożytności.

S. Wojciech. Kipdy grami w święto Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha. Częstokroć grzmot takowy bywa pierwszy, wtenczas idą wieśniak przed chatę, wyraca koziołka, w tym przekonaniu: że już go w tym roku paraliś nie naruszy.

Woźnice zakonników. U woźniców dominikańskich i bernardyńskich był zwyczaj, że gdy się zjadą na kapitułę do klasztoru, książę jaki bywa mianowany koniuszym; lecz oni wybierają pomiędzy sobą marszałka, instygatora i 2 patronów. Marszałek zbiera składkę na wotywę, której słuchają parani klęcząc z biczem w ręku. Obelhodzi marszałek stojąc wraz z innemi urzędnikami, a jeśli znajdzie nieporządek około koni, wozów albo furmanów samych, jeśli który w stajni nie nosował; marszałek biczem plag oznacza, instygator to wypełnia, patronowie zaś trzymają, opatrzawszy wprzód, czy nie ma jakiej podkładki. Woźnica prowinyta lub przeora miéjścowego, zwykle marszałkiem bywał.

Życzenia Dosiego roku. Zwyczaj ten szczególnież upatruje się w krakowskiém, i ztąd bierze początek. Gdzieś blisko stołecznego wówczas miasta Polski była Dosia, cnotliwa, kochana, i sto lat przeżyła szczęśliwie. W wilią B. narodzenia uczła zgon swój

zblizajacy się, spojrzala mile na obecnych, i rzekła:
i wam Dosiego roku życzę. Zgasła spokojnie, a lud
na pamiątkę jęj życia i śmierci wolnej od cierpień,
w tym dniu nawzajem sobie to życzenie powtarza.
Pszczółka krakowska t. I s. 231.

Ignacy Potocki w rozmowach swoich z X. Czartoryskim Jeneratem ziem podolskich znajdował: że u-
mawiając tę powiastkę romantyczną, więcęj może jest
podobieństwa, szukać źródłostwa tych życzeń w
wyrazach *do wszego* czyli *wszelkiego* roku, to jest do
lat następnych, co ztagodzone w wymawianiu *do*
wsięgo, a nareście *dosiego* roku. Wszakże ta *ety-*
mologia ma przeciwko sobie: że prędzęj do ruskiego
dyalektu zastosować się dała, a siedlisko tęg przy-
powieści w krakowskiém, gdzie podobne głosu nagię-
cia mnięj zwykłe. Nie godziło się atoli mniemania
takiego męza pominąć.

K O N I E C .

OBJASNIENIE RYCIN.

1. Krakowiak w świątecznym ubiorze, z dzieła Grabowskiego Ambrożego, *Kraków i jego okolica.*
2. Dziewczyna krakowska w codziennym przybrańiu, z rycin polskich Norblina.
3. Męzka krakowska, z Grabowskiego; na świątku tańczyła czépiec bogaty.
4. Gospodarz krakowski w codziennym stroju.
5. Ratibek ju, z Norblina rycin.
6. 7. Pańszowiak, Proszniak. Mieszkańcy
8. 9. Szkalnierzak, Szkalnierzanek. okolice Kra-
10. 11. Kijak, z Podgórze, Kijaczka. kowa, z dzie-
12. 13. Skawiniak, męzka ze Skawiny. ta Grabow-
14. 15. Góral, góralka. skiego.
16. Hucul, z rysunku zdjętego na miejscu przez Wojcickiego.
17. 18. 19. Kujawiak, dziewczyna kujawska i męzka, z opisu przy sielance: *Bachórze.*
20. Chłop sandomirski z kalendarzyka politt.
21. 22. Podlasićnin, podlasićnka z rycin polskich Norblina.
23. 24. Wieśniak ruski na Podlasiu, wieśniaczka tamże.
25. 26. Rusin, Rusinka z innych stron, zdjęte z natury przez Wojcickiego.
27. Mazur w świątecznym stroju } przez tegoż na
28. 29. Kurpiki } miejscu odryso.

30. 31. 32. Męzka, w pińskim, Pińczuk, dziewczyna-
wiejska z pińskiego; rysunek zrobiony przez
mieszkającego tam szwagra mego Rabcewi-
cza.

33. 34. Chłop i chłopka litewska.

35. 36. — — — — — Żmudzka.

37. 38. Czumak ukraiński.

39. Kozak z Ukrainy.

40. Dziewczyna tamieczna.

41. Podolanka przy pracy z garnu.

42. Chłop podwójnymi, bratki, Rysunki z na-
zwanymi.

43. Męzka z Podola w świątecznym stroju.

44. Gospodarz podolecki.

45. Parobek tamieczny.

46. Dziewica z Podola.

Z życia polskich
Norblina.

Rysunki z na-
zwanymi, przez

Dototę Petre-
ma.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

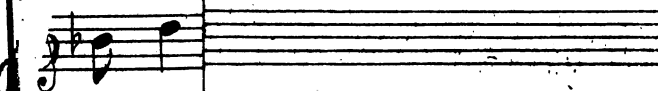
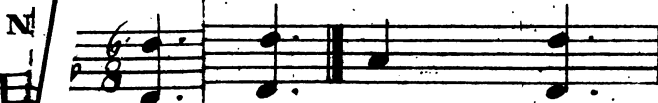
małe przy-
stańce.

małe przy-
stańce.

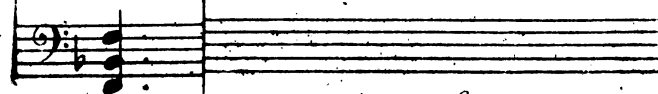
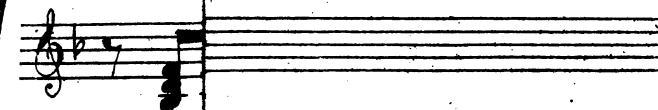
N^o 1. Alleg



Vaxxa smala sa-lie pta-sxa



xa tka



in Litografia J. Brunn